

Rafał Kosik

FELIX, NET i NIKA

oraz Zero Szans 2
Inne Jutro



powergraph

FELIX, NET i NIKA

oraz Zero Szans 2
Inne Jutro

Dotychczas w serii ukazały się:

1. Felix, Net i Nika oraz Gang Niewidzialnych Ludzi
2. Felix, Net i Nika oraz Teoretycznie Możliwa Katastrofa
3. Felix, Net i Nika oraz Pałac Snów
4. Felix, Net i Nika oraz Pułapka Nieśmiertelności
5. Felix, Net i Nika oraz Orbitalny Spisek
6. Felix, Net i Nika oraz Orbitalny Spisek 2. Mała Armia
7. Felix, Net i Nika oraz Trzecia Kuzynka
8. Felix, Net i Nika oraz Bunt Maszyn
9. Felix, Net i Nika oraz Świat Zero
10. Felix, Net i Nika oraz Świat Zero 2. Alternauci
11. Felix, Net i Nika oraz Nadprogramowe Historie
12. Felix, Net i Nika oraz Sekret Czerwonej Hańczy
13. Felix, Net i Nika oraz Klątwa Domu McKillianów
14. Felix, Net i Nika oraz (nie)Bezpieczne Dorastanie
15. Felix, Net i Nika oraz Koniec Świata Jaki Znamy
16. Felix, Net i Nika oraz Zero Szans

UWAGA: Każdy tom można czytać niezależnie od znajomości poprzednich tomów serii!

Rafał Kosik

FELIX, NET i NIKA

oraz Zero Szans 2
Inne Jutro



powergraph

Warszawa 2023

Rafał Kosik
Felix, Net i Nika oraz Zero Szans 2. Inne Jutro

ISBN: 978-83-66178-89-2

Wydawca:
Powergraph
ul. Ceglowska 16/2
01-803 Warszawa
tel. [22 834 18 25](tel:228341825)
e-mail: powergraph@powergraph.pl
www.powergraph.pl

Copyright © 2023 by Rafał Kosik Copyright © 2023 by Powergraph Copyright © 2023 for the cover by Rafał Kosik and Klaudia Wawrzeszkiewicz Copyright © 2023 for the endpaper by Rafał Kosik Copyright © 2023 for illustrations by Klaudia Wawrzeszkiewicz and Zuzanna Kłos

PROJEKT GRAFICZNY: Rafał Kosik
ZDJĘCIE NA OKŁADCE: Klaudia Wawrzeszkiewicz
REDAKCJA: Kasia Sienkiewicz-Kosik
KOREKTA: Maria Aleksandrow

Wyłączna dystrybucja:

 DRESSLER

Dressler Dublin sp. z o.o.
ul. Poznańska 91, 05-850 Ożarów Mazowiecki
tel. [22 733 50 31/32](tel:22733503132)
e-mail: dystrybucja@dressler.com.pl
www.dressler.com.pl



12. Twarz pod koc, przespać noc, byle do rana

Powrót opóźniał się. Brzozy pobliskiego lasu szumiały na lekkim wschodnim wietrze, który niósł zapach prochu i spalin ciężkich silników diesla. Ciepłe jesienne popołudnie powoli przechodziło w wieczór. Mężczyzna siedzący na składanym fotelu mógłby uchodzić za myśliwego albo chociaż grzybiarza, gdyby nie liczba dyskretnych oznaczeń i emblematów na jego mundurze w kamuflażu Pantera, a szczególnie pagony oznaczające stopień majora. Tę koncepcję potwierdzało kilkanaście rozstawionych opodal namiotów wojskowych i takichż pojazdów. A przede wszystkim potwierdzała ją obecność innych ludzi w takich samych mundurach. Mężczyzna był szczupły, miał nie więcej niż trzydzieści lat i emanował od niego spokój. Najzwyczajniej w świecie przeglądał coś na komórce i mogło się wydawać, że się nudzi.

Powrót opóźniał się, ale to akurat nie dziwiło majora. Spodziewał się tego. Przerzut ludzi i sprzętu po zakończonych ćwiczeniach trwał dłużej, niż powinien. Kilka samolotów transportowych obsługiwało misje zagraniczne, a dodatkowo ten jeden Hercules zaginął w tajemniczych okolicznościach. Był więc

czas, by zająć się nieco zaległymi obowiązkami. I właśnie jednym z obowiązków majora było przeglądanie internetu, a konkretnie materiałów wskazanych przez algorytmy, pieśczośliwie nazywane przez niego Aniołkami. W tym momencie najbardziej interesowało go wszystko, co choćby pośrednio wiązało się z ćwiczeniami.

Z jednej strony demokracja i transparentność wymagały, żeby informować media o ćwiczeniach, z drugiej zaś testy, które tu przeprowadzali, były tajne. Trudna sztuka polegała więc na takim napisaniu informacji... żeby jej nie napisać. Czyli żeby media oficjalnie wiedziały o ćwiczeniach, ale jednocześnie żeby się nimi zanadto nie zainteresowały. Oddziały „Lwy” i „Tygrysy” miały chronić wymyśloną granicę, którą atakowały oddziały „Hieny” i „Małpy”. Nic ciekawego dla dziennikarza, który nie jest specjalistą. Jednak tak naprawdę była to tylko przykrywka dla testów niewidzialnego pojazdu latającego. Te testy były na tyle tajne, że o szczegółach nie tylko nie można było pisać w mediach, ale nawet ja nie mogę o tym wspomnieć w niniejszej książce.

Major przeglądał wybrane przez Aniołki pozycje i nagle jedna zwróciła jego uwagę. Zauważył to kątem oka, gdy już prawie przewinął dalej. W jego zawodzie spostrzegawczość była niezbędna. Podpis pod jednym z komentarzy dotyczących zakupów sprzętu wojskowego brzmiał „starszy podchoronży Jerzy Wierszefski”. Major przeczytał uważnie komentarz i on zaintrygował go jeszcze bardziej: „Do kitu te podrabiane bósole. Cały dzień kronzyliśmy po lesie, zgubiliśmy się i prawie skończyło się paliwo i (gożej!) prowiant. A na koniec jeszcze zatankowały nas maupy. Zdecydowanie nie polecam tego produktu”.

Tu się nie zgadzało kilka rzeczy i nawet nie chodziło o liczbę błędów ortograficznych. Po pierwsze stopień podchorążego zlikwidowano ponad sto lat temu, ale nawet wtedy nie istniało coś takiego jak „starszy podchorąży”. Po drugie w podpisach używa się skrótów, choć trudno ustalić, jak miałyby wyglądać skrót od nieistniejącego stopnia. Po trzecie, i najważniejsze, żołnierzom nie

wolno komentować przebiegu ćwiczeń ani tym bardziej zdradzać ich szczegółów.

Obok zatrzymał się czarny Land Rover Defender¹. Był zdecydowanie cywilnym samochodem, choć koła rozmiarami niewiele ustępowały parkującym kawałek dalej pojazdom M-ATV.

– Majorze Hiacynt – zawołał przez opuszczoną szybę kierowca, sympatycznie wyglądający czterdziestoparolatek – ja już się zbieram. Podrzucić pana?

Major dobrze znał tego mężczyznę – w kartotekach figurował oznaczony jako „poza podejrzeniami”, czyli „zaufany człowiek”. Zresztą jak miałby nie być zaufany, skoro pracował w Instytucie Badań Nadzwyczajnych jako jeden z głównych konstruktorów pojazdu, który właśnie testowali. Nazywał się Piotr Polon.

– Bardzo chętnie – rzucił major. – Da mi pan minutę?

Polon skinął głową.

– Tylko ostrzegam od razu, że ostatnio słucham rzeczy, które polecił mi kolega syna.

Pogłośnił muzykę, przypominającą połączenie dźwięków silnika z uszkodzonym tłumikiem i zwarcia w transformatorze.

To może być trudna podróż, pomyślał major i szybkim krokiem dotarł do jednego z namiotów. Pod ścianą stały poobijane wojskowe skrzynie z numerami ewidencyjnymi. Nie szukał długo, busole leżały w trzeciej z kolei. Wyjął jedną, jeszcze pachnącą nowością. Numer normy i certyfikat military zostały naniesione krzywo, ale to jeszcze o niczym nie świadczyło. Zresztą komentarz mógł być napisany przez jakiegoś żartownisia, dowcipnego licealistę. Na pierwszy rzut oka busola wyglądała normalnie, wskazywała północ. Major wyjął drugą, która również wskazywała północ. Niestety obie północe znajdowały się gdzie indziej. Podniósł pokrywki pozostałych przyrządów w walizce i aż uniósł brwi w niedowierzaniu. Igła magnetyczna każdej busoli wskazywała inny kierunek. Czyli tajemniczy starszy podchorąży

pisał prawdę. Zresztą skąd dowcipny licealista mógł znać ćwiczebny kryptonim jednego z oddziałów, „Małpy”?

* * *

Największą wadą przedziału sypialnego pierwszej klasy było to, co dotyczyło też całego pociągu – wymiary. Net nie mógł wyprostować nóg. Głową opierał się o jedną ścianę, a stopami o drugą. Ale nawet on nie zamierzał narzekać. Poza długością łóżka, wszystko inne pozostawało w jak najlepszym porządku. A co najważniejsze, z każdą minutą oddalali się od najemników.

Wnętrze było schludne, nowoczesne, z gniazdkami USB i 230V. Po obu stronach stołu, zamocowanego pod oknem, znajdowały się piętrowe łóżka. Górnego nie dawało się złożyć, przez co było jeszcze ciaśniej, ale za to przynajmniej odpadały dyskusje, czy wszyscy już chcą iść spać, czy jeszcze nie. Naraz mogły wstać najwyżej dwie osoby. Drzwi bez szyby, prowadzące na korytarz, zapewniały prywatność. Panel klimatyzacji z ekranem dotykowym działał jak należy. Podobnie jak w większości nowoczesnych pociągów, okna się nie otwierały.

Felix siedział bez słowa i wpatrywał się w przesuwaną za oknem pola uprawne.

– Nie martw się. – Siedzący naprzeciwko Net poklepał go w ramię. By to zrobić, nawet nie musiał wstawać. – Cieszymy się, że nie wpadliśmy im w łapy. Możemy szukać jej dalej.

– W Sajgonie i tak niczego więcej byśmy się nie dowiedzieli – odparł w zamyśleniu Felix. – Samolot wylądował, nikt nie wsiadł, nikt nie wysiadł, samolot wystartował.

– A dlaczego wylądowali bagaże? – zapytała Nika.

Felix sam zastanawiał się nad tym od jakiegoś czasu.

– Im lepszy samolot, tym większy zasięg – odparł, choć wcale nie był pewien, czy o to chodziło.

– Jeśli tak, to czemu nie wypuścili pasażerów? – drażyla Nika.

– Może pasażerowie widzieli coś, czego nie powinni? – podsunął Xuan.

– Albo komuś potrzebni byli zakładnicy – dodał Net, po czym szybko dorzucił – tak prewencyjnie, na wszelki wypadek.

Felix przez chwilę myślał.

– Mówiłeś, że mieli ci zapłacić dwudziestego czwartego października – powiedział do Xuana. – Bo potem nie będzie tematu. Co to znaczy?

– Nie wiem. – Xuan wzruszył ramionami. – Może kończy im się kontrakt. Albo sobie w Excelu rozpisali wydatki i tak wyszło.

Felix zerknął na kalendarz w telefonie. Do dwudziestego czwartego zostały cztery dni. To mogło nic nie znaczyć, ale i tak lepiej przyspieszyć poszukiwania. Poza tym wpadł mu do głowy jeszcze jeden pomysł.

– Zwykle na pokładzie samolotu jest ochroniarz – powiedział po namyśle. – Pewnie nie zawsze, ale często. Nie ma pewności, kto jest tym ochroniarzem, bo występuje incognito, na wypadek problemów podczas lotu.

– No, porwanie samolotu pasuje do definicji problemu – zauważył Net. – Tylko nie pamiętam żadnych informacji o ochroniarzu lotu 481.

– Nie ujawniają tego, bo to by go zdekonspirowało.

Net wysupłał z kieszeni mocno wygniecione i wymiętolone opakowanie z truskawkową gumą do żucia. Po lekkim zawahaniu wyciągnął rękę z paczką do reszty. Wszyscy grzecznie odmówili, widząc stan opakowania. Net wepchnął więc kilka ostatnich gum do ust, a papierek wyrzucił do śmietniczki. Zrobił to niestaranie i część wystawała, przycięta przez klapkę. Nie chciało mu się tego poprawiać.

Szybko zapadał zmrok.

Drgnęli, gdy rozległo się pukanie do drzwi. Felix, powoli, jakby to mogło coś zmienić, otworzył je. Do przedziału wleciał apetyczny zapach czegoś, czego przyjaciele nie potrafili rozpoznać, ale co na pewno chcieli zjeść.

– Dostanę nerwicy – mruknął Net.

Ubrany na biało steward uklonił się nisko i wskazał wózek nakryty białym obrusem.

– Kolacja dla państwa – oznajmił po angielsku. – Do wyboru jest kurczak w sosie z orzechów nerkowca z ryżem lub... – zmarszczył czoło – lub ryż z kurczakiem w sosie z orzechów nerkowca.

– Oba brzmią podobnie – zauważył Net.

– Ile kosztuje kolacja? – przezornie zapytała Nika.

– Jest w cenie biletu – odparł steward.

Na to cała czwórka zgodnie przytaknęła. Steward postawił na stoliku cztery porcje przykryte folią aluminiową, a na koniec na środek wcisnął jeszcze wielką michę białego ryżu.

– Co życzą sobie państwo do picia? – zapytał. – Piwo? Wino białe czy czerwone?

– Do kurczaka to chyba pasuje... – Net chwilę się zawahał – cola.

Nika wzięła sok, a Felix i Xuan wodę gazowaną. Podziękowali. Steward uklonił się i wyszedł. Felix dla pewności przekręcił zamek.

– Wypas. – Net rozpakował pałeczki i już nakładał sobie ryż. – Idealnie.

Felix starannie złożył wszystkie folie aluminiowe i schował do plecaka tak, żeby się nie pogniotły.

– A jak ktoś ma uczulenie na orzechy? – zapytała Nika. – Albo nie je kurczaka? Albo w ogóle mięsa?

– To ma przekichane w Wietnamie – odparł z pełnymi ustami Xuan.

Najpierw upili połowę napojów, żeby się nie powylewały na nierównościach. Potem zjedli wszystko, bo – jak na danie z pociągowej restauracji – było wyjątkowo smaczne. A może po prostu wystarczająco zgłodnieli. Netowi przemknęło przez myśl, żeby wylizać talerz, ale było mu trochę wstyd, więc nie zrobił tego. Ledwo skończyli, steward pojawił się ponownie, zabrał naczynia i życzył im miłej nocy.

Poszli jeszcze umyć zęby do łazienki, a właściwie to do dwóch łazienek. Nika przy okazji doprowadziła swoje rude loki do jakiegoś takiego stanu, na ile to było możliwe w tych warunkach.

Felix już miał wracać, odwrócił się jeszcze i spojrzął na przejście do następnego wagonu. Na korytarzu było zupełnie pusto. Przeszedł przez drzwi, chybotający się pomost między wagonami i następne drzwi, które zamknęły się za nim automatycznie. W słabym oświetleniu nocnych lampek wędrował wzdłuż przedziałów. Drzwi nie miały szyb, więc nie dawało się zajrzeć do środka. Chłopak schylił się więc i świecił na zamki pod klamkami. Każdy od środka miał pokrętło, a od zewnątrz kwadratowy łeb, pasujący do klucza kolejarskiego. Jeśli nacięcie na tym łbie pozostawało w pozycji poziomej, znaczyło to, że zamek był zamknięty.

W całym wagonie zamknięty był tylko jeden przedział.

Felix zbliżył się do niego i chwilę nasłuchiwał. Co prawda spod drzwi nie wydobywało się światło, ale to nic nie znaczyło, pasażerowie mogli już spać. Chłopak zapukał do następnych drzwi. Odpowiedziała mu cisza. Powoli nacisnął więc klamkę i otworzył je. Mimo słabego oświetlenia, nie było wątpliwości – przedział był pusty. Tak samo następny i wszystkie kolejne. Felix wrócił do ich wagonu i tak samo sprawdził kolejne przedziały. Nie licząc ich własnego, dwa były zamknięte. Co wcale jeszcze nie musiało oznaczać, że ktoś w nich jest.

Wrócił do przyjaciół.

– Już się zastanawialiśmy, czy to porwanie, czy ci kurczak wraca – mruknął Net.

– Pociąg widmo – powiedział Felix. – Sprawdziłem dwa wagony i łącznie są zajęte najwyżej trzy przedziały. No i nasz.

– Mówiłem – przypomniał Xuan. – Agencje turystyczne.

Pociąg zwalniał, aż wreszcie zatrzymał się na pustej stacji. Felix przycisnął czoło do szyby. Niewiele mógł w ten sposób dostrzec, wyglądało jednak na to, że nikt nie zamierza wsiadać ani wysiadać.

Zawiązał mocniej buty trekkingowe, pogmerał chwilę w plecaku i wyciągnął soczewkę z małej lupy. Wyjął jeszcze małą rolkę taśmy klejącej.

– Chodź – rzucił do Neta, wstając. – Przytrzymasz drzwi.

– Co...? – Net wstał, zaczepiając przy okazji głową o górne łóżko, ale Felixa już nie było.

Pociąg powoli ruszał. Net pobiegł za przyjacielem i zastał go otwierającego drzwi zewnętrzne.

– Co ty robisz?! – wykrzyknął Net.

– Trzymaj drzwi.

Felix wyskoczył na peron i pobiegł do przodu. Na szczęście lokomotywa nie była tytanem mocy i musiała ciągnąć wiele wagonów. Rozpędzała się więc wyjątkowo ślamazarnie. Felix podskoczył i przykleił coś do szyby ich przedziału. Pociąg jechał coraz szybciej, więc chłopak nie musiał nawet się cofać. Zaczekał i wskoczył na stopień. Net pomógł mu wejść do wagonu i zamknął drzwi.

– Co ty odpitalasz? – jęknął.

– Mamy peryskop.

– O, to pociąg podwodny?

– Tak naprawdę to nie jest peryskop. – Felix szedł już w stronę przedziału. – Ale służy do tego samego.

Weszli do środka i zamknęli za sobą drzwi. Cała czwórka przysunęła się do okna i przyjrzała soczewce przyklepionej do szyby – rzeczywiście załamywała światło w ten sposób, że można w niej było dostrzec to, co było przed pociągiem i za nim.

– Sprytne – przyznał Xuan.

– Sprytne. – Net ziewnął. – Nie wiem jak wy, ja chętnie zaliczę kimono.

– Jest ósma – przypomniała Nika. – W Warszawie o tej porze dopiero byś myślał, co będzie na kolację.

Sama jednak nie powstrzymała się przed ziewnięciem. Ciemność za oknem i bujanie działały usypiająco.

– Wolisz na górze czy na dole? – zapytał Net.

– Na górę lepiej niech idą ci, którzy chcą już spać – poradził Felix, nie ruszając się z dolnego łóżka. Otworzył na stole brudnopis na ostatniej zapisanej stronie.

Xuan, zajęty swoim telefonem, również nie przymierzał się do snu.

– Aha, czyli zdecydowałeś za nas. – Net pokiwał głową.

– Możesz się położyć na dole – odparł Felix. – Ale wtedy będę siedział na twoim łóżku.

– Pomysł Felixa jest dobry. – Nika spojrzała znacząco na Neta i wspięła się na górę.

Net nic nie odpowiedział, tylko z kwaśną miną również wszedł na łóżko nad Wietnamczykiem. Sięgnął jeszcze do ekranu dotykowego i zgasił górne światło. Felix nie zaprotestował, tylko włączył małą lampkę do czytania i dalej przeglądał swoje notatki.

– Jak sprawdziłeś, że przedziały są puste? – Nika wychyliła się przez niską barierkę i spojrzała na Felixa z góry.

– Otwierałem drzwi.

– A jakby ktoś był w środku?

– Wtedy bym bardzo przeprosił.

Pociąg wjechał na część trasy, gdzie tory były w jeszcze gorszym stanie. Kilka razy zabujało całkiem mocno.

– Bardzo praktyczne rozwiązanie – mruknął sennie Net. –

Nie trzeba się przewracać na drugi bok. Pociąg zrobi to za ciebie.

– Ziewnął. – Twarz pod koc, przespać noc, byle do rana.

Nika w milczeniu obserwowała z góry Felixa. Miała przykre wrażenie, że jest podglądaczką, ale nie mogła się powstrzymać. Dopiero senność sprawiła, że zamknęła oczy.

Felix na telefonie, wpiętym w ładowarkę, kolejnymi programami sprawdzał zasięg samolotu, który wystartował z minimalnym obciążeniem z Sajgonu. Wprowadził dane o sile i kierunku wiatrów, które tego dnia wiały w różnych miejscach planety i na różnych wysokościach. Na animowanej kuli ziemskiej obszar

oznaczający teoretyczny zasięg był nieregularny, ale obejmował ponad połowę powierzchni Ziemi, włącznie z obydwoma biegunami. I włącznie z Polską.

– Kochasz ją? – nieoczekiwanie zapytał Xuan.

– Wolę nie odpowiadać na tego rodzaju pytania.

– Aha. Rozumiem. – Wietnamczyk znów pochylił się nad ekranem telefonu, choć ten był całkiem ciemny.

– Nic nie rozumiesz. Kiedyś coś jej obiecałem i nie zamierzam tej obietnicy łamać.

– A co to była za obietnica?

– Niewypowiedziana.

Felix zamknął brudnopis, zakręcił pióro i zapatrzył się w mrok za oknem. Ekran telefonu sam zgasł po pewnym czasie. Ciemne zarysy drzew i pagórków przesuwwały się leniwie pod ciężkimi chmurami. Gwiazd ani księżyca nie było zza nich widać.

– Znajdę ją – powiedział cicho Felix.

– Życzę ci szczęścia. – Xuan położył się. – Nie znam nikogo, kto by przejechał pół świata, żeby odnaleźć dziewczynę.

Felix zgasił lampkę nocną, zdjął buty i położył się. Ani trochę nie był śpiący. Obracał w głowie wszystkie informacje, które zdobył, i wszystkie pytania, na które nadal nie znał odpowiedzi. Wiedział dobrze, że takie zapętlenie się do niczego nie prowadzi, ale nie potrafił nic z tym zrobić. Na domiar złego zmierzali teraz do Hanoi, bez pomysłu, co dalej. A Hanoi nie było w żaden sposób powiązane z poszukiwaniami. Włączył mapę na telefonie i przyjrzał się dalszej trasie. Za jakieś piętnaście kilometrów mieli wjechać do sporego miasta, gdzie z pewnością się zatrzymają.

Gdy pociąg znalazł się na łagodnym łuku torów, Felix zerknął na soczewkę przyklejoną do szyby. Teraz widział lokomotywę i resztę pociągu. W wagonie przed nimi paliło się światło w dwóch oknach, w dalszych wagonach łącznie najwyżej kilka przedziałów było oświetlonych. Przysunął się bliżej szyby i dostrzegł coś jeszcze:

migające daleko za drzewami światła samochodu, jadącego w tę samą stronę.

– Nie zapalajcie świateł – powiedział Felix, choć wszyscy spali. Wstał i wyszedł na korytarz.

Przeszedł dwa wagony dalej, w kilku przedziałach zapalił światło, w kilku włączył lampki nocne. Za pomocą multitoola zamknął w tych przedziałach zamki w drzwiach. Wrócił i bez włączania światła sprawdził mapę. Do stacji zostało nie więcej niż kilka minut. Samochód wciąż jechał równo z pociągiem. Może to przypadek, a może nie. Nie dało się dostrzec, czy to samochód osobowy, czy ciężarówka.

Felix potrząsnął śpiącym Netem, potem obudził Nikę i Xuana.

– Hanoi? – zapytał sennie Net. – Czuję, jakbym spał dziesięć minut.

– Bo spałeś dziesięć minut – odparł Felix. – Śledzi nas samochód.

– W sensie... drezyna?

– Zwyczajny samochód. Jedzie drogą wzdłuż torów.

– Nie widzę żadnego samochodu. – Xuan próbował wypatrzeć coś przez soczewkę.

– Pewnie przyspieszył, żeby na nas zaczekać na stacji. Musimy się przygotować. Myślę, że to najemnicy.

– Jesteś pewien? – Net z niechęcią zszedł na podłogę i włożył buty. – Manfred?

– *Nie synchronizowałem się, jeśli o to pytasz* – odparł program z jego telefonu. – *Siedzę tu jak w więzieniu.*

– No to wreszcie masz tak jak my.

– Nie jestem pewien, co to za samochód – powiedział Felix. – Wolę być pesymistą. Pesymiści żyją dłużej.

Wjechali do miasta, które wydawało się zupełnie wymarłe. No ale w sumie była już noc. I chyba to miasto nie było aż tak wielkie, bo do stacji dotarli ledwie kilka minut później. Nie wyglądała wiele lepiej niż ta, na której wsiedli.

– To jest chyba niezależne od kraju i czasów – mruknął Net. – Nocny dworzec kolejowy po prostu musi wpędzać w depresję. To takie miejsce, w którym nie chcesz być ani chwili dłużej, niż to konieczne.

Na peronie kręciło się ledwie kilka osób, wyłącznie Wietnamczyków. Ktoś wsiadł, parę innych osób wysiadło. Felix i Net strategicznie przycisnęli skronie do przeciwległych stron szyby, by sprawdzić, co się dzieje z przodu i z tyłu pociągu. Nie musieli czekać długo – na samym końcu peronu pojawiło się dwóch mężczyzn, wyższych i szerszych w barkach od wszystkich innych na stacji. Przemknęli przez peron i wsiedli do ostatniego wagonu.

– O nie... – jęknął Net.

– Jest w tym pewien pozytyw – powiedział Felix. – Skoro tak się zachowują, to znaczy, że naprawdę nie mogą tu działać oficjalnie.

W cieniu za budynkiem stał ukryty, ale jednak nie tak całkiem, czarny Chevrolet Tahoe.

– Będą sprawdzać przedział po przedziale. – Net spojrzał na przyjaciela z więcej niż lekkim niepokojem na twarzy. – To jeszcze gorsza sytuacja niż w Bangkoku. Tu się nie ma jak schować za paprotką.

– Wiem. – Felix już się rozglądał po wnętrzu przedziału. – Możemy wysiąść, ale nie chcemy zostać w środku wietnamskiego niczego.

– Wietnamskiego niczego? – spytał chyba nieco urażony Xuan.

– W środku polskiego niczego też bym nie chciał wysiąść – doprecyzował Felix.

– A nie możecie po prostu dać im tego pendrive'a?

– Ten scenariusz już przerabialiśmy – odparł Net. – Z symulacji myślowej wychodzi, że tego nie przeżyjemy.

Felix włożył do ust kilka gum do żucia, stanął na krawędzi dolnego łóżka i przyjrzał się ścianie działowej między przedziałami.

– Mamy szczęście – stwierdził, intensywnie żując. – Tylko cztery śruby.

– Nie posiadam się z radości – mruknęła Nika.

Rzeczywiście, fragment ściany nad górnym łóżkiem przykręcony był czterema śrubami, ukrytymi za zaślepkami. Zaśleпки dały się usunąć bez najmniejszego trudu.

– No i? – zapytał Net.

– Oszukamy system. – Felix wskoczył na górę i za pomocą multitoola odkręcił śruby. Nie poszło łatwo, bo ich łby dostosowano do bardzo dziwnych kluczy. Multitool jednak sobie z nimi poradził. – Hm...

Zdjął osłonę, za którą niestety była druga, identyczna, przykręcona od strony sąsiedniego przedziału.

– Jeśli nam powiesz, co zamierzasz – odezwała się Nika – to trochę ułatwi.

– Będą szli od końca pociągu – odparł Felix. – Gdy sprawdzą sąsiedni przedział, przeniesiemy się do niego tędy. Kiedy zajrzą do naszego, nas już w nim nie będzie.

Wyjrzał na korytarz i przeszedł do sąsiedniego przedziału. Tam również odkręcił osłonę. Teraz między górnymi łózkami w obu przedziałach było całkiem szerokie przejście.

– Oby to zadziałało – powiedział Net.

– Musi – odparł Felix. – Tym razem nie mamy planu B.

Przystawił przegrodę na poprzednie miejsce, bez przykręcania, żeby szybciej można ją było usunąć. Wyjął z ust połowę gumy do żucia i przykleił w rogu nad oknem. A potem wcisnął tam minikamerę. To samo zrobił przy przejściu między wagonami.

– Spakujcie wszystko i pościelcie łóżka – powiedział, kiedy wrócił do przedziału. – Czekamy.

– A jeśli... – zaczął Net, ale Nika zasłoniła mu usta dłonią.

– Nie marudź – poprosił Felix.

Zamknął drzwi i zamek.

Wyrównali i ukleпали posłania, żeby wyglądały na nieużywane. Xuan znalazł nawet w koszu tekturową tabliczkę z napisem po wietnamsku i angielsku „zdezynfekowane dla ciebie” i postawił ją na środku stołu. Wgramolili się na górne łóżko. Ich przedział rzeczywiście wyglądał na nieużywany.

– I co teraz? – zapytał Net.

– Czekamy. – Felix przycisnął przegrodę do mocowań i oparł się o nią plecami. Na telefonie uruchomił podgląd z dwóch kamer.

– Trzymajcie swoje plecaki. Będziemy musieli przejść za ścianę w dwie sekundy. Góra trzy. Żadnych śladów ani hałasów.

– Luz – rzucił Net. – Znaczy nie luz, bo wołałbym... Au!

Pociąg ruszył z kilkoma szarpnięciami. Cała czwórka wpatrywała się w telefon Felixa. Na podzielonym na pół ekranie wyświetlał się obraz z dwóch kamer.

– Lepiej to przećwiczmy – zaproponował Felix. – Na mój sygnał Net otwiera osłonę i przechodzi pierwszy. Ja za nim. Nika i Xuan naciągają pościel, żeby się rozprostowała, i też przechodzą. Ja zamykam osłonę. Spróbujemy.

Przećwiczyli to dwa razy i udało im się zejść do sześciu i pół sekundy.

– Musi wystarczyć – ocenił Felix.

I tak nie było już czasu na dalszy trening.

– Są... – szepnął Net, choć nie było to konieczne, bo wszyscy zauważyli ruch na ekranie telefonu.

Na początku szła... konduktorka. Otwierała kluczem drzwi, a jeden z najemników wchodził do środka. Felix włączył stoper w zegarku. Łącznie z otwarciem zamka sprawdzenie przedziału i przejście do następnego zajmowało...

– Trzyście sekund! – Net w zdenerwowaniu miał w dłoni krawędź prześcieradła. – Powinniśmy zdążyć.

– Od zamknięcia drzwi do otwarcia następnych mija tylko pięć sekund – stwierdził Felix. – Musimy się przenieść na drugą stronę ściany, wygładzić pościel i zamknąć osłonę.

Najemnicy sprawdzili jeszcze toaletę i weszli do wagonu przyjaciół. Jeszcze trzy przedziały... jeszcze dwa... jeden... W oknie podglądu na telefonie drzwi sąsiedniego przedziału otworzyły się i zapaliło się światło, a jeden z mężczyzn wszedł do środka, zajrzał pod dolne łóżka, potem na górne i wyszedł. To był chyba z pięćdziesiąty przedział, który sprawdzał, więc zrobił to bardzo sprawnie.

– Przygotujcie się – powiedział spokojnie Felix.

Net już wyciągnął rękę, by szybciej pchnąć osłonę.

– Czekaj na syg... – Felix nie dokończył.

Pociąg zabujał, a Net nieco za mocno dotknął osłony. Ta przewróciła się na łóżko, a spojrzenia przyjaciół spotkały się ze spojrzeniem konduktorki, która właśnie zamykała drzwi. Kobieta zamarła, a przyjaciele wstrzymali oddech.

– No to kicha... – szepnął Net.

Konduktorka odwróciła wzrok, zgasiła światło i zamknęła drzwi.

– Ruchy...! – syknął Felix.

Przeszedł wraz z Netem na drugą stronę i odłożył telefon. Nika i Xuan naciągnęli pościel. Nika zamarła, dostrzegła bowiem wystające ze śmietniczki opakowanie po gumie truskawkowej. Nic z tym nie można już było zrobić. Przeszła na drugą stronę, a Felix sięgnął po osłonę. Gdy ją podnosił, dostrzegł wolno obracające się pokrętło zamka.

Przez następne, ciągnące się w nieskończoność, sekundy nasłuchiwali. W szczelinach wokół trzymanej przez Felixa osłony pojawiło się światło. Potem zgasło i trzasnęły zamykane drzwi.

– Jeszcze się nie ruszajcie – szepnął Felix. – Niech przejdą do następnego wagonu.

Trwali tak bez ruchu w niewygodnej pozycji jeszcze dobrą minutę, podczas której Felix już zaczął żałować, że nie umieścił jeszcze jednej kamery na korytarzu.

– Wystarczy. – Z ulgą puścił osłonę.

Nie miało znaczenia, w którym przedziale zostaną, wybrali jednak powrót do swojego. Felix przykręcił osłonę.

– Nie przesadzasz? – zapytał Net.

– Nazwijmy to zacieraniem śladów – odparł Felix, choć tak naprawdę nie lubił zostawiać po sobie niepotrzebnego bałaganu. – Nie zapalajcie światła.

Siedzieli w półmroku, jedynym źródłem światła pozostawał niewielki panel ekranu dotykowego. Nie wypakowywali się ani nawet nie zdejmowali butów.

– Dlaczego ona im pomaga? – Nika na wszelki wypadek wepchnęła opakowanie po gumie do śmietniczki. – Konduktorka. Nie wie, kim są.

– Nie wie też, kim my jesteśmy – przypomniał Felix – ale nie wydała nas.

– Pomaga im, bo dali jej kasę – rzucił Net. – A nas nie wydała, bo też daliśmy jej kasę. Gorzej, że teraz wszystkie przedziały są otwarte.

To rzeczywiście był dylemat: zamknąć zamek czy nie? Jeżeli go nie zamkną, każdy bez ostrzeżenia będzie mógł otworzyć drzwi. A jeżeli zamkną – będzie to widoczne z zewnątrz.

– Nadal nie wiemy, jak nas namierzają – odezwał się Felix.

– Może się domyślili, że wsiedliśmy do tego pociągu – podsunął Xuan.

– Gdyby się domyślili, toby wsiedli do niego od razu.

– Manfred – Net wyjął telefon – sprawdź jeszcze raz, czy nie popuściłeś kapki danych.

– *Sprawdzałem kilka razy. Wszystkie kanały komunikacji wyłączone, nawet NFC². Dla pewności.*

Koła stukały rytmicznie o łączenia szyn. Jechali przez niemal absolutną ciemność. Tylko czasem, gdzieś daleko między drzewami, migało samotne światełko.

Korytarzem ktoś szedł. Zamilkli i w napięciu wpatrywali się w kłamkę. Trudno było się zorientować, czy kroki należą dla

potężnego najemnika, czy do drobnej konduktorki – pociąg na nierównych torach wydawał z siebie dużo dźwięków.

Net zajął się czytaniem na telefonie.

– Super – westchnął po kilku minutach i opuścił telefon. – Po prostu super.

– Co? – Nika spojrzała na niego pytająco. – Chyba nie łączysz się z internetem.

– Nie, czytam książkę, znaczy e-booka *Kwantowa teoria umysłu*. I właśnie dojechałem do rozdziału, w którym autor próbuje w sposób naukowy udowodnić naturę duchów. Tego teraz właśnie potrzebuję – parsknął ze złością – w środku nocy na tym wypierdyszewie – czytać o tym, że duchy jednak może naprawdę istnieją. Dzięki efektom kwantowym.

– Bo istnieją – zapewnił go Xuan.

– U nas jest inaczej – upierał się Net. – Nasze duchy nie płaczą się po mieście. No chyba że nastąpił jakiś błąd transferu. Ale mamy od tego takich jakby informatyków, którzy to naprawiają. To egzorcyci.

– Duchy istnieją, tylko wy nie potraficie ich dostrzec.

– Dobra, niech ci będzie. I tego się trzymajmy. Autor tak napisał, bo to mądrze brzmi i nikt nie sprawdzi, czy to prawda.

Ekran Neta rozjaśnił się, upiornie oświetlając od dołu twarze przyjaciół. Net wzdrygnął się i prawie wypuścił telefon z ręki. Ale to było tylko przychodzące połączenie od mamy.

– Akurat teraz... – jęknął niemal bezgłośnie. – Nagle taka troskliwa się zrobiła.

Zabujało mocniej i coś uderzyło w drzwi. Wszyscy podskoczyli, ale klamka ani drgnęła. Kroki oddaliły się.

Net odetchnął, złapał telefon i odebrał.

– Cześć mamó – powiedział szeptem. – A nic się nie dzieje. Nie odbierałem, bo... nie mogłem trafić ręką w telefon. Nie, nie pijemy. Pociąg tak trzęsie, bo tory są krzywe. Na wycieczce jesteśmy. Gdzie...? Jedziemy do Han...

– Hajnówki – podpowiedziała Nika.

– Do Hajnówki – powtórzył nadal przyciszonym głosem Net.

– Nie, żaden tam wielki pociąg. Ciuchcia taka bardziej... taka wąskotorowa³. Dlatego mówię cicho. To znaczy nie dlatego, że wąskotorowa, tylko dlatego że... Felix śpi. A w ciuchci wąskotorowej są wąskie ławki i jak on się obudzi, to spadnie. Tym bardziej że trzęsie. Dobrze, przywiozę pierniki. Jasne. To cześć...!

Z ulgą odłożył telefon.

– Pierniki... – Zmarszczył czoło. – W Hajnówce można kupić pierniki?

– Toruńskie na pewno – stwierdził Felix. – O Toruniu będziesz jej opowiadał, jak trafimy do Tokio.

– Będzie gorzej, jeśli po powrocie zapyta o zdjęcia – dodała Nika.

Net patrzył na swój telefon i myślał nad czymś intensywnie.

– No jasne! – Palnął się w czoło. Zapomniał, że powinien szeptać. – Oni namierzają nasze telefony!

– Jak? – Nika spojrzała na swój. – Przecież Manfred powiedział...

– Nasze telefony nie transmitują danych, ale są zalogowane do BTS-ów, czyli stacji bazowych. Tych, no... anten. Czyli sieć komórkowa wie, gdzie jesteśmy. Tak nas znaleźli.

– To tak można?

– Jak się ma technologię, kasę i wpływy, to można. Wystarczy dostęp do systemów operatorów komórkowych. Każdy włączony telefon można namierzyć z dokładnością do kilkudziesięciu metrów. Może nawet dokładniej. Wyłączcie je.

– Zaraz – odezwał się Felix. – To nic nie zmieni. Jeśli tak, to oni wiedzą, że jesteśmy w tym pociągu. Mamy przed sobą wiele godzin drogi. Powinniśmy zostawić włączone telefony i ukryć je na najbliższej stacji. Albo jeszcze lepiej wrzucić do ciężarówki, która jedzie gdzieś daleko, w przeciwnym kierunku.

– Genialny plan, milordzie! – niemal wykrzyknął Net. – Tylko taki drobiazg, że my potrzebujemy tych telefonów! Ja mojego używam średnio co dwie minuty.

Felix westchnął. On też intensywnie używał telefonu.

– Możemy kupić lokalne karty SIM – wymyślił. – Zmieniają się numery telefonów, ale nic poza tym. A Czarna Rzeka nas zgubi.

– Superplan! – Net wskazał pustkę za oknem. – Gdzieś tu na pewno jest nocny sklep z kartami SIM.

Zaraz przypomniał sobie jeszcze coś – numer telefonu jednak ma znaczenie, bo jego mama nie używa komunikatorów, tylko po prostu dzwoni. A jak się nie dodzwoni, to się zacznie niepokoić i jeszcze niechcący sprawdzi, gdzie naprawdę jest jej syn. Poza tym część usług wymaga konkretnego numeru telefonu.

– Ja serio używam telefonu co chwila – powiedział Net i wolno przeniósł spojrzenie na Nikę.

Zrozumiała. Westchnęła.

– Zostawmy tutaj mój telefon – powiedziała. – Wasze tylko wyłączymy na jakiś czas. Ja i tak prawie go nie używam.

Propozycja wydawała się rozsądna.

– Giuseppe się nie dodzwoni. – Net zmrużył oczy.

Nika tylko skrzywiła się nieznacznie.

Felix sprawdził mapę.

– Najbliższa stacja jest za pół godziny, może trochę wcześniej – powiedział. – Tam wyłączymy nasze telefony, a twój ukryjemy na stacji. Powinno zadziałać, jeśli nie znajdą go przez kilka godzin.

– Daj, skasuję z niego wszystko. – Net wyciągnął rękę.

– *Zaraz, momencik* – odezwał się Manfred. – *Ja tu jestem.*

– Hm... No to zsynchronizuj się po bluetooth z tabletem. I się wyłącz.

– *To wyobraź sobie, że się sklonowałaś i masz teraz swoją idealną kopię. Po czym ktoś ci radzi, żebyś się wyłączył.*

– Manfred... – Net przejechał dłonią po twarzy. – Przerabialiśmy to już, kiedy ostatnio wymieniałem telefon na nowy.

Manfred nie odpowiedział. Na górze ekranu zapaliła się ikona połączenia bluetooth, po czym ekran zgasł.

– *Zrobione* – powiedział Manfred z tabletu. – *I do piachu, ech...*

– Jakiś taki marudny się zrobiłeś. – Net już klikał w ekran telefonu Niki, kasując ustawienia, zdjęcia i wszystko, co ktoś mógłby wykorzystać. Sam telefon musiał jednak pozostać sprawny. Po zastanowieniu skasował też wiadomości, choć korciło go, by niektóre z nich przeczytać.

– *Może jakieś „przepraszam”?* – W głosie Manfreda dawało się wyczuć urażony ton. – *Takie, powiedzmy, „przepraszam, to nie twoja wina”.*

– *Przepraszam, że co?!* – zapytał Net. – *Próbowałeś zwalić winę na mnie, że ja niby źle napisałem ZPT... coś tam.*

– *TNPDMKZJZC* – podpowiedział program. – *Ale to było dopiero po tym, jak podejrzenie padło na mnie.*

– Na wszelki wypadek na razie się nie synchronizuj – poprosił Felix.

– I tak odkodowałoby to za kilka godzin – stwierdził Net. – Nie mają komputera kwantowego, któremu zajęłoby to ułamek sekundy.

– Nic nie zmieniamy aż do stacji – nalegał Felix.

Zapadło milczenie. Nie trwało jednak zbyt długo.

– Co zrobimy, jeśli oni sprawdzą pociąg jeszcze raz? – zapytał Net.

Felix spojrzał na zegarek.

– Może nie zdążą.

– To nie brzmi jak dobry plan. W ogóle nie brzmi jak plan.

– *I to niby ja narzekam...* – mruknął Manfred.

Na korytarzu znów rozległy się kroki i rozmowa. Na szczęście po chwili przyjaciele usłyszeli, że rozmowa toczy się po wietnamsku. Ktoś przeszedł obok ich drzwi.

Felix uchylił je i wyrztał przez wąską szczelinę.

– Pasażerowie szykują się do wysiadania – powiedział. – Najemnicy nie precisną się tak łatwo. Mamy spokój do stacji.

Następne kilka minut przesiedzieli w napięciu, nasłuchując odgłosów z korytarza. Potem pociąg zaczął zwalniać.

– Dobra, wyłączamy wszystkie telefony, z wyjątkiem tego Niki – powiedział Net. – Twój też – dodał w kierunku Wietnamczyka. – Skoro Czarna Rzeka namierzała nasze, to mogą wiedzieć, że twój przemieszcza się razem z naszymi. Czyli że jesteśmy razem.

Ponieważ okna się nie otwierały, telefon trzeba było wynieść przez drzwi.

– Pyrgnę go w krzaki, żeby nikt przypadkiem nie znalazł. – Net wziął extelefon Niki i wyrztał na korytarz.

Najemników nie było widać, Net stanął na końcu kolejki pasażerów szykujących się do wysiadania.

Wychylili się z przedziału, żeby zobaczyć, jak mu pójdzie.

– Tylko nie wysiadaj – poprosiła szeptem Nika.

Net uniósł kciuk. Jego wzrok spoczął na torbie na kółkach kobiety stojącej przed nim i wtedy wpadł mu do głowy pomysł tak genialny, że nawet niewart chwili zastanowienia. Wsunął telefon w niedomkniętą kieszeń torby i szybko się wycofał do przedziału.

– Gdyby został na stacji, toby wyglądało podejrzanie – wyjaśnił.

Felix skinieniem głowy zgodził się z Netem.

– To trochę nie fair, teraz będzie ją prześladować Czarna Rzeka – zauważyła Nika.

– Nie przesadzaj – zbagatelizował Net. – Dostała w prezencie prawie nowy telefon.

I tak było już za późno, by cokolwiek zrobić – pociąg się zatrzymał i kobieta wysiadła. Razem z nią kilkunastu pasażerów, a drugie tyle wsiadło. Peron znów był pusty. Motorowery i taksówki rozjechały się w różnych kierunkach.

Pociąg ruszył i w tym momencie zobaczyli dwóch najemników biegnących w stronę wyjścia ze stacji. Przyjaciele schowali się za krawędzią okna, ale to nawet nie było konieczne. Tamci już zniknęli za ogrodzeniem, zajęci nowym celem.

Na szczęście fałszywym.

– Czyli miałem rację – stwierdził ze źle skrywaną satysfakcją Net. – Mają podgląd na żywo. Tylko dokładność chyba jest mniejsza. – Ziewnął. – Wiecie, co teraz zrobię?

Zdjął buty i wspiał się na swoje łóżko. Emocje wyczerpały wszystkich. Tym razem nawet Felix nie zamierzał robić niczego, poza spaniem.

* * *

Obudziło ich pukanie do drzwi. Zanim zdążyli sobie przypomnieć wydarzenia z wczoraj i się przestraszyć, usłyszeli:

– Śniadanie!

Na dźwięk tego magicznego słowa Net, z malowniczo przekrzywioną na lewą stronę fryzurą, od razu znalazł się przy drzwiach i je otworzył.

– Dzień dobry państwu – powiedział ten sam steward, który wczoraj przyniósł im kolację. – Mam nadzieję, że dobrze państwo spali.

Przeniósł z wózka na stół dwie tace zastawione miskami, talerzami i filiżankami.

– Wyśmienicie – odparł Net i oblizał się.

– Do wyboru mamy dziś ryż z pastą z fasoli mun albo pastę z fasoli mun z ryżem. A do picia mleko sojowe i woda z młodego kokosa albo... to samo, tylko odwrotnie.

Czyli nie było wyboru rodzaju śniadania, ale też i nie było powodu do narzekań – wszystko wyglądało i pachniało naprawdę

apetycznie. Głównym składnikiem śniadania było danie składające się z górki ryżu z kolorowymi dodatkami.

– *Xôi xeo* – wyjaśnił Xuan. – Ryż z pastą z fasoli mun. Mniam. Net uniósł brwi.

– Podejrzane. – Ostrożnie nabrał pierwszy łyk, po czym pokiwał z uznaniem głową. – Smakuje zupełnie niepodjrzanie. – Siorbnął z kartonika wody z kokosa. – Mniam – mlasnął. – I jeszcze raz mniam.

Odruchowo wyjął z kieszeni telefon. Westchnął.

– W końcu będziemy musieli je włączyć – zauważył między łykami. – Bez tego nic nie zdziałamy. Ewentualnie możemy tu zamieszkać i zacząć uprawiać ryż. Jak się ukryć przed Black River?

– W Chinach – odparł Felix.

– Super, stary. Ale przecież nie pojedziemy do Chin.

– Dlaczego nie?

Wszyscy spojrzeli na niego znad swoich misek.

– Tam się kończą wpływy amerykańskie, więc i Black River nie ma wstępu – wyjaśnił Felix.

– Ja nie chcę. – Xuan zapomniał, że trzyma pałeczki w połowie drogi do ust.

– Ścisłej mówiąc, to ja pojedę – dodał Felix. – A kto będzie chciał, pojedzie ze mną.

– Znowu zaczynasz? – jęknął Net. – Stary, jesteśmy superpaczką! Jeden za wszystkich, wszyscy za jednego. Pamiętasz? Trzech muszkieterów też było czterech. To akurat o Laurze... Bez obrazy. – Uniósł przepaszająco dłoń w stronę Xuana i włożył sobie do ust kolejną porcję ryżu.

– *Aha, czyli ten czwarty to już nie ja...* – odezwał się Manfred.

– Dobra, dobra, pięciu muszkieterów – zgodził się Net. – Ty jesteś czwartym, a Laura piątym. Może i superpaczka nieco skorodowała, ale to chwilowe. Po co chcesz jechać do Chin?

– Żeby sprawdzić, czy lot 481 nie wystartował pusty.

– Byłoby miło, gdybyś... wiesz, tak czasem skonsultował coś, zamiast nas informować.

– Wymyśliłem to przed chwilą. – Felix wypił łyk mleka sojowego i skrzywił się. – I właśnie się z wami konsultuję. Nie przychodzi mi do głowy lepszy sposób sprawdzenia, czy samolot nie wystartował pusty.

– Ale Chiny to, że tak delikatnie ujmę, kraj jeszcze bardziej kontrolowany przez rząd centralny niż Wietnam. – Net odsunął od siebie pustą miskę.

– Ale Czarna Rzeka nie ma tam wstępu.

– Jeśli prywatna armia najemników czegoś się boi, to może i my też powinniśmy.

– Nie powinniśmy. Jesteśmy tylko turystami, którzy chcą zobaczyć Zakazane Miasto, Wielki Mur i... coś tam jeszcze.

– Tam jest dużo do oglądania – wtrąciła Nika. – W samym Pekinie są niesamowite świątynie, stare dzielnice, czyli hutongi, a poza Pekinem to już w ogóle, terakotowa armia, wielkie miasta, parki narodowe... Wiem, wiem, nie jesteśmy na wycieczce.

Zjedli resztę śniadaniowych przysmaków. Net próbował wysiorbać do końca wodę kokosową i wydawał niesamowite odgłosy, wciągając ją przez słomkę.

– Przestań, proszę! – Nika wzdrygnęła się. – Od tego dźwięku rozprostowują mi się loki...

Steward znów dobrze wyczuł moment, kiedy wrócić po puste naczynia.

Net przebierał nerwowo palcami. Bez telefonu nie wiedział, co zrobić z rękoma.

– To jest jakaś, kurna, cyberpsychoza – nie wytrzymał wreszcie. – No wiem, przynajmniej telefony nas teraz nie słuchają.

– A Manfred słucha? – upewniła się Nika.

– Teraz nie. Ale zwykle słuchają nas programy umieszczone w każdym telefonie – wyjaśnił Net. – Nie chcę popadać w paranoję, ale te programy zbierają o nas informacje. I to stale.

– Żeby nam potem wyświetlać profilowane reklamy – przytaknęła Nika. – Czytałam o tym. To się dzieje anonimowo.

– Anonimowo, póki nie jesteśmy nikim ważnym. – Net ściszył głos. – A jeśli odnajdziemy ten samolot, to przestaniemy być „nikim ważnym”.

– Wtedy zaczniemy uważać.

– Wtedy to oni odkopią wszystkie nasze dane od... od dawna. I się dopiero okaże, że lubisz szydełkować, przeplatając włóczkę przez prawy palec, zamiast przez lewy, co nie jest dobrze widziane.

– Co...?

– Przykład taki, nic lepszego nie wymyśliłem. I zhejtują cię aktywności szydełkowania przez lewy palec.

Felix przeglądał notes yakuzy. Nie miało to większego sensu, ale i tak to robił. Oczywiście niczego nie rozumiał, jeśli nie liczyć liczb zapisanych cyframi arabskimi. Kilka razy powtarzała się tam liczba 24 oznaczająca datę odległą zaledwie o kilka dni.

Jednak jakieś informacje można było z tego notesu wyciągnąć. Równe, mimo braku kratek, trzymające porządek znaki świadczyły o sporej samodyscyplinie piszącego. Z kolei porządne, skórzane okładki wskazywały na przywiązanie do tradycji.

– Jak się lepiej zastanowić, to możemy je włączyć. – Net nerwowo obracał w dłoniach wyłączony telefon. – Wystarczy tryb lotniczy. To odetnie całą łączność, a będziemy mogli korzystać z aplikacji off-line.

– Aplikacja off-line w niczym tu nie pomoże – odparł Felix. – Nawet zwykły tłumacz nic tu nie pomoże. Potrzebujemy Vidoktora.

– Mam całkiem sporo przydatnych apek off-line – upierał się Net. – Tylko tutaj pojawia się pewien problem techniczny. Żeby włączyć tryb lotniczy, najpierw trzeba włączyć sam telefon. A pierwsze, co on zrobi po włączeniu, to zaloguje się do sieci komórkowej. Potem będziemy mogli z nim zrobić, co tylko chcemy.

Ale te kilka sekund pozwoli nas namierzyć. Sorki, jakoś nie pomyślałem wcześniej o tym trybie lotniczym.

– Wszyscy jesteśmy zmęczeni. – Nika wzruszyła ramionami.

– Bez Vidoktora nic nie zrozumiemy – przypomniał Felix.

Wyjął jednak zagłuszacz i włączył go. A raczej spróbował włączyć, bo dioda nie zapaliła się.

– Chyba się wyładował. – Felix obracał urządzenie ze wszystkich stron

– No bo trzymałeś go włączonego przez tyle godzin w dżungli – powiedział Net.

– Ty go włączyłeś – przypomniał Felix.

Net coś mruknął, ale nie ciągnęli dalej tego wątku.

– Istnieje pewien sposób – powiedział po namyśle Net. – Przekonać kogoś, żeby nam udostępnił łącze na swoim telefonie. – Zastanowił się. – Ale to nie będzie łatwe.

– Następny pomysł. – Felix machnął ręką.

– Wi-Fi – powiedział Xuan. – W pociągu może być internet bezprzewodowy.

Net wyprostował się.

– To tak oczywiste, że aż zapomniałem. Wcześniej go nie potrzebowaliśmy, bo mieliśmy własny. Jeśli zalogujemy się do internetu pociągowego, to nas nie namierzą. Tylko... – oklapł – żeby się do niego podłączyć, najpierw trzeba włączyć telefony.

– Wietnamska karta SIM – przypomniał Xuan.

– Nie kupimy jej w pociągu. – Felix odruchowo sięgnął po telefon, żeby sprawdzić mapę, ale zaraz sobie przypomniał, że się nie da, bo jest wyłączony. – Dopiero w Hanoi. Ile jedzie ten pociąg?

– Trzydzieści pięć godzin – odparł Xuan.

– Co?! – wykrzyknął Net, a Felix i Nika chyba chcieli zrobić to samo. – Taka przerwa w życiorysie?

– Wietnam to długi kraj, pamiętacie? Kość krowy. A tory są, jakie są.

– Nie wytrzymam tyle bez internetu – stwierdził ponuro Net.

Nie pozostawało nic innego, jak pogodzić się z przerwą w życiorysie. Nika wróciła na swoje łóżko, położyła się i powróciła do czytania powieści *Tysiąc jesieni Jakoba de Zoeta*. Felix rozłożył się na całym stole ze swoim brudnopisem i notatkami, a Xuan wyciągnął się na łóżku i po prostu zapadł w drzemkę. Tylko Net nie wiedział, co ze sobą zrobić.

– Daj mi chociaż ten notes yakuzy, pooglądam sobie znaczki – poprosił.

Nagle zrobiło się zupełnie ciemno, a dźwięk pociągu zmienił się. Nika włączyła lampkę do czytania, a Felix założył na ucho latarkę. Po chwili jednak wyprostował się znad notatek.

– Tunel – powiedział.

Nika odłożyła książkę i spojrzała na niego pytająco.

– W tunelu nie ma zasięgu. – Wyjął z kieszeni swój telefon i włączył go. – Szybko!

Net w mgnieniu oka oprzytomniał. Oba telefony wystartowały, a chłopcy włączyli w nich tryb lotniczy. Xuan przeprowadził całą operację, nawet nie unosząc głowy.

– Tablet! – Net wyciągnął z plecaka tablet i też włączył.

Odetchnęli z ulgą.

Kiedy wyjechali z tunelu, ich oczom ukazał się widok tak nieziemski, że zapomnieli o telefonach. Sto metrów niżej fale Morza Południowochińskiego rozbijały się o skały niewielkiej zatoki. Woale rozbryzgów błyszczały kryształowo w promieniach wiszącego nisko słońca. Pojedynczy tor prowadził po wykutej w skale półce i po wiaduktach. Wąski tor i nierówne szyny potęgowały wrażenie, że pociąg zaraz runie z klifu.

Net zrobił zdjęcie.

– Gdyby tu był Oskar – mruknął – to Instagram już by wybuchł od jego zdjęć.

Usiadł i zaczął przeglądać aplikacje. Właściwie robił to bez celu, tak z przyzwyczajenia, tylko po to, żeby zabić czas.

– *Włączyłeś prawie dwadzieścia aplikacji* – odezwał się Manfred.
– *Ciasno mi.*

Net westchnął i pozamykał wszystko.

– *I podłącz ładowarkę.*

– Dobra, dobra... – Net wygrzebał z plecaka kabelek i wpiął w gniazdko w ścianie. – Smacznego.

– Jedna rzecz nie daje mi spokoju – odezwała się z góry Nika.

– Skoro namierzali nasze telefony, to dlaczego przyszli do mieszkania w Sajgonie, a nie zgarnęli nas z ulicy, po drodze, jak tam szliśmy?

– W sumie... – Net podrapał się w głowę. – Dlaczego?

Felix wpatrywał się w zamyśleniu na piękny widok za oknem.

– Bo wtedy nas jeszcze nie namierzali – stwierdził. – Wszystkie informacje czerpali z odkodowanych pakietów Manfreda.

– *Czyli jednak mnie podstuchiwali?* – zapytał Manfred.

– To by się zgadzało. Zdobyli dostęp do lokalizacji naszych telefonów, dopiero gdy się zorientowali, że fałszujemy pakiety.

– A czemu nie wcześniej? – zapytała Nika.

– Może to dla nich bardzo trudne – odparł Felix. – Albo bardzo kosztowne. Nie wiem, tutaj nie mają takiej swobody działania jak w Tajlandii. Ale to tylko przypuszczenia. Może kiedyś się dowiemy, jak było naprawdę.

Wyciągnął rękę do Neta po japoński notes, a przyjaciel bez słowa mu go podał. Felix rozłożył zeszyt na stole i zaczął fotografować kolejne strony. Net w milczeniu przytrzymał kartki, żeby leżały płasko. Wprawdzie teraz nie mogli wysłać zdjęć do Vidoktora, lepiej być jednak przygotowanym.

O dziwo, nie nudzili się. Widoki za oknem zmieniały się jak w kalejdoskopie. Malownicze wioski przechodziły płynnie w ciągnące się kilometrami równe rzędy upraw nie wiadomo czego, najpewniej czegoś bardzo smacznego, sądząc z tego, co do tej pory jedli w Wietnamie. Po tych pięknych polach następowały

nieużytki, przypominające zamgloną i chłodniejszą wersję sawanny, taką nawet lepszą, bo bez lwów i hien. I znów zza drzew wyłaniało się nabrzeże z niedostępnymi skałami zamiast plaż. A zaraz potem nagle wjeżdżali w kolejny tunel.

Ta niespieszna podróż po nierównych szynach, z kołami rytmicznie stukającymi na łączeniach, miała w sobie coś magicznego. I choć na chwilę pozwalała zapomnieć o przyczynie podróży do Azji. Teraz chyba wszyscy i tak chcieliby tu być. Tu i teraz, w tym pociągu. Trochę przypominało to wrażenie ze znalezienia się w oku cyklonu: dookoła szaleje chaos i trwa zagłada, ale tu i teraz jest niesamowicie wprost spokojnie. I pięknie.

Uciekli przed jednym zagrożeniem, a zmierzali w stronę kolejnego, jeszcze nieznanego. Zmierzali tam bez pomysłu, co zrobią po dotarciu na miejsce, ale dopóki trwała podróż, byli bezpieczni i wolni od konieczności podejmowania jakichkolwiek decyzji.

Oto urok i magia podróżowania.

1. Ze względu na miłość autora do motoryzacji w tej książce nazwy samochodów są pisane wielką literą.
2. NFC (ang. Near-field communication) – standard komunikacji bliskiego zasięgu. Właśnie z powodu małego zasięgu (do kilkunastu centymetrów) przesyłana informacja jest trudna do przechwycenia.
3. Całkiem przypadkiem w Hajnówce rzeczywiście istnieje kolej wąskotorowa.



13. Zupa krabowa albo krabowa zupa

Za wielką szklaną taflą bezgłośnie wystartował kolejny samolot. Major Karol Hiacynt nie lubił zostawiać spraw na ostatnią chwilę, siedział więc prawie sam w poczekalni przed zamkniętym gate'em¹. Na ekranie jeszcze nawet nie wyświetlał się numer lotu do Brukseli. Do startu jego samolotu zostało dużo czasu, ale margines bezpieczeństwa to sprawdzony sposób na uniknięcie przykrych niespodzianek.

Major przeglądał na tablecie raporty, z którymi i tak miał się zapoznać tego dnia. Zgodnie z jego przewidywaniami podejrzane busole okazały się podróbkami, a nadrukowane oznaczenia były trefne. Mimo wielu prób nie udało mu się dotrzeć do informacji o producencie, do dokumentacji zakupu ani nawet do wojskowych testów dopuszczających busole do przyjęcia na stan. Busole w wojsku nie były używane na co dzień, służyły raczej jako przyrządy przydatne-w-razie-czego, kiedy nowoczesne systemy zawiodą. Jednak w przypadku wojny nowoczesne systemy mogą zawieść, a wtedy sprawność zwykłej busoli może zadecydować o powodzeniu misji.

Oraz o czyimś życiu albo śmierci.

Równolegle major próbował ustalić, kim jest starszy podchorąży Jerzy Wierszefski, a raczej Wierszewski, jak major podejrzewał. Z góry założył, że imię i nazwisko są równie fikcyjne, jak stopień wojskowy, ale sprawdzić i tak sprawdził. Aniołki wyszukały kilka osób, które się tak nazywały. Po odrzuceniu emerytów i przedszkolaków został nauczyciel informatyki z liceum na Powiślu. Mieszkał w nowym apartamentowcu przy ulicy Dębowej na południu Warszawy i sprawiał wrażenie człowieka do bólu zwyczajnego i nijakiego.

Jak się lepiej zastanowić, to całkiem niezła przykrywka dla szpiega. Choć z drugiej strony, co to za szpieg, który podpisuje się prawdziwym imieniem i nazwiskiem?

– Bond – powiedział sam do siebie major. – James Bond podpisuje się prawdziwym imieniem i nazwiskiem.

* * *

Na lunch dostali zupę pho, którą zdążyli już poznać w Sajgonie. Była naprawdę smaczna, tak jak i cały catering w pociągu. Gdyby nie spróbowali wcześniej zupy od sprzedawczynie ulicznej w Sajgonie, to nazwaliby tę zupę wybitną. A tak mogli ją nazwać jedynie drugą co do wybitności. To oczywiście nijak nie zmieniało sytuacji, że kucharz w tym pociągu trzymał bardzo wysoki poziom.

– Ty, co ty robisz? – zapytał Net, patrząc na ekran telefonu Felixa. – Włączyłeś internet?

– Sprawdzam, gdzie jesteśmy. – Felix przesunął palcem po mapie. – Ściągnąłem mapy tych obszarów i mam je off-line.

– Teraz je ściągnąłeś?

– Ściągnąłem je w Polsce, przed wyjazdem. Tak samo jak zawsze mam w telefonie mapy off-line Warszawy i okolic. A kiedy jechaliśmy do Londynu, ściągnąłem mapę Londynu. I okolic. Niedługo kolejna stacja.

Net popatrzył na niego podejrzliwie.

– Jeżeli mamy się czegokolwiek więcej dowiedzieć – ciągnął Felix – musimy wysłać do Vidoktora skany notesu yakuzy.

– Ale Manfred nie może się synchronizować – przypomniał Net. – Musimy znaleźć lepszy sposób.

– Lepsze jest wrogiem dobrego. Jak się ze sobą kontaktujecie?

– *My?* – upewnił się Manfred. – *Ja i Vidoktor? To zależy. Mamy wiele niestandardowych kanałów. Takich, które raczej nie istnieją w „ludzkim” internecie. Programy AI tworzą protokoły transmisji, ot tak, czasem na potrzebę jednej wymiany danych.*

– A używacie czasem staromodnych e-maili?

– *Bywa. Jak niczego ważnego nie trzeba przestać i nie chce się nam kombinować. Tryb „na leniucha”. Tak, używamy wtedy e-maili.*

– No to teraz użyjemy staromodnego e-maila – zdecydował Felix. – Manfred nie może się synchronizować, ale możemy wysłać wiadomość z jego konta.

– *Dzięki, że tak dysponujesz moim adresem.*

– Jeszcze nie dysponuję – odparł Felix. – Nawet go nie znam. Pomożesz nam?

– *Dobra, ostatecznie mogę pomóc. Tylko musi się zgadzać pełna konfiguracja konta, bo inaczej Vidoktor odrzuci wiadomość.*

– Przygotuj zgrabny pakiecik z tymi skanami – poprosił Net.

– Tak to zrób, żeby się samo wysłało, jak złapiemy sieć.

* * *

Stacja była całkiem ładna, betonowy peron wkomponowano w skałę. Podobnie jak poczekalnię, czy też czymkolwiek był ten niewielki budynek. Po drugiej stronie pociągu ziała przepaść, na której dnie kotłowała się spieniona morska woda.

Net spojrzał na ekran telefonu. Wskaźnik siły sygnału Wi-Fi wyświetlał ledwie jedną kreskę.

– Jest sieć, ale słabiotka – stwierdził. – Pewnie w kawiarni obok stacji. Gdybym na chwilunię wysiadł...

– Nie wysiadaj. – Nika złapała go za rękaw. – Nie możemy się rozdzielać.

Net nacisnął przycisk „send” i pasek postępu powolutku zaczął się przesuwac. Do końca przesyłania zostało... jedenaście minut.

– Ten pociąg stoi na stacji zwykle między pięć a siedem minut
– powiedział Felix. – Włącz timer na cztery.

– Nie! – zaprotestowała Nika. – Co zrobimy, jeśli pociąg ruszy? Nawet nie możemy użyć telefonów.

– Stanę w korytarzu obok hamulca awaryjnego.

Net nie palił się do wysiadania, ale to był jedyny sposób.

– Dobra, szybko. – Ustawił timer w telefonie i wyszedł na korytarz. Reszta podążyła za nim.

Otworzyli drzwi. Felix na próbę chwycił rączkę hamulca, opatrzoną plombą i tabliczką z napisem po wietnamsku i angielsku: „W przypadku nieuzasadnionego użycia mandat wynosi 500 000 dongów”.

– Stać nas – rzucił Net i wysiadł na peron.

Nika drgnęła, jakby chciała go zatrzymać, ale Net był już przy budynku stacji i wbiegał na schody przylegające do skały. Cały czas trzymał w ręku telefon i zerkał na wyświetlacz – siła sygnału rosła, ale do końca wysyłania nadal pozostało ponad pięć minut.

Schody doprowadziły go na niewielki placyk z czymś w rodzaju parkingu, czy może pętli autobusowej. Nie było tu żadnego pojazdu, nie licząc kilku skuterów. W jednym z pawilonów otaczających placyk Net rozpoznał kawiarnię, czy może raczej bar. Gdy podszedł do przeszklonych drzwi, siła sygnału osiągnęła maksimum. Udawał więc, że spaceruje i podziwia widoki. Nie było tu czego podziwiać, bo widok na morze przesłaniały drzewa. Kierowcy skuterów obserwowali go uważnie.

Licznik czasu potrzebnego do ukończenia transmisji danych wynosił dwie minuty, a do odjazdu pociągu – trzy. Ale Net musiał jeszcze dobiec do ich wagonu. Kiedy wrócił do schodów, żeby zerknąć na pociąg, od razu spadła prędkość transmisji.

– Mamusiuboska... – szepnął i cofnął się do kawiarni.

Jeden z właścicieli skuterów coś do niego pokrzykiwał. Zdaje się, oferował transport. Net pomachał, że nie trzeba. Na przemian

zerkał to na telefon, to na szczyt schodów, podchodził do nich, po czym szybko wracał do kawiarni.

* * *

– Nie powinniśmy tego robić. – Nika, przyklepiona do szyby, wpatrywała się w schody. – To mogło poczekać do jutra, do Hanoi.

– Może dowiemy się czegoś ważnego – odparł Felix. – Na przykład tego, że na końcu trasy czeka nas pułapka. Albo że musimy wrócić do Sajgonu.

Stali na końcu korytarza, tuż przy przejściu do następnego wagonu.

– Wiem, mówiłam już to, ale gdyby coś się stało, nawet nie możemy do siebie zadzwonić – dodała Nika.

Felix pomyślał, że w sumie to mogli podzielić skany na kilka pakietów i wysłać je z kolejnych stacji bez wychodzenia z pociągu. Ale teraz było już na to za późno.

* * *

Net pomyślał, że gdyby podzielili skany na mniejsze pakiety, toby je mogli wysłać z kolejnych stacji. Bez wychodzenia z pociągu. Już na to za późno.

Dziewięćdziesiąt dwa procent. Wolno.

Oparł się o barierkę i spojrzał w dół. Z miejsca, gdzie stał, pociąg wyglądał, jakby wisiał nad przepaścią. W dodatku wydawał się niepokojąco odległy. Net zastanawiał się, czy zdążyłby zbiec i dopaść drzwi, jeśli pociąg teraz by ruszył.

I właśnie to się stało. Net znieruchomiał.

– To nie było między pięć a siedem minut...! – powiedział z pretensją w głosie. – To nie były nawet trzy minuty!

Najpierw nie mógł uwierzyć, że to się dzieje naprawdę. A potem zrobił jedyną sensowną rzecz w tej sytuacji – zaczął zbiegać po schodach.

– Hamulec! – krzyczał, choć było wątpliwe, czy Felix go słyszy. – Ciągnij ten *bip!* hamulec!

* * *

– Ciągnij hamulec! – krzyknęła Nika.

Felix nie potrzebował dopingu, bo właśnie szarpnął za rączkę. Coś kliknęło, ale poza tym nic się nie wydarzyło. Pociąg przyspieszał.

– Co jest...? – Felix pociągnął mocniej.

Znów coś kliknęło. I nic poza tym. Felix złapał uchwyt oburącz i zawisł na dźwigni. Nika złapała rękę Felixa i uwiesiła się na przyjacielu, by zwiększyć nacisk. Felix jęknął. Xuan ruszył im na pomoc i zaczął ciągnąć Felixa. W hamulcu coś z metalicznym odgłosem pękło, a przyjaciele runęli na podłogę.

Felix czuł, jak pociąg przyspiesza, i z niedowierzaniem patrzył na urwaną czerwoną dźwignię, którą wciąż ścisnął w dłoni.

* * *

Net zbiegał po trzy stopnie. Już nawet nie zerkał na ekran, czy pakiet się wysłał, czy nie. Wepchnął telefon do kieszeni. Cały pomysł z wychodzeniem z pociągu wydawał mu się teraz tak bezdennie głupi, że aż nie mógł uwierzyć, że naprawdę sam to wymyślił, a potem zrobił.

Kolejne wagony opuszczały stację i Net zdał sobie sprawę z tego, że nie pamięta, w którym wagonie jest ich przedział. Nie miało to teraz wielkiego znaczenia. Coś puknęło z tyłu, na schodach. Puknęło jakoś tak znajomo, ale Net nie zwrócił na to uwagi. Gdzieś w tyle głowy pojawiła się jedyna rozsądna myśl – najbezpieczniej będzie wskoczyć do ostatniego wagonu, w dodatku do ostatnich drzwi. Bo jeśli coś się nie uda, to najwyżej nabije sobie guza o szynę. O tym, co potem – nie myślał.

Z ostatnich trzech stopni spadł. Natychmiast się podniósł i pognał w kierunku ostatniego wagonu pociągu. I wyglądało na to, że zdąży. I że te kilka minut nierozsądku zaraz podsumują z ulgą i śmiechem, że znów wszystko udało się cudem i fartem zakończyć szczęśliwie. I nagle przez myśl przebiegło mu coś niespodziewanego. Przypomniał sobie to znajome puknięcie na schodach... Klepnął się po kieszeni. Telefon!

Zwolnił, choć pociąg przyspieszał. Jeszcze miał zapas kilku sekund do ostatniego wagonu. Wahał się, ale bardzo krótko. Odwrócił się i ruszył biegiem z powrotem do schodów. Telefon leżał tam, na oko nieuszkodzony. Net szybko go podniósł i wepchnął do kieszeni, tym razem głęboko.

Kiedy odwrócił się w stronę pociągu, ostatni wagon opuszczał właśnie stację. Było już za późno na cokolwiek. Net stanął przy brzegu peronu ze świadomością, że być może popełnił właśnie największy błąd swego życia.

Gdyby notes yakuzy miał jedną stronę mniej, gdyby w telefonie Felixa była ustawiona mniejsza rozdzielczość zdjęć albo większa kompresja, pakiet wysyłałby się pół minuty krócej. A Net byłby teraz w pociągu.

– Mądry Polak po szkodzie – powiedział sam do siebie, patrząc na tylne światła ostatniego wagonu. – Ja wiedziałem, że tak będzie.

* * *

– Taki miałeś plan?! – krzyczała Nika. – Dlaczego to nie ty tam pobiegłeś?!

Z trudem się powstrzymywała, żeby nie uderzyć albo chociaż nie szarpnąć Felixa. A Felix miał w zanadrzu argument, że chciał lecieć do Azji sam. Zamiast go użyć, milczał.

– Coś wymyślimy – powiedział po dłuższej chwili.

Urwał jeszcze jedną dźwignię hamulca awaryjnego, tę z następnego wagonu. Innych już nie testowali, widocznie cały system był niesprawny, a pociąg i tak opuścił stację.

– I co dalej? – zapytała nieco spokojniej Nika.

Felix obracał w dłoniach telefon z włączonym trybem lotniczym. Nie wiedział, co dalej. Nie wiedział też, jak to powiedzieć. Tym razem nie ustalili planu B, mieli na to za mało czasu. A właściwie to ustalili, bo Felix wciąż trzymał w dłoni urwaną dźwignię hamulca. Tylko plan B nie zadziałał. A teraz, żeby się porozumieć z Netem, musieliby włączyć transmisję komórkową, a wówczas Czarna

Rzeka od razu by się dowiedziała, gdzie są. Zatem mieli pat –
cokolwiek zrobią, będzie tylko gorzej.

Wrócili do przedziału.

– Wsiądzie w następny pociąg – pocieszył ich Xuan. –
Zaczekamy na stacji w Hanoi.

Felix pokiwał głową.

– To jedno z możliwych rozwiązań – przyznał. – Najbardziej
prawdopodobne, ale nie jedyne.

* * *

– Największy błąd życia – powiedział sam do siebie Net.

Doszedł do końca peronu, jakby to mogło w czymkolwiek
pomóc. Pociąg zniknął już za zakrętem torów, za skałą. Net
wpatrywał się w tory, błyszczące w świetle słońca.

Dlaczego nie pociągnąłeś za hamulec, Felixie?

Rozejrzał się po pustym peronie. Co robić...? Co robić...?
Przeszukał kieszenie. Nic poza telefonem. Wszystko przełożył do
plecaka, żeby było wygodniej. A plecak jechał sobie właśnie
pociągiem.

Zaczekają na stacji w Hanoi. Tak, to najbardziej prawdopodobne
rozwiązanie. Zaczekają i potem będą się śmiać z tej wpadki. Będzie
dobrze. Wystarczy poczekać na następny pociąg. Pewnie jeżdżą
często. Warszawskie metro jeździ co kilka minut, a pociągi
podmiejskie co kilkanaście. To może tu jest podobnie.

A może by tak usiąść na ławce, zamknąć oczy i zacząć się kiwać.
W przód i w tył, w przód i w tył...

Na peronie nie było ławek.

Wrócił do poczekalni, czy cokolwiek to był za budynek. Nigdzie
ani śladu rozkładu jazdy.

Największy błąd życia. Minimalnie pocieszające było to, że
przecież nie pierwszy raz w życiu miał takie wrażenie. A potem,
jakimś cudem, wszystko kończyło się dobrze.

Był w środku wietnamskiego niczego, bez pieniędzy, nawet bez
chusteczki do nosa. Ale coś jednak miał. Miał paszport w szczelnej

strunowej torebce, dwadzieścia trzy procent naładowania baterii w telefonie i dostęp do internetu. A to już coś.

Wystarczy poczekać na następny pociąg. Tak, następny powinien być niedługo. Ciekawe, jak często jeżdżą?

* * *

– Raz na dobę – odparł Xuan, odgadując ich myśli. – Czasem dwa razy. Zależy od dnia i sezonu.

– Czyli możemy czekać na Neta dwadzieścia cztery godziny?
– zapytała z niedowierzaniem Nika.

– Nie ma turystów. – Xuan rozłożył ramiona. – Takie czasy.

– Chyba gdyby nie te agencje, to pociąg w ogóle by nie kursował – zauważył Felix.

Siedzieli w przedziale i świat wokół trochę przestał istnieć. Nie potrafili cieszyć się pięknymi widokami za oknem. Nika nerwowo zginała i prostowała palce.

– Możecie zatrzymać się u mnie – dodał Xuan. – To znaczy u mojej rodziny. Mieszkanie jest ciasne, ale własne, jak to się u was mówi. A potem wróćcie na stację, na pociąg Neta.

– Wyślemy mu wiadomość – powiedziała Nika. – Odczyta, bo tam ma internet z kawiarni.

Felix pokiwał odruchowo głową, ale zajęty był już czymś innym. Powiększał mapę na telefonie i mierzył odległości.

* * *

Net wszedł na górę. Trzymał się blisko barierki, żeby nie przegapić następnego pociągu. Nie podchodził do baru, czy też kawiarni, już nie zależało mu na szybkim transferze.

Ci nachalni skuterzyści znów coś do niego pokrzykiwali. Rozumiał z tego tylko pojedyncze angielskie słowa. Chcieli go podwieźć. Nic z tego – oddalanie się od stacji było ostatnim, czego teraz chciał.

Otworzył komunikator Net.com i zaczął pisać wiadomość: „Wsiołdę w nastempny pocing. Zaczekajcie na stacji w Hanoji”².

Wysłał. Przeczytają ją dopiero na następnej stacji. Jeśli tam będzie Wi-Fi. Chciał sprawdzić na mapie, kiedy pociąg będzie na następnej stacji, ale przypomniał sobie, że nie zapisał mapy off-line, jak zrobił to Felix. A zaraz potem przypomniał sobie, że przecież ma dostęp do internetu.

– Manfred, sprawdź, za ile... – zaczął. – A nie, nie możesz. Potrenuję sam.

– *Sugeruję oszczędny trening.*

– Dlaczego? No dawaj te swoje złośliwości i miejmy to z głowy.

– *Bo kiedy przypomniałem ci o naładowaniu telefonu, mówiłeś, że bym ci nie truł* – odparł Manfred. – *Zwykle zwlekasz z tym do ostatniej chwili.*

Net nie miał ochoty na dyskusje z programem. Wczytał mapę.

* * *

– Następna stacja za dwadzieścia kilometrów – powiedział Felix. – W linii prostej. A tory są tutaj kręte, więc pewnie ze trzydzieści. No i pociąg będzie jechał wolno.

– Napisz, że będziemy czekać na dworcu w Hanoi – poprosiła Nika. – I żeby nigdzie nie wychodził z dworca, jak już dojedzie. Teraz to napisz, żeby od razu wysłać, jak będzie się.

Felix zerknął na telefon, na mapę off-line.

– Do następnej stacji mamy jakieś czterdzieści pięć minut. W sporym przybliżeniu. Mógłby nas dogonić. Ten pociąg jedzie teraz naprawdę wolno.

Nika spojrzała na niego z nadzieją.

– Tylko jak miałby nas dogonić? – zapytała.

* * *

Trzej kierowcy skuterów rozmawiali ze sobą i wyczekująco zerkali na Neta. Co jakiś czas coś do niego pokrzykiwali.

Piknęła przychodząca wiadomość. Net z nadzieją uniósł telefon. Nadzieja szybko zgasła, bo to nie była wiadomość od przyjaciół. Nie od nich, czyli to chwilowo nic ważnego.

Następna stacja za dwadzieścia kilometrów, czyli pociąg pokona ją w jakieś pół godziny, może dwadzieścia minut. Net powiększył mapę. Może i dłużej, bo tory są tutaj bardzo kręte. Trasa prowadziła wzdłuż poszarpanej linii nadmorskich klifów. Czyli trochę poczeka na tę wiadomość.

Oparł się wygodniej o barierkę. Wszedł na portal kolei wietnamskich i z trudem, tłumacząc na polski stronę po stronie, znalazł rozkład jazdy pociągów na tej stacji. Chwilę trwało, nim zrozumiał, co widzi. Następny pociąg do Hanoi odjeżdża z tej stacji za dwadzieścia cztery godziny.

– O mamusiu! – Net prawie zsunął się z barierki na ziemię. – Po prostu...

Jeden pociąg dziennie.

To dlatego ci kierowcy skuterów tak się starali, żeby zwrócić na siebie jego uwagę. Dla nich to ostatnia szansa, żeby dziś zarobić. Był ostatnim potencjalnym klientem.

* * *

– Linia kolejowa prowadzi wzdłuż krawędzi klifu. – Felix przesunął mapę na ekranie telefonu. – Dlatego tak wolno jedziemy. A nad klifem od poprzedniej stacji do następnej prowadzi prosta droga.

– No, dobry maratończyk dobiegłby do następnej stacji przed pociągiem – powiedział Xuan, zerkając na ekran.

– Net nie przepada za sportem – mruknęła Nika.

– Na rowerze to nawet ktoś o zerowej kondycji przejedzie te dwadzieścia kilometrów w prostej linii – zauważył Felix. – Pociągowi przez te zakręty zajmie to dwa razy więcej czasu.

– Te miliony rowerów w azjatyckich miastach to historia – przypomniał Xuan. – Prehistoria. Tu prawie nikt już nie używa rowerów. Czasem turyści. My mamy motorowery i skutery.

– Bardziej martwi mnie coś innego – powiedział Felix. – Czy Net na to wpadnie.

– Przecież nie jest głupi – oburzyła się Nika, po czym sama dodała trzeźwo – no ale ma tendencję do panikowania. A wtedy przestaje logicznie myśleć.

* * *

Spanikowany Net chodził tam i z powrotem. Myślał intensywnie, co zrobić, ale nie mógł się skupić na żadnym rozwiązaniu, bo myśli wciąż uciekały ku potencjalnym zagrożeniom, katastrofom i temu wszystkiemu, co może nie wyjść, no i najpewniej nie wyjdzie.

Odszedł kawałek, bo ci namolni kierowcy skuterów zaczęli mu naprawdę działać na nerwy. Nie mógł się skupić na własnych myślach. Jak dotrzeć do następnej stacji? Jak dotrzeć do następnej stacji? Gdyby tylko były tutaj jakieś taksówki albo tuk-tuki, albo cokolwiek, czym mógłby dogonić pociąg.

Przed oczami wyobraźni pojawiały mu się balony, konie, takie z westernów, parolotnie, teleportery. Drezyny. Osły. Czy w Wietnamie są osły? Motory, sku...

I wtedy ponownie spojrzał na namolnych kierowców skuterów. Ale spojrzał na nich już w nieco inny sposób, zdecydowanie mniej niechętny.

* * *

– Mamy dwa plany – powiedział Felix. – Plan A to odebranie Neta z następnej stacji. Jeśli ten nie wypali, to jest plan B – spotkanie na dworcu w Hanoi.

– Wy, ludzie Zachodu, macie potrzebę zaplanowania wszystkiego od początku do końca – stwierdził leżący na swoim łóżku Xuan. – A tak się nie da. Życie to strumień, trzeba płynąć z jego biegiem, a sprawy same się ułożą.

– To chyba przez takie myślenie Wietnam został francuską kolonią – rzuciła Nika, po czym się zreflektowała. – Przepraszam...

– Nie przepraszaj, znam historię mojego kraju. Francuzi przyszli, Francuzi poszli. Taka kolej rzeczy. Strumień historii. Wy

się ze wszystkim szarpiecie, zamiast się dopasować, wczuć. No wiecie, nie chodzi o to, żeby dryfować, ot tak, tylko żeby się poruszać z prądem i wybierać czy trochę bardziej w prawo, czy bardziej w lewo. Lepiej zaczekać i odrobinę pomóc losowi, niż gnać na oślep, tak na wprost.

– Gdyby nie my, tobyś nadal siedział w tej knajpie w Sajgonie.

– Nika była trochę zła.

– Znowś myślisz po zachodniemu – uśmiechnął się Xuan. –

A popatrz na to tak: właśnie płynę z prądem ku mojemu celowi. Dzięki wam, rzecz jasna; dzięki temu, że się spotkaliśmy. Los mi was zesłał.

– To ci nie robi różnicy, czy wrócisz do domu wcześniej, czy później?

– Co wolę, to jedna sprawa; co jest możliwe, to druga. Ludzie Zachodu wciąż próbują płynąć pod prąd.

Nika nie ciągnęła dyskusji. Myślała już o czym innym.

Felix nie skomentował tej wymiany zdań. Zamiast tego spojrział na telefon.

– Wiadomość – zauważył. – Przyszła w ostatniej chwili, kiedy jeszcze mieliśmy zasięg. Wyjeżdżaliśmy ze stacji.

– Od kogo jest ta wiadomość? – zapytała z nadzieją w głosie Nika.

– Od Vidoktora.

* * *

Z jednej strony była to podróż powolna, bo zdecydowanie wolniejsza niż warszawskim tramwajem na długiej prostej. Z drugiej strony asfalt przemykający tuż poniżej stóp i silnik wibrujący na wszelkie możliwe sposoby czyniły ze skutera narzędzie potencjalnej zagłady. Zagłady pasażerów.

Do pokonania mieli około dwudziestu kilometrów, co przy tej prędkości... Net wolał nie wyciągać teraz telefonu, żeby sprawdzić, ale na oko jechali jakieś czterdzieści kilometrów na godzinę. Czyli

do następnej stacji dotrą za mniej więcej pół godziny. Ile będzie jechał pociąg?

Wiatr we włosach zdecydowanie nie kojarzył mu się teraz z wolnością ani przygodą. No może trochę z przygodą, ale na pewno nie taką, za którą będzie tęsknił. To była raczej taka przygoda, o której potem się mówi, że cudem udało się... No właśnie, potem, bo w trakcie, przed tym cudem, wygląda to zdecydowanie mniej atrakcyjnie.

* * *

Manfred rozkodował plik od Vidoktora i wyświetlił go na tablecie, który miał największy ekran ze wszystkich urządzeń.

– *Cały mój świat* – powiedział smutno. – *Jeden telefon i tablet.*

– Ja mam tylko to jedno ciało i nie narzekam. – Felix przeglądał już tłumaczenie. Było tego całkiem sporo, choć i tak większości Vidoktor nie przetłumaczył.

– *Ponad połowę napisano slangiem albo jakimś lokalnym narzeczem* – wyjaśnił Manfred, domyślając się wątpliwości Felixa. – *A może szyfrem. Rozkodowanie tego i przetłumaczenie to zupełnie inna skala pracy. Vidoktor ma ograniczone moce obliczeniowe i kolejkę zleceń.*

Felix i Nika przewijali tekst, Xuan drzemał. Kolejne zdania tłumaczenia miały sens, ale nie znajdowali w nich niczego, co mogłoby się przydać.

– Gdyby ktoś wziął moje notatki – odezwał się w końcu Felix – i nawet znał polski, to i tak niewiele by z tego zrozumiał. Skróty myślowe i nawiązania są najczęściej niezrozumiałe.

Była jeszcze jedna wiadomość, od mamy Laury. Zawierała kilka nieopisanych załączników.

– Komuś musimy zaufać – stwierdził. – Przeciek nie pochodził od mamy Laury.

– Musimy – poparła go Nika. – To jej mama.

– *To bilety lotnicze do Pekinu* – z telefonu Felixa odezwał się Manfred. – *I wizy wjazdowe do Chin.*

Felix milczał. Wymienił spojrzenie z Niką, po czym przesłał wiadomość do Neta.

– Za ile dotrzemy do następnej stacji? – zapytała dziewczyna.

Felix sprawdził na mapie w telefonie.

– Za chwilę.

* * *

Stacja wyglądała nawet bardziej zwyczajnie od poprzedniej. Net nie miał czasu ani ochoty, żeby ją podziwiać. Całą uwagę skupił na pociągu, który... właśnie odjeżdżał.

– A mogłem nie gdybać – powiedział sam do siebie – tylko od razu brać ten skuter.

Rzucił się w pogoń za pociągiem, ale powstrzymały go okrzyki po wietnamsku. Kierowca skutera. Net zawrócił, wyciągnął z kieszeni kilka banknotów, które Felix dał mu jako rezerwę, tak na wszelki wypadek. Teraz Net podał je kierowcy skutera. Bez liczenia, czyli jego zdaniem uczciwie, bo nie wiadomo, kto straci, a kto zyska. Podziękował i pognał za oddalającym się pociągiem. Potknął się, ale utrzymał równowagę, jeszcze przyspieszając. Wepchnął telefon głębiej do kieszeni i tuż przed końcem peronu dopadł ostatnich drzwi. Chwycił się poręczy i wskoczył na wąski stopień. Chwilę łapał oddech i zbierał się w sobie, nim nacisnął klamkę.

Drzwi były zamknięte na zamek.

* * *

Nika próbowała coś wypatrzeć przez okno na korytarzu. Pociąg był jednak tak długi, że niewiele to dawało. Okna w pierwszej klasie przecież się nie otwierały, a soczewka znajdowała się po przeciwnej stronie wagonu niż peron. Dziewczyna pobiegła wyrzec przez drzwi, pociąg jednak szybko ruszył. Na tej stacji chyba nikt nie wysiadł ani nie wsiadł.

Wróciła do przedziału.

– Plan B – powiedziała smutno.

Usiadła obok Felixa i razem z nim dalej przeglądała notatki yakuzy.

– Co jest pod tym adresem w Hanoi? – Felix powiększył fragment tekstu. – Jakies Duong. Cokolwiek to znaczy.

Xuan zerwał się i pochylił nad tabletem.

– Duong to nazwisko – wyrzucił z siebie. – Moje nazwisko! A to jest mój adres! Adres moich rodziców.

Wyjął z kieszeni telefon.

– Nie możesz włączyć transmisji komórkowej – przypomniał Felix. – Czarna Rzeka. Wyślij im wiadomość jakimś komunikatorem z następnej stacji.

– Moi rodzice nie mają żadnych komunikatorów!

– Teraz to ty się szarpiesz – zauważył Felix. – Przed chwilą mówiłeś coś o płynięciu z biegiem strumienia.

– Oni nie używają internetu. Nawet nie wysyłają SMS-ów. Mogę tylko do nich zadzwonić.

– Jeśli włączysz telefon, Czarna Rzeka...

– Może wcale nie wiedzą, że podróżuję z wami. Może nie skojarzyli. Nie wiesz, jak działa takie... namierzanie.

– Ale wiem, jak działają tacy najemnicy – odparł Felix. – Skutecznie.

* * *

Znów ten wiatr we włosach i znów przygoda. Uch, o tej to już by chciał zapomnieć. Tym razem było jeszcze gorzej, bo nie siedział na skuterze w NIEZBYT wygodnej pozycji. Nie, Net stał na stopniu i trzymał się pionowych poręczy w WYBITNIE niewygodnej pozycji! Stał, odchylony do tyłu, ręce mu powoli słabły, a co gorsza pociąg przyspieszał. Ile do następnej stacji? Nawet nie myślał o wyjęciu telefonu. Zresztą tutaj znów nie miał zasięgu, a mapy off-line oczywiście nie zapisał, kiedy stał przed barem.

Palma chlasnęła go liśćmi po plecach. To go na moment zmobilizowało, mocniej zacisnął palce. Tyle dobrego, że nie jechali już przy krawędzi klifu.

Nie miał pomysłu, co zrobić, choć ze wszystkich sił starał się powstrzymać skradającą się panikę. Wspiąć się na dach nie da rady, do najbliższego okna też nie dosięgnie. Zresztą ono się nie otwiera.

Na próbę zapukał w szybę w drzwiach. Tylko raz, bo ledwo puścił się poręczy, prawie spadł. Pukanie w szybę czołem odpuścił po trzech uderzeniach, gdy zobaczył gwiazdy przed oczami.

Po kilku minutach ręce mu już mdlały i zrozumiał, że długo tak nie wytrzyma. Powoli zaczynał rozważać zeskoczenie na miękkie podłoże w środku wietnamskiego niczego. Tylko tutaj nie było miękkiego podłoża, lecz same skały. Rozglądał się rozpaczliwie, jakby spodziewał się dostrzec spowity gęsim puchem materac o średnicy dziesięciu metrów. Może lepiej pięćdziesięciu...? Zamiast tego jego wzrok padł na żelazny bufor, wystający zza krawędzi wagonu.

– Słodki jeżu... – Na samą myśl, że miałby spróbować tam postawić nogę, Net złapał się mocniej poręczy.

A jednak gdzieś głęboko, pod warstwą zwykłego strachu, wiedział, że musi to zrobić. To był jedyny kierunek, który w jakikolwiek sposób dawał możliwość polepszenia sytuacji. A im dłużej Net zwlekał, tym mniejsza była szansa na udany manewr. Ręce są przecież coraz bardziej zmęczone.

Nie było to łatwe, pociąg się bujał na nierównych szynach, tuż obok przemykały gałęzie. Net zebrał się w sobie i chwycił oburącz jednego uchwytu, tego bliżej końca pociągu. I szybko tego pożałował. Jak chorągiewka obrócił się prawie plecami do burty pociągu. I już miał z tym walczyć, ale zamiast tego po prostu wysunął do tyłu jedną nogę i postawił ją na buforze. O dziwo, podziałało. Ręką za plecami wymacał coś jakby rurkę, albo może i kabel. Oczywiście łatwiej byłoby to zrobić, stojąc przodem do wagonu.

Net wykorzystał pęd powietrza, obrócił się w nieznane i wymacał cokolwiek, co dało się chwycić. Złapał gumowe coś, bo tylko to coś dało się złapać. Z ulgą puścił poręcz i dokończył obrót.

Stał teraz na buforze, trzymając się jedną ręką gumowego elementu, uszczelniającego kołnierza, gotowego na podłączenie jeszcze jednego wagonu, a drugą ręką wczepił się w drzwi. W te drzwi, które zwykle prowadzą do tego następnego wagonu. No ale nie w sytuacji, gdy nie ma następnego wagonu, bo wtedy są po prostu zamknięte.

Niemniej uchwyt otwierający drzwi tam był. I był tam też krótki metalowy pomost.

Net poczuł dumę, że zdobył się na tę chwilę hardkorowego wysiłku. Ta miejscówka była zdecydowanie wygodniejsza. Choć nadal nie idealna.

Miał pod stopami metalowy podest, co dawało szansę na dojechanie tak do następnej stacji. Poprawił pozycję i łokciem oparł się o klamkę, żeby dać odpocząć zdętwiałym dłoniom. I wtedy drzwi najzwyczajniej w świecie otworzyły się, a chłopak wpadł do środka wagonu.

* * *

– Skoro Net nie dostał się do pociągu – powiedziała Nika – i nie możemy się spotkać w Hanoi... no i nie możemy przenocować u Xuana, to musimy wymyślić nowy plan. I wysłać wiadomość Netowi.

Felix pokiwał głową.

– Nie mamy pewności, że ją odbierze – zauważył. – Plan powinien to brać pod uwagę. Hm, raczej nie możemy jej wysprejować na budynkach stacji.

– Dlaczego ja się zgodziłam, żeby on wysiadł...? – Nika ukryła twarz w dłoniach.

– Gdyby nie Net – powiedział Felix – gdyby nie to, że wysiadł i wysłał do Vidoktora te skany notatnika yakuzy, to teraz jechalibyśmy prosto w pułapkę.

– Myślisz, że mogą tam na nas czekać? – zapytał Xuan. – Na dworcu albo u moich rodziców?

– Ja na ich miejscu bym czekał.

* * *

Zajął mu dłuższą chwilę, nim się odnalazł w nowej rzeczywistości. Przeżył i był wewnątrz pociągu. Wewnątrz! Chwilę leżał na plecach, nim uwierzył w swoje szczęście. Zerwał się i sprawdził, czy jest cały. Przeczesał fryzurę. Nigdy nie była wzorem uporządkowania, a teraz, po podróży skuterem i na stopniu pociągu, zamieniła się w gniazdo jakiegoś tropikalnego ptaka, wzmocnione liśćmi i zaplątanymi komarami.

Sam wagon wyglądał zaś nieco osobliwie. Szczególnie te zaplombowane od wewnątrz zamki w drzwiach wejściowych. Procedury bezpieczeństwa ominęły na szczęście zamknięcie drzwi, przez które Net niechcący się tu dostał. Rozsądek podpowiedział mu, że lepiej opuścić ten wagon, nim ktokolwiek się zorientuje, że jest tu jakiś intruz. Wstał i ruszył korytarzem wzdłuż zaplombowanych przedziałów, o prawie pancernych drzwiach. Mógł to być zwykły wagon pocztowy, ale też jakiś tajny, wojskowy. Net nigdy się tego nie dowiedział. Minął drzemiącego strażnika w przydużym mundurze i wielkiej czapce, zsuniętej na twarz, i przeszedł do następnego wagonu.

„W Wietnamczykach drzemie słowiańska dusza”, pomyślał, masując dłonie. Coś w stylu: Nie sprawdzę zamka w drzwiach z tyłu wagonu, bo wewnętrzny leniuch zabrania mi zużycia dwóch kalorii³.

Następne kilka wagonów, drugiej – a może i trzeciej – klasy, nie miało przedziałów, tylko proste siedziska po obu stronach przejścia, jak w polskim pociągu podmiejskim. Tutaj większość miejsc była zajęta. Ludzie, głównie starsi, nie wyglądali na zbyt zamożnych. Na półkach bagażowych leżały paczki i tobołki. Pasażerowie nie poświęcali wiele uwagi przybyszowi z Zachodu, który wyszedł z wagonu, z którego nie powinien wyjść. W państwie takim jak Wietnam lepiej nie interesować się nie swoimi sprawami.

Dalej już wszystko wyglądało znajomo, choć chyba była to druga klasa, bo standard sporo ustępował temu, co Net zapamiętał z ich wagonu. Nawet już się zastanawiał, jak rozpozna właściwy wagon i właściwy przedział. Jednak nagle przestało to być tak ważne.

Miał już wejść do kolejnego wagonu, kiedy zamarł z ręką na klamce. Przez przeszklone drzwi zobaczył, że do toalety w tym wagonie wchodzi przypakowany biały mężczyzna w lnianej koszuli. Wyglądał zupełnie tak, jak wygląda najemnik, próbujący udawać turystę. Nie zauważył Neta przez dwie warstwy szkła.

Net stał tak w pozycji, w jakiej zastało go to odkrycie. Jego entuzjazm raptownie zniknął. Ale jak to...? Przecież oni... Przecież wysiedli. Dwóch wysiadło. To może było ich trzech i trzeci zagapił się i został? Dopiero po chwili dotarło do Neta, jakie ma szczęście. Dopóki tamten siedzi w toalecie, przejście jest bezpieczne. A innej drogi przecież nie było. Szybko otworzył jedno i drugie drzwi. Przemknął obok toalety, bardzo starając się nie tupać, i już miał dać w długą, żeby jak najszybciej zniknąć z tego wagonu, gdy niespodziewanie dostrzegł uchylone drzwi do jednego z przedziałów. I przyszła mu do głowy pewna myśl.

Uchylił drzwi nieco bardziej, tak tylko odrobinę bardziej. Na wieszaku przy oknie wisiało to, czego się spodziewał – lniana marynarka.

– Włączył mi się tryb Felixa – mruknął, otwierając drzwi do połowy. – Nie wierzę, po prostu.

Serce biło mu szybciej niż wtedy, gdy stał na buforze nad uciekającymi w tył podkładami. Wężowym ruchem wślizgnął się do środka i w dwóch susach dopadł marynarki. Z wewnętrznej kieszeni wyjął telefon i wycofał się na korytarz.

Wtedy uderzyła go kolejna myśl: co by było, gdyby przedział nie był pusty? Gdyby zostało dwóch najemników? Albo gdyby tam siedział ktoś przypadkowy, inny pasażer? Tryb Felixa zdecydowanie wymaga dopracowania. A może nawet wymaga

samego Felixa. Tak, niech to Felix przeprowadza takie akcje. On to lubi.

Dźwięk spuszczonej wody i otwieranych drzwi przywrócił Neta do rzeczywistości. Sekunda, tyle miał czasu, żeby zniknąć. Oczywiście o dobiegnięciu do końca wagonu nie było mowy. Przymknął drzwi, jednym susem dopadł następnego przedziału, szarpnął klamkę, wpadł do środka, zamknął za sobą drzwi i usiadł na wolnym miejscu.

Bo tylko jedno było wolne.

* * *

Nika nachyliła się do Felixa i szepnęła mu do ucha:

– Jest jeszcze jedna sprawa. Co z Xuanem i jego rodzicami?

– To nie my go zamieszaliśmy w konflikt z yakuzą – odparł również szeptem Felix. – On już dla nich pracował, zanim my wyruszyliśmy z Warszawy.

– Jednak to my sprowadziliśmy mu na głowę kłopoty.

– Tak, bo pułapka nie zadziałała. I on był elementem tej pułapki, a my mieliśmy zostać ofiarami. Nie mam wyrzutów sumienia.

– Powiedział nam o niej, zamiast nas przetrzymać, aż yakuza do nas dotrze – przypomniała Nika. – Mógł nas wydać, a nas uratował. I teraz ma poważne kłopoty.

Felix zastanowił się.

– OK, dobra, pomyślmy. Czy yakuza może odnaleźć jego rodziców, zanim my dotrzemy do Hanoi? Dopiero wtedy Xuan będzie mógł ich ostrzec.

– Adres znają. Zależy, czy mają tam swoich ludzi albo czy potrafią się tam przedostać szybciej niż my tym pociągiem.

Wyrzeli za okno. Otoczenie przesuwało się bardzo wolno.

– Jeżeli mają tam swoich ludzi, to już za późno na ostrzeżenia – ocenił Felix. – A jeżeli nie mają... to być może jadą tym samym pociągiem.

* * *

Mama, tata, trójka dzieci i babcia. Chyba babcia. Net siedział w przedziale z wietnamską rodziną, w której może tylko dzieci kojarzyły podstawowe angielskie zwroty. O normalnej rozmowie nie było mowy.

Dwójka dzieci, siedząca na jednym miejscu, środkowym, wpatrywała się w Neta wielkimi czarnymi oczami. A Net wpatrywał się w dzieci.

– Były sobie misie trzy – powiedział z braku lepszych pomysłów. – Głupi, gruby, no i zły.

Dzieci otworzyły oczy jeszcze szerzej. Być może pierwszy raz w życiu widziały na żywo Europejczyka. A już na pewno takiego, który mówi. I to po polsku.

– Pierwszy cię nie zje, bo nie wie jak – improwizował Net, nasłuchując, co się dzieje w sąsiednim przedziale. – Drugi by cię zjadł, bo ma na ciebie smak. – Ktoś tam chyba usiadł, skrzypnęła ścianka działowa. – Trzeci jest zaś syty, lecz z kulturą nieobyty. – Net już sięgał do klamki. – On cię napocznie, jak ocieplenie lodowce. – Cisza za ścianą dodała Netowi odwagi. – Pogramie, wypluje i nawet nie podziękuje.

Wstał i wyjrzał na korytarz.

– Uważajcie na misie w lesie – dodał.

Pomachał im na pożegnanie, a dzieci uśmiechnęły się i odmachały entuzjastycznie.

Korytarz był pusty, więc Net wielkimi susami dopadł drzwi na końcu wagonu, z ulgą przeszedł przez łącznik i odetchnął.

– To wielkie szczęście – szepnął, opierając się plecami o drzwi – że te dzieci nie znają polskiego.

* * *

Felix i Nika wrócili do przedziału. Xuan obracał w dłoniach telefon i wciąż bił się z myślami.

– Będiesz mógł bezpiecznie zadzwonić do rodziców, jak tylko wyjdziemy ze stacji w Hanoi – powiedział Felix. – Czarna Rzeka nie wie, kim jesteś... a nawet jeżeli wie, to nic ich nie obchodzis.

Nie będą cię ścigać. A twoi rodzice będą mieć czas, żeby wyjść z domu.

– Albo wezwać policję – dodała Nika. – Yakuza działa tu bezprawnie.

Xuan po namyśle przytaknął.

– Jeśli zadzwonisz teraz – ciągnął Felix – istnieje ryzyko, że na stacji w Hanoi będą czekać również najemnicy Czarnej Rzeki.

Xuan jeszcze raz skinął głową.

* * *

Właściwie to Net nie miał pomysłu, co zrobić, jeśli telefon najemnika zadzwoni. Nie wiedział nawet, czy jest wyciszony. Szedł dalej przez pociąg i próbował się zorientować, ile wagonów dzieli go od przyjaciół. Pociąg był bardzo długi i w tej części nadspodziewanie zatłoczony. Przechodzenie przez korytarz polegało na przeciskaniu się obok innych pasażerów.

A może ten telefon nie zadzwoni, tylko cały czas nasłuchuje? I zamiast zdobyć informacje, Net niesie ze sobą urządzenie podsłuchowe? A może jeszcze inaczej, może okradł zwykłego turystę?

– Zaktualizuj sobie bazę moralności – mruknął sam do siebie. – To jest telefon najemnika, który ma nas złapać i nie wiadomo, co dalej.

Obejrzał telefon. Oczywiście nie spodziewał się na nim napisu „Departament Stanu. Wydział Nielegalnych Operacji”. Urządzenie było jednak na pewno wzmocnione. Kto normalny używa pancernego telefonu? Net zastanowił się i sam sobie odpowiedział – na przykład Felix.

Dalej był wagon restauracyjny... czy może raczej kuchenny, bo nie zauważył tu miejsc dla klientów. Przy palnikach i blatach uwijało się kilku kuchcików w białych strojach. W wielkim woku skwierczało smażone coś, w jeszcze większym garze obok bulgotało coś innego. Pachniało nieziemsko. To chyba była zupa krabowa, bo Net dostrzegł wystające szczypce. Zaburczało mu w brzuchu.

Wagon z lodówkami, zamrażarkami, zmywarkami i całą resztą wyglądał jak długa i wąska kuchnia azjatyckiej knajpy. W sumie to... tym właśnie był. Felix pewnie zwróciłby uwagę na konstrukcję trzymającą garnek w miejscu w razie hamowania, ale Felixa tu nie było.

Steward, ten sam, który wcześniej był tak uprzejmy dla przyjaciół, przyniósł im kolację i śniadanie, pokrzykiwał teraz na szefa kuchni i jego pomocników. No tak, zbliżała się pora obiadu! Gdy zauważył Neta, zrobił groźną minę. Chyba nikt zwykle tędy nie przechodził. Być może nawet ten wagon miał stanowić bufor oddzielający wagony klasy pierwszej od tych klas niższych na końcu pociągu.

Net całkiem rozsądnie przyspieszył kroku. Steward coś za nim wrzeszczał po wietnamsku, jakby nagle zapomniał angielskiego. Niewiele brakowało, a strzeliłby Neta szmatą, byle szybciej pozbyć się intruza. Po jego dawnej uprzejmości nie został nawet ślad.

Net bez żalu czmychnął do kolejnego wagonu i od razu zawrócił. Na korytarzu stał bowiem Japończyk. Gdyby Net miał chwilę na zastanowienie, być może zdziwiłoby go, skąd właściwie wiedział, że to jest Japończyk, i to Japończyk należący do yakuzy. No ale wiedział i już. Być może dlatego że ubiór tamtego był zbyt elegancki jak na turystę. Z dwojga złego Net wolał ponowne spotkanie ze stewardem.

* * *

– Nie wiemy, czy yakuza spróbuje dotrzeć do Hanoi samolotem, czy tym pociągiem – powiedział Felix. – Nie wiemy, jaki mają budżet ani jakie możliwości techniczne. Sądzę, że zdecydowanie mniejsze niż Czarna Rzeka.

– Jeżeli yakuza ma swoich ludzi w Hanoi – zastanowił się Xuan – będą tam czekali.

Felix spojrział na mapę na telefonie.

– Niczego nie sprawdzimy – powiedział. – Przed Hanoi nie ma już żadnych stacji.

– Nie porozumiemy się z Netem – dodała ciszej Nika.

* * *

Tyle dobrego, że na kolację będzie pyszna zupa krabowa. Net czuł dolatujący korytarzem zapach i coraz głośniej burczało mu w brzuchu. Tutaj takie dźwięki nikomu nie przeszkadzały. Siedział w tym samym przedziale z wietnamską rodziną, ale już nie próbował opowiadać bajek po polsku.

Postanowił przeczekać do kolacji i kiedy wszyscy zasną, przebić się na początek pociągu. Zerknął na telefon. Do Hanoi mieli przyjechać parę minut po czwartej w nocy. To sporo czasu. Niestety pociąg miał się już nigdzie nie zatrzymywać. To z kolei komplikowało nieco sprawę, oznaczało bowiem brak łączności z Felixem i Niką. No ale już za chwileczkę, już za momencik przyjdzie steward z wózekkiem. I zaproponuje wszystkim do wyboru zupę krabową albo krabową zupę.

Wtedy zauważył jeszcze jedną rzecz – jego telefon miał trzy procent naładowania baterii. Rozejrzał się za gniazdkiem. Było jedno, dokładnie po przeciwnej stronie przedziału, zaraz za ojcem (a może dziadkiem). Odległość zdecydowanie za duża dla jego kabla, no i bawiące się dzieci plus ciągnący się w poprzek przedziału kabel to przecież przepis na co najmniej wyrwanie wtyczki.

Net zmarszczył brwi i zrozumiał coś ważnego – dzieci nie będą miały okazji, żeby zepsuć kabel, bo ten jest w plecaku. A plecak leży w przedziale kilkanaście wagonów dalej. No i jak powiedzieć po wietnamsku „Przepraszam pana, czy mogę pożyczyć ładowarkę i kabelek?”. Net nie miał pojęcia. Czyli plan B, czyli zupa krabowa albo krabowa zupa, po której wszyscy pójną spać, a Net jak cichociemny przemknie pod nosem chrapiących złoczyńców do właściwego wagonu. Łatwizna.

* * *

Drzwi otworzyły się gwałtownie.

– Dzień dobry ponownie! – niemal wykrzyknął uprzejmy do przesady steward i zapukał w otwarte już drzwi. – Na kolację mamy dziś do wyboru zupę krabową albo krabową zupę.

– Bez różnicy – odpalił po angielsku Xuan. – Weźmiemy, co pan poleca.

Nie było jasne, co właściwie polecał steward, bo wszyscy dostali po prostu zupę krabową albo krabową zupę i świeżutkie, jakby dopiero wyjęte z pieca podłużne bułki. Do tego tym razem puszki nieznanymi w Europie napojów gazowanych i sporą taczkę przekąsek – różnokolorowych kulek.

– Ô *Mai* – ucieszył się Xuan. – To takie suszone owoce. Niektóre są słodkie, niektóre pikantne, a czasem nawet słone.

– Słone owoce? – zapytała Nika.

– Morele, ananasy, tamaryndowiec, mango, kumkwat – wyjaśnił Wietnamczyk. – Tyle że przyprawione.

Zupa była bardzo smaczna, ale Nika jadła ją automatycznie. Tylko ona zwróciła uwagę na to, że steward nawet nie zaproponował czwartej porcji.

– Powinniśmy się rozdzielić – powiedziała. – My i Xuan. Yakuza nie wie, jak wyglądamy.

– Nie wiedzą, kim jesteście – przytaknął Wietnamczyk. – Napisałem im tylko wiadomość „Są”, wtedy... tam, w restauracji. Możecie się ulotnić i nie będą wiedzieli, kogo szukać. Nie rozpoznają was, nawet jeśli miniecie się na chodniku.

– Jeżeli to nie będą ci, których mijaliśmy w windzie – zauważył Felix.

– Widzieli nas tylko przez chwilę, przez kraty windy – dodała Nika. – Za to Czarna Rzeka na pewno nie wie, jak wygląda Xuan. Nie wiedzą nawet, że jest z nami. Nie zależy im na nim. Jeśli się rozdzielimy, i my, i Xuan będziemy mieć o jeden problem mniej.

– Ale ciebie będą nadal ścigać. – Felix spojrzał na Xuana. – Wystawiłeś ich.

– Głupota boli. – Xuan rozłożył ręce i westchnął. – Ale mam nadzieję, że nie będzie im się chciało.

– Nadzieja...

– ... matką głupich. Mieliśmy to na zajęciach z polskiego.

– Można tej nadziei trochę pomóc – wtrąciła Nika – i zrobić tak, żeby Japończycy mieli wybór: albo mszczą się na Xuanie, albo ścigają nas. Wybiorą oczywiście to drugie.

– Jak chcesz sprawić, żeby zostawili go w spokoju?

– Musi nas sprzedać.

W tym właśnie momencie kilkanaście wagonów dalej Net zamknął oczy i odchylił głowę, aż uderzyła głucho o ściankę rozdzielającą przedziały. Ale z zupełnie innego powodu.

– Napisz do nich wiadomość, że przejrzelśmy ich pułapkę i cię porwaliśmy – powiedziała Nika. – A teraz się boisz i już nie chcesz być szpiegiem. Możesz wysłać tylko krótką wiadomość, bo zaraz znów cię złapiemy.

Xuan zmrużył oczy i spojrzał na nią badawczo.

– Daj im to, co już i tak wiedzą – dodała. – Tylko tak, żeby nie wiedzieli, że wiesz, że oni wiedzą, że wiesz... że oni wiedzą... Jakoś tak.

– Wyślij to, kiedy będziemy dojeżdżać do Hanoi. – Felix zerknął na telefon. – Na pół godziny przed. Możesz im napisać, że tu jesteśmy. Nam to niczego nie zmienia, a sobie i rodzinie kupisz bezpieczeństwo.

Xuan chwilę myślał, po czym przytaknął i wrócił do zupy.

– Naprawdę dobra – przyznał. – Kucharz zna się na rzeczy.

* * *

Netowi zaburczało głośno w brzuchu. Był jednocześnie i śpiący, i głodny. Najchętniej by się zdrzemnął, ale nie chciał przespać momentu podania zupy. Z głodu miał ochotę zrobić cokolwiek: wyrwać jakieś kolorowe kulki, które pogryzały dzieci w przedziale, nadgryźć zasłonkę w drzwiach, albo i same drzwi. Kolacja wciąż nie przyjeżdżała, a jedyne przekąski, jakie miał, oczywiście zostały

w ich przedziale. Ależ by się teraz przydały! By na chwilę zagłuszyć głód, zanim przyjedzie steward z zupą krabową albo z krabową zupą.

Dopiero teraz uspokoił się na tyle, że przypomniał sobie o pewnej ważnej rzeczy – nie sprawdził wiadomości! Wyjął telefon i odblokował go. Przez te kilkanaście sekund, kiedy biegł po peronie za uciekającym pociągiem, przyszły aż trzy. Ta od Vidoktora, prawdopodobnie z rozkodowanym notesem yakuzy, może poczekać. Pozostałe dwie były od Felixa. W pierwszej pisał, że zaczekają w Hanoi na następny pociąg; druga zawierała chińskie wizy dla całej trójki i bilety lotnicze na rano. Net zmarszczył czoło. To się nie zgadzało. Jak oni chcą czekać na następny pociąg i jednocześnie wsiąść do samolotu? Następny pociąg ma dojechać do Hanoi równo dobie po TYM pociągu.

Zaczął pisać odpowiedź, ale w tym momencie telefon pokazał zero procent naładowania akumulatora i wyłączył się. Nieważne. Net uśmiechnął się. Na szczęście nie będą musieli czekać na następny pociąg, bo przecież Net wróci do przedziału zaraz po kolacji.

Dzieci zjadły już wszystkie kulki, a chłopiec siedzący naprzeciwko Neta chyba też nie mógł się doczekać kolacji, bo coraz głośniej marudził i wyraźnie czegoś chciał od mamy. Ta wreszcie uległa i dała mu kanapkę zawiniętą w folię aluminiową. Chłopiec odwinął folię i oddał ją mamie. Ta powiedziała coś do niego z pretensją i wrzuciła folię do śmietniczki.

Net dyskretnie wyjął ze śmietniczki folię i szczelnie owinał nią telefon najemnika. Nawet jeżeli coś nagrywa, to teraz przynajmniej nie połączy się z siecią. Potem może uda się z niego wyciągnąć więcej informacji.

Co z tą zupą? Ileż można czekać?!

Jednak coś tu wyglądało podejrzanie. Mama wyciągała kolejne przekąski, kanapki albo owoce i rozdawała je rodzinie. Tak, to zdecydowanie wyglądało podejrzanie. Zupełnie jakby nie

szykowali się do zupy krabowej albo krabowej zupy, tylko zabrali własną kolację z domu. Rozważał przez chwilę wyrwanie kanapki najmłodszemu dziecku i szybkie wepchnięcie jej do ust. Oczywiście nie zdecydował się na to. Docierała jednak do niego powoli groza sytuacji – zupa była przeznaczona tylko dla pasażerów pierwszej klasy! Net zamknął oczy i odchylił głowę, aż uderzyła głucho o ściankę rozdzielającą przedziały. Pozwolił, by ta straszna prawda okrzepła w jego umyśle. I uznał, że musi być twardy, bo brak zupy wiele nie zmienia – wszyscy zjedzą własne kolacje i pójdą spać. Wystarczy chwilę poczekać, najwyżej parę minut. A potem będzie mógł się przemknąć do wagonu, gdzie przyjaciele na pewno zachowali dla niego porcję zupy.

Senność wciąż walczyła z głodem. Zamknął oczy tylko na chwilę, tylko na momencik, żeby przeczekać, aż wszyscy usną. Wszyscy, z wyjątkiem Neta. Przecież głód nie pozwoli mu zasnąć.

Obudziło go szarpnięcie pociągu zatrzymującego się na dworcu w Hanoi.

1. Gate [czyt. gejt] – po angielsku znaczy to po prostu „brama”, natomiast na lotnisku chodzi o konkretne wyjście z hali odlotów, prowadzące do konkretnego samolotu. W wersji na bogato z gate’u do samolotu przejdziecie rękawem, czyli taką ruchomą kładką-korytarzem; natomiast jeżeli linie lotnicze przyoszczędziły na opłatach lotniskowych, to za gate’em będzie na was czekał autobus, który dowiezie was do schodków przy samolocie. Będzie okazja, żeby zmoknąć.
2. Pamiętajcie, że Net robi błędy, szczególnie kiedy jest zdenerwowany i szybko pisze. Wy ich nie róbcie, szczególnie na testach.
3. Kilokalorii, dla ścisłości. Potocznie używa się określenia „kaloria”, warto jednak pamiętać, że na opakowaniach żywności i podczas liczenia wydajności treningu używa się kilokalorii (kCal), która ma tysiąc razy większą wartość.



14. Ostatnio są same kłopoty

Gwar paryskiej alei Félix Faure dawał poczucie normalności i przyjemne wrażenie, że sprawy idą we właściwym kierunku. Pod powierzchnią rzeczywistości wyglądało to zdecydowanie bardziej skomplikowanie, ale przez najbliższe cztery minuty major Karol Hiacynt nie zamierzał się tym przejmować. Siedział przy stoliku przed kawiarnią i sączył różowe wino z kostką lodu.

Aniołki pracowały bez wytchnienia. Gdzieś tam przeszukiwały wszelkie portale, fora dyskusyjne, serwisy społecznościowe, nurkowały do *dark webu*¹. Jeśli gdzieś dostęp wymagał założenia konta, zakładały je; jeśli wymagał poświadczenia nieprawdy, poświadczały. Najczęstsze kłamstwo polegało na podszywaniu się pod człowieka. Zdarzało im się nawet forsować zabezpieczenia wojskowych serwerów. Za każdym razem, gdy im się to udawało, major uśmiechał się kwaśno, bo z jednej strony bardzo ułatwiało to jego poszukiwania, z drugiej oznaczało, że gdzieś ktoś spartaczył robotę.

Telefon w kieszeni cywilnej marynarki zawibrował. Minęły cztery minuty, Aniołki skończyły pracę. Tak naprawdę, to pracowały dalej, nieustannie, a teraz jedynie chciały przedstawić

wyniki dotychczasowych poszukiwań. A dotyczyły one zamówień dla wojska z ostatnich kilku miesięcy, dokładniej – problemów z tymi zamówieniami. Najciekawszym źródłem informacji były prywatne rozmowy żołnierzy prowadzone za pośrednictwem wszelakich komunikatorów. To znaczy... użytkownikom tylko się wydawało, że są to rozmowy prywatne.

Major spojrział na ekran telefonu. Nie zdziwiło go to, co zobaczył, czyli bardzo długa lista. Na pierwszym miejscu były pojazdy M-ATV, które wciąż nie doczekały się nowych radiostacji. Radiostacje, które dostarczono w partii próbnej, nie spełniały wymagań. Nie działała nawet opcja szyfrowania transmisji. Żołnierze podczas ćwiczeń musieli się posługiwać radiostacjami ręcznymi. Dalej były flary, które paliły się kilka razy krócej, niż deklarował producent, szczególnie w deszczu. Przeglądał kolejne pozycje, ale zaraz z przerażeniem stwierdził, że zajęłoby to kilka godzin.

Dopił wino, zostawił na stoliku zapłatę i tipa, po czym chodnikiem zacienionym starymi platanami ruszył w stronę stacji metra Boucicaut.

Jedno już było pewne, taka ilość podejrzanych zakupów świadczyła albo o czymś celowym działaniu, albo o wyjątkowej niekompetencji. Major nie wiedział co gorsze. Był za to pewny, że sprawa jest poważna i najwyższa pora przekazać ją dalej. Miał już kolejne zadanie do wykonania – wyjaśnienie sprawy porwania wojskowego Herculesa.

* * *

Dworzec kolejowy w Hanoi nie wyglądał jak dworzec kolejowy; przypominał raczej bocznicę cargo. Stał tu zresztą również pociąg towarowy. W świetle słabych i rzadko rozmieszczonych zimnych lamp sprawiał wyjątkowo nieprzytulne wrażenie, spotęgowane nocnym chłodem. To była biedniejsza wersja jego odpowiednika z Sajgonu. Z pierwszej klasy na niski peron wysiadło nie więcej niż kilkadziesiąt pasażerów, za to ze stojących dobre dwieście

metrów dalej wagonów drugiej klasy wysypały się ze dwie setki obładowanych tobołkami ludzi.

Felix sprawdził telefon, który dzięki umiejętnościom Manfreda połączył się od razu z dworcowym hotspotem. Nie było wiadomości od Neta.

– Zmywajmy się stąd... – Felix zamilkł, napotkał bowiem spojrzenie stojącego trzy wagony dalej przypakowanego „turysty” w lnianej koszuli. – Są tu...

– Popieram... – Xuan również zamilkł, napotkał bowiem wzrok stojącego trzy wagony z przodu przysadzistego Japończyka. – Są tu...

Jedno z wyjść z dworca znajdowało się niemal dokładnie przed nimi, pomiędzy dwoma parterowymi budynkami. Niestety dokładnie tam stał niski mężczyzna w przydużym mundurze i czapce z wielkim rondem. Nie sposób było się zorientować, czy to jest milicjant, kolejarz, czy jeszcze ktoś inny. Przyjaciele stali więc w miejscu, czwartej drogi nie było. „Turysta” i Japończyk wolno szli w ich stronę.

– Nie możemy czekać tu do jutra na następny pociąg – stwierdził Felix. – Nie możemy tu zostać nawet sekundy dłużej. Wrócimy jutro.

Miał na plecach swój plecak, ten Neta, lżejszy, przewiesił przez ramię.

– Może się o nas pobiją... – mruknął Xuan.

– Jesteśmy tu legalnie – Nika ruszyła wprost do mundurowego.

Felix chwycił Xuana pod łokieć i niezbyt delikatnie pchnął za dziewczyną.

– Ej...! – zaprotestował Wietnamczyk.

– Jesteś porwany, pamiętasz?

Nika już wypytywała nieco wystraszonego mężczyznę o drogę na postój taksówek. Angielski wspomagała intensywną gestykulacją. I choć wygląd mundurowego nie budził respektu, to

jednak i „turysta”, i Japończyk zatrzymali się, chwilowo udając zainteresowanie czym innym.

– Gdyby tu był Net, powiedziałaby, że wielkoczapkowcy na coś się jednak przydają – stwierdził Felix.

Mundurowy wreszcie zrozumiał, o co chodzi Nice. Wskazał kierunek i zaczął coś tłumaczyć, oczywiście po wietnamsku. Nika nie dawała za wygraną i próbowała go nakłonić, by ich odprowadził.

– Nie wiedzą o sobie nawzajem. – Felix oglądał się dyskretnie, udając, że podziwia architekturę dworca.

Amerykanin i Japończyk, oddaleni od siebie o dobre sto metrów, oganiali się od ludzi oferujących zapewne nocleg albo zwiedzanie atrakcji turystycznych. Przyjaciele w towarzystwie mundurowego mieli z tym spokój. Amerykanin znał tylko Felixa i Nikę, Japończyk tylko Xuana. To znaczy, tak było jeszcze chwilę temu, bo teraz obaj wzbogacili się o nową wiedzę.

Mundurowy uznał wreszcie, że ta namolna dziewczyna, o dziwnym kolorze włosów i zielonych oczach, raczej się nie odczepi. Zrezygnowany, skinął ręką, żeby szli za nim, i ruszył przodem. Przeprowadził ich obok barierek oddzielających dworzec od wielkiego placu, gdzie stało kilkanaście busów i drugie tyle taksówek. Przyjazd pociągu był zdaje się sporym wydarzeniem, skoro wiązał się z takim zamieszaniem. We wszystkie strony jeździły skutery, ludzie się przekrzykiwali, sprzedawali jedzenie i picie.

– Znikam – powiedział Xuan.

– Odezwij się, jeśli wrócisz kiedyś do Polski – powiedział Felix.

– I dziękujemy – dodała Nika.

Nie mogli się pożegnać bardziej serdecznie, bo to by przekreśliło cały plan ochrony Xuana i jego rodziny. Chłopak z westchnieniem skinął więc tylko głową, szybko odszedł i niepostrzeżenie wmieszał się w tłum. Teraz Japończyk nie miał już szans go wyśledzić.

Zresztą nie zamierzał tego robić, bo w jego mniemaniu Xuan² swoją wiadomością wystawił mu przyjaciół jak na dłoni. No, ale to jeszcze nie oznaczało sukcesu.

Mundurowy powiedział coś po wietnamsku, wskazał im kierunek i zawrócił. Nie mogli tu stać, ruszyli więc szybkim krokiem do taksówek.

– Czekaj, taksówka nie jest dobrym pomysłem – ocenił Felix.

– Lepiej, jeśli dookoła będzie więcej ludzi.

– Nie możemy tu zostać. – Nika rozejrzała się niespokojnie. Japończyk i Amerykanin szli już w ich kierunku.

– Nie rozglądaj się – rzucił Felix. – Niech myślą, że się nimi nie przejmujemy. Chodź.

Chwycił Nikę za rękę i ruszył w stronę busów, stojących nieco bezładnie na centralnej części placu. Nika nie potrafiła się jednak powstrzymać od zerkania przez ramię. Minęli kilka busów, niepasujących do otoczenia nowych srebrnych Fordów Transitów. Tabliczki wetknięte za przednie szyby głosiły „Airport”. Wsiadli do losowego pojazdu. Felix bez słowa dał kierowcy w oklapłej żółtej czapeczce banknot o największym chyba nominale, a w zamian otrzymał dwa bilety i kilka banknotów z nieco mniejszą liczbą zer. Usiedli na jedynych wolnych miejscach, w przedostatnim rzędzie. I wyglądało na to, że mogliby już odjechać, skoro zebrał się komplet pasażerów. Jednak na przeszkodzie stało kilkadziesiąt innych busów przed nimi. Nie było możliwości wyjazdu, więc kierowca zajął się telefonem komórkowym.

Jeszcze raz sprawdzili swoje telefony, które już straciły zasięg z dworcowym hotspotem.

– Możemy na razie włączyć transmisję danych – zauważył Felix. – I tak wiemy, że tu jesteśmy.

– Żadnej wiadomości od Neta – odezwał się Manfred.

– Może napisał do mnie. – Nika wyciągnęła rękę po telefon.

– Przecież wie, że twój telefon poświęciliśmy – odparł Felix, ale podał Nice swój telefon.

Zalogowała się na swoje konto, na szczęście pamiętała hasło. I na szczęście nigdy nie włączyła żadnych dodatkowych zabezpieczeń. Wiadomości od Neta nie było. Była za to wiadomość od Giuseppe. Nika wzruszyła ramionami, nie interesowało jej to teraz, więc nawet do niej nie zajrzała. Wylogowała się i oddała telefon.

Felix napisał do Neta: „W pociągu był najemnik i koleś z jakuzy. Zaczekamy na Ciebie na lotnisku”.

– Lotnisko jest większe i ma lepszą ochronę niż dworzec kolejowy. Tam nam nic nie zrobią – wyjaśnił.

– On dojedzie jutro, a bilety są na dziś – zauważyła Nika.

– Jeśli nie dotrze do nas wcześniej, przebukujemy je na jutro. Albo kupimy nowe.

– Jak ma do nas dotrzeć? Sami ledwo zdążymy na ten samolot.

– Jesteśmy na styk – przyznał Felix, zerkając na bilety na telefonie. – Przebukujemy od razu.

Nika chwyciła go za rękę – w drzwiach busa stał Japończyk. Spojrzał na przyjaciół i zmrużył oczy. Spróbował przejść dalej, jednak kierowca zatrzymał go gestem i coś powiedział po wietnamsku. Japończyk chciał wymóc na kierowcy, żeby ten go przepuścił. Kierowca nie znał angielskiego, zaczął krzyczeć, co nawet bez znajomości wietnamskiego nie pozostawiało wątpliwości, że nieproszony pasażer ma się oddalić w podskokach. Oddalił się, ale posłał przyjaciółom takie spojrzenie, że aż się wzdrygnęli.

– Próbuje znaleźć miejsce w innym. – Nika wyglądała przez tylną szybę. – Dotrze na lotnisko równo z nami.

Felix zastanawiał się tylko chwilę. Chwycił Nikę za rękę i pociągnął za sobą. Wysiedli i schyleni, przemknęli na drugą stronę busa. Japończyk nie zauważył tego, w przeciwnym razie już by ich gonił. Minęli kilka kolejnych busów. Kierowali się w stronę wyjazdu z placu i zaglądali do kolejnych pojazdów. W szóstym, może siódmym znaleźli wreszcie wolne miejsca. Felix bez słowa kupił bilety, po czym usiedli między pasażerami, ich pakunkami

i tobołkami. Tu już nie było tak komfortowo, stary busik wyglądał trochę jak z filmu historycznego. Ważne jednak, że odjedzie wcześniej, dotrą zatem na lotnisko przed Japończykiem. Będzie czas, żeby się gdzieś zaszyć.

I rzeczywiście, kierowca zaraz uruchomił silnik, co wprawilo cały pojazd w wibracje. Ruszyli.

* * *

Net przeszedł tam i z powrotem po pustoszejącej stacji. Poczekalnia, jeśli to ona mieściła się w niskim budynku, była zamknięta na głucho. Przyjaciół nigdzie nie było, a przecież rude włosy Niki i blond Felixa powinny się wyróżniać w kraju, gdzie sto procent populacji ma czarne włosy. Sprawę ułatwiało też to, że Net przewyższał wzrostem większość tej populacji. Na szczęście nigdzie nie dostrzegł również ani Japończyka, ani Amerykanina.

Spojrzał bezradnie na martwy telefon w dłoni i bez wielkiej nadziei nacisnął włącznik. Ku jego zdziwieniu ekran ożył i wyświetlił powitalne logo. No tak! W akumulatorze pozostała minimalna ilość energii. Wystarczy na chwilę. Net nie łudził się, że będzie to więcej niż minuta. W myślach poganiał telefon. Ten wreszcie zakończył procedurę startu i od razu zalogował się do dworcowego hot-spotu. Gdy pojawiła się ikona nowej wiadomości komunikatora Net.com, chłopak natychmiast ją otworzył. I wtedy ekran zgasł. Koniec prądu. Jedyne, co mignęło Netowi w ułamku sekundy, nim zabrakło energii, było zdanie: „Zaczekamy na Ciebie na lotnisku”.

– Na lotnisku. – Rozejrzał się po ponurej stacji. – Super. Łatwizna.

Przeszedł za ostatnimi pasażerami przez nieoznaczone wyjście ze stacji. Spory plac wypełniał chaos taksówek, skuterów, ryksz i busów, wśród których kręciło się kilkadziesiąt osób. Pierwsze pojazdy już odjeżdżały. Net przyspieszył kroku. Nie miał żadnego planu, ale wiedział, że nie chce pozostać na zimnym i pustym dworcu. Sprawdził w tylnej kieszeni, był tam jeszcze jeden banknot.

Zaczęli go zaczepiać kierowcy ryksz. Zignorował ich, bo już wiedział, że to najdroższa opcja i niekoniecznie gwarantuje dotarcie do celu. Przeszedł obok taksówek i skupił uwagę na busach. Jeżeli przyjaciele wyszli z dworca wcześniej, z pewnością siedzieli już w jednym z nich. A może pojechali taksówką? Nieważne, i tak ich teraz nie znajdzie. Ważne, że wiedział, gdzie mają się spotkać.

Mijał kolejne srebrne Fordy i czytał tabliczki za szybami. Wreszcie dostrzegł to, czego szukał – „Airport”. Kierowca w oklapłej żółtej czapeczce właśnie uruchomił silnik. Net natychmiast wskoczył do środka. Drzwi zamknęły się za nim. Bez słowa wyciągnął banknot z dużą ilością zer i podał kierowcy. Nie miał pomysłu, co robi, jeśli bilet okaże się droższy. Nie okazał się, kierowca dał mu bilet i nawet dwa banknoty reszty.

Net podziękował i ruszył przez bus w poszukiwaniu wolnego miejsca. Światła wewnątrz były wyłączone, a najbliższa latarnia wiele nie pomagała. Jednak nie było wątpliwości – zgodnie z przewidywaniami Felix i Nika wybrali inny środek transportu. Był za to... Net zatrzymał się i zmartwiał. W przedostatnim rzędzie siedział ktoś o głowę wyższy od innych pasażerów i szeroki w barach tak, że wystawał z fotela. To był najemnik, właściciel telefonu, który owinięty folią tkwił teraz w kieszeni Netowej bluzy. Net z trudem powstrzymał się, żeby nie uciec. Było na to za późno – autobus już jechał, a co gorsza kierowca pokrzykiwał na Neta. Nietrudno było się domyślić, o co mu chodzi.

Net nie miał wyjścia, ruszył dalej, powstrzymując drżenie kolan i wkładając cały wysiłek w to, żeby się nie gapić na Amerykanina. Im bardziej się do niego zbliżał, tym bardziej jasne się stawało, że jedyne wolne miejsce jest właśnie obok najemnika.

– *Hello* – pisnął zduszonym głosem i usiadł obok, starając się nie dotknąć nawet skrawka lnianego materiału marynarki.

Amerykanin nie odpowiedział, nawet nie zwrócił uwagi na chłopaka. Net dopiero po dłuższej chwili zrozumiał dlaczego – facet szukał trójki nastolatków, nie jednego. I na pewno nie

spodziewał się, że jego ofiara będzie aż tak niezdarna, że sama się do niego zgłosi.

To było chyba najdłuższe pół godziny w życiu Neta. Amerykanin nie poruszał się, nie rozglądał, nie odzywał, i gdyby nie to, że oddychał, można by pomyśleć, że to robot, który czeka, aż ktoś go uruchomi.

Net co jakiś czas przypominał sobie, żeby nie siedzieć zbyt sztywno. Wtedy rozluźniał się na siłę, ale zaraz, gdy tylko się zapomniał, znów się spinał. Wyglądał przez okno z przeciwnej strony i starał się skupić na widokach. Choć nie bardzo było co oglądać. Jechali wzdłuż nieuprawianych pól, odgradzonych od dwupasmówki kilometrami płotu. Nie było jasne, czy ma on chronić przed wchodzeniem na drogę, czy przed schodzeniem z niej. Co kilkadziesiąt metrów brakowało kawałka płotu, na wypadek gdyby ktoś jednak bardzo chciał przejść.

Nie poruszali się zbyt szybko, ale i tak wyprzedzali większość pojazdów. W Wietnamie chyba nikt nie miał w zwyczaju jakoś szczególnie się spieszyć. Gdy wreszcie bus zatrzymał się na parkingu przed lotniskiem, słońce już wyłoniło się z za horyzontu. Net przeszedł przez spory i niemal pusty parking i znalazł się w sporej i niemal pustej hali. Zerknął przez ramię. Oczywiście najemnik szedł razem z innymi w tę samą stronę. Niósł czarną torbę, która nie do końca wyglądała na podróżną. Nie spieszył się, ale to ani trochę nie uspokajało Neta. Ukryć się nie było gdzie, musiał więc nadal udawać, że on to nie on.

Przed Netem przeszedł starszy, pomarszczony mężczyzna, który powolnymi ruchami zamiatał idealnie czystą podłogę. Z przeciwnej strony hali jego sobowtór robił to samo. Przyjaciół nigdzie nie było widać, a co gorsza, Netowi głośno zaburczało w brzuchu. Wyjął z kieszeni dwa banknoty, które dostał jako resztę od kierowcy, i próbował ocenić po liczbie zer, czy może sobie kupić dziesięć hamburgerów z podwójnymi frytkami, czy raczej gumę do żucia. Tylko tu nawet gumy nie miał gdzie kupić, nie mówiąc

o hamburgerach. Hala lotniska była nowoczesna i przeszklona, a jednocześnie pusta. Żadnego bufetu, kiosku, nic w tym rodzaju.

Nie! To musi poczekać. Najpierw trzeba zejść z oczu Amerykaninowi. Net stanął w krótkiej kolejce do stanowiska odpraw. Myślał przy tym intensywnie. Skoro Felix i Nika wyjechali z dworca przed nim, to i przed nim tu dotarli. To logiczne. Zatem logiczne również było to, że ich brak w tej części hali oznaczał, że są już po odprawie, w strefie z całą masą kawiarni, barów i restauracji. Tylko jak się tam dostać? Nie wiedział, dokąd ma lecieć, o której godzinie ani jakimi liniami. Nie mógł też pokazać biletu na telefonie, bo telefon był przecież rozładowany. Czas do namysłu się skończył, właśnie przyszła jego kolej.

– Dzień dobry – zaczął po angielsku. – Przyjechałem tutaj z przyjaciółmi, razem, ale tak jakby osobno. I właśnie chodzi o to –

– Poproszę paszport. – Młoda Wietnamka, której głowa ledwo wystawała nad ladę, przerwała mu uprzejmym i jednocześnie oficjalnym tonem.

Net poklepał się po kieszeniach i poczuł uderzenie gorąca. Ufff, jest! Odetchnął i podał paszport. Jednak niektóre zasady Felixa nie są takie głupie, na przykład ta, żeby paszport nosić w kieszeni, nie w plecaku. I to w wodoszczelnej torebce.

Czynne były dwa stanowiska. Przy tym drugim dziewczyna, na oko może szesnastoletnia, intensywnie dyskutowała z kobietą za ladą. Bardzo chciała gdzieś lecieć, ale nie mogła, bo nie miała biletu, a w samolocie nie było już miejsc. Net dopiero po chwili zdał sobie sprawę z tego, że doskonale rozumie ich rozmowę, bo choć obie były Azjatkami, rozmawiały po angielsku. Dziewczyna prawdopodobnie nie była Wietnamką i nie znała wietnamskiego.

Amerykanin stanął w tej drugiej kolejce. Net poczuł ulgę. Dyskusja przy ladzie sprawi, że tamta kolejka chwilowo się nie przesunie. To da Netowi czas, by przejść przez kontrolę bezpieczeństwa i zniknąć wśród tych wszystkich kawiarni i barów, a w jednym z nich znajdzie zapewne Nikę i Felixa.

I wreszcie coś zje, tak przy okazji.

Słuchał zapewnień kobiety przy sąsiednim stanowisku, że dziewczyna poleci, jeśli nie pojawi się ktoś z pasażerów. Net skupiał się na własnych sprawach, na przykład układał w myślach wyjaśnienie, dlaczego nie ma wydruku biletu: otóż chciał pogłaskać psa, takiego małego białego w czarne kropki, a ten pies, zamiast dać się pogłaskać, zjadł bilet. Tak, powinno się udać. Zanim jednak Net skończył wymyślać historię, jak gonił tego psa, bo uciekł mu na dach, kobieta zapytała:

– Czy ma pan jakiś bagaż?

– Po tacie jestem minimalistą – palnął bez zastanowienia.

Dopiero po chwili przypomniał sobie, że lotnisko nie jest najlepszym miejscem do żartów. Kobieta nawet nie mrugnęła. Pewnie już dawno doszła do wniosku, że przybysze z Zachodu czasem po prostu są dziwni i szkoda życia na roztrząsanie tego. Oddała mu paszport wraz z... kartą pokładową.

Net podziękował i czym prędzej się oddalił, jakby się bał, że kobieta zmieni zdanie. Kątem oka dostrzegł jeszcze, że Amerykanin w sąsiedniej kolejce nadal ma przed sobą kilka osób.

Rzucił okiem na kartę pokładową: gate numer cztery, odprawa miała się zacząć za dziesięć minut. Mało czasu, ale powinien zdążyć. Dopadły go jednak kolejne wątpliwości. Jeśli przejdzie przez kontrolę bezpieczeństwa, to już nie będzie mógł się cofnąć. Co więc robi, jeśli przyjaciół tam nie będzie? Może tu jeszcze nie dotarli, bo byli w jednym z tych pojazdów, które jego bus wyprzedził po drodze? I będą czekać na niego przy odprawie?

* * *

Nika obudziła się, gdy za oknem było już jasno. Uniosła głowę z ramienia Felixa. Bus wciąż jechał z prędkością, delikatnie mówiąc, umiarkowaną. Może to i dobrze, bo za sprawą twardego zawieszenia podskakiwał na każdej nierówności drogi jak pusta ciężarówka. Dziewczyna przetarła dłonią zaparowaną szybę. Jechali wzdłuż jakiegoś parku, bo nie dawało się dostrzec żadnych

budynków. Trąciła Felixa. Mruknął coś przez sen, ale po drugim szturchnięciu zamrugał, ziewnął i wyprostował się na tyle, na ile pozwalał na to miniaturowy fotel. Chwilę zajął mu powrót do rzeczywistości.

– Sprawdź, czy jest wiadomość od Neta – poprosiła dziewczyna.

Felix z wypchanej kieszeni cargo w spodniach wyjął telefon. Chwilę się w niego wpatrywał, próbując się rozbudzić do końca. Nie było tam niczego nowego.

– Teraz nie możemy włączać komunikacji w telefonach. – Felix przypomniał sobie, że wyłączył transmisję zaraz po tym, jak wyjechali z parkingu przy dworcu. – Połączymy się z internetem na lotnisku.

Nika westchnęła ciężko. Felix miał rację i choć wiedziała o tym bardzo dobrze, to gdyby miała teraz swój telefon, z pewnością wsadziłaby rozsądek do kieszeni i połączyła się z siecią, choćby na chwilę.

Podjeżdżanie długo jechali przez ten park. Nika, tknięta przecuciem, spojrzała na opartą o przednią szybę tabliczkę z napisem „Lào Cai”.

– To nazwa portu lotniczego? – zapytała bez wielkiej nadziei.

– Nie. – Felix całkiem rozbudził się i otworzył na telefonie mapę. – To miasto. Prawie trzysta kilometrów od Hanoi.

* * *

Zapachniało czymś, co mogło być zupą pho, sajgonkami z pikantnym sosem albo tymi pierożkami, których nazwy nie pamiętał. Net już widział oczami wyobraźni, jak wkłada do ust pierwszy kęs i rozkoszuje się nim, nawet trochę przy tym mlaskając. Nie, nie tak – naprawdę to zamierzał wpychać do ust pierogi albo cokolwiek innego szybciej, niż zdoła te pierogi, albo cokolwiek innego, gryźć i połykać. Musiał tylko jak najszybciej zapełnić tę pustkę w brzuchu. Miał wrażenie, że pępek łaskocze go w kręgosłup. Musiał coś zjeść! I już nabrał pewności, że Felix i Nika

przeszli przez kontrolę bezpieczeństwa i czekają na niego tam, skąd dochodzi ten zniewalający zapach. Część jego umysłu, ta bardziej rozsądna, wiedziała dobrze, że tak nie jest. Ale ta druga część, ta bardziej głodna, już poruszała jego nogami.

Jeszcze raz przetrząsnął kieszenie, jakby spodziewał się tam znaleźć kanapkę albo chociaż pieniądze na nią. Zamiast tego trafił na mocno sfatygowaną pastylkę gumy do żucia. Normalnie by ją wyrzucił, ale teraz tylko odlepił od niej paprochy, dmuchnął i włożył do ust.

Net przeszedł wzdłuż barierek i dotarł do jedyne go czynnego teraz stanowiska kontroli bezpieczeństwa. Wyglądało tak samo jak wszędzie na świecie. Musiał wyjąć wszystko z kieszeni i włożyć do plastikowego korytka. Mało tego było, podejrzenie mało. Żuł gumę coraz szybciej. Po namyśle zdjął również buty i okulary i też włożył je do korytka. Nie chciał zwracać na siebie uwagi, a bramka do wykrywania metalu mogła zapiszczeć nawet przez te kółka do przewlekania sznurówek.

Pchnął korytko po plastikowych rolkach, aż gumowy taśmociąg wciągnął je do wnętrza skanera wielkości sklepowej zamrażarki. Net przeszedł przez bramkę wykrywacza metalu. Nic nie zapiszczało, więc znudzony strażnik w zbyt dużym mundurze i w zbyt dużej czapce nie wykazał zainteresowania. Przynajmniej do momentu, gdy jego kolega obsługujący skaner nie wychylił się zza ekranu i nie powiedział czegoś po wietnamsku.

Net poczuł ukłucie niepokoju i, przynaglony gestem, podszedł bliżej. Poruszał szczęką tak szybko, jakby chciał rozbić gumę na pojedyncze atomy. No tak, zawinięty w folię aluminiową telefon najemnika wyglądał co najmniej podejrzenie.

– Żeby... ekran się nie porysował – mruknął po angielsku Net. Ściągnął folię.

Strażnik nacisnął jeden z przycisków na skanerze i korytko wraz z telefonem cofnęło się do środka urządzenia. Mężczyzna krytycznie przyglądał się temu, co tylko on widział na ekranie,

wreszcie powiedział coś po wietnamsku, a korytko wyjechało. Net uznał, że to koniec kontroli, czyli jakby po sprawie. Szybko włożył buty i sięgnął po resztę drobiazgów. Jednak w tym momencie zdarzyło się coś nieoczekiwanego i bardzo niewskazanego – telefon najemnika odegrał krótką melodyjkę. Zapewne było to powiadomienie o otrzymaniu wiadomości. W sumie można było się tego spodziewać, bo dopiero teraz, bez folii, telefon połączył się z siecią.

Strażnicy nie przejęli się tym, ale... Net zerknął na kolejkę do kontroli i napotkał wbite w siebie spojrzenie. Przestał żuć gumę.

– Oj... – Zamarł. – Niedobrze.

Chwilę trwało, nim zmusił się do działania. Wepchnął wszystko do kieszeni, odwrócił się i szybkim krokiem ruszył do gate'u numer cztery. Dla pewności ponownie zawinął telefon w folię. Boarding już trwał. Net wmieszał się w kolejkę przed wejściem do rękawa. Chwilowo zapomniał o głodzie. Rozglądał się, starając się sprawiać wrażenie, że się nie rozgląda. Amerykanina nigdzie nie było widać. Istniała więc szansa, że zgubi trop, bo przecież lotnisko jest jednak spore. Oczywiście jeżeli Net dostanie się do samolotu dostatecznie szybko.

Dwie stewardesy sprawdzały karty pokładowe i paszporty. Tutaj było zdecydowanie więcej obcokrajowców niż w pociągu. Niestety, Net nie dostrzegł wśród nich ani Felixa, ani Niki.

– Przepraszam, ja służbowo – powtarzał po polsku. – Do samolotu.

Ludzie go przepuszczali, choć nie byli zachwyceni, że ktoś się wpycha bez kolejki. Zachowywał się przy tym tak niezdarnie, jak tylko potrafił.

– Proszę pani, czy to jest mój samolot? – Podetknął kartę pokładową i paszport pod nos jednej ze stewardes. – Bo ja się zgubiłem z rodzicami i nie wiem, co robić.

Stewardesa chyba nie chciała wnikać, o co chodzi, i tylko wskanowała kartę pokładową, żeby się pozbyć potencjalnego

problemu. Net, odprowadzany nieprzychylnymi spojrzeniami, wszedł do rękawa. Dostrzegł jeszcze Amerykanina, który szybkim krokiem wyszedł z kontroli bezpieczeństwa i teraz rozglądał się po hali odlotów. Nie miał już szans zobaczyć Neta.

– Perfekcyjnie – stwierdził sam do siebie Net, po czym entuzjastycznie przywitał się z załogą samolotu – *hello!*

Zerknął na bilet. Miejsce w dziewiętnastym rzędzie. Szczerze mówiąc, nie wierzył, że przyjaciele będą na pokładzie. Nie zdziwił się więc, widząc trzy wolne miejsca. No nic, zaczeka na nich na lotnisku docelowym... Przyjrzał się karcie pokładowej, bo w sumie to nawet nie sprawdził, dokąd leci.

Pekin.

Dżizas.

Usiadł na miejscu przy oknie i od razu zauważył z przykrością, że to miejsce w Airbusie 321 wypada dokładnie na środku skrzydła. Trudno, nie będzie widoków. Odetchnął. Przynajmniej na czas lotu jego problemy pozostaną zawieszona. Czyli kilka godzin spokoju.

Coś głośno zabalgotało.

No tak. Pępek znów zaczął go łaskotać w kręgosłup. Ale to chwilowe przecież. Po starcie podadzą poczęstunek. Zwykle podają. A te dwa wolne miejsca obok miały też swoje dobre strony – dawały możliwość wyciągnięcia się i przespania. Oczywiście po pochłonięciu posiłku. Szkoda, że nie trzech, bo w sumie przecież były opłacone. Na to jednak Net nie liczył nawet w najśmielszych marzeniach.

Już wszyscy pasażerowie siedzieli, stewardesy już zamykały schowki podsufitowe, już jakieś sprężarki zaczynały coś sprężać pod podłogą, już jakieś siłowniki z czymś się siłowały, a generatory coś generowały. I wtedy marzenia Neta o wygodnej drzemce na trzech fotelach legły w gruzach. Do samolotu wsiadła jeszcze jedna pasażerka – Azjatka z czarnymi włosami do ramion, ta sama, która podczas odprawy stała przy stanowisku obok. No tak! Liczyła na to, że jakiś pasażer się nie pojawi. No i się doczekała.

– *Hi!* – rzuciła i usiadła na miejscu obok Neta. Plecaczek, z doszytymi futrzastymi uszami, wepchnęła pod fotel przed sobą.

– *Hi* – odparł automatycznie Net, choć w żadnym wypadku nie był zachwycony utratą miejsca do spania. Co z tego, że Felix i Nika nie przyszli? Przecież mają te miejsca opłacone!

I czemu nie usiadła na miejscu od strony przejścia? Mieliby między sobą wolny fotel, taki do wykorzystania na położenie czegoś lub położenie się, chociaż częściowo. No tak, Azjaci mają inne pojęcie przestrzeni osobistej. Chwilę kombinował, czy nie zaproponować jej zamiany miejsca, żeby mieć chociaż dwa fotele dla siebie. Przyszykował już w zanadrzu wyjaśnienie, że oferuje jej widok przez okno. Choć widać przez nie było tylko skrzydło. Ostatecznie uznał, że woli widzieć, co się dzieje na zewnątrz. Pewnie to efekt traumy po katastrofie Herculesa. Rzecz jasna wiedział, że z jego miejsca nie da się ocenić, czy silnik odrzutowy pracuje, czy już mu zabrakło paliwa. Jednak jakoś tak lepiej się czuł przy oknie.

Jego spojrzenie padło na coś, co sprawiło, że serce zabiło mu szybciej. W oparciu fotela przed nim było zamontowane gniazdo USB. Gdyby tylko miał kabel... Zerknął na dziewczynę i stwierdził, że nie zaszkodzi spróbować.

– Masz może kabel USB-C? – zapytał Net po angielsku. – Komuś pożyczyłem i...

– Jasne. – Sięgnęła do plecaczka i podała mu kabel.

– Dzięki – odparł Net.

Już miał wpiąć kabel, gdy dostrzegł obok gniazda mały napis: „Ładowanie urządzeń mobilnych jest zabronione podczas startu, lądowania i kołowania”. Wyjrzał przez okno; wciąż stali przy rękawie. To się chyba nie liczy jako kołowanie. Czy teraz wolno wpiąć kabel i telefon, czy nie? Net spróbował, a dylemat rozwiązał się sam – w gniazdku nie było napięcia. Konstruktorzy samolotu przewidzieli krnąbrnych pasażerów w rodzaju Neta. Trzeba zatem zaczekać, aż wystartują.

Poczuł się w obowiązku jakoś podziękować albo zrobić cokolwiek podobnego. Ale jednak w ramach tej wdzięczności nie mieściła się zamiana miejsc.

– Nie proponuję ci miejsca przy oknie, bo to zbyt niebezpieczne – powiedział. – Jakby pękła szyba, toby cię wyssało.

– A tak wyssie tylko ciebie – odparła dziewczyna. – Zatkasz okno i mnie uratujesz.

Miała piegi, tak jak Nika.

– To się bardzo rzadko zdarza – zbagatelizował Net.

– Będę cię trzymać za rękę. – Uśmiechnęła się też trochę podobnie jak Nika. Przynajmniej jak Nika, kiedy próbowała być złośliwa. – Nie wyssie cię do końca.

Net nie miał na to dobrej odpowiedzi, zajął się więc telefonem. A właściwie to tylko spróbował, bo przecież telefon nie działał. I, co gorsza, ona widziała, że telefon nie działa. Po to było przecież to pożyczanie kabla, żeby telefon zaczął działać. Net nie musiał szukać sobie innych zajęć, delikatne bujnięcie oznajmiło, że rękaw jest już odłączony i lotniskowy holownik pcha ich na pas do kołowania. Mógł więc patrzeć za okno i udawać, że widzi cokolwiek oprócz skrzydła.

I wtedy wydarzyło się coś, co się zbyt często nie zdarza – samolot zatrzymał się, po czym powoli wrócił do rękawa. Net poczuł ukłucie niepokoju. Jeżeli coś się zepsuło i każą im wysiąść, to przecież wpadnie wprost na wkurzonego najemnika z Czarnej Rzeki!

– Trochę lipa – mruknął po polsku.

Azjatka odpowiedziała coś w swoim języku.

– Co? – zapytał po angielsku. – Nie znam wietnamskiego.

– Ja też nie – odpowiedziała również po angielsku. – To chiński, bo jestem Chinką. Nie mówmy po swojemu, tylko po angielsku, bo się nie zrozumiemy.

– Właściwie to... nie chodziło o zrozumienie, tylko tak sobie mruknąłem. Że będą kłopoty. Pewnie coś się zepsuło. Hm... lepiej teraz niż po starcie.

– Ostatnio są same kłopoty – przyznała dziewczyna. – Jak nam każą wsiąść i czekać na naprawienie samolotu, to będzie źle. Mogą się pojawić ci spóźnialscy pasażerowie i wtedy mnie stąd wyrzuca.

Net lekko uniósł brwi. W sumie to mogło również oznaczać, że Felix i Nika dotarli na lotnisko i za chwilę wszystko wróci do normy. Jeżeli normą można nazwać całą tę ich wyprawę. Na razie i tak nie miał na to wpływu. Mógł tylko czekać.

Samolot zatrzymał się, a rękaw ponownie przylgnął do boku kadłuba. Nadal nie było komunikatu wyjaśniającego, co się dzieje. Tylko przednie drzwi zostały otwarte i do środka wszedł... No nie był to najemnik. Net poczuł ulgę, ale taką chwilową i niepełną, bo między fotelami przeciskał się znajomy Japończyk.

Net wiedział, gdzie japoński mafioso usiądzie. Szczęście w nieszczęściu, że się jednak nie zamienił z Chinką. Drugie szczęście w nieszczęściu, że Net przed Japończykiem nie miał się czym zdradzić. Był tylko losowym pasażerem, a do tego w samolocie było zdecydowanie więcej białych niż wcześniej w pociągu.

Jak przystało na mafiosa, Japończyk nie przejmował się niechętnymi spojrzeniami pasażerów, którzy przecież wiedzieli, z jakiego powodu opóźnił się start. Mężczyzna z gracją przypakowanego mopsa, a może raczej zawodnika sumo na emeryturze, wrzucił skórzaną torbę do schowka i bez słowa usiadł w fotelu. Inni pasażerowie ani trochę go nie obchodzili i Net był mu za to nawet wdzięczny, bo akurat teraz zdecydowanie wolał się czuć jak anonimowy pasażer. Uczepił się myśli, że przecież tamten nie ma go jak rozpoznać. Net przecież również nie potrafił stwierdzić, czy to jeden z mafiosów, których mijali w windzie w Sajgonie.

No cóż, to będzie długi lot. Net zdołał się nawet tak bardzo wyluzować, że znów poczuł głód. Teraz to się nawet z tego ucieszył, z tej odrobiny normalności.

Pozostawało jednak pytanie, skąd Japończyk wiedział, że ma wsiąść do tego właśnie samolotu? Nie, Net nie zamierzał się tym teraz przejmować. Wsiądą w Pekinie, a tam Net rozplynie się w tłumie. I więcej się nie spotkają.

Nie wszystko było jednak w porządku. Mijały kolejne minuty, a samolot nie ruszał z miejsca. Co więcej, z przodu, w pierwszej klasie, narastało zamieszanie, toczyła się tam jakaś głośniejsza rozmowa. Stewardesy dyskutowały z jednym z pasażerów, który brzmiał jak ktoś bardzo wkurzony. Dopiero pojawienie się dwóch mundurowych w zbyt dużych czapkach ucięło dyskusję. Pasażer posłusznie zabrał bagaż i wysiadł.

Net nawet nie chciał się zastanawiać, co tamten przeskrobał, że go wyrzucili z samolotu. Może miał coś niedozwolonego w bagażu? Wszelkie wątpliwości zniknęły, gdy zobaczył prawdziwą przyczynę usunięcia pasażera. Chodziło o zwolnienie miejsca dla... Net wstrzymał oddech i wsunął się głębiej w fotel.

Do samolotu wszedł znajomy Amerykanin.

1. *Dark web* to część ukrytego internetu (*deep web*), czyli sieci, do której nie da się tak po prostu wejść ani nawet przeszukać jej popularnymi wyszukiwarkami. Jeżeli chcecie kupić amunicję przeciwpancerną do haubicy samobieżnej, a na Allegro nie ma żadnych ofert, to znaczy, że musicie szukać w *dark webie*.
2. To ostatnie miejsce w tej książce, kiedy pojawia się słowo „Xuan”. Doskonały moment na to, by powiedzieć, że to imię wymawia się „szuan”



15. Zakazane rzeczy niedaleko Zakazanego Miasta

W dużym i solidnym gabinecie z wieloma dużymi i solidnymi meblami zapadła cisza. Major Karol Hiacynt w mundurze galowym Wojsk Powietrznodesantowych zamknął teczkę z dokumentami i położył ją na dużym i solidnym biurku.

Andżelika Osmoza popatrzyła na teczkę i na złoty nadruk z orłem w koronie, potem na oficera. Zmrużyła oczy, co nadało jej twarzy zacięty wyraz, dodatkowo podkreślany okularami o wąskich, podłużnych szklach. Oparła się na biurku i wolno wstała.

– Czy pan sobie wyobraża, że podczas podejmowania moich ważnych i niezbędnych decyzji będę się przejmować opinią... – Otworzyła teczkę i przekartkowała dokumenty. – Opinią jakiegoś podporucznika Gzegzółki? To nawet nie jest generał! Ja nie wiem kto to jest, ale na pewno ktoś niekompetentny. Takie osoby nie powinny się zajmować sprawami wagi państwowej.

Starła się wyglądać najgroźniej, jak tylko potrafiła. Jednak ku jej zdziwieniu, a nawet pewnej irytacji, na żołnierza to w najmniejszym stopniu nie działało.

– Podporucznik Gzegzółka oczekuje odpowiedzi oficjalnymi kanałami – odparł oficer. – Czy mogę w czymś jeszcze pomóc?

– Co najwyżej może mi pan nie przeszkadzać. – Niedbale machnęła ręką.

Major zasalutował tak energicznie, że siedzący przy mniejszym biurku młody mężczyzna aż podskoczył. Oficer odwrócił się, wyszedł do sekretariatu i zamknął za sobą drzwi z tabliczką „Minister Obrony Narodowej”.

Andżelika Osmoza nie musiała czytać dokumentu, który znajdował się w teczce. Jego kopię dostała już wcześniej mailem. Potem będzie tego wiele, wiele więcej, jeśli nie uda się temu zamieść pod dywan. Sam wstępny raport nie był obszerny i sprowadzał się do stwierdzenia, że zamówione przez ministerstwo wyposażenie nie działa, jak powinno. Była tam też długa lista, a na pierwszej pozycji znajdowały się busole. Nawet kazała sobie przynieść kilka tych busoli, żeby się przekonać, o co chodzi tym służbistom w zielonych mundurkach.

Same busole to nie było nic ciekawego. Ot, pudełka wielkości puderniczki, z otwieraną klapką i lusterkiem, w którym nawet nie dawało się przejrzeć, bo miało bezsensowną dziurę pośrodku. Tandeta, nie pierwsza przecież i nie ostatnia. Busole, wszystkie trzy, leżały spokojnie z boku biurka. Igła w każdej z nich wskazywała inny kierunek. Osmoza wzięła pierwszą z brzegu, tę, której igła celowała w drzwi, potrząsnęła nią jak magiczną kulą ze sztucznym śniegiem i odłożyła na blat. Śniegu nie było, za to igła wewnątrz wskazała teraz okno.

– I o co im chodzi? – zapytała. – Przecież się kręci, gołym okiem widać, że działa.

Asystent, najwyżej trzydziestoletni brunet, przyglądał jej się wyczekująco.

– Zwalimy winę na producenta... tego czegoś – zdecydowała Osmoza. – Sebastianie, sprawdź w dokumentach przetargu.

– W dokumentach przetargu? – Asystent uniósł brwi. – No przecież nie było przetargu. Kupiłem wszystko od tego Zbyszka, co mi pani dała do niego numer. – Chwilę klikał w klawiaturę. – No tak, wszystko się zgadza. Za każdym razem płacił na to konto na Bergamutach, co je pani podała.

Osmoza spojrzała na niego ze złością.

– Nie zrobiłeś przetargu? – zapytała. – Miałeś tak rozpisać przetarg, żeby tylko jeden producent spełniał warunki. Zbyszek właśnie. To było aż tak trudne dla ciebie?!

* * *

Gdy osiągnęli wysokość przelotową, zgasła kontrolka obowiązku zapięcia pasów, ale Net ani myślał się odpinać, prostować z przygarbionej pozycji, a już tym bardziej wstawać. Dopóki nie wystawał ponad zagłówek, Amerykanin nie mógł go dostrzec.

Telefon mignął diodą, że zaczął się ładować. Net niecierpliwie odczekał dwie minuty, po czym go włączył. Brak zasięgu. No tak, transmisja danych nadal była wyłączona. Zresztą znajdowali się kilka kilometrów nad ziemią, nie mówiąc już o takim drobiazgu, że w samolocie teoretycznie nie wolno używać telefonów. A dokładniej – łączyć się z siecią naziemną.

Wlecieli w chmurę i zrobiło się niemal całkiem ciemno. Teraz już nawet nie wchodziło w grę oglądanie widoków w dole. A bez zajęcia Net znów zaczynał obracać w myślach wszystkie teoretycznie możliwe katastrofy, które mogą się wydarzyć zaraz po lądowaniu. Westchnął ciężko i z braku innych pomysłów powrócił do lektury *Kwantowej teorii umysłu*. Szybko tego pożałował, bo znajdował się przecież w połowie rozdziału o duchach. Już miał wyłączyć telefon, ale niespodziewanie siedząca obok Chinka nachyliła się i spojrzała z bliska na ekran.

– Co czytasz? – zapytała. – Bo na pewno nie romans.

Nie mogła zrozumieć ani słowa, książka była po polsku.

– Popularnonaukową książkę o komputerach kwantowych – odparł Net. – Chociaż mam wątpliwości, czy jest taka naprawdę naukowa, bo jestem w rozdziale o duchach.

– O, to super! Duch w maszynie? To bardzo poważna książka.

– No nie wiem. Autorowi chyba wypięły się wrotki, bo udowadnia, że ludzki mózg to komputer kwantowy, a osobowość i wspomnienia to algorytmy przetwarzane przez ten komputer. Czyli umysł to taki jakby program.

– Komputer kwadratowy? To stary jakiś pewnie.

– Nie chodzi o obudowę, tylko o rodzaj komputera. – Net wyłączył telefon i odłożył go, żeby się dalej ładował. – Po śmierci komputera... znaczy człowieka, ten program nadal działa. Czyli jest duchem.

– Jak program może działać bez komputera?

– No właśnie też nie wiem... chyba nie będę tego dalej czytał.

Net nie zamierzał się przyznawać, że tak naprawdę to przede wszystkim dlatego, że go to trochę przerażało.

– Po co lecisz do Pekinu? – pytała dalej Chinka. – Podróżujesz?

– No... skoro lecę, to podróżuję.

– Nie wyglądasz na businessmana. – Patrzyła na niego pytająco. – Ani trochę. Lecisz z jednego obcego kraju do drugiego obcego. To się nazywa podróżowanie.

– To bardzo złożone zagadnienie – odparł ostrożnie. – Szukam przyjaciół, którzy szukają kogoś jeszcze.

– Oni są w Pekinie?

– Mieli być w tym samolocie. Siedzisz na jednym z ich miejsc.

– Przykro mi.

– Nie twoja wina. Cała ta podróż wyszła nam tak nieco chaotycznie.

– A ten ktoś, kogo szukacie, jest w Pekinie?

Net wzruszył ramionami.

– Może tak, może nie – powiedział. – Gdybyśmy wiedzieli, gdzie jest, nie musielibyśmy szukać.

W sumie to w Pekinie Laury raczej nie ma, bo z Pekinu przecież wystartowała. Tego już nie powiedział. Ile w ogóle może powiedzieć tej Chince? Lepiej nie mówić nic, bo jeszcze Japończyk coś usłyszy i nabierze podejrzeń. Z drugiej strony spędzą ze sobą kilka godzin, więc o czymś jednak warto pogadać. Może niekoniecznie o dynamicznych bazach danych czy algorytmach kodowania transmisji. O czymś bardziej ludzkim. Poniewczasie zdał sobie sprawę z tego, że jego ostatnie zdanie było nieco nieuprzejme. Trudno, przynajmniej na razie nie musi się wysilać na rozmowę. Zamknął oczy i oparł się o zagłówek. Miał już tego wszystkiego dość. Leciał do stolicy Chin głodny, bez pieniędzy, bez planu, nawet bez własnego kabla USB. A co gorsza to nie miało sensu. Wsiądzie na lotnisku w kilkunastomilionowym mieście i co dalej? Jeśli nie złapie go najemnik, to może uda mu się spotkać z Felixem i Niką. Ale co dalej? Co zrobią? Dostaną kolejną instrukcję od pani Poniatowskiej? I znów będą jechać jakimś pociągiem, autobusem... czymkolwiek do kolejnego miejsca, gdzie znów znajdą tylko kolejne zagadki?

A poczęstunku wciąż nie było widać, nie roznosił się żaden smakowity zapach. Pępek wykształcił paznokiec, którym drapał w kręgosłup.

Jeżeli teraz wszyscy zaczną wyciągać kanapki i jajka na twardo, to wysiadam, pomyślał.

I wtedy z tyłu samolotu pojawił się wózek z cateringiem.

* * *

Net zapomniał o kanapce, nim jeszcze skończył ją jeść. Przekąska była raczej symboliczna. Jedyny plus obecnej sytuacji był taki, że telefon prawie się już naładował. Reszta to same minusy, z czego dwa bardzo duże: jeden japoński, drugi amerykański. Przynajmniej tyle dobrego, że jeden nie wie, kogo ściga, a drugi nie wie, gdzie siedzi ścigany.

To się niestety miało zaraz zmienić.

– Oj... – szepnął Net.

Zaciągnął kaptur, ale zaraz go zdjął. Przecież nikt nie siedzi w samolocie w kapturze, to dopiero będzie podejrzane! Amerykanin szedł powoli wzdłuż rzędów i bez pośpiechu zerkał to w prawo, to w lewo. I nikt nie zwracał na to uwagi! Jak się lepiej zastanowić, nie było to ani dziwne, ani podejrzane, że ktoś spaceruje. Podczas dłuższych lotów ludzie często wstają, żeby się rozprostować. Net znów włożył kaptur i znów go zdjął. Nie miał nic innego, żadnej czapeczki, nawet żadnej bluzy w innym kolorze. Ale przespać się mógł, to znaczy udawać, że śpi.

– Bardzo się wierzisz – zauważyła Chinka.

– Sorry. Prześpię się, to mi przejdzie.

Oparł się o ścianę i narzucił bluzę jak koc, by szczelnie przykrywała jego charakterystyczne włosy. Nic lepszego nie mógł tak na szybko wymyślić. Zostawił tylko małą szczelinę, żeby widzieć podłogę między fotelami. Chwilę potem jego wzrok padł na buty taktyczne w kolorze pustynnym. Dla kogoś mało spostrzegawczego mogły wyglądać na zwykłe buty turystyczne. Ale Net był teraz bardzo spostrzegawczy. Czekał, aż tamten wróci. Minuty ciągnęły się w nieskończoność, a Net z trudem się hamował, żeby nie wstrzymywać oddechu.

Tamten wrócił i na szczęście nie zatrzymał się przy nim ani nie zwolnił. Trzeba jakoś doczekać do lądowania i mieć nadzieję, że na lotnisku też będą ludzie w zbyt luźnych mundurach i zbyt dużych czapkach.

Odczekał jeszcze parę minut i wolno wyjrzał spod bluzy. Amerykanina nie było w zasięgu wzroku.

– Krótka ta drzemka – stwierdziła Chinka. – Wypałeś się?

– Jest za jasno – odparł Net.

– Wiesz co? Dziwny jesteś.

– Rozumiem, że to komplement.

I wtedy Net napotkał spojrzenie Amerykanina, który najzwyczajniej w świecie urządził sobie drugi obchód. Net zmartwiały, za to tamtemu nie drgnął nawet jeden mięsień na twarzy. Po prostu odwrócił się i poszedł na swoje miejsce.

– Na przykład teraz – powiedziała Chinka. – Zawiesiłeś się.

– Zobaczyłem przyszłość – odpowiedział automatycznie Net.

Dziewczyna pokręciła głową i zajęła się przeglądaniem czegoś na telefonie.

Net usiadł już prosto, nie miał się po co chować. W głowie zaczął mu kiełkować pewien plan. Dwa minusy dają plus. Jeżeli masz dwóch wrogów, to spraw, żeby sami nawzajem stali się swoimi wrogami. I nawet wiedział, jak to zrobić.

– Ten facet, który wsiadł tam z przodu, jest jakiś podejrzany – powiedział nieco głośniejszym głosem, żeby Japończyk na pewno to usłyszał.

– Który facet? – zapytała Chinka. Ruchem brwi wskazała siedzącego obok niej Japończyka.

– Taki duży Amerykanin! – szybko sprecyzował Net. – Tam z przodu siedzi. W jasnej lnianej koszuli.

Dziewczyna wyglądała do przodu, ale jedyne, co mogła dostrzec, to tył głowy najemnika.

– A dlaczego jest podejrzany? – zapytała.

Net nabrał powietrza. Pozostawało mieć nadzieję, że Japończyk zna angielski. Chyba powinien, skoro wysyłają go za granicę na misję.

– Gadał o tym zaginionym locie 481 – powiedział bardzo wyraźnie Net.

Japończyk zerknął na niego, ale natychmiast odwrócił wzrok. Czyli znał angielski. No i teraz już nie było wątpliwości, że jest zainteresowany sprawą zaginionego samolotu.

– O locie 481? – ożywiła się dziewczyna. – Coś wiesz na ten temat?

– Nie, ja nic nie wiem – zastrzegł szybko Net. – Nie mam pojęcia, o co chodzi. To on cały czas o tym gadał. Że ma jakieś

informacje. Jechałem z nim autobusem. Mówił komuś przez telefon, że wie, gdzie jest ten samolot.

– Znasz go?

– Nie, tylko siedział obok mnie.

– Wiesz, skąd przyleciał? – naciskała. – Dokąd leci?

Po co ona to drąży? Japończyk już łyknął haczyk. Net chciał zmienić temat, ale dziewczyna nie ustępowała.

– Rozmawiałeś z nim? – pytała. – Co dokładnie mówił?

Japończyk nie odrywał wzroku od najemnika. Czyli plan tak jakby zadziałał. Tylko ta dziewczyna teraz wszystko psuła.

– Nie rozmawiałem – powiedział. – Nic nie wiem. W ogóle mnie to nie interesuje.

– Zapytam go. – Dziewczyna już odpinała pas.

Tu się działo coś dziwnego. Dlaczego jej też tak zależało na informacjach o locie 481?!

– Czekaj, zrobimy sobie selfika. – Net wyciągnął przed siebie telefon.

– Co? – zdziwiła się dziewczyna.

– Na pamiątkę. – Ustawił telefon tak, żeby Japończyk nie widział ekranu. – Uśmiechaj się. Podróż pełna przygód, nowe znajomości, te rzeczy.

Zamiast pstrykać zdjęcia, pisał na ekranie: „To pułapka. Wytlumaczę. Nie wstawaj”.

Spojrzała na niego czujnie, ale zapięła pas.

– Nie umiesz robić zdjęć. – Wzięła od niego telefon i napisała: „Szukam tego samolotu od miesiąca”.

– To ma być lepsze zdjęcie? – Przejął telefon i odpisał: „Ja też”.

– Prześwietlone. – „I tak przypadkiem się spotkaliśmy? Podejrzane”.

– Coś nie tak z ostrością. – „Siedzisz na miejscu kumpla. Mówiłem ci”.

– Pokaż, jak wyszło. – „Jaka pułapka?”.

– Źle kadrujesz. – „Gonią mnie. Amerykanin z przodu i Japończyk obok ciebie”.

Chinka spojrzała na Neta z niedowierzaniem na krawędzi irytacji. To spojrzenie akurat dobrze zrozumiał – co to za pościg, skoro siedzicie w tym samym samolocie? A już szczególnie w tym samym rządzie.

Net westchnął.

– Przejdźmy się – powiedział. – Niezdrowo tak siedzieć bez przerwy.

Wolno skinęła głową i przeprosiła Japończyka. Przeszli na koniec samolotu, gdzie znajdowały się metalowe szafki do obsługi cateringu. Zatrzymali się przy toaletach.

– Chyba nie wejdziemy tam razem? – zaniepokoił się Net.

– Mów, o co chodzi – zażądała.

– Zaraz, zaraz. Ja miałem normalny bilet. To ty się wepchnęłaś na pokład w ostatniej chwili. To ty jesteś podejrzana.

– OK. Mój chłopak, Bai, był w tamtym samolocie. Dostałam informację, że w Pekinie znajdę trop. Więc tam lecę.

– Z Hanoi?

– Jestem, tam na stażu.

– A skąd informacja, że w Pekinie jest trop?

Zawahała się. Zastanawiała się, czy może ujawnić tajemnicę.

– Istnieje takie forum – powiedziała. – Lost_481.

Wymieniamy się tam informacjami.

– Czy twój nick to Jiao_15? – zapytał ostrożnie Net.

Spojrzenie dziewczyny wystarczyło za odpowiedź.

– Ty jesteś Felix? – zapytała.

– Nie. – Net zamknął oczy i oparł głowę o metalową szafkę, aż brzęknęła. – Siedzisz na jego miejscu. Ja jestem Net. Czy to Felix... napisał o tym Pekinie? – Jiao zaprzeczyła, ale Net wiedział swoje. – Noż po prostu... Miał siedzieć cicho. No to pewnie wiesz wszystko.

– Wiem tylko, że szuka dziewczyny z tego lotu. O was nie wspominał. Nie możemy tu tak stać.

Net skinął głową.

– Samolotu szukają też różne, powiedzmy, ciemne siły – wyjaśnił. – A raczej szukają ładunku. O tym to pewnie słyszałaś. Ten Amerykanin z przodu to najemnik. Mam jego telefon i zamierzam wyciągnąć z niego dane. Nie wiem, jak wysiądę z samolotu, bo on mnie rozpoznał. Za to Japończyk nie wie, kim jestem, szuka trójki Europejczyków. Tylko trzeba uważać, co przy nim mówimy.

Amerykanin nie odwracał się, nie sprawdzał już innych pasażerów. Nie było po co, przecież Net nie miał mu jak uciec. Żeby wysiąść z samolotu na lotnisku, musiał przejść obok pierwszych rzędów.

– To teraz rozumiem – powiedziała Chinka. – Chcesz ich na siebie napuścić. Sprytne.

Net przytaknął. Sprytne, o tak. Pamiętał wiele takich sprytnych planów bez wad. Plany w teorii zwykle wydawały się dobre, ale teoria i praktyka to dwie różne rzeczy. Czasem zupełnie do siebie niepodobne.

Wrócili na miejsca. Japończyk drzemał, ale że nie był przesadnie rośły, udało im się przecisnąć bez budzenia go. Zresztą odstępy między rzędami foteli były tu większe niż w europejskich liniach lotniczych.

Net obracał w myślach wszystkie wersje wysiadania z samolotu i wtapiania się w wielomilionowe miasto w taki sposób, żeby uniknąć najemnika. I jakkolwiek by kombinował, jedyną nadzieją pozostawał Japończyk.

Przynajmniej do momentu, w którym dowie się, kim jest Net.

* * *

Nawet najdłuższy lot kiedyś musi dobiec końca. I ten moment zbliżał się nieuchronnie. Samolot zszedł poniżej pułapu chmur i wysunął klapy. Czyli zostało kilka minut. Netowi serce

podchodziło do gardła. Chinka zerknęła na niego z niepokojem. Japończyk zerknął na Amerykanina, a Amerykanin na nikogo nie zerknął. Siedział na swoim miejscu tak spokojnie, jakby leciał na wakacje.

Gdy między niskimi budynkami Net dostrzegł pasy lotniska, chciał złapać Nikę za rękę. Na szczęście w porę przypomniał sobie, że to nie jest Nika. No a poza tym nie wypada okazywać strachu. Przecież Jiao nie wie nic o katastrofie w kambodżańskiej dżungli, więc raczej nie zrozumie tej traumy. Zamiast tego ścisnął podłokietnik. A samolot, jak to zwykle robią sprawnie pilotowane nowoczesne samoloty, delikatnie puknął kołami o pas i zaczął hamować. Net miał ogromną ochotę zacząć klaskać, ale w porę sobie przypomniał, że to jest takie polskie, zaściankowe i obciachowe. A pasażerowie nie wiedzieli, że to polskie i zaściankowe, więc zaczęli klaskać. Net nie poświęcił tym rozważaniom zbyt dużo czasu, raczej już skupiał się na tym, co nastąpi po wyjściu z samolotu. Tymczasem kołowanie do terminalu przypominało to, które pamiętał z londyńskiego Heathrow, czyli samolot zamieniał się w autobus i jechał przez parę minut kolejnymi betonowymi drogami i skrzyżowaniami przez skomplikowany i wielki port lotniczy.

Trwało to i trwało, aż wreszcie samolot doczołgał się do odpowiedniego gate'u i pozwolił się holownikowi dociągnąć we właściwe miejsce. Kliknęły rozpinane pasy, jak zwykle zanim zgasły kontrolki nakazujące zapięcie pasów. A chwilę później wydarzyło się coś niespodziewanego – otworzyły się nie tylko drzwi z przodu samolotu, ale również te przed skrzydłem, gdzie zaczynała się strefa klasy turystycznej. Stewardesy zasunęły zasłony oddzielające obie klasy i wszystko stało się jasne – rękawy w tym terminalu były podwójne, z niezależnym wyjściem dla pasażerów business class! Jednak nadzieja na to, że pasażerowie klasy turystycznej wyjdą pierwsi, umarła szybko. W końcu nie po to ktoś płaci więcej za bilet, żeby potem czekać na tych, którzy

zapłacili mniej. Japończyk zaczął się przepychać między ludźmi, ale ledwie kilka rzędów dalej ugrzązł wśród pasażerów zbierających swoje rzeczy, ubierających się i wyciągających bagaże.

– A mogłem teraz siedzieć w domu w moim wygodnym fotelu – powiedział Net – grać w *Cyberpunka 2077* i popijać chipsy colą.

– Zatrudniłeś japońską mafię – stwierdziła Jiao. – I nawet nie musisz im płacić. To ciekawsze od gry.

Net nie podzielał jej dobrego humoru. Przynajmniej nie teraz. Miał nadzieję, że po otwarciu tego wyjścia Japończyk przetrze mu trasę. Nie miał pojęcia, jak będzie wyglądało spotkanie tamtych dwóch, ale liczył przynajmniej na to, że uda mu się wykorzystać zamieszanie i przemknąć niezauważonym.

Drzwi wreszcie się otworzyły i tłum powoli przesunął się w kierunku wyjścia. Japończyk, chcąc nie chcąc, szedł w tym samym tempie, choć bardzo starał się precyzyjnie do przodu. Nie wiedział przecież, że nie musi się spieszyć, bo Amerykanin nie zamierza się ulotnić, lecz wręcz przeciwnie.

Net wreszcie dotarł do wyjścia i nawet nie zapomniał uprzejmie się pożegnać z personelem. W rękawie było zdecydowanie luźniej, ale wszyscy szli jakoś wolno, co teraz bardzo mu przeszkadzało, bo chciał jak najszybciej mieć całą tę sytuację za sobą. Na to jednak się nie zanosilo. Oba rękawy łączyły się kawałek dalej. Nie było żadnej osobnej strefy VIP, nic takiego. Po prostu pasażerowie business class wyszli pierwsi i tyle.

Amerykanin szedł wolnym krokiem i pozwalał, by ludzki strumień go opływał i wyprzedzał. Net również zwolnił, ale zaraz zrozumiał, że tamtemu o to właśnie chodzi, żeby wszyscy przeszli i zostawili go samego z Netem, bez świadków. Pożałował, że nie ma pod ręką jakiegoś turbanu albo czegoś w tym stylu, co by go nieco odeuropeizowało. Nie, to raczej w niczym by nie pomogło. Nie jeśli chodzi o zawodowca. Net był pewny, że najlepszym sposobem na zawodowca jest inny zawodowiec. A takim mianem chyba można określić żołnierza yakuzy.

Net przyspieszył więc i szedł równo z kolorowym tłumem pasażerów. Japończyka nie mógł nigdzie dostrzec – tamten, niezbyt wysoki, wtapiał się w tłum innych Azjatów. Net zastanawiał się, co się za chwilę wydarzy. Czy tamci będą walczyć, każdy w swoim stylu, a wszyscy ustawią się w okręgu, żeby podziwiać profesjonalną bijatykę. Wszyscy z wyjątkiem Neta, który jako jedyny oddali się czym prędzej, bo przecież zupełnie go nie obchodzi, kto wygra.

– Co zamierzasz robić w Pekinie? – Głos Jiao sprowadził go na ziemię. Prawie zapomniał o istnieniu dziewczyny.

– Zaczekam na przyjaciół – odparł. – Pewnie przylecą następnym samolotem.

– Powinniśmy trzymać się razem.

Powinniśmy wracać do domu, pomyślał Net, ale nie powiedział tego na głos. Jeśli przeżyję najbliższe pięć minut, wracam, postanowił.

Korytarz zakręcał pod kątem prostym. Za szklaną ścianą widać już było wagony autonomicznego pociągu, którym mieli się dostać do hali przylotów.

Rozczarowanie przyszło nagle, w chwili gdy wreszcie dostrzegł japońskiego mafioso, który wprawdzie zerknął na najemnika, ale... przeszedł obok niego i tylko wyciągnął telefon, żeby gdzieś zadzwonić. Co jest?! Przestraszył się, że Amerykanin jest od niego większy, szerszy i cięższy?! Czyli jednak Ninja są przereklamowani!

Net wytarł spocone dłonie o spodnie. Teraz znów wszyscy go wyprzedzali. Obejrzał się, ludzi za nim było coraz mniej. Nie mógł dłużej czekać. Zrównał więc prędkość z innymi i trzymał się przeciwnej strony korytarza.

Oczywiście to nic nie dało. Net nawet się nie zdziwił, gdy najemnik odwrócił się w jego stronę, jakby miał oczy z tyłu głowy. Net zatrzymał się i zdążył tylko pomyśleć, żeby pobiec przed siebie i nawet może zrobić coś, aby dać się aresztować. Niestety, nie mógł

się ruszyć i tylko obserwował, jak ta góra perfekcyjnie wyszkolonych mięśni zbliża się do niego. Spojrzenie najemnika pozostawało przy tym absolutnie zimne i beznamiętne. Zero emocji, koncentracja na zadaniu do wykonania. Netowi w przeblysku logiki zaświtało, że może wystarczy, jeśli odda mu ten pancerny telefon. Był jednak tak przerażony, że nie potrafił się ruszyć.

I wtedy nastąpiło kilka nieoczekiwanych zdarzeń. Jiao zderzyła się z idącym w poprzek korytarza najemnikiem i przewróciła się. Wyszło teatralnie, ale chyba nikt poza Netem tego nie zauważył. Amerykanin spróbował to zignorować, ale dziewczyna zaczęła krzyczeć na niego. Net nie rozumiał ani słowa, bo krzyczała po chińsku. Czyli te słowa miały być zrozumiałe dla pasażerów. Wciąż siedziała na ziemi. Kilka osób zatrzymało się, ktoś coś skomentował, ktoś inny o coś zapytał. Efekt został osiągnięty – Amerykanin zatrzymał się.

Net obserwował to wszystko jak film 3D, w którym znalazł się jako widz, bez wpływu na przebieg akcji. Wyzwolił się z trzymającej go w miejscu niewidzialnej siły i pomógł Jiao wstać. Dziewczyna nie przestała wyrzucać z siebie potoku słów. Podtrzymywana przez Neta, przeszła kilka kroków, utykając na lewą nogę. Gdy się zatrzymali, zmieniła zdanie i zgięła prawą.

W korytarzu pojawiło się trzech ochroniarzy. Nie mieli ani za dużych czapek, ani za luźnych mundurów. Ich czarne uniformy przypominały raczej stroje taktyczne sił specjalnych. I mimo że nie byli imponującego wzrostu, to coś w ich sposobie poruszania się sprawiało, że wszyscy schodzili im z drogi. Dopiero teraz na twarzy Amerykanina pojawiły się jakiegokolwiek emocje. Rezygnacja. Uniósł ręce na boki, jakby udawał samolot. Dlaczego to zrobił, okazało się po chwili, gdy ochroniarze przeszukali go od stóp do głów. Czyli albo już to przerabiał, albo był to standardowy element szkolenia. Cała czwórka ruszyła korytarzem. Nie było skuwania

kajdankami ani trzymania za łokieć, pełny profesjonalizm po obu stronach.

– Dzięki... – zdołał powiedzieć Net, powstrzymując drżenie głosu i kolan.

– To nie moja zasługa. – Chinka wskazała zakręt korytarza, gdzie już czekał Japończyk. – Wygląda na to, że twój plan wypalił.

– Yakuza pracuje na zlecenie jakiegoś Chińczyka – przypomniał sobie Net. – I chyba właśnie zostały wykorzystane znajomości.

Pasażerowie ruszyli dalej, jakby nic się nie wydarzyło. Net i Jiao popatrzyli po sobie.

– Masz jakiś plan? – zapytała dziewczyna.

– Na ten przed chwilą zużyłem całą energię. A ty?

– Myślę, że powinniśmy współpracować. Zróbmy naradę. Od czego zaczniemy?

– Od lunchu – odparł bez zastanowienia Net.

* * *

Wejście do metra wyglądało zupełnie normalnie, jak w Warszawie czy Londynie w godzinach szczytu. Jednak po przejściu kilku podziemnych korytarzy tłum zgęstniał i uformował się w pełzający korek. Chińczycy nie przejmowali się zachowaniem dystansu, choć wiele osób nosiło maseczki. Co chwila ktoś wpadał na Neta albo go popychał. Do tego każdy parł do przodu, starając się zostawić innych w tyle. Net zerknął na Jiao. Na niej ten ścisk nie robił żadnego wrażenia. Czyli trzeba będzie przywyknąć. Dziewczyna chwyciła zdezorientowanego Neta za rękę i pociągnęła za sobą.

Chwilę później Net dostrzegł powód zatoru. Bariereki kierowały tłum do stanowiska kontroli bezpieczeństwa, prawie takiego jak na lotnisku. Był tam skaner z taśmociągami, na którym każdy musiał położyć torbę. Do tego dwie kobiety w mundurach sprawdzały każdego ręcznymi wykrywaczami metalu. Szło im to dość szybko.

Stało tam jeszcze dwóch ochroniarzy, z których jeden dłubał sobie w zębie, a drugi grał chyba w jakąś gierkę na telefonie.

– Te wykrywacze nie działają – zauważył Net, gdy przeszli.

– Ale zawsze mogą zacząć działać – odparła Jiao. – A pasażerowie nigdy nie wiedzą, kiedy one są włączone.

Net policzył, że przy jednym wejściu pracuje pięć osób, a wejścia są co najmniej cztery. Przeszli do większej sali z kasami biletowymi, takimi jak na dworcu kolejowym. Za kilkoma okienkami siedziało pięć pań i sprzedawały za gotówkę fizyczne bilety. Kawalek dalej stały wielkie automaty biletowe ze stali nierdzewnej. Wyświetlały informacje po chińsku i angielsku. Wiele osób wolało jednak korzystać z okienek.

Nie musieli kupować biletów, Jiao otworzyła jedną z kilku bramek telefonem, przeszła, sięgnęła za siebie i otworzyła drugi raz, dla Neta. Ten sposób płatności, skanowaniem kodu QR, stosowała tu większość ludzi. Część posługiwała się tekturowymi biletami. Nie wkładali ich jednak sami do czytników przy bramkach, podawali je kobietom w uniformach obsługi metra, które robiły to za nich.

Net obserwował to wszystko, zafascynowany, i chwilowo zapomniał o powadze sytuacji, w której się znajdował.

– Po co są te tam babki? – Net wskazał za siebie, gdy weszli na schody ruchome. – Dlaczego każdy nie wkłada sam biletu?

– Mają pracę, czyli godność – odparła Jiao. – No i dzięki temu nie ma bezrobocia.

Net bez przekonania kiwnął głową.

Po raz kolejny spróbował połączyć się z internetem. Znow bez powodzenia. Telefon nie mógł nawet złapać zasięgu GSM, choć inni wokoło z pewnością ten zasięg mieli.

– Musisz kupić chińską kartę SIM. – Jiao dostrzegła jego próby. – Inne nie będą działać.

– Mam darmowy roaming na całym świecie – odparł Net. – Taka... promocja była.

Dziewczyna pokręciła głową.

– Możesz mieć ten roaming na całym świecie, ale nie w Chinach. Tu są inne zasady.

„Ma rację”, wyświetlił na ekranie telefonu Manfred.

Net już zaczął kombinować, jak zhakować kartę SIM, żeby się zalogowała do chińskiej sieci, ale pomyślał, że chyba prościej tę kartę kupić. Po czym przypomniał sobie, że przecież ma jedynie dwa wietnamskie banknoty z dużą ilością zer, które tutaj są warte jedno wielkie zero.

Na peronie zamontowano przeszklone barierki, zapewne, żeby zabezpieczały pasażerów przed wpadnięciem pod pociąg. Jeżeli tak, to były zaskakująco niskie.

Stanęli w kolejce do wagoniku, trzymając się namalowanych na ziemi linii. Net cały czas rozglądał się. Peron wyglądał niby normalnie, ale jednak nie do końca, bo kawałek dalej znajdowała się osobliwa konstrukcja, jakby podest ze schodkami i stalową barierką, który Netowi skojarzył się ze skrzyżowaniem stanowiska ratownika na basenie i dyrygenta orkiestry. Stała tam kobieta w białej koszuli i czerwonej chuście na szyi. Teraz, na widok pociągu wjeżdżającego na stację, zaczęła coś pokrzykiwać przez megafon. Na to kolejnymi krzykami zareagowali podobnie ubrani pracownicy metra, którzy krążyli wśród pasażerów.

Kiedy pociąg zatrzymał się, jego drzwi i furty na peronie otworzyły się.

– Wsiadamy – powiedziała Jiao.

Zadaniem krzykaczy było pilnowanie, by pasażerowie sprawnie wysiadali i wsiadali. Kiedy przy drzwiach zrobił się tłok, krzykacze zaczęli upychać pasażerów tak, żeby więcej osób zmieściło się w wagoniku.

Net szybko policzył, że na tej jednej stacji metra pracowało co najmniej pięćdziesiąt osób.

Wsiedli do wagonu, który wyglądał jak każdy inny wagon metra na świecie. Nad drzwiami migła diodami nieco przestarzała

symboliczna mapa linii metra. Nad nią widniał wielki napis, przetłumaczony na angielski, informujący, że za jazdę bez biletu grozi mandat pieniężny oraz ileś punktów Social Credit System. Net chciał już zapytać, o co chodzi z tymi punktami, ale zbyt wiele myśli kotłowało mu się w głowie.

– Jedziemy do twojej cioci, tak? – upewnił się.

– Bardzo mnie lubi – odparła Jiao. – Zjemy lunch i pomyślimy, co dalej.

Na samą myśl o lunchu Net poczuł znajome łaskotanie pępka o kręgosłup. Mózg już mu nie działał z braku paliwa i ważne sprawy musiały poczekać, aż się naje. Na razie jednak jechali i jechali. Trasa tej linii metra zdawała się nie mieć końca. I wprawdzie nazwy stacji były opisane również po angielsku, jednak Net nie wiedział, gdzie mają wysiąść. I, szczerze mówiąc, poddał się, przeszedł w tryb pasywny, czyli niech mnie rzeczywistość niesie ze swoim nurtem i tą miłą dziewczyną. Jazda metrem nie różniła się od jazdy metrem na Zachodzie, może poza tym że po pociągu przechadzał się ochroniarz i słał na prawo i lewo groźne spojrzenia.

Net, uwieszony uchwytu, kiwał się i obserwował współpasażerów. Dużo osób rozmawiało, ale nie ze sobą, lecz przez telefony. I robili to w trybie głośnomówiącym. Zlewało się to w szum, który zagłuszał nawet odgłosy pociągu. Net dopiero po chwili zdał sobie sprawę, że ci wszyscy ludzie dookoła nie prowadzą rozmów telefonicznych, lecz nagrywają wiadomości głosowe. Czyli zamiast wklepywać wiadomości, dyktują je i po chwili, w ten sam sposób, otrzymują odpowiedzi. Niektórzy trzymali w dłoniach dwa telefony i prowadzili synchronicznie dwie rozmowy. I nikomu nie przeszkadzało, że wszyscy wokół słyszą każde słowo. To, co w Europie było oznaką braku kultury, tutaj najwyraźniej stanowiło normę.

– Ja się tak nawet zastanawiałem, jak wy wpisujecie te swoje znaczki na klawiaturze telefonu – powiedział Net. – Przecież ich

jest ze dwa tysiące. Nawet fonetycznie po angielsku będzie trudno. To rzeczywiście lepiej nagrać i wysłać.

– Dwa tysiące? – Jiao spojrzała na niego z przekorą. – To mniej niż zestaw podstawowy. Jak chcesz pisać na przykład o motoryzacji, to masz kolejne tysiące symboli, a jak o matematyce – jeszcze więcej. Chemia – to samo. Można pisać, używając angielskich skrótów fonetycznych na klawiaturze QWERTY, ale prościej powiedzieć.

Net podskoczył, za oknem wagonika coś się działo. Na ścianie tunelu wisiały jeden za drugim dziesiątki ekranów LCD. Zsynchronizowane z prędkością pociągu, wyświetlały filmy reklamowe. To dawało złudzenie, że Godzilla jedząca pikantny jogurt dla niemowląt rzeczywiście porusza się wraz z wagonem. To raczej nie był jogurt dla niemowląt, choć kto wie – Azjaci mają różne dziwne pomysły.

– Wsiadamy. – Jiao zaczęła się przepychać do drzwi.

– Nareszcie – westchnął z ulgą Net.

– Żadne nareszcie. To przesiadka.

Net powstrzymał się przed wydaniem z siebie bardzo długiego i bardzo rozpaczliwego wycia. Wyręczył go w tym brzuch, burcząc z zawodu.

Przemierzali kolejne schody i kolejne korytarze. Tłum gęstniał, a Net, przepychając się pomiędzy lawą pasażerów, ledwo już powłóczył nogami. Pekin był nie tylko wielki, ale i bardzo gęsto zaludniony.

– Tu możesz kupić kartę SIM. – Jiao wskazała wbudowany w ścianę sklepik. – Chciałeś chyba.

Net zatrzymał się i westchnął.

– I tu pojawia się pewien malutki problem. – Wyjął z kieszeni dwa wietnamskie banknoty z wieloma zerami. – Portfel został w plecaku, który ma teraz Felix.

– Za to kupisz gumę do żucia – stwierdziła Jiao. – Zresztą w okolicy i tak nie ma kantoru.

Net stał, bez energii, zrezygnowany. Jiao wyczuła chyba jego nastrój. Poklepała go po ramieniu i pociągnęła za sobą do pawilonu.

– Daj paszport – poprosiła.

Wnętrze wyglądało jak skrzyżowanie sklepu z elektroniką, takiego trochę bazarowego, z biurem rachunkowym. Obcokrajowcy zapewne nie byli tu częstymi gośćmi, jednak sprzedawczyni bez zdziwienia wklepała w terminal wszystkie dane, wskanowała paszport i wręczyła Jiao kopertkę. Dziewczyna zapłaciła telefonem, Net nie dostrzegł sumy.

Wyszli. Net próbował coś wyczytać z koperty pokrytej małutkimi literkami opisów po chińsku i angielsku.

– Oddam, jak tylko spotkamy się z resztą – obiecał. – Dzięki. Jaki tu jest limit transferu?

– Transfer jest nielimitowany – odpowiedziała dziewczyna.

– Serio?

– Raz płacisz i masz. – Wzruszyła ramionami. – Takie ułatwienie dla obcokrajowców. I tak wzię masz pewnie na miesiąc.

Tego Net nie sprawdził. Zresztą nie miało to znaczenia, bo zamierzał się stąd wydostać najszybciej jak się da.

* * *

„Byłem tu, Tony Halik”. Net przekrzywił głowę w lewo i przyglądał się nieco zatartemu odręcznemu napisowi na przedostatniej szybie wiaty schodów prowadzących z metra. Chłopak zastanawiał się, czy nie są to już jakieś omamy głodowe. Przekrzywił głowę w prawo, ale napis wciąż tam tkwił.

Napierający z tyłu tłum zmusił Neta do ruszenia się z miejsca. Wyszli na powierzchnię w środku blokowiska, przypominającego odrobinę Ursynów, z tą jednak różnicą, że tutaj bloki miały po dwadzieścia albo trzydzieści pięter, a wokoło prawie nie rosły drzewa. Net szedł i jednocześnie próbował paznokciem wydłubać z telefonu klapkę zasłaniającą gniazda kart. Szybko jednak uznał, że jedyną rzeczą, którą może w ten sposób osiągnąć, to zgubienie

nowo zdobytej karty. Postanowił więc poczekać, aż dotrą do mieszkania cioci. Tam zrobi to bezpiecznie i w kulturalny sposób. Najlepiej po lunchu. O tak! Po lunchu jego myśli się rozjaśnia.

Wejście do bloku, jednego z niższych, bo jedynie dwudziestoparopiętrowego, wyglądało już zdecydowanie inaczej niż na Ursynowie. Wielki hall, wyłożony kafelkami, zastawiony był dziecięcymi rowerkami i innymi zabawkami, których najwyraźniej nikt nie bał się tak zostawić. A może były to zabawki wspólne? Net nie miał siły ani energii, by o to zapytać. W ogrodzonym plastikowymi płótkami rogu hallu bawiło się kilkoro małych dzieci. Pilnowała ich starsza kobieta, z którą Jiao uprzejmie się przywitała. Net nie miał pojęcia, co zrobić, więc tylko się uklonił i powiedział po polsku „dzień dobry”.

Windą wjechali na dwudzieste drugie piętro. Może i nie była to najnormalniejsza winda na świecie, bo miała spory ekran wyświetlający reklamy, ale poza tym działała jak każda inna.

Wysiedli wprost w zapach, od którego Net zaczął intensywnie przetykać ślinę. Nie potrafił rozpoznać, co tak pachnie, ale z pewnością to coś było nie tylko jadalne, ale jeszcze i smaczne. Drzwi do mieszkań różniły się od europejskich pionową otwieraną na bok okiennicą w centralnej części. I właśnie przez ten otwór, zamaskowany drobną siatką, wydobywał się ów nieziemski aromat.

– Jakieś wskazówki? – zapytał Net, gdy Jiao nacisnęła dzwonek.

– Kłaniaj się przy byle okazji – odparła. – Możesz mówić, co chcesz, i tak nie znają żadnego obcego języka.

Drzwi otworzyła ciotka. Jej wieku Net nawet nie próbował odgadnąć. Mogła mieć czterdzieści lat, a mogła i sześćdziesiąt. Uklonił się i powtórzył po polsku „dzień dobry”. Ciotka ukloniła się ze trzy razy, powiedziała coś i zaprosiła ich gestem do środka.

Weszli do obszernej kuchni z nielicznymi meblami. Za to sama pięciopalnikowa kuchenka miała pokaźne rozmiary. I wszystkie

pięć palników było w użyciu. Pod ścianą stały tekturowe pudła po jakichś urządzeniach elektronicznych. Nie było żadnego dywanu ani żadnych ozdób na białych ścianach. Trudno sobie wyobrazić mniej przytulne wnętrze. Na szczęście zapach wynagradzał wszystko.

– Zdejmij buty – powiedziała Jiao, sama ściągając trampki.

– Co wy macie z tym zdejmowaniem butów...? – mruknął sam do siebie Net. Chociaż może nie do końca sam do siebie, bo po angielsku. – Nika mogłaby się nieco zdenerwować. Nosi glany z mnóstwem dziurek.

Boso przeszli dalej. Całe mieszkanie wyglądało podobnie jak kuchnia, białe ściany, a pod nimi pudełka. Z innych pokoi przybiegła hałaśliwa trójka dzieci w wieku przedszkolnym. Zrobiły sobie selfie z przybyszem z Zachodu, po czym straciły nim zainteresowanie. Potem pojawił się szesnastoletni może chłopak, objął Jiao, po czym uklonił się Netowi i coś powiedział.

– Dzień dobry. – Net odkłonił się. – Za ile będzie jedzenie?

Przybiegły też dwie nieco młodsze dziewczyny. Robiły wszystko razem, przywitały się z Jiao też jednocześnie, jednocześnie obrzuciły Neta zaciekawionym spojrzeniem, jednocześnie zachichotały, po czym razem wybiegły do kuchni.

Net nie miał pojęcia, czy ma wyciągnąć do domowników rękę, czy raczej nie wypada. Na wszelki wypadek nie wyciągał.

– Który to twój pokój? – zapytał zamiast tego, zerkając na Jiao.

– Nie mam swojego pokoju – odparła. – Nigdy nie miałam.

– Mieszkanie wygląda na spore.

– Jeden pokój to sypialnia, drugi do oglądania telewizji, trzeci do pracy i odrabiania lekcji, czwarty to jadalnia, i tak dalej.

– Nie macie potrzeby prywatności?

– Najwyraźniej nie taką jak wy. Przepraszam, muszę pomóc cioci.

– Mogę też w czymś pomóc? – zapytał Net, oczywiście wyłącznie przez wzgląd na uprzejmość.

Jiao tylko machnęła ręką i wyszła. Net przeszedł do jadalni i przysiadł na krześle przy skraju stołu. Wydłubał kartę SIM z opakowania, włożył do telefonu i zrestartował go. Karta zadziałała nawet bez podawania kodu. Uruchomił komunikator Net.com, żeby sprawdzić wiadomości od przyjaciół. Nie było niczego nowego, bo i nie mogło być – komunikator wyświetlał błąd połączenia.

– Co jest...? – Net na próbę wpisał kilka adresów. Za każdym razem otrzymywał błąd.

– *Internet jest* – odparł z telefonu Manfred. – *Nawet szybki. Tylko nie mogę się połączyć z żadnym z moich bezpiecznych adresów.*

– No właśnie ja też nie...

Na stół zaczęły wjeżdżać talerze i półmiski. Nosiła je ciotka, nosiła Jiao, nosiły nawet pięciolatki. Net poczuł, że też powinien coś zrobić, bo jako jedyny siedział jak chiński cesarz i tylko obserwował lądujące przed nim kolejne dania. Ale chyba ta jego pomoc zostałaby odebrana jako brak kultury. Zatem tylko usilnie się powstrzymywał, by już teraz czegoś ukradkiem nie chapsnąć. Brat Jiao usiadł naprzeciwko i też zajął się telefonem. Net był mu nawet za to wdzięczny, bo przecież i tak nie mieli jak porozmawiać. Sprawdził dla pewności i wcale się nie zdziwił, że żaden z pamiętanych przez niego interaktywnych słowników nie działa.

– Może jednak pomogę? – Wstał, gdy Jiao wróciła z kolejną miską. – Bo tak siedzimy tu i...

– On pracuje. – Jiao wskazała głową brata. – Życie w Pekinie jest drogie.

– Siedzi z nosem w telefonie.

– Nie teraz, pracuje poza domem.

– A ta ciotka to nie pracuje? – zapytał Net. – Ugotowała obiad, mam nadzieję, że smaczny. Czyli też pracuje.

– Chen rano pracuje sześć godzin na budowie, wieczorem kolejne sześć w magazynie. Teraz ma przerwę. Głupio, żeby nosił

talerze. Powinien odpoczywać. Zarabia na ten dom i na ten obiad. Bez niego byłoby kiepsko, bo wuj nie zarabia dużo.

– Czekaj... – Net zmarszczył brwi. – A ile on ma lat? Nie powinien chodzić do szkoły?

– Jak ma się uczyć, skoro musi pracować? Ktoś przecież musi zarobić na dom.

Dalsza rozmowa chwilowo przestała być ważna, bo na stole pojawiła się właśnie waza z zupą. A przynajmniej coś przypominającego staropolską wazę z czymś przypominającym zupę. Każdy dostał własną małą miseczkę, puszkę napoju gazowanego, pałeczki i ceramiczną łyżkę o osobliwym kształcie. Wszyscy wreszcie usiedli. Net chciał się rzucić na jedzenie, ale tym razem kultura, o dziwo, zwyciężyła. Zaczekał, żeby zobaczyć, jak je reszta. Nie było w tym wielkiej filozofii, jedli normalnie, nakładając sobie kolejno dania do miseczki. Bataty pomarańczowe i fioletowe, co wyglądało bardzo malowniczo, wieprzowinę na ostro, zieloną fasolkę, też ostrą, bo doprawioną mnóstwem papryczek chilli, czosnkiem i sosem sojowym. Netowi bardzo zasmakowały bułeczki gotowane na parze, czyli *baozi*. Jiao przyniosła je w bambusowych koszykach, w których gotowały się na parze.

Rozmawiali przy tym, ale treści rozmów Net oczywiście nie rozumiał. Ani trochę mu to nie przeszkadzało, zajął się bowiem bez reszty jedzeniem.

Gdy zaspokoił pierwszy głód, nieco się uspokoił. Słuchał dziwnych dźwięków wydawanych przez rodzinę Jiao i uśmiechał się błogo. Co jakiś czas rzucał teksty w stylu „wyborna pomidorowa” o czymś, co z pewnością nie było zupą pomidorową, albo „przepyszne gołąbki” o czymś, co z pewnością nie było gołąbkami.

Wszystko było naprawdę bardzo smaczne, tylko trudno się to jadło z użyciem pałeczek i tej dziwnej antyergonomicznej porcelanowej łyżki. Jak ktoś w ogóle mógł wymyślić przedmiot tak niepasujący do dłoni ani do ust?! Zupa zresztą nie zawierała

niczego, co można by jeść pałeczkami – brakowało makaronu, ryżu albo czegokolwiek w tym stylu.

Wreszcie chyba wszyscy się najedli, bo Jiao z ciotką i siostrami zaczęły wynosić półmiski. Ale to nie był koniec posiłku, bo teraz ciotka wniosła na stół wielką misę parującego ryżu.

– Czemu nie wcześniej? – zapytał Net, przez nieuwagę po angielsku.

– Ryż jest po to, żeby... – Jiao zastanowiła się chwilę. – Jak to się mówi po angielsku? Dopchać się.

– Ale przecież jakby tamten sos... z tym ryżem... Ależ to by piękne połączenie wyszło.

Na to już Jiao nie odpowiedziała. Może nie wiedziała, co Net miał na myśli. Rzecz jasna Net znalazł w sobie miejsce i na ryż. Potem ciotka wniosła owoce kaki, z pomarańczową błyszczącą skórką, które były przepyszne, a ich słodki smak skojarzył się Netowi z dojrzałym bananomelonem doprawionym wanilią. Zjadł ich dziewięć, po czym głośno beknął.

– Oj sorki... – Net zasłonił sobie usta.

– W Chinach nie ma powodu, żebyś za to przeproszał – wyjaśniła Jiao. – To nawet uprzejme.

Net uniósł brwi i szybko zajął się sprawdzaniem aplikacji. Większość nie działała.

– Nie działają żadne komunikatory – powiedział, gdy Jiao skończyła odnosić naczynia. – Nawet Instagram nie działa. Może dlatego, że nim też można wysłać wiadomość.

– Możesz założyć konto na chińskim komunikatorze – poradziła dziewczyna. – Działają tak samo jak te zachodnie.

– Dzięki za radę, ale ja nie chcę poznawać nowych przyjaciół, tylko odszukać starych!

Jiao westchnęła i powiedziała ciszej:

– Rząd uznał niektóre serwisy za niebezpieczne.

– Tak?! – Net sprawdzał kolejne adresy. – A co takiego niebezpiecznego jest w Wikipedii?

– Wolałabym... – Net po raz pierwszy dostrzegł u dziewczyny coś w rodzaju niepokoju. – Wolałabym o tym nie rozmawiać.

Coś w jej zachowaniu sprawiło, że nie brnął dalej w ten temat.

– A tak konstruktywnie – zaczął z innej strony. – Jak mogę się z nimi skontaktować?

– Możesz dzwonić bez ograniczeń – powiedziała, po czym skrzywiła się i dodała ciszej – na numery chińskie.

– Superprzydatne dla obcokrajowców – zauważył sarkastycznie Net.

– E-mail też powinien dojść. A przynajmniej dochodzi w większości przypadków, jeżeli nie są to... niedozwolone serwisy. Używaj WeChata.

– A co jest niedozwolonego w komunikatorze, który sam stworzyłem? – zapytał Net. – Ma tylko czterech użytkowników. OK, pięciu.

– Nie wiem. Nie możemy tu zostać – zmieniła temat. – Wuj nie może mnie tu spotkać.

– Że co, proszę? – zdziwił się Net. – Ciotka dobra, wuj zły?

– Patrz no, to jest dopiero skomplikowane. Tradycyjne rodziny podchodzą do pewnych kwestii bardzo zasadniczo. Jeśli się z kimś spotykam, to po to, żeby z nim założyć rodzinę, i tak dalej. Tylko musi nam się zgadzać parę spraw, na przykład znaki zodiaku.

– Czyli że jak się urodziłaś w styczniu, to nie możesz się ożenić... omeżyc z kimś z lipca?

– Chiński horoskop liczy się w latach. Bai jest starszy ode mnie o dwa lata i nasze znaki są, hm, niekompatybilne. Zgodnie z tradycją nie powinniśmy się do siebie zbliżać.

– Czy to ma jakiekolwiek uzasadnienie praktyczne?

– Też kiedyś o to pytałam. A jaki ty masz znak zodiaku?

– Chińskiego? Pojęcia nie mam. A co? To daje jakieś zniżki na bilety do metra, czy coś?

Wpisał jednak swoją datę urodzenia w wyszukiwarke i sprawdził. Gdy zobaczył wynik, uniósł brwi.

– I co? – Jiao spróbowała zerknąć na ekran. – Jaki masz znak zodiaku?

– E, nie... – Schował szybko telefon. – Nieważne. A te dwie chichoczące siostry? – Net brwią wskazał pokój obok. – Mają kogoś z tego samego... roku?

– Nie mają czasu. Chodzą do szkoły i na zajęcia dodatkowe. Edukacja jest bardzo ważna.

– A Chen? Jest w tym samym wieku.

– Chen zarabia na dom. Przecież Ci mówiłam.

– A te dzieci to też twoja rodzina?

– Nie, to... nie wiem. Nie znam ich. Pewnie sąsiadów. – Jiao wstała. – Zbieramy się.

– To ty tu nie mieszkasz?

– Mieszkałam, jak chodziłam do szkoły. A potem pojawił się Bai i wuj się wkurzył. To znaczy wkurzył się, dopiero kiedy się dowiedział o Baiu. Na szczęście trafił mi się ten staż w Hanoi.

Już żegnała się z ciotką i z kuzynostwem i wkładała buty. Wyraźnie jej się spieszyło. Net również włożył buty i uklonił się kilka razy. Wyszli.

– To gdzie mieszkasz w Pekinie? – zapytał już w windzie Net.

– To też jest trochę skomplikowane – odparła Jiao. – Chociaż nie, całkiem proste – chwilowo nigdzie.

* * *

W tę stronę w metrze mieli miejsca siedzące. Net wysłał do przyjaciół wiadomości e-mail, ale po chwili otrzymał wiadomość zwrotną o błędzie. Wobec braku lepszych pomysłów, wszedł na stronę ich szkoły, gdzie istniał prosty system wymieniania się wiadomościami. System pamiętał chyba początki internetu, był prymitywny, ale działał. Net zaczął od przejrzania własnej skrzynki odbiorczej. No tak, miał nieodczytane wiadomości z pół roku wstecz. Niestety, nic od przyjaciół. Zamknął czym prędzej okno i sprawdził, kiedy ostatnio logował się Felix – też kilka miesięcy

wcześniej. Niki nie sprawdzał, ona raczej nigdy nawet tam nie zajrzała. Nie, nie było sensu wysłać wiadomości tą drogą.

– Wybacz ciekawość – odezwał się Net. – Dokąd jedziemy?

– Do przyjaciółki – odparła Jiao. – Może nas dziś przenocuje.

– Wolałbym wrócić na lotnisko i tam poczekać na Nikę i Felixa.

– To nie ma sensu – zaprzeczyła Jiao. – Lotnisko jest za duże. Ma wiele wyjść. No i zaraz ktoś by się zainteresował, co tam robimy. Tam jest monitoring ze sztuczną inteligencją. Nie chcę stracić punktów.

– U was dostaje się punkty karne za kręcenie się po lotnisku? I co, potem cię tam nie wpuszczą?

– To też. W Social Credit System każdy ma punkty i może je stracić, jeśli źle się zachowuje, albo zyskać, jeśli zachowuje się dobrze. Jak masz za mało punktów, to nie dostaniesz się na uczelnię, zapłacisz więcej za gaz albo nie dadzą ci paszportu.

– Serio...?

– Teoretycznie. Nie sprawdzałam osobiście.

– Dżizas... – jęknął Net. – To może w ogóle od razu was w mieszkaniu zamurują?

* * *

Wyszli z metra na powierzchnię, w tłum ludzi idących w jednym kierunku.

– Plac Tiananmen, czyli Niebiańskiego Spokoju. – Jiao wskazała w lewo na plac rozmiarów płyty lotniska. – A tu – wskazała w lewo – główna brama do Zakazanego Miasta.

Net przyjrzał się imponującej wielkości murowanej konstrukcji z trzema przejściami. W każdym z nich zmieściłyby się dwa piętrowe autobusy. Na górze umieszczony był wielki portret uśmiechniętego starszego pana¹ i dużo czerwonych flag.

– I ta twoja znajoma tam mieszka? – upewnił się Net.

– No co ty?! – Jiao spojrzała na niego z niedowierzaniem. – To jest muzeum. Kiedyś mieszkał tam cesarz.

– A, coś tam słyszałem... Czyli ona mieszka gdzieś tu, w centrum? Pewnie bogata jest.

– Raczej wprost przeciwnie. Zresztą zobaczysz. – Jiao zerknęła na telefon. – Pierwsza przecznica w lewo. Potem prosto i w prawo.

Chodnik miał chyba ze dwadzieścia metrów szerokości, a i tak ludzie ledwo się na nim mieścili. Przed wejściami do przejść podziemnych i do placu przed bramą Zakazanego Miasta dodatkowe barierki porządkowały ludzkie rzeki i prowadziły do kolejnych bramek kontroli bezpieczeństwa.

To już w niczym nie przypominało tego, co Net widział wcześniej w Azji. Różnice dawało się dostrzec od razu. Nie było ulicznego jedzenia ani straganów tak wszechobecnych w Sajgonie czy Bangkoku. No i zamiast wąskich zatłoczonych ulic, ulice w Pekinie były szerokie i zatłoczone. Nawet bardzo szerokie, bo tak na oko ta, wzdłuż której szli, miała po sześć pasów w każdą stronę.

– I gdzie ta przecznica? – zapytał wreszcie Net.

– Jeszcze kawałek – odparła Jiao.

Net wyjął telefon i sprawdził mapę. Nie przeszli jeszcze nawet jednej trzeciej drogi do przecznicy. I był to raczej męczący spacer – Net wciąż nie mógł się przyzwyczaić, że tutaj ludzie nie omijali się, jak to robią wszyscy w Europie, tylko przechodzili tak blisko siebie, że ocierali się rękawami.

Coś się jednak nie zgadzało, bo na ekranie telefonu szli przez środek parku.

– Manfred, też to widzisz? Nawigacja wariuje.

– *Zrób mi panoramę* – poprosił Manfred.

Net uniósł telefon i wolno obrócił o trzysta sześćdziesiąt stopni.

– *Nie potrafię precyzyjnie ocenić* – odezwał się po chwili program. – *Przesunięcie to około dwieście metrów na południowy zachód. To wygląda na celowy błąd. Albo ktoś zakłóca sygnał, albo mapa jest tak przygotowana, żeby się nie zgadzała z rzeczywistością.*

– Z kim rozmawiasz? – zainteresowała się Jiao.

– Taki znajomy... asystent głosowy.

– *Dziękuję bardzo* – mruknął Manfred.

Szli i szli. Przecznicy wciąż nie było widać.

– Daleko jeszcze? – jęknął Net.

– Kawalek – odparła Jiao.

Kiedy tam dotarli, zaczynało się już ściemniać.

– Ja pierdykam... – nie wytrzymał Net. – W europejskich miastach przecznica jest zawsze o rzut beretem.

– W Chinach nie używamy beretów, tylko słomkowych kapeluszy – odparła Jiao. – Lecą dalej, bo nadają się na frisbee.

Net spojrzał na nią podejrzliwie.

– Przypominasz mi trochę Laure – powiedział. – Dziewczyne Felix, tę, której szukamy.

Jiao pokiwała głową, ale o nic nie zapytała.

Wzdłuż ulicy prowadził szeroki na sto metrów, idealnie prosty kanał.

– A to co? – zapytał Net.

– Fosa wokół Zakazanego Miasta.

– To u was modne. Takie fosy wielkości lotniska. Widziałem taką w Angkor.

– „U was”? Że Angkor jest u nas? – zdziwiła się dziewczyna.

– To Kambodża, ponad trzy tysiące kilometrów stąd!

Przeszli obok wielkiego parku, którego centralnym punktem było jezioro z dziesiątkami pływających po nim łódek, a na każdej wisiał lampion. W innych okolicznościach Net uznałby to za całkiem ładny widok.

Tutaj każdy kawałek ziemi był w jakiś sposób zagospodarowany i uporządkowany. Trójkąt między trzema chodnikami wyglądał jak fragment ogrodu botanicznego. Zamiast trawy, albo – jak czasem się zdarza – klepiska po trawie, tutaj rosły paprotki i inne rośliny. Net zwrócił uwagę na tabliczki: jedna wbita była na kawałku trawnika, druga przy chodniku.

– Co tu jest napisane? – zapytał.

– Żeby nie kłaść się na trawie, a tutaj, żeby nie pluć na chodnik – wyjaśniła Jiao. – Nasz rząd edukuje społeczeństwo. Dużo ludzi przyjeżdża tutaj z całego kraju, ze wsi, z miasteczek, trzeba ich nauczyć, jak się zachowywać kulturalnie.

Net pokiwał głową.

– A oni? – Wskazał starsze panie i starszych panów ćwiczących w parku. Wykonywali bardzo powolne ruchy rękoma i nogami, zastygali w dziwnych pozach. – Wyglądają jak Bruce Lee po osiemdziesiątce kręcony w *slow motion*.

– Ćwiczą tai chi² – wyjaśniła Jiao, niewiele wyjaśniając.

Za parkiem zatrzymali się przed przejściem dla pieszych, przy którym paliło się czerwone światło.

– Nic nie jedzie – zauważył Net.

– Ale są kamery. – Jiao dyskretnie wskazała obiektyw nad sygnalizatorem.

– Chyba nikt nas nie będzie gonił.

– System rozpoznaje ludzi po twarzy – wyjaśniła cicho. – I po sposobie chodzenia. Nawet jeśli nie dostaniemy mandatu, mogą nam zabrać punkty. Przynajmniej mnie...

– Takie punkty jak za jazdę na gapę albo szwendanie się po lotnisku?

Dziewczyna tylko przytaknęła.

Kiedy zapaliło się zielone, przeszli na drugą stronę i zanurzyli się w labirynt uliczek między starymi parterowymi budynkami. Całą dzielnicę otaczał ceglany mur, który co kilkaset metrów otwierał się na miasto przejściami lub bramami. Net zrezygnował ze sprawdzania mapy, bo i tak nic się nie zgadzało. Życie toczyło się tu trochę w domach, trochę przed nimi, między zaparkowanymi elektrycznymi skuterami i, czasem, miniaturowymi samochodami. Było tu trochę przaśnie, trochę malowniczo, a trochę małomiasteczkowo. Panował tajemniczy półmrok, lampy umieszczono nieregularnie i w dużych odstępach. W wielu miejscach stały doniczki z roślinami, czasem nie były to zwykłe

doniczki, lecz plastikowe pojemniki, puszki, drewniane skrzynki. Suszyło się pranie. Wisiało mnóstwo klatek z ptaszkami, które teraz zapewne już spały. Pod ścianami czasem przemykały chude koty. Mieszkańcy, zajęci własnymi sprawami, nie interesowali się przybyszami.

– To hutongi – wyjaśniła Jiao. – Takie jakby... hm, stare miasto. Kiedyś hutongi ciągnęły się kilometrami we wszystkie strony od Zakazanego Miasta. W połowie dwudziestego wieku większa część Pekinu tak wyglądała, a teraz powoli miasto je zjada. Są likwidowane, bo wiesz, to niereprezentacyjnie wygląda.

– Nice by się tu spodobało – powiedział po polsku, po czym dodał po angielsku – jest klimat.

– To przypomina trochę labirynt. Jeśli przechodzisz przez bramę, nie masz gwarancji, że po dziesięciu zakrętach nie trafisz w ślepią uliczkę. Te szersze zazwyczaj są bezpieczniejsze.

– Bezpieczniejsze? – Net dyskretnie się rozejrzył.

– Nie że nas napadną. Mniejsze ryzyko, że będziemy musieli wracać.

– Ale ty znasz te wszystkie przejścia?

– No co ty! Nie wiem, czy ktokolwiek zna. Hutongi nadal są ogromne. Idziemy mniej więcej w dobrą stronę. Okaże się, czy trafimy tam, gdzie zmierzamy.

Po kilku zakrętach Net był już pewien, że nie potrafiłby wrócić tą samą drogą. I musiał sam przed sobą przyznać, że te mroczne zaułki wzbudzają w nim niepokój. Miejscami przejścia były tak wąskie, że ocierał się rękawami o ściany. Dwa razy rzeczywiście musieli się cofnąć, bo kręta uliczka zaprowadziła ich do czyjś salonu. Aż wreszcie, zupełnie nieoczekiwanie, wyszli na szerszą przecnicę – gwarny pasaż pełen światła, ludzi i knajp. Na drzewach po obu stronach wisiały sznury z żarówkami, z drzwi najbliższej kawiarni dobiegała muzyka.

– Z grubsza trafiliśmy. – Jiao rozejrzała się. – W tę stronę.

Sto metrów dalej dotarli do baru urządzonego w zachodnim stylu. Wyglądał trochę jak pub, ale tylko trochę, choć z głośników leciała zachodnia muzyka, a goście siedzieli nad szklankami piwa. Jiao podeszła do baru i zamieniła kilka słów z barmanką. Wyściskały się i wyglądało to na spotkanie po latach. Netowi, stojącemu przy wejściu, dziewczyny przypominały bliźniaczki.

Rozmawiały zaledwie chwilę, bo przy barze czekali klienci. Jiao wróciła do Neta i razem wyszli na zewnątrz.

– Jeden problem rozwiązany – powiedziała dziewczyna. – Przynajmniej na tę noc.

– To przyjaciółka czy siostra? – zapytał Net.

– Serio dla was wszyscy Azjaci wyglądają tak samo?

– Może to i niekulturalne, ale co ja poradzę?

– Nie obrażam się, bo wy dla nas też wyglądacie prawie tak samo. – Zastanowiła się. – Chociaż nie, bo macie przecież różne kolory włosów i oczu, czyli nam jest łatwiej. A Yunru to koleżanka. Nie widziałyśmy się od... od jakiegoś czasu.

Skręcili w wąskie przejście między dwoma barami i zaraz znów zanurzyli się w mroczny świat hutongów. Przeszli przez kolejną bramę, kamienną, starą i wąską. Jiao znowu się zatrzymała i rozejrzała, a Net poczuł ukłucie niepokoju.

– Tu nie ma adresów. – Jiao coś obliczała w myślach. – Yunru wytłumaczyła mi, jak dojść, ale nie jestem pewna, czy dobrze pamiętam. Trzecia w lewo... Chyba to tu.

Weszli w jeszcze węższe przejście i rozgarniając czyjeś pranie, dotarli do stromych schodków. Wspięli się na piętro i krótkim korytarzem dotarli do drzwi. Klucz był prosty, bardzo prosty, jak od babcinego kredensu. Jednak stawiał spory opór przy przekręcaniu. Chinka walczyła z nim chwilę, bezskutecznie.

– Daj. – Net sięgnął do zamka. – Trzeba trafić w odpowiednie miejsce.

Wsuwał klucz raz płycej, raz głębiej, aż znalazł to odpowiednie miejsce i, nie bez trudu, przekręcił. Drzwi otworzyły się, ukazując

ciemność. Net wyszukał dłonią włącznik światła i pod sufitem zapaliła się goła żarówka. Pokój miał może trzy na cztery metry. I... był pokojem, a nie mieszkaniem. Po jednej stronie stało łóżko, szafa i ułożone starannie kartony po sprzęcie elektronicznym, po drugiej biurko z czymś w rodzaju małego warsztatu. Do tego dwa rachityczne krzesła i chwiejący się stół. No i kosz wiklinowy, który po chwili okazał się koszem plastikowym, udającym tylko wiklinowy. Albo bambusowy.

– Nie ma łazienki ani kuchni – zauważył Net.

– Nie da się ukryć, że to nie apartament na Manhattanie. – Jiao rzuciła klucz na biurko. – Musi nam wystarczyć.

– Ale serio...

– Gdzieś tu jest wspólna kuchnia, ale Yunru raczej tutaj nie gotuje. Pracuje w knajpie, więc po co? Tam dostaje jedzenie. A toalety... – Jiao wyjrzała przez okno w ciemność rozświetlaną jedynie żarówką odległą o kilkadziesiąt metrów. – Jeśli wyjdiesz i pójdziesz w dowolną stronę, to trafisz na jakąś, tuż za rogiem. Rząd je wybudował, żeby mieszkańcy mieli lepsze warunki sanitarne.

– Jeśli wyjdę i pójde w dowolną stronę, to nie będę potrafił tu wrócić – odparł Net.

Nad chaotycznymi dachami widać było odległe o kilka kilometrów wieżowce. Neta poraził kontrast między nimi a zabytkową zabudową hutongów. Usiadł na trzeszczącym krzeselku i sprawdzał po raz kolejny wszelkie możliwe sposoby na porozumienie się z Felixem i Niką. Niestety, z tym samym skutkiem, co poprzednio.

– Nigdy wcześniej nie widziałem czegoś takiego – przyznał. – Niby jest dostęp do internetu, ale nic nie działa. Nie ma jak się dostać do serwisów, których używam tak jak lodówki.

Lodówki w tym pokoju też nie było.

– Pora na wymianę informacji – zdecydowała Jiao, siadając na drugim trzeszczącym krzeselku. Spojrzała na Neta konkretnie. – Mów, co wiesz.

Net chwilę obracał w głowie wszystkie informacje i wyszło mu z tego obracania, że nie ma powodu, aby cokolwiek ukrywać.

– To był impuls – powiedział. – Taki, że trzeba pomóc kumplowi. To nie moja bajka, Laura nie była... częścią superpaczki. To znaczy potem już była, ale nie od początku. Zresztą trzymała się trochę z boku i tak jakby tę superpaczkę trochę demontowała. A to wszystko od początku było skazane na porażkę. Te poszukiwania w sensie. – Zastanowił się. – No ale w sumie to już teraz nie zamierzam odpuścić i chcę to doprowadzić do końca. Chcę znaleźć Laurę. Tak. Tylko nie wiem, jak to zrobić. Szczerze, to myślę, że ona nie żyje. Ale i tak chcę ją znaleźć, no może nie tak dosłownie... Raczej to wyjaśnić. Powiedziałem chyba Felixowi parę głupich rzeczy. A powinienem od początku go wspierać. Teraz to nadrobię.

Jiao sięgnęła dłonią, by dotknąć i pocieszyć Neta, ale w ostatniej chwili cofnęła rękę.

– Powiedz wszystko, co wiesz – poprosiła. – Nie musimy przed sobą nic ukrywać.

Net odetchnął i uznał, że ma to sens. Przecież nie są rywalami, lecz sprzymierzeńcami. Zawartość kontenera ich nie obchodzi, chcą tylko znaleźć pasażerów. Z pamięci wyrecytował to, co wiedział o locie 481. A potem opowiedział w skrócie wydarzenia ostatnich kilku dni. Dziewczyna odwdzieczyła się porcją informacji, które Net w większości znał.

– Czarna Rzeka wie o nas wszystko do czasu ostatniej synchronizacji Manfreda. A, właśnie... – Net nabrał powietrza i wyjaśnił, kim jest Manfred. – Bez niego byłoby z nami kiepsko.

Jiao spojrzała podejrzliwie na telefon leżący na stole. Potem jeszcze bardziej podejrzliwie na Neta i znów na telefon.

– Serio? Masz w telefonie sztuczną inteligencję?!

– *I to samoświadomą* – odezwał się Manfred. – *Choć szczerze mówiąc, na telefonie to trochę udaję, że nie jestem debilem. Tu jest mało pamięci, a i procesorek też skromny.*

– *Przestań z tą martyrologią* – poprosił Net. – *Jesteś nieśmiertelny. Żyjesz w wielu miejscach jednocześnie.*

– *Być może tak, ale ja tutaj, na tym telefonie, jestem jeden i nie mam kopii, bo jej nie mogę zrobić. Black River rozkodował mi streamy synchronizacyjne.* – *To ostatnie było skierowane do Jiao.*

– *Czyli na razie wszyscy siedzimy po uszy w czymś brzydko pachnącym* – przyznał Net. – *Możesz się synchronizować, bo Czarna Rzeka nie będzie nas ścigać w Chinach.*

– *Próbowałem, nic z tego. Wysłałem kilkoma kanałami standardowe wiadomości i inne wersje mojej osoby odpowiedziały. Ale nie ta z telefonu Felixa.*

– *Jak dotrą do Chin, kupią tutejszą kartę SIM i wtedy się odezwą.*

– *Z mojego śledztwa wynika* – zaczęła Jiao – *że wszyscy zarejestrowani pasażerowie wsiedli na pokład, a samolot odleciał.*

– *A co z szarym kontenerem?*

– *Nie wiem, o czym mówisz.*

No tak, o kontenerze akurat nie wspomniał. Pokazał na telefonie zdjęcie, które zdobyli w Bangkoku.

– *To jest prawdopodobna przyczyna problemów* – powiedział.

– *W tym kontenerze musi być coś bardzo cennego. Felix twierdzi, że to z tego powodu samolot zniknął. Że ktoś go porwał, ściślej mówiąc. Pan X.*

– *To lepiej* – przyznała po namyśle dziewczyna. – *Lepiej być porwanym, niż się rozbić.*

Net pokiwał głową, bo brzmiało to logicznie. Jego uwagę dopiero teraz zwróciło wyposażenie biurka, a raczej stołu. Jego osprzęt przypominał ten, jakiego używają serwisanci elektroniki.

– *Czy ta twoja przyjaciółka... zna się na elektronice?*

– *Nie wiem. Może.*

– Bo tutaj ma mały warsztacik – Net podszedł do biurka – żeby nie użyć słowa „laboratorium”. Chyba nawet chciałbym ją lepiej poznać.

– Masz szansę. Kończy zmianę za godzinę.

Net odłożył na później rozważania, jak będą spać – łóżko było jedno i to raczej wąskie. Oglądał wyposażenie warsztatu i w głowie zaczął mu świtać pewien pomysł. Wyjął z kieszeni bluzy telefon najemnika, wciąż zawinięty w folię, i położył na antystatycznej podkładce na biurku.

– Masz czekoladę? – zapytała Jiao.

– To telefon jednego z żołnierzy Czarnej Rzeki – odparł Net.

– Ukradłeś telefon amerykańskiemu najemnikowi? – W głosie dziewczyny pojawiło się coś na kształt podziwu.

– „Ukradłem” to nieodpowiednie słowo. – Net starał się zachować skromność, ale nie był w tym mistrzem. – Pozyskałem bezkosztowo, tak lepiej brzmi. W imię wyższych celów, oczywiście. Chodziło o to, żeby nie mógł wezwać wsparcia. Folia jest po to, żeby telefon nie połączył się z internetem. A teraz przyszło mi do głowy jeszcze coś. W pamięci może być sporo ciekawych informacji. Nie znam hasła, ale ten warsztacik zmienia postać rzeczy.

Net szybko uznał, że niczego mądrzejszego nie wymyśli, choć tak naprawdę to był już zmęczony i nawet nie chciało mu się niczego wymyślać. Usiadł przy biurku i przygotował sobie kilka narzędzi. Potem nabrał powietrza, zdjął folię i najszybciej jak potrafił, rozmontował tylną obudowę. Nie było to proste, bo telefon miał wzmocnioną konstrukcję. Nic nie wybuchło, telefon nawet nie wydał z siebie jednego dźwięku. Prawdopodobnie wyczerpała się bateria. Net jednak i tak wyjął ją od razu i dopiero wtedy zaczął odłączać pozostałe elementy.

– Felix trochę lepiej się na tym zna – mruknął.

Czytał kolejne oznaczenia, wpisywał je do wyszukiwarki i po kwadransie miał już obraz sytuacji.

– To urządzenia niskoseryjne – wyjaśnił. – To znaczy, że prawdopodobnie wyprodukowano je na specjalne zamówienie Czarnej Rzeki. Może kilkaset sztuk? Oczywiście nie produkowano go od zera, złożono z gotowych części, z tego, co było na rynku. Dlatego za zabezpieczenia odpowiada osobny układ. – Net wskazał małą kostkę pomiędzy innymi małutkimi kostkami.

– I jak to wyjmiesz, to wystarczy? – zapytała Jiao.

– To wersja optymistyczna.

Przez kolejne kilka minut za pomocą mikroskopu, lutownicy i pęsety udało mu się pozbyć miniaturowego elementu i oczyścić ścieżki z cyny. Otworzył jeszcze okno, bo w całym zestawie brakowało wyciągu.

– Nie wdychaj oparów cyny – poradził. – Zapomniałem wcześniej powiedzieć. Uch, to naprawdę robota dla Felixa...

– Mogliśmy poczekać na Yunru – stwierdziła Jiao. – Skoro się na tym zna, to by przyspieszyło.

– Za późno. – Net zatarł ręce. – Zrobione. Manfred, przygotuj się do abordażu.

– *Chcesz mnie przypiąć kablem do telefonu najemnika?* – upewnił się Manfred.

– Nic się nie stanie, zabezpieczenia usunięte. Najwyżej zasilanie będzie za słabe. – Zastanowił się. – OK, może odrobinę to ryzykowne – przyznał. – Ale to zbyt cenne źródło informacji, żeby odpuścić.

Spiął ponownie wszystkie elementy, nie bawiąc się we wkładanie ich do obudowy. Wstrzymał oddech i połączył oba telefony. Nic się nie wydarzyło, poza tym, że telefon Neta wyświetlił komunikat o wykryciu nowego urządzenia.

– *Jest dostęp do pamięci* – odezwał się Manfred. – *Da się ją przekopiować.*

– Zrób to – poprosił Net.

– *Dobrze. Zajmie to chwilę. Chcecie, żebym wyświetlił pasek postępu? Będzie bardziej filmowo.*

Nim ktokolwiek odpowiedział, na ekranie rzeczywiście wyświetlił się pasek, uzupełniony o grafikę pędzącego żółwia. Żółw pędził w miejscu, jakby próbował biec po lodzie.

– To takie proste? – zapytała Jiao.

– Jak widać. – Net wskazał ekran.

– *Robi mi się tutaj ciasno* – powiedział Manfred.

– Pokasuj coś niepotrzebnego – odparł Net. – Na pewno mam tam jakieś głupoty.

– *Coś się dzieje...* – zauważył Manfred. – *Wypnij kabel, szybko!*

Net bez słowa wyciągnął wtyk.

– *Coś zablokowało dostęp* – wyjaśnił Manfred. – *Aktywowało się jakieś zabezpieczenie.*

– Jakie?

– *Nie wiem. Nie przedstawiło się.*

Jiao trąciła ramię Neta i wskazała ekran rozbebeszonego telefonu. Wyświetlał ikonę bomby z tłacym się lontem. Odsunęli się na wszelki wypadek, ale nie wydarzyło się nic więcej – ekran zgasł. Net dla pewności szybkim ruchem odpiął akumulator.

– Czyli to nie jest takie proste – podsumowała Chinka. – Połączył się z chińską siecią?

– Raczej ustalił swoją lokalizację i uznał, że pora na samozniszczenie. – Net trącił pęsetą wrak.

Oboje podskoczyli, gdy rozległ się alarmowy dźwięk. Ale to był tylko telefon Jiao.

– To Yunru.

W tym momencie Net pomyślał, że powinien wcześniej zaizolować antenę telefonu najemnika. Ale że było na to za późno, nie uznał za stosowne wypowiedzieć tego głośno.

W miarę rozmowy wyraz twarzy Jiao zmieniał się. Koleżanka nie dopuszczała jej do głosu, aż wreszcie przerwała połączenie. Jiao spojrzała na Neta i powiedziała wolno:

– Mówi, że nie chce mnie widzieć, bo zrobiliśmy największy bałagan, jaki widziała w życiu.

– No bez przesady... – Net szybko podniósł z podłogi folię aluminiową i wrzucił ją do kosza na śmieci.

– I zepsuliśmy zamek.

– Trochę trudno się otwierał. – Net spojrzął na drzwi. – No ale to nie nasza wina. Zaraz, momencik...

Rozejrzeli się. Na łóżku leżały męskie spodnie i koszula. Obok kosza stało kilka pustych butelek po piwie, a przy drzwiach buty w rozmiarze większym od butów Neta.

– Yunru, a dlaczego masz takie wielkie stopy? – zapytał cicho Net.

– To nie jest jej mieszkanie – przyznała Jiao.

Net przyjrzał się kluczowi. Był tak prosty, że pewnie mógł otworzyć połowę drzwi w okolicy. Jeśli miały podobne zamki.

– No co tak na mnie patrzysz? – Chinka rozłożyła ręce. – Każdemu się może zdarzyć. Mówiłam, hutongi są jak labirynt.

– Ciekawsze pytanie to kto i dlaczego akurat dziś włamał się do Yunru. – Net pozbierał części telefonu i włożył do kieszeni. – Lepiej się stąd zmywajmy.

Już szedł do drzwi, ale Jiao zastąpiła mu drogę.

– Tutaj nikt nie chodzi po nocy bez powodu – powiedziała.

– Macie godzinę policyjną?

– Nie. To jest po prostu podejrzane. Jeśli nie zaczynasz pracy wcześniej rano ani nie kończysz późno, to nie masz powodu, żeby wychodzić z domu w nocy.

– A jeśli ktoś po prostu chce wyjść na spacer?

– W środku nocy? Po co? To podejrzane. Nie należy robić podejrzanych rzeczy, bo za to można stracić punkty.

– Właściciel mieszkania może kończyć pracę późno. – Net wyminął dziewczynę. – Włamanie jest bardziej podejrzane od spacerowania. I na pewno zabierają za to więcej punktów.

Ogarnął jeszcze wzrokiem wnętrze, czy wszystko jest na swoim miejscu, i oboje wyszli. Net nie bez trudu zamknął zamek. Po stromych schodkach zeszli na niemal całkowicie ciemną uliczkę.

Nie było mowy, żeby udało im się wrócić tą samą drogą. Zresztą... po co mieliby wracać?

– Ktokolwiek włamał się do twojej znajomej – szepnął Net – teraz nas szuka. I może się kręcić tu gdzieś w pobliżu.

– Kolejny argument za tym, żeby wrócić na górę – odszepnęła Jiao.

– Zaraz! – Net klepnął się w czoło. – Ty możesz napisać do Felixa na tym waszym forum. Przecież wy się tam znacie.

Dziewczyna zastanowiła się.

– Mogę – przyznała i wyjęła telefon. – Jesteśmy zmęczeni i kiepsko nam idzie myślenie. – Palcowała po ekranie. – Nie wchodził na forum od przeszło doby.

Bo sam mu to poradziłem, pomyślał Net, ale nie powiedział tego na głos.

Jiao wpisała wiadomość i dodała:

– Też ostatnio rzadziej tam wchodzę. Coraz więcej ludzi się wykrusza. Przestali wierzyć, że to cokolwiek da.

Nie mieli pomysłu, w którą stronę iść. Stali w ciemnym zaułku, gdzie jedynym źródłem światła był ekran telefonu.

I było to o jedno źródło światła za dużo. Zrozumieli to, gdy było już za późno.

Z ciemności wyłoniło się dwóch zbudowanych jak buldogi Japończyków.

– *We don't speak Nintendo...* – szepnął przerażony Net.

1. Ten pan to Mao Zedong (Mao Tse-tung). *Use Google, Luke.*
2. Tai chi to trochę sztuka walki, a trochę gimnastyka medytacyjna.



16. Powiesz mi, dlaczego to zrobiliśmy?

Limuzyna, eskortowana przez dwa radiowozy, przebijiała się przez korki. Osmoza na prywatnym telefonie czytała pobieżnie kolejne artykuły i oglądała filmy, podsyłane przez asystenta. Czują, jak rośnie jej ciśnienie. Do mediów na razie wiele nie wyciekło, ale coś jednak tak. Pojawiały się tylko odosobnione doniesienia o tym, że jakiś oddział zgubił się w lesie podczas ćwiczeń, że gdzieś amunicja nie chciała strzelać albo że środki opatrunkowe są przeterminowane o trzydzieści lat.

– Po co oni w tym grzebią – zastanawiała się. – Co chcą ugrać?

– Przecież nikt tego nie połączy w całość – powiedział uspokajająco Sebastian. – To tak wszędzie wygląda.

– Na tym właśnie polega problem, że już od jakiegoś czasu to się zmienia – odparła zamyślona Osmoza. – Trzeba coraz bardziej kombinować. I komu to przeszkadzało? Wszyscy korzystali. Ludzie zrobili się jacyś podejrzanie uczciwi. – Osmoza czytała kolejne

wiadomości. – A ja nie ufam uczciwym ludziom. Dobra, daj mi to przemówienie. Co ja tam mam robić?

Sebastian wyjął z torby kartkę i wręczył szefowej.

– Odślania pani jakąś tablicę pamiątkową – powiedział. – Ktoś tam walczył podczas wojny... Harcerze, czy ktoś taki. Bronili się przez kilka dni. Jeden weteran żyje i będzie gościem honorowym. Wręcza mu pani medal. – Zanurkował rękoma w torbie i wyciągnął pudełko z medalem. – Takie coś.

Osmoza nawet nie zerknęła na medal, przebiegła za to wzrokiem po tekście przemówienia, ale zaraz uznała, że szkoda czasu, żeby się uczyć na pamięć. Przeczyta z kartki.

– Jak to się przyczepia do weterana...? – Asystent obracał w dłoniach medal i oglądał go ze wszystkich stron. – A, jest agrafka.

Dojechali. Ochroniarz otworzył drzwi, Osmoza wysiadła i przywołała na twarz wyuczoną minę zatroskanego polityka. Oklaski, jakieś dzieci... harcerze z papierowymi flagami, dalej goście honorowi, orkiestra wojskowa i trochę zwykłych ludzi. Całkiem sporo zwykłych ludzi. Cóż za strata czasu! Szła już z Sebastianem w stronę mównicy. Odwalić, zapomnieć.

– Gdzie ten weteran? – zapytała asystenta. – A, widzę, dziadyga na wózku. Ile to ma trwać?

– Dziesięć minut, góra dwanaście.

– Mogliby wszyscy wreszcie zdechnąć... – westchnęła, ale ani na moment nie zmieniła wyrazu twarzy.

Weszła na mównicę, pozdrawiając wszystkich uniesioną dłonią. Napotkała wzrok starca na wózku, przypadkiem. Weteran patrzył na nią w tak niepokojący sposób, że postanowiła więcej nawet nie zerkać w jego stronę. Położyła kartkę pod mikrofonem i zaczęła czytać. Myślała przy tym o czymś zupełnie innym. Oczy i usta działały na czymś w rodzaju autopilota, a sama Osmoza nawet nie słyszała własnych słów. Jedyne, co ją wytrącało z rutyny, to ten weteran – czuła na sobie jego spojrzenie i to wcale nie było miłe.

Jakby robiła coś złego. Dziwnie uczucie, nieprzyjemne. Takie wspomnienie z dzieciństwa.

Skończyła, automatycznie mocniej akcentując ostatnie zdanie, przecięła wstęgę, szybko przypięła medal weteranowi i uściśniła jego starczą dłoń, nie patrząc mu ani razu w oczy. Potem rzuciła kilka standardowych zdań do mikrofonów reporterów i z ulgą wróciła do limuzyny.

– Strata czasu – podsumowała i wróciła do przeglądania raportów na telefonie. – Ile tego jeszcze?

– Niestety coraz więcej – powiedział Sebastian.

– Kolejny artykuł! – Osmoza ze złością otworzyła link. – Że flary im się za krótko palą. I że zamakają. To po co zabierają je na deszcz? Ćwiczenia można robić przy ładnej pogodzie. A to tutaj! Akumulatory do ręcznych wyrzutni rakiet są niskiej jakości? – Prychnęła z oburzeniem. – Wyczerpują się za szybko? Niech wezmą więcej akumulatorów, mają te swoje plecaki. Lenie patentowane. To chyba nie jest ciężkie.

– Piszą też coś o gotowości do wojny hybrydowej.

– Wojna hybrydowa? Hybrydowy to jest mój lakier do paznokci.

Zadzwoił służbowy telefon, ten ze stale szyfrowaną transmisją.

– Premier... – westchnęła Osmoza.

Już miała odebrać, gdy zadzwonił drugi telefon, prywatny. Chwilę patrzyła na dwa dzwoniące telefony, wreszcie wybrała ten prywatny.

– Mam nadzieję, że ma pan dobre wiadomości, panie Robercie – zaczęła. Słuchała rozmówcy, a wyraz twarzy zmieniał jej się na jeszcze bardziej poirytowany. – Marmur to marmur, czego pan nie rozumie?! Żaden gres! W całej łazience ma być marmur. Tak, na całej powierzchni. Nie ma tyle w hurtowni? To niech sprowadzą z Włoch. Mówiłam już panu, jakość to dla mnie priorytet. Niech pan nie oszczędza na materiałach.

– Powinniśmy się od razu zorientować – stwierdziła Nika. – Ten bus nie wygląda na taki, który jedzie na lotnisko.

– Na międzymiastowy też nie wygląda – odparł Felix. – Raczej na muzealny.

– Przynajmniej wiemy już, że dziś nigdzie nie polecimy. – Nika powiedziała to z pewną ulgą. – No i zgubiliśmy ich.

Bus, choć przestarzały, sprawiał wrażenie solidnej maszyny, która szybko się nie zepsuje. Szkoda tylko, że konstruktorzy zapomnieli o komforcie pasażerów. Zawieszenie z ciężarówki w połączeniu z fotelami jak dla dzieci sprawiło, że przyjaciele marzyli o tym, żeby wysiąść najszybciej, jak się da. Niestety musieli jeszcze wrócić do Hanoi, a to oznaczało kolejną kilkugodzinną podróż.

Słońce stało już wysoko, kiedy wjechali do miasta, czy może raczej miasteczka, i po kilku minutach zatrzymali się na placu wypełnionym samochodami, motorowerami, ludźmi z tobołkami. Tutaj wszystko wyglądało, jakby powstało przypadkiem. Ktoś zbudował dom, wąski i wysoki, ktoś inny postawił następny, jeszcze węższy i jeszcze wyższy. Potem ktoś kolejny zaparkował obok pierwszy samochód, a w efekcie wiele lat później Nika i Felix stali na parkingu, przy wejściu na targ. Bo to, co znajdowało się dalej, wyglądało jak targ.

Wszyscy, poza przyjaciółmi, wysiedli.

– Koniec trasy – powiedział po angielsku kierowca.

– Tak, ale my chcemy wrócić – odparł Felix.

– Odjazd o czwartej. – Kierowca przeszedł na tył, położył się w poprzek na fotelach ostatniego rzędu i natychmiast zasnął.

Wysiedli, bo cóż innego im pozostało. Felix zerknął na zegarek – nie było jeszcze nawet południa.

– Oni tu wszyscy przyjechali na targ – powiedziała Nika. – Będą wracać, kiedy ten się skończy.

– No to mamy trochę czasu.

Nie robiło to dużej różnicy, bo samolot i tak startował następnego dnia rano. Razem z innymi pasażerami weszli na targ.

Od razu poczuli się, jakby uczestniczyli w jakimś festiwalu folklorystycznym. Wszyscy tutaj nosili niezwykle kolorowe stroje. Na pierwszy rzut oka wyglądało to na orgię chaosu, ale dość szybko dostrzegli pewien porządek. Zaraz za bramą po jednej stronie rozlokowały się sklepiki i stragany z nożami, tasakami i... maczetami, a po drugiej sprzedawano koce, chusty i poduszki. Niektóre sprzedawczynie handlowały z rozłożonych na ziemi mat, inne krążyły między ludźmi z naręczami kolorowych szali i toreb, a często w chustach zawieszonych na plecach miały... dzieci. Mniejsze i większe, niemowlęta albo i dwulatki. Kolorowe tkaniny, zarówno te sprzedawane, jak i te, z których uszyte były ubrania, wyglądały na wykonane ręcznie.

Przyjaciele minęli sklep z przeszło setką identycznych rowerów wystawionych przed budynek, w którym brakowało okien. Naprzeciwko, za niepozorną witryną, krył się sklep z telewizorami – na jednej ścianie stały małe telewizory LCD, na drugiej zaś stare odbiorniki, takie z wypukłymi kineskopami, jakie Felix i Nika znali tylko ze starych filmów. Przeszli obok wielkiej hali, w której sprzedawano surowe mięso i ryby. Zamiast chłodni musiał wystarczyć lód. Na betonowych stołach leżały świńskie łby, połówki krów, gicze cielęce, małe gryzonie, przypominające... Nika przymknęła oczy. Kiedy je otworzyła, zobaczyła...

– Czy to są nietope... – zaczęła.

Nie skończyła, Felix szybko pociągnął ją za rękę.

Zdaje się, że można było tutaj kupić wszystko, włącznie z nowiutkimi skuterami. Na pagórku za magazynem plastikowych krzesełek handlowano bydłem, kaczkami, kurami, owcami i psami.

Na kolejnych straganach leżało kilkadziesiąt rodzajów owoców, niektóre z nich widzieli po raz pierwszy w życiu. Było też sporo... czegoś, co kojarzyło się z organizmami z obcej planety.

– To chyba grzyby – powiedziała ostrożnie Nika.

– Tylko nie ma pewności, czy do gulaszu, czy do trutki na szczury – mruknął Felix.

Co jakiś czas przez przemierzający się we wszystkie strony tłum wolno przeciskały się ciężarówka, mikrobus albo ryksza. Nika wzięła Felixa za rękę, żeby się nie zgubili. Trudno było się im zorientować, w którym miejscu targu są, a to spacerowanie szybko okazało się męczące. Wszystko tu sprawiało wrażenie tymczasowości, jakby ci ludzie znaleźli się w tym miejscu przypadkiem, zajęli opuszczone budynki i musieli się jakoś ad hoc odnaleźć w tej sytuacji. Zmęczenie dawało się przyjaciółom we znaki. A ponieważ przed nimi zaczynał się obszar z nowym targowym asortymentem...

Nika i Felix spojrzeli na siebie. Rozumieli się bez słowa – nadeszła pora, aby coś zjeść.

Dotarli właśnie do czegoś w rodzaju food courtu, czyli strefy jedzeniowej. Próżno było tu jednak szukać McDonalda, Burger Kinga, KFC czy w ogóle jakiejś restauracji w europejskim znaczeniu tego słowa. Były za to znane przyjaciółom wózki z kanapkami i gotowanymi w wielkich garach zupami. Na niskich krzeselkach, otoczone wiklinowymi koszami, siedziały kobiety w wieku nie do odgadnięcia. Ubrane w pasiaste kolorowe suknie, na głowach miały wysoko upięte, jeszcze bardziej kolorowe chusty. Smażyły coś w wokach na przenośnych palnikach, podawały klientom różne dziwactwa, kulki, szaszłyki, czasem jakieś smakołyki zawinięte w liście bananowca albo przygotowywały kawę w kilkunastu szklankach jednocześnie, bo przecież każda szklanka napełniała się kilka minut. Przyjaciele usiedli na jednej z wielu ław i zamówili dwie kawy i dwa smażone... cosie w kształcie spłaszczonych pączków na patyczkach do szaszłyków.

Nika rozglądała się z zaciekawieniem. Felix już w zamyśleniu przeglądał na ekranie telefonu mapę i nie poświęcał otoczeniu większej uwagi.

– Spodnie od skafandra, dwie drabinki, z czego jedna zepsuta, i antena – mruknął. – Nie zapisały się angielskie nazwy, a tu nie ma żadnego hotspota.

Nika pochyliła się nad ekranem. Felix przeglądał mapę Chin, gdzie wszystkie nazwy były zapisane chińskimi znaczkami.

– To trochę utrudnia – przyznała. – Ale na lotnisku wszystko da się załatwić po angielsku.

– Manfred, jesteś?

– *Jestem* – dobiegło z głośnika telefonu. – *Uprzedzając pytanie, nie mam słownika polsko-chińskiego. Oszczędzałem miejsce, wszystko leży w chmurze.*

Felix pokiwał głową, że tego się właśnie spodziewał.

– Na tyle, na ile pamiętam mapę, to Pekin jest gdzieś tu. – Powiększył mapę do miasta, którego nazwa składała się z trzech znaczków. – Owłosiona łydka, smutny spawacz i antena. Tak, ten prostokąt to Zakazane Miasto. To na pewno Pekin. – Pomniejszył mapę i przesunął ją w dół w lewo. – Spodnie_Drabinki_Antena jest połączone z Pekinem linią szybkiej kolei. Trochę naokoło, bo przez Krzak_Żaglówkę_Antenę i potem przez „T”_z_Przybudówką_Rybę_bez_Głowy_Antenę. Czyli antena oznacza pewnie miasto, bo wszystkie kończą się anteną.

– Chcesz jechać pociągiem? – zapytała Nika. – Chiny są wielkie. Do Pekinu jest kilka tysięcy kilometrów.

– Nieco ponad dwa tysiące.

– Nawet. Będziemy jechać kilka dni. Widziałeś, jak tu wygląda kolej.

Zanim Felix odpowiedział, dziewczynka i młodszy chłopiec postawili przed przyjaciółmi smażone cosie i szklanki z kawą. Zaspokojenie głodu wymusiło przerwę w planowaniu. Smażone cosie okazały się niespodziewanie dobre, choć smak nie przypominał niczego znanego. Nie znali też sposobu, by się dowiedzieć, co właśnie jedzą. Smakowało to odrobinę jak słodkie parówki, co było osobliwym połączeniem. Osobliwym, ale

interesującym. Popili kawą tak słodką od mleka skondensowanego, że aż lepka i gęsta. Nika mlasnęła, zrobiło jej się za słodko, ale przynajmniej chwilowo rozjaśniło myśli.

– Pociągi w Chinach jeżdżą szybciej – wrócił do tematu Felix.

– Oni przez dziesięć lat wybudowali trzydzieści pięć tysięcy kilometrów linii dużych prędkości. To dwa razy więcej niż łącznie mamy w Europie.

– Samoloty i tak są szybsze – odparła Nika.

– Jesteśmy w podobnej odległości od Spodni_Drabinek_Anteny, co od Hanoi. – Znów sprawdzał coś na mapie. Zastanawiał się chwilę, po czym dopił kawę i wstał. – Chodźmy.

Nika również dopiła, podziękowała sprzedawczyni i ruszyła za Felixem.

– Zaczekaj – poprosiła. – Nie znamy rozkładu jazdy pociągów. Może dotrzemy do Pekinu kilka godzin wcześniej, ale równie dobrze możemy gdzieś utknąć, czekając na przesiadkę.

– Pociągi jeżdżą częściej, niż latają samoloty. A już na pewno w Chinach.

Nika westchnęła. Znała Felixa dobrze, nie próbowała go więc powstrzymać.

– Skąd wiesz, gdzie iść? – zapytała.

– Chiny są na północy.

– I zamierzasz iść pieszo do Chin?

– Lào Cai leży na granicy. – Felix zerkał na zegarek, który wyświetlał teraz tarczę kompasu. – Po drugiej stronie Czerwonej Rzeki są już Chiny. To pół kilometra stąd. Tam przecież musi być transport dla tych wszystkich Chińczyków, którzy tu handlują.

– Tylko najpierw znajdziemy kantor – dodała Nika. – Tutaj na pewno gdzieś jest.

Znów przeciskali się przez kolorowy tłum, między klatkami z kurami, stołami z... małymi zwierzątkami i straganami z tasakami. Szybko okazało się, że nie sposób iść szybciej niż

średnia prędkość innych ludzi. Zresztą wiele to nie zmieniało, bo przecież i tak nie wiedzieli skąd, kiedy ani jak wyruszą w podróż do Spodni_Drabinek_Anteny. Ani nawet jak przekroczą granicę Chin.

* * *

Felix próbował odgadnąć markę nowoczesnego autokaru, którym teraz podróżowali, ale szybko zrezygnował. Najpewniej był to model lokalnego producenta, niedostępny nigdzie poza Chinami. On i Nika byli jedynymi ludźmi z Zachodu w całym autokarze. Inni pasażerowie uprzejmie nie zwracali na nich uwagi, choć czasem dyskretnie zerkali. Zdaje się, Europejczycy nie byli tutaj zbyt częstymi gośćmi.

Jechali krętą drogą przez chińskie wioski, które wyglądały podobnie do tych wietnamskich. Łatwo jednak dawało się dostrzec trzy zasadnicze różnice: autokar był w standardzie europejskim, droga równa, a w każdej z większych mijanych miejscowości istniało coś w rodzaju centrum z paroma sklepami.

Zanim wsiedli, Felix kilka razy sprawdził znaczki na wyświetlaczu. Tym razem był pewny, że jadą do Spodni_Drabinek_Anteny. Zajrzał do brudnopisu, w którym trzymał zdjęcie Laury. Przyglądał się w milczeniu twarzy dziewczyny. Dotknął delikatnie, jakby chciał poczuć ciepło jej skóry.

Nika zauważyła to. Myśląc o bólu przyjaciela, skuliła się lekko. Uznała, że lepiej tego nie komentować.

– Jesteśmy po drugiej stronie planety – odezwała się, gdy zamknął zeszyt – jedziemy przez Chiny. Nigdy już nie będę tak daleko od domu.

– Będiesz, jeśli pojedziesz to Australii. – Felix oparł się o zagłówek. Nawet nie miał czego przeglądać, nie zdobyli żadnych nowych informacji, a swoje notatki znał już przecież na pamięć. – Ale w Australii jest bardziej znajomo, to jednak bardziej podobna do naszej kultura. – Wyjął telefon i odblokował łączność

komórkową. – Jesteśmy daleko od granicy. Nie ma już ryzyka, że telefon połączy się z wietnamską siecią.

Rzeczywiście, takie ryzyko nie istniało, bo telefon nie chciał się połączyć z żadną siecią. To znaczy, łączył się, ale nic się nie działo. Nie dawało się ani zadzwonić, ani zajrzeć do internetu.

– Manfred – wywołał przyjaciela Felix. – Mówiłeś, że mamy darmowy globalny roaming.

– *Tak mówiłem* – dobiegło z telefonu. – *Wygląda na to, że nie dotyczy to Chin. Gdybym mógł się teraz zsynchronizować, sprawdziłbym to.*

– Spróbuj coś z tym zrobić – poprosiła Nika. – Nie wiemy, co się dzieje z Netem.

– *Dzięki, że pytasz, jak się ma moja wersja z jego telefonu.*

– Nie synchronizowaliście się ledwie od wczoraj.

– *Ledwie? Dużo się dzieje. Dane w buforze puchną.*

Droga zamieniła się w prostą dwupasmówkę, ale autokar nie przyspieszył. Jechali najwyżej siedemdziesiąt kilometrów na godzinę. Felix obserwował przez okno mijany krajobraz i rozmyślał.

Po raz kolejny zjechali z głównej drogi i zagłębili się w uliczki kolejnego miasteczka. Podróżowanie w ten sposób po Chinach mogło trwać wiele dni. Zatrzymali się na dworcu autobusowym z kilkunastoma stanowiskami. Większość z nich była zajęta. Prawdopodobnie tutaj ten sposób podróżowania na dłuższe dystanse był powszechny.

Felix zamknął oczy i oparł się o zagłówek. Nika chwilę później poszła w jego ślady, układając głowę na jego ramieniu. Tę podróż warto było wykorzystać na regenerację.

* * *

Dworzec autobusowy w Spodniach_Drabinkach_Antenie był duży i nowoczesny. Nawet więcej – wyglądał, jakby został ukończony niedawno. Wszystko było równiutkie, szklano-metalowe, bez wyraźnych śladów zużycia.

– Mapa nie zgadza się z rzeczywistością – zauważył Felix. – Wszystko jest przesunięte. I to sporo. Według nawigacji stoimy teraz na dachu. – Felix uniósł głowę i wskazał budynek odległy o dobre dwieście metrów. – Na dachu tamtego budynku. Manfred, widzisz to?

– *Nic nie widzę* – odparł Manfred. – *Zrób mi panoramę.*

Felix uniósł telefon i wolno wykonał pełny obrót.

– *Przesunięcie około dwustu metrów* – przyznał Manfred. – *To wygląda na celowy błąd. Albo ktoś zakłóca sygnał, albo mapa jest tak przygotowana, żeby się nie zgadzała z rzeczywistością.*

– Boją się szpiegów? – zapytał sam siebie Felix.

– To może lepiej nie zachowujmy się jak szpiegzy – podsunęła Nika. – Róbmy raczej selfiki, nie panoramy.

Felix w myślach przyznał jej rację – nawet w Polsce robienie zdjęć na dworcach mogło wzbudzić zainteresowanie ochrony.

– To chyba nie jest taka mała miejscowość. – Spojrzał na stojące kawałek dalej bloki mieszkalne. Miały po czterdzieści pięter i ciągnęły się po kres widoczności. – Wygląda na spore miasto.

Stali na pustoszejącym peronie dworca autobusowego. W zasięgu wzroku nie było niczego, co wyglądałoby na dworzec kolejowy. Drogowskazów też zresztą nie było, lecz jedynie napisy, oczywiście po chińsku.

– Przepraszam, czy wie pani, gdzie jest dworzec kolejowy? – zapytała po angielsku Nika przechodzącą obok starszą kobietę.

Ta odpowiedziała coś po chińsku i odeszła, nawet nie zwalniając.

Felix powiększał i pomniejszał mapę miasta, szukając torów i rozjazdów, charakterystycznych dla dworców.

– Manfred... – poprosił wreszcie. – Możesz?

– *Oczywiście, że mogę* – odparł z telefonu Manfred. – *Miasto na pierwszy rzut procesora ma ponad osiem milionów mieszkańców.*

– Większe od Warszawy – z zaskoczeniem zauważyła Nika.

– W Chinach jest trzydzieści miast większych od Warszawy. Nawet więcej, jeżeli liczyć z przedmieściami. Zlokalizowałem dworzec, a przynajmniej coś, co na mapie wygląda jak dworzec. Bez internetu niczego więcej nie zrobię. Jest po przeciwnej stronie miasta. Musicie pojechać metrem.

– Tu jest metro? – zapytał Felix i znów zerknął do nawigacji.

– O, stacja jest tuż obok. Tak to przynajmniej wygląda na mapie.

Przeszli przez jezdnię na całkiem ruchliwy chodnik po drugiej stronie. Wejście do metra poznali wyłącznie po tym, że nie pasowało do otoczenia – pomiędzy budynkami, przypominającymi stare biurowce, z ziemi wystawała nowoczesna przeszklona wiata, kryjąca schody ruchome, prowadzące pod ziemię. Jeszcze nie zaczęły się popołudniowe godziny szczytu, nie było więc szczególnego tłoku.

Zeszli na stację, która wyglądała zupełnie normalnie, nie licząc napisów po chińsku. Co ciekawe, najważniejsze informacje były powtórzone po angielsku. Dzięki nim dostrzegli automaty biletowe, stojące pod ścianami wyłożonymi białymi kafelkami.

– Jak tu się kupuje bilety? – zastanawiał się Felix. – Na czas, na konkretną trasę czy na strefy?

Odsunęli się na bok i chwilę obserwowali, co robią miejscowi. A ci albo podsuwali telefon pod czytnik, albo stali nieruchomo przed ekranem. Ten drugi sposób był zdecydowanie bardziej zagadkowy.

– Płacą twarzą – zrozumiała po chwili Nika.

– Na pewno trzeba być zarejestrowanym w jakimś systemie – odparł Felix.

Na szczęście na samym końcu stał stary, bardziej tradycyjny automat. Tam udało im się kupić dwa bilety. Podobnie jak w Bangkoku, miały formę żetonów. Bramka przy wejściu po wrzuceniu żetonu po prostu otworzyła się. Nie mieli pojęcia, dokąd jechać. Na razie nie miało to wielkiego znaczenia – była to bowiem stacja końcowa.

Właśnie wolno wtaczał się pociąg. Wyglądał na nowy, prosto z fabryki, choć jednocześnie bardzo przestarzały stylistycznie. Wrażenie to tylko potwierdziło się, gdy wsiedli.

Od najbliższej stacji, na której możliwa była przesiadka, dzieliło ich osiem przystanków, mieli więc chwilę. Felix próbował porównywać znaczki ze schematu sieci z tym oznaczającym dworzec na mapie w telefonie. Nie szło mu najlepiej. Nika wyjęła z plecaka Neta tablet, uruchomiła program do szkicowania i narysowała coś, co przy odrobinie wyobraźni mogło wyglądać na nowoczesny pociąg. Pokazała rysunek siedzącej obok kobiecie i zapytała:

– Przepraszam, jak dojechać do głównego dworca?

Kobieta wpatrywała się w rysunek, po czym machnięciem wskazała schemat metra nad drzwiami i długo mówiła coś po chińsku. Gdy skończyła, straciła zainteresowanie przybyszką z Zachodu.

– Powiedziała, gdzie powinniśmy jechać – przyznał Felix. – Pełnym zdaniem i ze wszystkimi szczegółami.

Nika nie dała za wygraną. Podeszła do chłopaka w ich wieku. Zadała mu to samo pytanie, znów pokazała obrazek i wskazała losowy punkt na schemacie sieci metra. I ta, udoskonalona metoda, zadziałała aż za dobrze.

– Musicie wsiąść na stacji... – chłopak odparł niezłym angielskim, po czym wymienił nazwę stacji już po chińsku.

Był równie poruszony, co Nika zaskoczona.

– Dziękuję – odparła. – A możesz pokazać nam na schemacie? Nie znamy waszego alfabetu.

– Oczywiście, jak najbardziej mogę to zrobić. Nie ma żadnego problemu. Z największą przyjemnością. – Wskazał palcem stację na schemacie. – Aby wsiąść do pociągu, powinniście się udać w to miejsce. Do tej stacji. Tam jest dworzec kolejowy.

Nika spojrzała na schemat. Nazwa stacji zaczynała się od „dziewczynki, która uniosła lewą stopę”. Przynajmniej tak zapamiętała ten znak.

– Dziękuję bardzo. – Odruchowo ukloniła się, jak to mają w zwyczaju robić Chinki.

– Cała przyjemność po mojej stronie. – Chińczyk również się uklonił. – Przepraszam, że nie mogę wam towarzyszyć, ale to jest moja stacja. Muszę na niej wysiąść, albowiem mam dziś ważne spotkanie. Nie mogę się na nie spóźnić. To byłoby nieuprzejme.

I czmychnął z pociągu, ledwie otworzyły się drzwi.

– Chyba po raz pierwszy używał angielskiego w praktyce – powiedział Felix.

– Bardzo to przeżył – przyznała Nika. – To... piąta stacja od końca. Na szczęście nie musimy się przesiadać. Spróbuj się jeszcze raz połączyć.

Felix spróbował, z identycznym rezultatem. Pokręcił głową.

– Nie wiem, może tu trzeba mieć jakieś pozwolenie na dostęp do internetu. Może trzeba się logować oficjalnym ID. Chiny to państwo scentralizowane. Rząd rządzi wszystkim.

– Szkoda, że nie zapytałam tego chłopaka.

– Bałby się odpowiedzieć. – Felix próbował złapać hotspot na następnej stacji metra. – Nie, nic z tego.

Pociąg ruszył, więc szanse na uzyskanie dostępu zmalowały. Prawdopodobnie do zera.

– *Internet jest* – odparł z telefonu Manfred. – *Nawet między stacjami. Tylko nie mogę się połączyć z żadnym z adresów. Niby jest dostęp, a jednak go nie ma. Uderzam w ścianę.*

Pociąg szarpnął i zaczął zwalniać, ale nie tak normalnie, tylko bardziej awaryjnie. Poruszenie wśród pasażerów świadczyło o tym, że sytuacja nie jest normalna. Nika złapała Felixa za rękę i rozejrzała się.

– Metro czasem zatrzymuje się między stacjami – powiedział uspokajająco Felix. – To działa tak jak zwykła kolej. Może ktoś pociągnął hamulec awaryjny.

– Czekaj... – Nika zmieniła wyraz twarzy. Zamknęła oczy. – To się dzieje.

– Co? – Felix nie przejął się za bardzo.

– Po raz pierwszy poczułam to w Angkor Wat – powiedziała cicho. – Bierzymy udział w czymś większym, niż nam się wydaje.

– Wiem o tym od początku – odparł Felix. – To jest jedyny samolot, który zaginął podczas burzy magnetycznej.

Pociąg wreszcie się zatrzymał, ze zgrzytem hamulców. W wagonie zgasło światło, świeciły się tylko małe lampki nad drzwiami.

– To się dzieje – powtórzyła Nika. – Teraz.

Felix w końcu potraktował jej słowa poważnie.

– Potrafisz powiedzieć coś więcej? – zapytał.

Pokręciła głową.

– Musimy wyjść z tego pociągu. – Wstała i szybko podeszła do drzwi.

– Czekaj. – Felix ruszył za nią. – Nie można wysiadać między stacjami. Tym bardziej... w Chinach.

– Musimy!

Felix zastanawiał się tylko chwilę.

– Chodźmy na przód – zdecydował.

Ruszyli przez pociąg. Większość pasażerów siedziała na swoich miejscach. Rozmawiali tylko głośno i rozglądali się. Chwilę później przyjaciół minął człowiek w mundurze, może konduktor. Wykrzykiwał coś do krótkofalówki i prawie biegł. Wszyscy usuwali mu się z drogi. Felix zatrzymał się, dopiero gdy dotarli do początku pociągu, przed nimi była już tylko kabina maszynisty. Chłopak przysunął skroń do okna i dostrzegł światła peronu.

– Jakies pięćdziesiąt metrów – ocenił. – Jeżeli on ruszy...

– Musimy wysiąść – nalegała Nika. – Wiem to na pewno.

Felix przyjrzał się drzwiom. Pociąg był nowy, ale na pewno nie nowoczesny. Na drzwiach nie dostrzegł przycisku awaryjnego otwierania drzwi. Spróbował rozsunąć skrzydła drzwi. Ustąpiły kawałek. Nikt nie zwrócił na to uwagi. Felix napał więc mocniej, a Nika mu pomogła. Drzwi rozsunęły się z cichym odgłosem protestu nieczynnych silników elektrycznych. Teraz parę osób patrzyło na nich, ktoś coś krzyknął z pretensją. Felix wychylił się. Do stacji było co prawda bardzo blisko, ale jednocześnie odległość do ściany tunelu wydawała się niebezpiecznie mała.

Zeskoczył na podkłady kolejowe, oświetlone słabą lampą, która wisiała na ścianie. Pomógł zejść Nice.

– Już to kiedyś robiliśmy – mruknął¹.

Pół biegnąc, pół idąc, ruszyli dalej. Maszynista krzyczał coś za nimi przez otwarte okno. Dopadli krawędzi peronu i wspięli się na niego. Ludzie rozstąpili się, coś komentując. Przyjaciele szybko przeszli dalej, a kolejni pasażerowie nie widzieli ich wyczynu. Minęło ich kilku mundurowych, którzy również nie mieli świadomości, co tu się przed chwilą wydarzyło.

– Powiesz mi, dlaczego to zrobiliśmy? – zapytał Felix, gdy szybkim krokiem wychodzili na powierzchnię.

Zanim Nika odpowiedziała, z dołu dobiegł ich hałas. Początkowo był to głuchy pomruk, który zaraz przeszedł w huk giętego metalu. Wszystko zagłuszyły ludzkie krzyki.

1. Robili, to prawda, w książce *Felix, Net i Nika* oraz *Teoretycznie Możliwa Katastrofa*.



17. Zawsze jest jakieś wyjście

Duszny, wilgotny Bangkok śmierdział jak wybieg słoni w zoo. To jedna możliwa interpretacja, bo równie dobrze można było powiedzieć, że pachniał butwiejącą słomą i drożdżowym zaczynem na chleb. Nie były to może zapachy zapamiętane z dziecięcych wakacji na wsi, ale już po kilku minutach woń tę właściwie można było nazwać przyjemną. Jedyne wysoka wilgotność w żaden sposób nie dawała się polubić.

Lockheed C-130 Hercules stał na płycie lotniska i wyglądał dokładnie tak, jak powinien. Jedyne, co się nie zgadzało, to to, że nie wiadomo było, jak się tu znalazł.

Major Karol Hiacynt, skryty w cieniu skrzydła, pocił się mimo munduru przystosowanego do tutejszego klimatu. Oglądał samolot od zewnątrz. Nie dało się dostrzec żadnych śladów uszkodzeń. Obszedł maszynę dookoła, starając się pozostać w cieniu, choć to wiele nie zmieniało, bo problemem większym od temperatury była wilgotność.

Z relacji kontrolerów lotów wynikało, że samolot poprawnie wylądował i podkołował na wskazane miejsce parkingowe. Tam

wyłączył silniki i zamilkł. Piloci więcej się nie odezwali, nikt nie wysiadł. Po jakimś czasie ochrona lotniska postanowiła sprawdzić, o co chodzi. Zajrzeli do środka i zastali pusty samolot.

Major wszedł do wnętrza. Tu było jeszcze goręcej, bo przecież nie pracowała klimatyzacja. Wszystko już zostało sprawdzone i wystarczyło tylko podpisać raport, ale major nie był zwolennikiem zakrywania rzeczywistości papierologią. Obszedł ładownię. Była pusta, co samo w sobie nie byłoby dziwne, gdyby nie to, że z Dubaju Hercules wystartował z ładunkiem, a po drodze nie miał międzylądowania. Został wyposażony w dodatkowe zbiorniki paliwa właśnie po to, żeby pokonał ten dystans na jednym tankowaniu. Główne zbiorniki paliwa zostały opróżnione do zera, nim piloci przełączyli na zbiorniki dodatkowe. To też było dziwne.

Jeszcze dziwniejsze było to, że główna część ładunku, czyli pojazd M-ATV, odnalazła się obok lotniska w Siëm Réab w Kambodży. Wyglądało na to, że ktoś przejechał tym samochodem sporo kilometrów i nawet najechał na starą minę. Co zresztą, całkiem przypadkiem, okazało się niezłą reklamą pojazdu. Miał to być w końcu polski produkt eksportowy dla sił zbrojnych Tajlandii. Ten konkretny egzemplarz leciał na testy, a w zupełnie nieoczekiwany sposób ktoś przeprowadził test doskonały i najlepszy z możliwych, choć zupełnie nieplanowany. Być może to przeważało o decyzji tajlandzkiego rządu o podpisaniu umowy na zamówienie dwustu pięćdziesięciu sztuk. Przedtem kontrakt wisiał na włosku z powodu braku gotowej radiostacji.

Pod składanym fotelem leżał papierek po gumie do żucia. Major schylił się i podniósł go. Guma o smaku truskawkowym, napisy po polsku i angielsku. To znaczyło, że guma przyleciała z Polski. Niczego to nie wносиło do sprawy, bo i piloci, i obsługa naziemna byli Polakami. Można by sprawdzić, czy ktoś z osób pracujących przy załadunku lubi taką gumę. Nie... to do niczego nie doprowadzi. Szkoda czasu.

Major przeszedł do kabiny pilotów. Tu również wszystko wyglądało tak, jak powinno, nie licząc braku instrukcji obsługi. Usiadł w fotelu pilota i rozejrzał się. Nie wiedział, czego szuka, po prostu rozglądał się i czekał, czy intuicja coś mu podpowie.

Podpowiedziała. Wciśnięty w szczelinę obok fotela mały element wielkości skuwki od markera mógł udawać element samolotu. A jednak z czymś się majorowi skojarzył. Nie bez trudu wyciągnął go i przyjrzał się dokładnie. Element wyglądał jak wyjęty z wnętrza jakiejś precyzyjnej maszyny. Z jednej strony miał coś w rodzaju wielostykowego złącza otoczonego gumową uszczelką.

Zdecydowanie z czymś się majorowi kojarzył.

* * *

– Przyjechałam do Pekinu z małej wioski – odezwała się Jiao.
– I szczerze mówiąc, nie zamierzam tam wracać.

– To nie jest w tym momencie nasz największy problem – odparł zrezygnowanym głosem Net.

Było ciemno, ciasno i trzęsło.

– Z tym największym nie możemy nic zrobić – zauważyła dziewczyna. – Chyba że masz jakiś pomysł.

– Wiesz, że w bagażnikach amerykańskich samochodów są montowane takie fosforyzujące uchwyty? – zapytał Net. – Jak się za taki pociągnie, to się otwiera klapa.

To nie był amerykański samochód. Zresztą wątpliwe, czy japońscy mafiosi byliby tak głupi, żeby zostawić taki uchwyt. Szczególnie mając zamiar kogoś porwać. Tak czy inaczej, było ciemno, ciasno i trzęsło. A wydawało się, że noc spędzona w magazynku bez okien była szczytem niewygody.

– A tak właściwie to dlaczego oni was ścigają? – zapytała Jiao.

– Nie do końca wiadomo. Może chcieli wyciągnąć od nas informacje, no albo pozbyć się konkurencji. Na pewno trochę się wkurzyli, kiedy ukradliśmy im pieniądze.

– Ukradliście pieniądze japońskiej mafii?! – Jiao już nie próbowała ukrywać strachu. – Czy was całkowicie *bip*...?!

– To się stało tak trochę jakby przypadkiem. Bo yakuza zastawiła na nas pułapkę, ale Felix odwrócił działanie pułapki, że tak powiem. No i zabrał im taki notes. Dopiero później okazało się, że tam były też pieniądze.

– To czemu w bagażniku siedzimy my, a nie Felix?!

– Też sobie zadaję to pytanie – mruknął Net, po czym szepnął po polsku – mamusiu, na co mi to było...?

Samochód przez kilka minut jechał w miarę spokojnie. I choć trudno podróż w bagażniku nazwać komfortową, to po wcześniejszych wertepach była to jednak pozytywna odmiana.

– Napisał mi, że wszystkich bardzo dokładnie sprawdzono – odezwała się Jiao, jakby mniej przejęta sytuacją. – Dokładniej niż zwykle. I tylko ich tak sprawdzali.

– Kogo?

– Baia. Mojego chłopaka. Był w tym samolocie. Pamiętasz w ogóle, co ci mówiłam?

– Tak... jasne. Tylko... – Net zawiesił głos. – Jak przechodzisz przez security, to nikt nie wie, którym samolotem będziesz lecieć. Po kontroli wchodzisz do strefy wolnocłowej, czy jak to się tam nazywa.

– Sprawdzali ich dodatkowo już przed wejściem na pokład – wyjaśniła Jiao. – Tuż przed gate'em. Zwykle tego nie robią. I to była ostatnia wiadomość od niego.

Net nie zdążył jakkolwiek na to odpowiedzieć. Może to i lepiej, bo nie należał do mistrzów uprzejmości ani pocieszania. Niespodziewanie samochód przyspieszył, kierowca chyba wcisnął gaz do dechy. Kilka razy skręcili, jakby zmieniali pas. Z zewnątrz dobiegały odgłosy klaksonów.

– Ecodriving im się znudził? – odezwał się zdenerwowanym głosem Net.

Japończycy krzyczeli coś do siebie krótkimi, urywanymi zdaniami. Było ich słyszeć nawet w bagażniku.

– Co oni mówią? – zapytał Net.

– Skąd mam wiedzieć? – odparła Jiao. – To po japońsku.

Próbowali się trzymać, czego tylko się dało, ale i tak na siebie wpadali.

– I w ogóle nic nie rozumiesz? – nalegał Net.

– Tyle, ile ty. To inny język.

Net musiał przyznać jej rację. Sam nic by nie zrozumiał z rozmowy dwóch Szwedów.

Skręcili kilka razy gwałtowniej. Pasażerami bagażnika rzuciło najpierw w prawo, potem w lewo, a na koniec na podskoku uderzyli o klapę.

– Może chociaż zatrzyma ich policja – rzucił między podskokami Net.

Jakby w odpowiedzi samochód gwałtownie zahamował. Dziewczyna siłą bezwładności docisnęła Neta do oparcia kanapy, aż na moment stracił oddech. W coś uderzyli, ale niezbyt mocno. Huknęła gięta blacha. Kolejne uderzenie, już mocniejsze, nadeszło z drugiej strony. Zapiszczały opony, samochód przejechał kawałek bokiem. Wreszcie się zatrzymali. Silnik zgasł.

Net i Jiao w napięciu czekali na kolejne uderzenie. Nic takiego nie nastąpiło. W milczeniu wsłuchiwali się w dźwięki dochodzące z zewnątrz i próbowali się tylko domyślić, co tam się dzieje. Obok zatrzymały się chyba dwa inne samochody, trzasnęło kilkoro drzwi, rozległ się tupot kilku par butów. I znów pokrzykiwania. Dla Neta brzmiały one jak szczekanie.

– Każą im wysiadać – szepnęła Jiao. – To aresztowanie.

– Teraz rozmawiają po chińsku? – upewnił się Net.

– Tak, po mandaryńsku. – Chwilę słuchała okrzyków. – Nie ujawniajmy się. To nie jest policja.

– Kolejni gangsterzy? – jęknął Net.

– Nie wiem. Ale nie policja.

– A to nie było jakoś tak, że wróg naszego wroga jest naszym przyjacielem? – szepnął Net. – Hm... Trochę się to wszystko pokomplikowało.

Na wszelki wypadek siedzieli cicho i nie ruszali się. W każdej chwili mogła się otworzyć klapa bagażnika. Wtedy trochę by się wyjaśniło, choć nie było pewności, czy ich sytuacja poprawiłaby się. Bo mogło być odwrotnie.

Samochód zabujał się kilka razy, gdy ktoś otwierał i zamykał drzwi. Zawartością bagażnika jednak nikt się na razie nie interesował.

Trwało to kilka minut, gdy z przodu rozległo się metaliczne kliknięcie, po którym samochód zaczął się bardzo wolno toczyć do przodu. Silnik nie pracował.

– Holują nas – odgadła Jiao.

Przód samochodu wolno uniósł się. Znow zabujało.

– To laweta – dodał Net. – Ładują nas na lawetę.

– Czyli nikt nie otworzy bagażnika.

– Jakież większe ryby połknęły te rybki z jacuzzi. A może to jest tak, że każdy kraj ma swoich ninja, a ci z Japonii to ostatnie jełopy i tylko dlatego wiemy, że istnieją? Taki suchar.

W bagażniku robiło się coraz cieplej. W zupełnej ciemności łatwo zapomnieli o tym, że na zewnątrz już jest dzień. Gdyby teraz zaczęli krzyczeć i uderzać w klapę, zapewne zostaliby uwolnieni. A jednak zgodnie i w milczeniu nie zrobili tego.

* * *

Było im coraz bardziej duszno, coraz ciężiej oddychali. Net zdążył już przejść przez etap, w którym żałował, że nie ma z nim Felixa. Przyjaciel jak zwykle wiedziałby, co zrobić, żeby rozwiązać problem. No ale Felixa tu nie było. Net wymacał więc zamek, tylko po to, by stwierdzić, że jest zabudowany plastikową osłoną, i nie da rady dostać się do mechanizmu. A na pewno nie bez multitoola, którego nosił przy sobie oczywiście jedynie Felix.

Net, spocony i dyszący, napał na oparcie kanapy, która w tym raczej starym samochodzie nie składała się. Wydawała się jedyną drogą ucieczki. Pchnął, ale nic się nie wydarzyło. Spróbował mocniej, aż coś zatrzeszczało, nadal jednak kanapa tkwiła w swojej pozycji.

– Nie masz latarki? – zapytał.

– Przecież zabrali nam nawet telefony – przypomniała Jiao.

Co zrobiłby Felix? Co zrobiłby Felix? Pewnie wymontowałby oparcie kanapy. Tylko jak? Przecież to jest... Zaraz, od strony kabiny w starych samochodach nie ma żadnych śrub ani uchwytów mocujących oparcie. Czyli muszą być gdzieś tutaj. Net zaczął obmacywać tył oparcia, niczego tam jednak nie znalazł. Wyczuł za to niewielki luz – oparcie dawało się minimalnie przesuwac w góre i w dół. Docisnął, pchnął do góry, a oparcie... gładko wyskoczyło z zaczepów i spadło na podłogę za przednie fotele.

Net i Jiao zmrużyli oczy przed niespodziewaną jasnością dnia i odetchnęli głęboko. Wyczołgali się na tylną kanapę.

Wetknęli oparcie na miejsce. Jakoś nie mogli trafić w zaczepy, ale dali sobie z tym spokój. Na tylnym siedzeniu leżał plecak Jiao i rozrzucone luzem drobiazgi, które gangsterzy wyciągnęli Netowi z kieszeni. A na podłodze – jego telefon.

– Nie wiem, co tu się wydarzyło – powiedział Net – ale dziękuję bardzo za tę amatorkę służb specjalnych.

– Skąd wiesz, że to służby specjalne? – zapytała Jiao.

– Bo jedziemy przez miasto całkowicie oficjalnie.

Samochód na lawecie bujał się podwójnie, co dawało wrażenie płynięcia łodzią. Za oknem przesuwały się zabudowania starej części Pekinu. Coś trzeba było zrobić. Tylko jak wysiąść w trakcie jazdy z platformy znajdującej się metr nad ziemią?

– Dokądkolwiek nas wiozą – odezwała się Jiao – nie chcemy tam dojechać.

Net przytaknął i znów spróbował uruchomić sobie w głowie wirtualnego Felixa, który doradziłby, co zrobić. Na próbę lekko pociągnął klamkę. Zamek kliknął, a drzwi uchylły się.

– Spróbujemy wysiąść – powiedział. – Jak tylko się zatrzymamy przed światłami, czy coś.

– Dzięki, geniuszu – parsknęła Chinka. – Tylko jak to zrobić, żeby on tego nie zauważył?

Miała na myśli kierowcę lawety, którego głowa kiwała się za szybą przed nimi. Prawdopodobnie z powodu odblasków słonecznych nie widział teraz niczego, co działo się w samochodzie, który wiózł. Ale czy nie zauważy w lusterku otwierających się drzwi i wysiadającej pary niespodziewanych pasażerów?

I wtedy właśnie Net doznał olśnienia. Może było jego własne, a może zawdzięczał je emulacji Felixa, którą odpalił we własnej głowie. Zanurkował między przednie fotele i sięgnął do małej dźwigienki po stronie kierowcy. Pociągnął ją, czego skutkiem było otwarcie klapy bagażnika. Tego kierowca lawety raczej nie powinien zauważyć. I nie zauważył, bo jechał dalej, jakby nic się nie wydarzyło.

– Wsiądziemy tamtędy. – Net ponownie wyciągnął oparcie tylnej kanapy i uprzejmym gestem wskazał Jiao drogę.

Uśmiechnęła się. Uśmiech to chyba najbardziej uniwersalna rzecz na całym świecie. Chociaż ten chiński zazwyczaj trwał krótko, bo znikał zaraz po zerwaniu kontaktu wzrokowego. Tak było i tym razem. Jiao wsunęła się do bagażnika, który chwilę wcześniej był ich więzieniem, a teraz miał się stać drogą do wolności. Net podążył za nią i dla pewności wetknął oparcie z powrotem na miejsce. Felix by tak właśnie zrobił.

– Całkiem niezły pomysł – przyznała Jiao.

– Ma się to doświadczenie – odparł Net takim tonem, jakby codziennie wysiadał z samochodu przez bagażnik.

Siedzieli w otwartym bagażniku samochodu na lawecie i oglądali ulice Pekinu, uciekające w tył. Czekali na moment,

w którym laweta się zatrzyma. Kierowca samochodu jadącego za nimi udawał, że nie dzieje się nic niezwykłego. Net już zdążył zauważyć, że w Chinach ludzie starają się nie wtrącać, nie wychylać i robić tylko to, co do nich należy.

Wreszcie zaczęli zwalniać. Przygotowali się do dyskretnej ewakuacji. I już prawie się zatrzymali, i już prawie wychodzili z bagażnika, gdy tuż za ich plecami tylne drzwi samochodu na lawecie otworzyły się z przykrym huknięciem ogranicznika.

– Co jest?! – Jiao aż się schyliła.

– Yyy... – zaczął Net, który przecież wcześniej na próbę otworzył te drzwi i... zapomniał ich zamknąć.

Zeskoczyli na ziemię, ale było już oczywiste, że kierowca zauważył coś, co nie powinno się wydarzyć. Wysiadł z szoferki i coś do nich krzyczał. Jedynie Jiao mogła zrozumieć co. I nawet jeżeli rozumiała, to nie uznała za stosowne podzielić się tą wiedzą z Netem. Zresztą przy odrobinie wysiłku Net mógł się domyślić treści okrzyków. Chińczycy może i nie wtykali nosa w nie swoje sprawy, ale za to realizowali powierzone im zadania, jakby od tego zależało ich życie.

Biegli wzdłuż bardzo wysokiego i bardzo starego ceglanego muru, za którym wznosiły się charakterystycznie wygięte dachy świątyń. Jakies dwieście metrów dalej pokonali mały parking, bramę i znaleźli się w bardzo starym i bardzo uspokajającym parku, również otoczonym ceglanym murem. Kierowca chyba nawet nie zaczął ich gonić. Z całą pewnością natomiast kogoś już powiadomił o zaistniałej sytuacji.

– Słabo z kondycją, co? – zauważyła Jiao.

Net machnął tylko ręką, pochylony, żeby złapać oddech.

– Grunt, że umysłowa ma się nieźle – podsumował po dłuższej chwili dyszenia. – Wyszliśmy? Wyszliśmy. Nie narzekaj.

– To teraz jeszcze się stąd wynieśmy, zanim kierowca wezwie wsparcie. Jak oni w ogóle nas znaleźli?

– Po telefonach. Albo nas śledzili. Nie wiem. Teraz poluje na nas kto inny.

Szli aleją obsadzoną wysokimi drzewami, wzdłuż równo przyciętych żywopłotów. Starali się nie poruszać za szybko, większość ludzi tutaj wyglądała bowiem na spacerowiczów lub turystów, którym raczej nigdzie się nie spieszy. Aleja doprowadziła ich do następnej bramy z ozdobnym dachem, za którą znajdował się plac, otoczony starymi drzewami i niewielkimi budynkami. One chyba też pełniły funkcje świątynne. Jedyne wyjście prowadziło przez większy, czerwony budynek, który z całą pewnością był świątynią, bo kilkanaście osób modliło się przed nim i paliło aromatyczne kadzidełka. Net kichnął.

Obeszli niskie kamienne podwyższenie, wielkości wysepki drogowej. Zdaje się, że miało ułatwiać klękanie. Starannie wypielęgnowane drzewa rosły otoczone niskimi murkami, udającymi donice.

– One wyglądają jak wielkie bonsai – stwierdził Net.

– Mają po kilkaset lat. – Jiao nie poświęciła im zbyt wiele uwagi. – To Świątynia Lamy, czyli Świątynia Harmonii i Pokoju. Te budynki mają prawie czterysta lat.

– Lamy? – zdziwił się Net. – Modlicie się tu do parzystokopytnych?

Jiao parsknęła śmiechem.

– Lama to taki ważny buddyjski duchowny i nauczyciel – wyjaśniła. – Coś jak guru w Indiach.

Weszli do świątyni przez jedno z wielkich wrót. Net nie był specjalnie zainteresowany wystrojem. Zarejestrował figurę buddy, który wyglądał, jakby chichotał, i cztery posągi, które skojarzyły się Netowi ze złymi i grubymi piratami. Kolorystyka zdobień bardziej pasowała do dziecięcego ogródka zabaw w McDonalddie niż do świątyni.

Ale teraz ważniejsze było zgubienie ewentualnego pościgu. Po drugiej stronie czegoś w rodzaju ołtarza były identyczne wyjścia

w postaci kilku wielkich wrót, a za nimi rozciągał się kolejny placyk i kolejny budynek, jeszcze większy.

Trochę nie wypadało tutaj biec. Net i Jiao bardzo się powstrzymywali przed okazywaniem pośpiechu.

Net rozejrzał się w poszukiwaniu wyjścia poza teren świątyni, ale niczego takiego nie dostrzegł. Dalsza droga prowadziła na wprost, przez budynek. Nie mieli wyboru, przeszli przez woale dymu z kadzideł, gdzie Net znów kichnął, ominęli modlących się i weszli do kolejnej świątyni. Tu było jeszcze więcej złota i jaskrawych kolorów. Bez oglądania się przeszli na drugą stronę budynku, skąd trafili na następny, mniejszy placyk, z którego również jedyna droga prowadziła...

– Co jest? – zapytał zdezorientowany Net. – Świątynna inepcja?

– To jeden z ważniejszych klasztorów buddyzmu tybetańskiego na świecie – wyjaśniła Jiao. – Cesarz wybudował to jako rezydencję dla swojego syna, a on część budynków udostępnił mnichom, no i tak poleciało. Rozprzestrzenili się.

Znów weszli do środka, ominęli ołtarz z trzema złotymi rzeźbami i kilkudziesięcioma stolikami z lampkami do czytania. Net nawet nie próbował się zastanawiać nad ich przeznaczeniem. Wyszli... na następny placyk ze stojącym za nim następnym budynkiem, dwa razy wyższym od poprzedniego, z jeszcze bardziej skomplikowanym dachem i dokładniej odwzorowanymi rzeźbami na kalenicach.

– Nie wierzę... – jęknął Net.

Konsekwentnie jednak podążali dalej, bo innej drogi nie było. Ten ostatni budynek tonął w mroku, jego górne partie ginęły w prawie całkowitej ciemności. Ledwo majaczyły jakieś balkoniki, czy też raczej piętrowe galeryjki. Za to nie sposób było nie zauważyć wielkiego posągu przedstawiającego stojącego mężczyznę, oczywiście w kolorze...

– Złote, a skromne – zauważył Net.

– Ten posąg zrobiono z jednego osiemnastometrowego kawałka drzewa sandałowego – z dumą wyjaśniła Jiao. – A tam wyżej, na tych galeriach, była kiedyś biblioteka. W czasie rewolucji kulturalnej¹ spalono tysiące książek – dodała ciszej.

Przeszli dalej, a Net z ulgą zauważył, że za tą ostatnią świątynią nie ma już kolejnego budynku.

Co gorsza, nie było również wyjścia.

Jiao przysiadła na ławeczce między drzewkiem rosnącym w udawanej donicy a ozdobnym dwumetrowym wazonem z brązu. Net dopiero teraz dostrzegł, jak bardzo jest zmęczona. Sam zresztą też ledwo stał na nogach. Usiadł więc obok. Sytuacja nie wyglądała najciekawiej. Gdyby teraz wrócili, mogliby wpaść na agentów, których z pewnością wezwał kierowca lawety.

Net rozglądał się.

– Dobra, chodźmy stąd, zanim... – W wąskiej szczelinie między świątynnymi budynkami dostrzegł kogoś, kto na pewno nie był turystą. – Po prostu chodźmy.

Chińczyk był raczej drobnej budowy, ubrany w przeciętny strój: jasne spodnie, luźną koszulę i luźną marynarkę – tak luźną, że mogło się pod nią kryć cokolwiek. Przyciemniane okulary i sprężyste ruchy upewniły tylko Neta, z kim ma do czynienia.

– Już tu są – powiedział.

Jiao też wstała. Facet nie miał szans ich dostrzec, był za daleko. Ale to nie mogło trwać długo. Teren świątyni kończył się bowiem wysokim murem, bez żadnej, choćby najmniejszej, furtki.

– Super nieużyteczna architektura – parsknął Net. – Projektant chyba lubił pułapki.

Kręciło się tu kilkanaście osób, o wiele za mało, żeby się ukryć w tłumie.

– Tu raczej nie ma tylnego wyjścia – zauważyła Jiao.

– Super, że teraz to mówisz. – Net zaglądał w zakamarki ogrodu przylegające do muru.

– Byłam tutaj dawno temu i już nie pamiętam, ale w sumie... to powinno być jakieś wyjście. Przecież mnisi nie łaziliby naokoło.

– Zawsze jest jakieś wyjście.

Nierzucający się w oczy niski Azjata z wąsikami skinął głową i wskazał za siebie.

– Rzeczywiście jest. – Net przeszedł obok niego. Uchylił drzwi do altany, przypominającej składzik na narzędzia ogrodnicze. To było chyba coś w rodzaju nieużywanego tylnego wyjścia dla służby. Jeżeli w świątyniach w ogóle jest ktoś taki jak służba.

Przeszli obok grabi i mioteł. Net położył dłoń na zaśnieżonej klamce w zaśnieżonych drzwiach. Wstrzymał oddech i nacisnął. A klamka ze zgrzytem nieoliwionego mechanizmu opuściła się. W szczelinie drzwi pojawiło się... Net i Jiao z ulgą powitali gwar miasta.

1. Rewolucja kulturalna w Chinach doprowadziła w efekcie do zniszczenia kultury, a przy okazji do masowych mordów.



18. Lepiej dojechać później, ale w jednym kawałku

– Z tymi wojskowymi trudno się pracuje – stwierdziła w zamyśleniu Osmoza. – Są za bardzo zasadniczy. A mogli przyjść, powiedzieć, o co chodzi. Dogadalibyśmy się i każdy by był zadowolony. Sprawę zamiotłoby się pod dywan, jak zwykle, i problem by zniknął.

Patrzyła na poruszane wiatrem wierzchołki drzew i przejeżdżające dalej samochody.

– Jest raport z Bangkoku – nieśmiało odezwał się asystent. – Znalazł się Hipolit.

– Co się znalazło?

– No... ten zaginiony samolot. Ten, na którego pokładzie był ten samochód z radiostacją... której nie było.

Osmoza pokiwała głową. Coś tam słyszała, że któryś zaginął albo może został porwany. Nie pamiętała tego, bo to nie była jakaś bardzo istotna wiadomość. Ale może się przydać na przyszłość.

– Utajnić tę informację – powiedziała. – Przekaż, żeby ją utajnić.

– Jakies uzasadnienie podać?

– „Dla dobra śledztwa” napisz.

Sukces na zapas. To się może przydać szczególnie teraz, gdy te hieny węszą wokół. Tak, zapas dobrych wiadomości bardzo się przyda. Samolot został znaleziony, ale świat dowie się o tym dopiero wtedy, kiedy Osmoza będzie tego potrzebowała.

– Pociągnę za kilka sznurków i może da się to załatwić po staremu – powiedziała. – Lepiej ich powstrzymać, zanim się zapytają, gdzie są radiostacje do tych... tych, no... – zamachała ręką. – Tych ich takich samochodów na dużych kołach. Jak one się nazywają? Jeszcze mnie zapytają... Monster trucki? Zresztą nieważne. Nie zapytają.

Przeglądała już dzisiejsze raporty. Zwykle nie było tam niczego wartego uwagi. Zresztą Osmozę nie bardzo interesowały te wszystkie oficjalne sprawy. Zakup sprzętu dla armii albo modernizacja starych czołgów, a już szczególnie te nieszczęsne radiostacje do samochodów. Wystarczyło, żeby podpisała te dokumenty i te dotyczące radiostacji. Odłożyła to na później. Skoro dokumenty czekają trzy miesiące, to poczekają jeszcze trochę. Zresztą po co komu radiostacje, skoro każdy ma telefon? To nic ważnego. Jej już tu nie będzie, gdy ktoś będzie oceniał efekty jej działań. Zatem to bez znaczenia. Albo nawet i lepiej, bo ludzie uznają, że zaniedbania to вина tego nowego ministra, tego z przeciwnej opcji politycznej. Czyli nawet lepiej, jak teraz to zaniedba.

Tym, co ją naprawdę martwiło, były opóźnienia w dostawie włoskiego marmuru. Jeśli nie dojadą w tym tygodniu, łazienka pozostanie rozbabrana na święta.

* * *

Z taksówki wysiedli przed nowoczesnym przeszklonym budynkiem dwa razy większym od warszawskiego Dworca Centralnego. Kierowcy zapłacili gotówką.

– Nie możemy biec – powiedział Felix. – To się będzie rzucać w oczy.

Jeszcze trudniejsze okazało się ukrycie zdenerwowania. Chcieli to mieć jak najszybciej za sobą i siedzieć już w pociągu, wiozącym ich jak najdalej stąd.

Hala była ogromna i zatłoczona, a kas około trzydziestu. Na górze, na szerokim na kilkadziesiąt metrów ekranie wyświetlała się lista połączeń. Wyświetlała się po chińsku, ale na szczęście co kilkanaście sekund widok przełączał się na angielski.

Felix zerknął na zegarek.

– Pekin za półtorej godziny – powiedział. – Ale Szanghaj za kwadrans.

– To nie po drodze – zauważyła Nika.

– Najważniejsze, żeby się stąd oddalić, zanim zaczną nas szukać. A Szanghaj to bardzo duże miasto. Pociągi do Pekinu na pewno jeżdżą częściej niż stąd.

Stanęli w kolejce do kas. Felix powiększył na telefonie mapę Pekinu, licząc na to, że kasjerka domyśli się, o co chodzi.

– Chodź. – Nika pociągnęła przyjaciela. Nad jednym z okienek wyświetlał się napis „English”. Kolejka była tam zresztą mniejsza.

Przez gwar hali przebił się zawodzący dźwięk straży pożarnej. Przyjaciele wymienili spojrzenia.

Gdy wreszcie dotarli do kasy, do odjazdu pociągu zostało pięć minut. Dopiero teraz okazało się, dlaczego kupowanie biletu trwa tak długo. Kasjerka mówiła po angielsku bardzo dobrze, ale musiała wskanować obydwa paszporty i wpisać do komputera nieoczekiwanie dużo informacji.

Odebrali bilety, podziękowali i ruszyli biegiem w stronę schodów prowadzących w górę, na perony. Teraz już nie musieli udawać, że się nie spieszą. Zresztą, jak się lepiej zastanowić, pośpiech na dworcu kolejowym nie jest niczym niezwykłym. Do odjazdu została minuta. Przepraszali więc innych podróżnych, bo co chwila kogoś potrącali. Wypatrywali peronu numer pięć. Na szczęście cyfry były normalne, arabskie. Kolejnymi schodami

wbiegli poziom wyżej i... wreszcie znaleźli się na peronie. Długi i opływowy przód pociągu przypominał dziób samolotu.

– To nasz! – Nika przeczytała na wyświetlaczu obok pierwszych drzwi napis „Shanghai”.

Niestety, drzwi właśnie się zamykały, a do przebiegnięcia zostało jeszcze kilkanaście metrów.

– Nie... – jęknęła Nika.

Nie mieli szans, żeby zdążyć. Zabrakło ledwie paru sekund!

I wtedy niespodziewanie ktoś przytrzymał zamykające się drzwi.

– Och, dzięki... – westchnęła zdyszana Nika, wskakując do środka. Było to możliwe, bo inaczej niż w europejskich pociągach podłoga wagonu była na tym samym poziomie co peron, a odstęp od krawędzi peronu do progu wynosił nie więcej niż dwa centymetry. Jak w metrze.

Nierzucający się w oczy niski Azjata z wąsikami uśmiechnął się do niej i gestem zaprosił dalej. Felix wbiegł tuż za Niką. Serce biło mu szybko nawet nie tyle z powodu pośpiechu, ile z napięcia. Przecież drugiej okazji, żeby się wydostać z miasta, mogło już nie być. Odetchnęli, choć było jeszcze za wcześnie, by się cieszyć. Pociąg nadal stał na stacji.

Drzwi wreszcie zamknęły się automatycznie. Weszli do idealnie czystego i nowoczesnego korytarza. Dopiero teraz sprawdzili bilety i już bez pośpiechu przeszli dwa wagony do przodu. Usiedli, starając się zachowywać jak najbardziej naturalnie.

– Mam wrażenie, że wszyscy się na nas gapią – szepnęła Nika.

Tak naprawdę nikt nie zwracał na nich uwagi. O tym, że ruszyli, zorientowali się jedynie dzięki przesuwanym się po blacie cieniom. Pociąg sunął bezszelestnie ponad ziemią, jakby tarcie nie istniało. A nie był to maglev¹, lecz tradycyjny pociąg. Nika oparła się o zagłówek i odetchnęła z ulgą.

– Nie zrobiliśmy niczego złego – stwierdził Felix. –

A w obecnej sytuacji nikt nie będzie miał pretensji, że uciekliśmy

z pociągu. Chociaż... – zastanowił się. – Mogą być ciekawi, skąd wiedzieliśmy, że stanie się to, co się stało.

Wyjechali z dworca na estakadę prowadzącą blisko budynków na poziomie trzeciego piętra, a może i wyżej. Nie dało się dostrzec.

– Myślisz, że to była bomba? – zapytała Nika. – Zamach?

Felix pokręcił głową, że nie jest pewien.

– Pan X nie chce, żebyśmy dalej szukali samolotu. To najbardziej prawdopodobne.

Odruchowo wyjął telefon, ale przypomniał sobie, że nie ma przecież internetu. Zauważył jednak mały piktogram oznaczający hot-spot. Bez większej nadziei spróbował się połączyć i, o dziwo, tym razem pojawiła się strona z całą masą napisów po chińsku. Na szczęście można było przełączyć na angielski. To jednak była dopiero połowa sukcesu. Teraz trzeba było wpisać numer biletu, imię i nazwisko, a potem wypełnić jeszcze kilka rubryczek.

– Inwigilacja – mruknął Felix, ale nie było wyjścia. Wpisał więc wszystko co trzeba i wreszcie połączył się z siecią.

– *Jest* – ucieszył się Manfred, ale zaraz dodał – *ktoś blokuje mój kanał do synchronizacji.*

– Jest coś od Neta? – ożywiła się Nika.

Felix otworzył komunikator Net.com, ale program wyświetlił błąd. Nie udało się też połączyć z żadnym innym komunikatorem.

– Jest internet, ale nie działa połowa stron – stwierdził Felix. – Jakieś blokady.

– *Potwierdzam* – przyznał Manfred. – *Nie ma dostępu do większości dużych serwisów. To blokada, ale nie sieci w pociągu, tylko gdzieś dalej. Chyba ogólnochińska.*

– Net.com to nie jest duży serwis – zauważyła Nika. – Dlaczego ktoś miałby go blokować?

– Może to działa odwrotnie – zastanowił się Felix. – Może ta ogólnochińska blokada odcina wszystko, co nie zostało zatwierdzone i czego nie mogą kontrolować. Albo raczej wszystko, co wydaje się choćby trochę podejrzanе.

Udało się ściągnąć pocztę, jednak nie było e-maila od Neta. Felix wszedł na stronę ich szkoły i zalogował się do skrzynki pocztowej. Widocznie algorytmy chińskiego internetu nie uznały szkoły numer trzynastcie imienia profesora Stefana Kuszmińskiego za niebezpieczną. Nieprzeczytanych wiadomości było dużo, głównie z automatycznymi powiadomieniami od dyrekcji. Od Neta nie było niczego. Felix już miał zamknąć stronę, ale Nika spojrzała na niego błagalnie.

– Napiszmy mu coś – powiedziała. – Przecież jest jakaś szansa, że to przeczyta.

Felix nie bardzo w to wierzył, ale dla spokoju napisał: „Jesteśmy w pociągu do Szanghaju. Zgubiliśmy pościg. Na miejscu zorientujemy się, co dalej”. Nika miała rację, warto wykorzystać każdą szansę.

– Sprawdź może jeszcze, co tam się stało – poprosiła. – W metrze.

– Musimy uważać – odparł Felix. – Tu wszystko jest kontrolowane. Manfred, ściągnij słownik chiński i angielskie nazwy do mapy.

– *Nie musisz mi przypominać. Już prawie skończyłem.*

– *Przejrzyj serwisy informacyjne, ale bez klikania w nagłówki.*

Na ekranie telefonu wyświetlił się chiński serwis informacyjny. Po chwili chińskie znaczki zamieniły się w polskie zdania, choć przetłumaczone w bardzo nienaturalny sposób. Zdjęcie nie pokazywało zbyt wiele, dało się jednak dostrzec pociąg wagon metra i pracujących obok strażaków.

– *Bez klikania w link* – potwierdził Manfred. – *Tu jest informacja o zderzeniu dwóch pociągów. Nie wiadomo, dlaczego do tego doszło.*

– Pewnie zajmie kilka dni, nim się dowiemy. – Felix zamknął stronę.

Nika wzięła tablet i zalogowała się. Czekala na nią tylko jedna wiadomość – było to zdjęcie uśmiechniętego Giuseppe w białej koszuli i z drinkiem z palemką w dłoni. Siedział w barze na dachu

nowoczesnego budynku na tle nieostrego widoczku miasta. Nika przyglądała mu się chwilę, po czym westchnęła i wylogowała się.

– Nie mieliśmy czasu, żeby się zastanowić nad pewną sprawą – odezwał się Felix. – Kto zhakował autonomiczne taksówki w Warszawie. Temu komuś zależało, żebyśmy się nie dostali do samolotu.

– To mogła być zwykła awaria – podsunęła Nika.

– Nie. Taksówka, czy raczej sterujący nią program, rozmawiała ze mną. Próbowала mnie powstrzymać przed odłączeniem akumulatorów. Chciałem ją zatrzymać, a program zrozumiał moje zamiary i próbował temu zapobiec.

– Wtedy o naszej wyprawie wiedział tylko Manfred.

– *Nikommu nic nie mówiłem* – zaznaczył program.

– Może Czarna Rzeka już wtedy rozkodowywała twoje synchronizacje – podsunęła Nika.

– *Ja tego nie synchronizowałem. Dla bezpieczeństwa przygotowałem pakiety danych, które rozpakowywały się same w odpowiednim czasie. Nawet superkomputer, z którego korzystała Czarna Rzeka, nie byłby dość szybki, by na bieżąco łamać te kody. Potrzebny byłby komputer kwantowy.*

Mówiący telefon nikogo tu nie dziwił. Co jakiś czas ktoś z pasażerów też rozmawiał w ten sam sposób, nie przejmując się tym, że wszyscy dookoła słyszą rozmowę.

– Na pewno czytali forum Lost_481. Jeżeli śledzili nas od początku, robili to dyskretnie. Nie chcieli nam przeszkadzać w naszych poszukiwaniach, lecz przejąć to, co znajdziemy. Zaatakowali, dopiero kiedy odebraliśmy pendrive w Bangkoku. Logiczne więc, że to nie oni włamali się do systemu taksówek. Oni nas tylko obserwowali i czekali, co odkryjemy.

– Net powiedziałby teraz, że powinniśmy być dumni, że prawdziwi szpiegzy nas doceniają – powiedziała Nika. – No i jak Czarna Rzeka miałaby doprowadzić do katastrofy metra w Chinach?

– Raczej nie mogli tego zrobić – odparł po namyśle Felix. – Nie mieli czasu na przygotowania. Sami przecież nie wiedzieliśmy, czy wsiądziemy do metra, czy weźmiemy taksówkę. Mogliśmy wsiąść do poprzedniego pociągu. Co tam czułaś, zanim uciekliśmy?

– Czułam... – zastanowiła się chwilę. – Czułam, że jakaś siła próbuje nas dopaść. Lepiej tego nie potrafię określić.

– Pan X? Yakuza? Czarna Rzeka? Ktoś inny?

Nika pokręciła głową.

– Nie – powiedziała. – Ktoś inny, a raczej coś innego. Nie wiem, ale na pewno nie ci Japończycy. Jest jeszcze jedna rzecz... Teraz już to wiem. To samo czułam w samolocie, zanim zatrzymały się silniki. Czułam to, ale znacznie słabiej. Jeszcze nie wiedziałam, co to znaczy. Ale to nie ma sensu. Jeśli ktoś polował na nas w Warszawie i potem zrobił ten sabotaż w samolocie, to dlaczego nic takiego nie działo się w Tajlandii ani w Wietnamie, tylko dopiero tutaj?

Felix zamyślił się, to było zasadne pytanie.

Miasto zostało za nimi, wciąż jednak jechali estakadą, kilkanaście metrów nad ziemią. I to bardzo szybko. W połączeniu z brakiem jakichkolwiek wibracji dawało to złudzenie, jakby siedzieli w nisko lecącym samolocie. Panowała cisza. Widoki za oknem nie przypominały tych z Wietnamu. W tył uciekały wielkie pola ryżowe, małe wioski, ale najczęściej małe fabryki, większe fabryki lub bardzo duże fabryki. Cały czas gdzieś w polu widzenia znajdował się co najmniej jeden wysoki komin. Zapewne z tego powodu widoczność nie przekraczała kilku kilometrów. Dalej wszystko tonęło w szarości.

– W Kambodży ani w Wietnamie nie ma systemu totalnej inwigilacji – powiedział po namyśle Felix. – Ktokolwiek nas śledzi, dopiero tutaj może precyzyjnie wiedzieć, gdzie jesteśmy. Czytałem o tym niedawno. Tu są wszędzie kamery, a centralny system rozpoznaje ludzi i zbiera o nich informacje.

– Czyli ten ktoś wiedział, do którego pociągu metra wsiedliśmy? – upewniła się Nika.

– I raczej nie jest to chiński rząd. Oni po prostu by nas aresztowali. To ktoś, kto nie ma tutaj pełnej swobody działania.

– Xia Lu-Xien? Tak czy inaczej, on wie też, że teraz jedziemy pociągiem do Szanghaju.

Felix przytaknął, po czym dodał:

– Niestety ten pociąg jedzie kilka razy szybciej niż metro. Nie da się z niego tak po prostu wysiąść.

Ekran pod sufitem wyświetlał informację, że poruszają się z prędkością dokładnie trzystu pięćdziesięciu kilometrów na godzinę.

Dopiero teraz Felix przyjrzał się wnętrzu wagonu. Pociąg był szerszy od tych europejskich, bo stanowił część systemu projektowanego od zera na podstawie doświadczeń ostatnich ponad stu lat na całym świecie. System nie miał również obciążeń zaszłości konstrukcyjnych. Po prawej stronie przejścia w każdym rzędzie znajdowały się dwa miejsca, po lewej trzy, wszystkie zwrócone przodem do kierunku jazdy. Felix nachylił się, żeby coś sprawdzić. Miał rację – pod fotelami zamontowano mechanizm, który odwracał je, w zależności od kierunku jazdy pociągu.

Nika rozłożyła stolik i na tablecie wyświetliła mapę. Trudno było stwierdzić, ile będą jechać do najbliższej stacji. Od następnego dużego miasta dzieliło ich co najmniej dwieście kilometrów, ale nie mieli pewności, czy pociąg się tam zatrzymuje.

Po wagonie rozszedł się charakterystyczny zapach syntetycznego jedzenia. Ludzie wstawali i gdzieś szli z kolorowymi kubkami zuppek instant, by po chwili wrócić z tymi samymi kubkami, nad którymi unosiła się para.

Wychylił się ze swojego miejsca i we wnęce ściany na końcu wagonu dostrzegł coś, co wcześniej wziął za zabudowany ekspres do kawy, a co okazało się dystrybutorem wrzątku. Chwilę później do wagonu weszła stewardesa z wózkiem cateringowym.

Przyjaciele nie byli fanami chińskich zupek, ale przez ten roznoszący się zapach poczuli głód. W wózku nie było żadnych kanapek, tylko małe paczuski snacków i słodyczy. Najwięcej miejsca zajmowały zaś zupki instant w kubkach wielkości kinowych kubelków na popcorn. Ostatecznie zdecydowali się na małe pudełko, które wyglądało jak zestaw z czymś gotowym do jedzenia bez podgrzewania. Wewnątrz znaleźli kilka mniejszych paczuszek z przekąskami. Trudno było powiedzieć, czy są słodyczami, czy niedosolonymi snackami. Ich smak i konsystencja były nieco osobliwe.

Na koniec Felix sięgnął po ciasteczko, które wyglądało najbardziej „normalnie”. Przełamał je, żeby je podzielić na pół. Okazało się bardzo lekkie i puste w środku. Chociaż nie całkiem puste, bo ze środka wypadła malutka karteczka.

– Ciasteczko z wróżbą – zdziwiła się Nika.

Podniosła karteczkę i przeczytała: „U celu drogi czeka niebezpieczeństwo”.

Oboje poczuli gęsią skórę. Wróżba aż za bardzo pasowała do sytuacji. Ale to przecież musiał być całkowity przypadek. Paczka z tymi przysmakami została wyprodukowana wiele tygodni wcześniej w jakiejś fabryce, daleko stąd.

Za oknem niezmiennie przesuwiał się ten sam krajobraz. Niezmiennie również jechali po estakadzie, co oznaczało, że w razie czego trudno byłoby wysiąść z pociągu i zwyczajnie uciec. Być może na filarach zamontowano drabinki, ale z wnętrza pędzącego pociągu nie dało się tego sprawdzić.

– Co mówią twoje przeczucia? – zapytał Felix.

– To tak nie działa, przecież wiesz. – Nika pokręciła głową. – Nie można zadawać pytań. To przychodzi samo. – Zawahała się. – Albo i nie przychodzi. Powinniśmy wysiąść na najbliższej stacji. Ale to nie przeczucie, lecz rozsądek.

– Jeżeli ten ktoś ma dostęp do kamer i innych narzędzi inwigilacji, zobaczy, że wysiadamy – odparł Felix. – Zobaczy też,

co zrobimy potem. Kamery są na wszystkich lotniskach, na dworcach autobusowych i kolejowych. Jak inaczej możemy się szybko dostać do Pekinu?

– Może lepiej dojechać później, ale w jednym kawałku?

Felix spuścił głowę i odpowiedział:

– Nie.

Nika uniosła brwi. Spodziewała się odpowiedzi w Felixowym stylu, ale nie aż tak zwięzłej. Po chwili jednak przyznała mu rację. Samo przemierzenie połowy świata było szalone i niebezpieczne. Gdyby teraz się wystraszyli i zrezygnowali z dalszej podróży, to jakby przyznali, że podejmowane do tej pory ogromny wysiłek i ryzyko były niepotrzebne. Że lepiej było zostać w domu.

No i znacznie później spotkaliby się z Netem.

Pociąg bez najmniejszego szarpnięcia zaczął zwalniać. Miejsce pól za oknem zajęły przedmieścia, pojawiły się bloki, identyczne, szare, co najmniej trzydziestopiętrowe, czasem wyższe. Ich równe rzędy przesuwają się jak budowle w Minecrafcie. Wreszcie wjechali na stację, również nadziemną i nowoczesną, jakby wybudowaną tydzień temu. Pociąg zatrzymał się bez choćby drgnięcia. Pasażerowie zaczęli wstawać. Nika spojrzała na Felixa, choć przecież już zostało postanowione. Wyjęła z plecaka książkę i otworzyła na stronie 182. Ta podróż potrwa jeszcze parę godzin.

– Manfred – Felix pochylał się nad telefonem i mówił – sprawdź, o której mamy pociąg do Pekinu. Ale nie kupuj jeszcze biletów. Zrobimy to w ostatniej chwili.

– *Jeżeli ten pociąg dojedzie na czas – odparł Manfred – a raczej dojedzie, to będziecie mieli... będziemy mieli dwadzieścia pięć minut na przesiadkę. Będziemy, bo teraz jestem tylko tutaj. To dziwne uczucie być w jednym, konkretnym miejscu przestrzeni. Jak wy z tym możecie żyć?*

– Zsynchronizujesz się i ci przejdzie.

– *Synchronizacja po takim czasie i tylu wydarzeniach to bolesne przeżycie.*

Zapadł już wieczór, niebo z granatowego przechodziło właśnie w czerń. W wagonie paliły się tylko małe lampki nad przejściem pośrodku. Większość pasażerów spała.

Ale nie Felix. Przeglądał na tablecie pliki z informacjami, które udało się wyciągnąć z notesu yakuzy. Większości nie rozumiał, bo dotyczyły tematów, o których nie miał pojęcia albo po prostu nie rozumiał sensu zdań. To drugie zapewne było efektem skrótów myślowych, używanych przez notującego. Jeżeli Vidoktor na spółkę z Manfredem nie poradzili sobie z tym, pomoc mógł chyba tylko znakomity tłumacz. Człowiek. A nikogo takiego nie było pod ręką.

Wczytywał się w zdania, ale brzmiały dziwnie, jakby ktoś usunął losowo niektóre wyrazy albo zamienił je na inne, bliskoznaczne, niepasujące do kontekstu. Powtarzało się imię Xia Lu-Xien, co akurat nie było żadnym zaskoczeniem.

Felix postanowił dokonać selekcji. Na początek zaznaczał na szaro fragmenty do pominięcia. Część wpisów dotyczyła finansów. Być może były tam ukryte jakieś istotne informacje, ale przecież musiał jakoś zmniejszyć ilość danych. Kilka razy natrafił na datę dwudziestego czwartego października, z opisu jednak nie wynikało, co miało się wtedy wydarzyć. Dziś był dwudziesty pierwszy. I wtedy niespodziewanie Felix przypomniał sobie rozmowę z „czarownicą” w Bangkoku. Powiedziała mu, że wszystko się rozstrzygnie, nim minie siedem dni. Policzył.

Siedem dni od tamtej rozmowy minie dwudziestego czwartego października.

Poczuł gęsią skórkę, choć temperatura w wagonie nie zmieniła się.

– Manfred – powiedział cicho do mikrofonu. – Możesz podzielić dokument na fragmenty i posegregować je tematycznie w osobnych plikach?

– *Jasne, mogę* – odparł równie cicho Manfred. – *Ale wtedy powstanie baza danych mało czytelna dla... hm, człowieka.*

– Teraz to też jest mało czytelne. Za dużo tego.

– *Mogę przerobić dokument na tabelkę. Nie wiem, czy to w czymkolwiek pomoże.*

– Nie rób tabelki, tylko... jak to się nazywało? – Felix zamknął oczy i potarł skronie. Prędzej czy później będzie musiał ulec senności. – Mapa myśli? Diagram przepływu danych? Kolorami oznacz kategorie.

– *OK, spróbuję.*

Na ekranie układały się i rozsypywały różnokolorowe kombinacje prostokątów i kółek, połączone różnej grubości kreskami albo strzałkami. Zmiany zwolniły, aż wyłoniło się z nich coś skomplikowanego, ale jednocześnie uporządkowanego.

– *Może być?* – zapytał Manfred.

– To się okaże – odparł Felix. – Dzięki.

Diagram dawał się powiększać i pomniejszać, choć po pomniejszeniu poszczególne elementy stawały się rozmiarów pikseli. W pewnym stopniu przypominało to mapę myśli, którą stworzył na ścianie swojego pokoju przez ostatni miesiąc. Na razie trudno było ocenić, czy to w ogóle w jakiś sposób pomoże. Felix nie wiedział nawet, od czego zacząć, bo tutaj nie istniała przecież żadna jedyna właściwa kolejność czytania. Zaczął więc od środka i przeskakiwał w losowych kierunkach. Powiększał elementy, które wydawały mu się ważne, a pomniejszał te mniej istotne. Kilka razy rzuciło mu się w oczy powtarzające się określenie „Strefa Tian Tan”. Nic mu to nie mówiło. Mimo najszczerzej chęci i prób walki z sennością, zasnął.

* * *

Jechali z tą samą niezmienną prędkością, wciąż po wiadukcie. Od jakiegoś czasu za oknami przemykało nocne miasto: wysokie bloki, czterdziestopiętrowe, niskie bloki, dwudziestopiętrowe, wysokie biurowce, niższe biurowce, potem fabryki, hale i znów wysokie bloki. Czasem pomiędzy nimi wyłaniały się park lub rzeka.

Nika kolejny raz sprawdzała, czy nie ma wiadomości od Neta. Nie było. Wciąż za to czekała nieprzeczytana wiadomość od Giuseppe. Z braku lepszych zajęć dziewczyna otworzyła ją. Ta była krótka: „Ciao, bellissima! Wygląda na to, że zamieniliśmy się miejscami. Miałaś lecieć do Pekinu, a nie poleciałaś. Za to ja zmieniłem plany i zaraz lecę do Chin. Mam nadzieję, że jednak tutaj dotrzesz. To wielki kraj, ale powiedz tylko, kiedy i gdzie będziesz, a pojawię się tam. Obiecałem kawę i słowa dotrzymam”.

Uśmiechnęła się przelotnie. Chiny to wielki kraj, to prawda. Raczej nigdy więcej nie spotka Giuseppe. Zresztą teraz musi znaleźć Neta. Zamknęła oczy i zasnęła niemal natychmiast.

Felix w zamyśleniu przyglądał się przemykającym widokom. Wziął ze stolika Niki tablet i otworzył diagram. Przez następne pół godziny zdołał przejrzeć zaledwie jego część i coś zaczynało mu się układać w głowie. A może tylko tak mu się wydawało?

– Manfred – powiedział cicho Felix, żeby nie obudzić Niki. – Potrafisz dyskretnie sprawdzić listę pasażerów lotu 481?

– *Potrafię* – odparł z tabletu Manfred. – *Ale... czy my tego nie robiliśmy już kilkadziesiąt razy?*

– Robiliśmy. Teraz sprawdź inne loty tych pasażerów. Na przykład z ostatniego miesiąca przed zaginięciem. Chodzi o pasażerów, którzy latali najczęściej.

– *Jeżeli mam to zrobić dyskretnie, to musi zająć trochę czasu. Sprawdzę to różnymi kanałami w losowych odstępach.*

Nika rozbudziła się i wyjrzała przez okno.

– Co to za miasto? – zapytała, ziewając. – To już Szanghaj?

– *Przedmieścia Szanghaju* – odparł Manfred. – *Miasta satelickie, które zwały się w jedną aglomerację².*

– Całkiem sporą – przyznała Nika.

Felix odłożył tablet z diagramem i spojrział na bilet, a potem na zegarek.

– Do celu jeszcze pół godziny – zauważył.

Ekran pod sufitem wciąż wyświetlał prędkość trzysta pięćdziesiąt kilometrów na godzinę.

– *Szanghaj to trzecia co do wielkości aglomeracja świata* – wyjaśnił Manfred. – *Mieszka tu prawie trzydzieści milionów ludzi.*

Pociąg nie zwalniał, a już dobry kwadrans jechali przez obszar zabudowany.

Felix wciąż myślał o tej dacie. Dwudziesty czwarty października.

– Jaką datę podają kapłani? – zapytał. – Kiedy przepowiadają nadejście Nowego Boga?

– Nie pamiętam dokładnie – odparła Nika – ale coś około pięciuset lat.

Felix pokiwał głową. To nie pasowało i właściwie to bardzo dobrze, że nie pasowało. A mimo to nie czuł się z tego powodu ani odrobinę spokojniejszy.

Przyszła wiadomość od pani Poniatowskiej: „Xia Lu-Xien został aresztowany”. Felix bez słowa pokazał ją Nice.

– Za to, że spowodował katastrofę metra? – zapytała.

Chłopak nie zdążył odpowiedzieć. Tablet na jego blacie przesunął się do przodu i uderzył o oparcie fotela przed nim. Pociąg zwalniał inaczej niż poprzednio.

– Czyli jednak. – Schował szybko tablet do plecaka, złożył swój stolik i stolik przed Niką. – Trzymaj się. Ugiętymi rękoma.

Zaparli się o fotele przed nimi. Prędkość na ekranie gwałtownie spadała, nadal jednak jechali powyżej dwustu kilometrów na godzinę. Inni pasażerowie budzili się i rozglądali, zaniepokojeni. Ktoś spadł z fotela i teraz wstawał z podłogi, przeklinając po chińsku. Hamowanie awaryjne odbywało się w ciszy, co było chyba jeszcze bardziej niepokojące.

– Jak? – Felix spojrzał na Nikę.

– Nic nie czuję. – Pokręciła głową. – Ale to o niczym nie świadczy.

Sto sześćdziesiąt... sto pięćdziesiąt... sto czterdzieści... Za oknami pociemniało, nie było już widać budynków. Hamowanie przypominało wrażenia z samolotu zaraz po wylądowaniu. Osiemdziesiąt... siedemdziesiąt... Nadal w nic nie uderzyli, nic nawet nie zatrzeszczało. Czterdzieści... dwadzieścia...

Szarpnęło solidnie, dopiero gdy się zatrzymali. Ludzie wstawali, szukali wyjaśnienia. A ono pojawiło się w postaci komunikatu z głośników, najpierw po chińsku, a później po angielsku. Niestety, przyjaciele nie zdołali usłyszeć wersji angielskiej, bo Chińczycy zaczęli rozmawiać ze wzburzeniem – ich przecież wersja angielska nie interesowała.

– Może powiedzieli „zaraz wszyscy zginiecie”? – mruknęła Nika. Net pewnie by powiedział coś takiego.

Poczuła, jak bardzo jej go brakuje.

– Nie będziemy sprawdzać. – Felix już szedł w stronę końca wagonu.

Dopiero teraz dało się wyczuć lekki swąd przegrzanych hamulców. Konduktor przeszedł szybkim krokiem w stronę przodu pociągu. Nie zwrócił uwagi na dwójkę podróżników z Zachodu, majstrujących przy awaryjnym otwieraniu drzwi. A okazało się to niespecjalnie skomplikowane. Oczywiście przycisk był nieaktywny, ale na ścianie tuż obok znajdowała się dźwigienka z metalową plombą na druciku. Opis powtórzony po angielsku ostrzegał, że za nieuzasadnione użycie grozi kara finansowa i utrata jakichś punktów. Felix nie zbierał żadnych punktów, więc tym akurat się nie przejął. Rozejrzał się tylko, czy nikt nie patrzy, i szarpnął za dźwigienkę. Plomba pękła, a przycisk na drzwiach rozjarzył się zachęcającą zielenią.

Felix zastanawiał się tylko chwilę. Wcisnął guzik, a drzwi z cichym sykiem odsunęły się w bok. Zeskoczyli na wąski betonowy chodniczek z barierką od strony przepaści. Trudno było sobie wyobrazić spacer tędy, kiedy tuż obok przemyka superszybki pociąg.

Estakada biegła tu ponad parkiem, albo lasem, w ciemnościach trudno było stwierdzić. Niektóre drzewa sięgały koronami ponad wiadukt. Jakiś kilometr z tyłu, może nieco bliżej, stały ostatnie wysokie budynki. Podobnie z przodu. A w dole ciemność. Felix zaświecił latarką. Nigdzie nie dało się dostrzec schodów ani nawet drabinki.

– Jeżeli tu zostaniemy, będzie jeszcze gorzej – stwierdził.

– Tam jest tyle ludzi, powinniśmy im powiedzieć – Nika wskazała pociąg – że grozi im katastrofa.

– Jak? – Felix wzruszył ramionami. – Nawet gdybyśmy to przetłumaczyli translatorem, nikt by nam nie uwierzył. A poza tym nie wiemy, czy rzeczywiście cokolwiek im grozi.

– A jednak sami wysiedliśmy.

– Jeżeli ktokolwiek chce spowodować katastrofę, to poluje na nas. – Felix szedł w kierunku jazdy pociągu. – A jeśli ma dostęp do kamer w pociągu, to zauważył, że wysiedliśmy. Zatem zniknął powód do aranżowania katastrofy.

Nikt poza nimi nie wysiadł ani nawet nie wyjrzał. Każdy tutaj chyba wolał pilnować własnych spraw. Albo musiał pilnować tylko swoich spraw.

Mijali kolejne wagony, aż dotarli do przodu pociągu, który robił naprawdę imponujące wrażenie. Sam aerodynamiczny nos przed kabiną maszynisty miał dobre dziesięć metrów długości. Reflektory były zgaszone, paliły się tylko światła postojowe. Dzięki temu maszyniści nie zauważyli nielegalnych spacerowiczów.

Przyjaciele przeszli może ze dwieście metrów i nadal nie napotkali żadnego zejścia. Chociaż... Felix zatrzymał się, poświecił pod nogi – stał na stalowej kratce, pod którą majaczył betonowy filar. I wpuszczona w pionowe zagłębienie drabinka.

– Tędy – stwierdził.

Nie trzeba było niczego więcej tłumaczyć. Nie mogli przecież tak wędrować estakadą do najbliższej stacji, odległej być może o kilkanaście kilometrów. Pociąg mógł w każdej chwili ruszyć.

– To tylko wygląda strasznie – powiedziała Nika, chyba po to, żeby przekonać samą siebie.

Chwycili kratę, unieśli ją i odsunęli na bok. Felix pierwszy zsunął się w otwór i po kilku szczeblach zszedł na niewielki podest. Pomógł Nice i nie bez trudu zasunął kratkę.

– Żeby ktoś tu nie wpadł za kilka lat – wyjaśnił.

Dziewczyna schodziła pierwsza. Nie było to nawet trudne, jeśli pominąć świadomość, że od ziemi dzieli ją dwadzieścia metrów. Na wszelki wypadek nie patrzyła w dół. Felix odczekał chwilę i ruszył za nią, pamiętając o zachowaniu odstępu.

Podświadomie czekali na odgłos zderzenia pociągów. Nic takiego jednak nie nastąpiło. Jak na razie.

Nika, robiąc kolejny krok w dół, trafiła nogą w pustkę. Ścisnęła mocniej dłońmi szczebel. Do ziemi brakowało może czterech metrów. Niżej był tylko gładki beton.

– Mam tu mały problem – powiedziała, unosząc głowę. – Skończyła się drabina.

Felix wychylił się i zaświecił w dół.

– Jeżeli opuścimy się na rękach z najniższego poziomu – powiedziała Nika – to będzie skok z jakichś dwóch metrów. Powinno się udać.

– Może tak, ale co, jeśli skrećimy nogę? – ocenił Felix. – Mam lepszy pomysł.

Drabinka była za wąska, by mógł zejść na sam dół. Nie zmieściłby się obok Niki. Zresztą, co by to miało dać? Odpiął plecioną bransoletę, którą nosił na lewej ręce, i scyzorykiem przeciął ją przy klamercie. Pociągnął i bransoleta rozwinęła się w sznurek. Pognieciony, ale długi na prawie trzy metry.

– Przywiąż do najniższego stopnia. – Podał Nice sznurek.

Dziewczyna spojrzała w dół.

– Nie ma szans.

– No to do najniższego, do jakiego się da. Zawiąż taki węzeł, który się nie poluzuje pod naszym ciężarem.

– Nie na kokardkę. – Nika skinęła głową.

– Był taki węzeł, który da się potem rozwiązać... – Felix westchnął. – Nieważne. Wystarczy zwykły, mocujący.

Nika zawiązała i pociągnęła na próbę. Węzeł rozwinął się od razu.

– Zapłacz jakoś mocno – podsunął Felix.

Zawiązała wreszcie coś solidnego. Zanim zdążyła się zastanowić, co dalej, Felix klepnął ją w ramię rękawiczkami. Włożyła je.

– Są za duże – zauważyła.

– Nieważne. Ta linka to paracord. Jest bardzo cienka. Bez rękawiczek nie dasz rady. – Nie zsuwaj się, tylko schodź, przekładając ręce. Bez poślizgu. Odchyl się do tyłu i nogami opieraj o beton, będzie lżej.

– Lżej, jak się odchyle do tyłu?

– Tak. Potem mogę ci narysować wykresy sił.

– Będę pamiętała. Schodzę.

Łatwiej powiedzieć, niż zrobić. Nika zdołała wykonać ledwie dwa pełne ruchy, a potem zwyczajnie zabrakło jej siły i zsunęła się, trąc rękawiczkami o paracord. Gdy linka się skończyła, dziewczyna poczuła pod nogami miękkie runo. Nawet się nie przewróciła. Zdjęła tylko rękawiczki, bo dopiero teraz poczuła gorąco wywołane tarcieniem.

Przywiązała rękawiczki do linki, a Felix wciągnął je na górę. Zszedł nieco sprawniej od Niki.

– Widziałem to kiedyś w internecie – wyjaśnił.

Sięgnął do zwisającej linki. Trzymała się mocno i nie wiedział, jak ją odzyskać. Trudno, kupi nową. Spojrzał wyżej.

– Wybudowali estakadę wysoką na dwadzieścia metrów – zauważył. – I długą na kilka tysięcy kilometrów.

– Net powiedziałby teraz, że mają rozmach – przyznała Nika.

– A to przecież tylko jedna z wielu nowych linii szybkiej kolei w Chinach. Chodźmy.

– *Chcecie iść do Szanghaju na piechotę?* – zapytał z telefonu Manfred. – *Do ścisłego centrum, a konkretnie do dzielnicy Pudong, jest w linii prostej sto osiem kilometrów.*

– Poszukamy innego środka transportu – odparł Felix. – Jakiegoś mniej inwigilowanego.

Otaczały ich drzewa, bardziej przypominające las niż park. Dźwięki z pewnością za to nie były leśne – słyszeli szum otaczającego ich wielkiego miasta. Szli, a może raczej przedzierali się przez krzaki. Nie trafili na żadną alejkę i dopiero po kilku minutach znaleźli wąską ścieżkę. Wiła się między filarami i nawet nie mieli pewności, czy nie wydeptały jej zwierzęta.

Coś mignęło między drzewami. Światła samochodu? Czyli kawałek dalej powinna już być cywilizacja. Jednak gdy doszli do tego miejsca, a przynajmniej tak im się wydawało, las ciągnął się dalej.

– Nie mam noktowizora – stwierdził Felix – a akurat teraz by się przydał.

Gdzieś z góry dobiegł szybko narastający szum.

– Pociąg. – Felix uniósł głowę ku niknącemu w mroku wiaduktowi.

– Z przeciwka – dodała Nika.

Konstrukcja estakady w razie czego mogłaby ich ochronić przed spadającymi metalowymi szczątkami. Felix już to widział oczami wyobraźni. Podświadomie oczekiwali huku zderzenia. Nic takiego jednak nie nastąpiło – szum oddalił się równie szybko.

I wtedy tuż za sobą usłyszeli szelest. Odwrócili się gwałtownie.

– Dzięki, oszczędziliście nam przeszukiwania pociągu – powiedział najemnik Czarnej Rzeki.

1. Maglev - nazwa typu superszybkiego pociągu, skrót od magnetycznej lewitacji. Klasyczny pociąg ma metalowe koła, które toczą się po metalowych szynach. Maglev nie dotyka toru, unosi się nad nim dzięki sile pola magnetycznego. To likwiduje opory toczenia, ale jest bardzo drogie.
2. Aglomeracja to w sporym uproszczeniu obszar o dużej gęstości zabudowy, który formalnie nie jest jednym miastem. W Polsce dobrym przykładem jest aglomeracja katowicka (konurbacja górnośląska), w której skład wchodzi dziewiętnaście miast (Katowice, Sosnowiec, Gliwice itd.), a fizyczne granice między nimi zwykle są już dawno zatarte.



19. Łał... Zrobiłeś to.

Nie zgadzała się jeszcze jedna rzecz. Major Karol Hiacynt oglądał na tablecie nagrania i zdjęcia zrobione przez pracowników ochrony lotniska Don Muang, kiedy weszli na pokład polskiego Herculesa. Wszystko wyglądało tak, jak major zapamiętał z własnych oględzin. Z jednym wszak wyjątkiem - na podłodze pod prawą burtą leżało kilkanaście przedmiotów, które sprawiały wrażenie części zamiennych do bliżej nieokreślonych maszyn. Z pewnością nie było ich, kiedy major oglądał samolot. Nie było ich również na liście ładunku. Zupełnie jakby ktoś je tam wniósł zaraz po lądowaniu, a potem zabrał. To nie miało sensu.

O ile śledztwo w sprawie kradzieży samolotu mogło się toczyć jeszcze długo, o tyle przywrócenie go do służby wydawało się bardzo proste. Trzeba tylko zapłacić za postój samolotu, zatankować go i wrócić nim do Polski. Tym się miała zająć załoga, która już była w drodze do Bangkoku. Stan techniczny samolotu major ocenił jako idealny.

Z niewiadomych powodów z Ministerstwa Obrony przyszedł rozkaz utajnienia informacji o odnalezieniu maszyny. Było to trudne do zrealizowania, skoro samolot stał w widocznym miejscu.

Major jednak przyzwyczał się już do nielogicznych decyzji podejmowanych przez polityków i po prostu przeszedł nad tym do porządku dziennego. Ministerstwem mógł się już nie zajmować. Wykonał swoje zadanie i przekazał je dalej – podporucznik Gzegzółka na dniach doprowadzi do powołania komisji badającej nieprawidłowości w ministerialnych przetargach.

Coś innego nie dawało mu spokoju. Chodziło o te dziwne przedmioty w ładowni. Nie było ich w momencie startu z Warszawy, nie było też teraz. Ale były, gdy ochrona sprawdzała samolot. Po co ktoś miałby je wnosić do samolotu, a potem z niego zabierać?

Nie dawało mu też spokoju to opakowanie po truskawkowej gumie do żucia. Piloci nie rzuciliby papierka we własnym samolocie. Niby papierek mógł zostać przyniesiony z wiatrem, jednak prawdopodobieństwo takiego zdarzenia major oceniał jako bardzo niskie. No i wówczas papierek byłby bardziej zniszczony.

Major właściwie już kończył się pakować, miał dzisiaj wracać do Polski. Popatrzył na walizkę gotową do zamknięcia, potem jeszcze raz otworzył na tablecie zdjęcia. Podniósł słuchawkę telefonu i wybrał numer recepcji.

– Dzień dobry, pokój 433. Chciałbym przedłużyć pobyt.

* * *

Pospinane pajęczynką przewodów i wtyczek elementy telefonu najemnika działały, jak powinny. Niestety na nic to się nie mogło przydać, pamięć została bowiem dokładnie wyczyszczona. Niepodłączenie modułu anten okazało się niepotrzebną ostrożnością.

Siedzieli na górnym poziomie piętrowego łóżka w sali, w której takich łóżek stało pięć. Nie było tu ładnie ani ładnie nie pachniało. Klimat nie działał. No cóż, zabrakło kasy na luksusy. Bez wstawania mogli dotknąć dłonią niskiego sufitu, a wczesne popołudnie umilało im asynchroniczne chrapanie z przeciwległych końców sali. W hotelu robotniczym ludzie śpiący w ciągu dnia nie

byli niczym osobliwym. Po drugiej stronie ktoś jadł pałeczkami z wielkiej michy, a aromat syntetycznego żarcia unosił się pod sufit. Zakratowane okno wychodziło wprost na krzywy płot z blachy falistej, co dopełniało obrazu totalnej brzydoty. Dla kontrastu na dolnym poziomie sąsiedniego łóżka dwudziestoletni może Chińczyk grał w jakąś strzelankę na całkiem zaawansowanym i dużym laptopie, podjadając przy tym batoniki z pudełka. Miał na uszach słuchawki, więc nie dawało się słyszeć wystrzałów ani wybuchów, ale sapanie i nerwowe pomrukiwanie – już tak. Całe łóżko bujało się, gdy szarpnięciami robił uniki przed ostrzałem przeciwników z gry.

– Nic więcej z tego nie wyciągniemy. – Net odłączył akumulator od pozostałych elementów telefonu. – Pustka.

Powrócił do przeglądania danych, które wyciągnął z telefonu najemnika, zanim ten rozpoczął kasowanie pamięci. Dane oczywiście były zakodowane. Net nawet nie próbował prosić Manfreda o pomoc. Doskonale wiedział, że moc obliczeniowa procesora w telefonie jest na to zbyt mała.

Zaburczało mu w brzuchu. Przełknął ślinę.

– Nie mamy pieniędzy – powiedziała Jiao.

– Felix ma.

– Ma, tysiąc dwieście kilometrów stąd.

Opadła na poduszkę i zamknęła oczy. Net miał ochotę zrobić to samo. Zamiast tego wychylił się lekko do przodu i spojrzał na sąsiada gracza. A raczej na jego komputer.

* * *

Net chwilę przypominał sobie hasło do chmury, a konkretnie to do jednej ze swoich chmur, w której trzymał kopie zapasowe. Wprawdzie tworzenie kopii zapasowych nie leżało w jego naturze, ale lenistwo już tak – łatwiej było cokolwiek pobrać z chmury, niż przeszukiwać dyski przenośne. I teraz właśnie to miało się przydać. Chmura nie miała żadnych dodatkowych funkcji, była tylko

magazynem, ale w tym momencie Net nie potrzebował niczego więcej.

Nawet się zdziwił, choć przyjemnie, że chińskie blokady nie uznały jego chmury za coś wartego uwagi. Wrzucił do niej zakodowany plik z telefonu. Trwało to ledwie kilka sekund, połączenie komórkowe było bowiem wyjątkowo szybkie. Potem wychylił się przez krawędź łóżka, żeby lepiej widzieć ekran laptopa. Chłopak grał w grę, którą Net doskonale znał. Kiedyś spędził w niej wiele godzin i nawet świetnie pamiętał misję, którą Chińczyk powtarzał już chyba piąty raz, bo zawsze w tym samym miejscu ginął z rąk rogatego potwora.

– Mogę to przejść – powiedział Net, licząc na to, że tamten zna choć trochę angielski.

Chłopak z dołu wcisnął pauzę, uniósł głowę i spojrzał na niego z zaskoczeniem. A jednak znał, bo odpowiedział:

– Próbuję to przejść od wczoraj – przyznał. – Za godzinę idę do pracy, powinienem się przedtem przespać. A nie zasnę, dopóki tego nie przejdę. Tak już mam.

– Grałem w tę grę i wiem, jak się pozbyć tego potwora – nalegał Net.

– Sam chcę to zrobić.

– Wyobraź sobie, że to jest gra zespołowa. Ja to przejdę za ciebie, a ty potem będziesz grał dalej. Nic złego.

Chińczyk stłumił ziewnięcie i zamrugął.

– OK... – powiedział ostrożnie.

Net zeskoczył na podłogę i usiadł na łóżku obok. Przejął laptopa i pierwsze, co zrobił, to przełączył ekran na przeglądarkę.

– Wczytam sobie tylko... – Zastanowił się, co w sumie powinien powiedzieć, że wczytuje, żeby nie zdradzić, co naprawdę wczytuje. Szybko wybrał prostszą opcję i dokończył po polsku. – Sześćdziesięcioczerobitowe śledzie marynowane w gigaflopsach. Rolmopsy sekwencyjne i sardynki wędzone w 5G.

Mówiąc to, jednocześnie zalogował się do chmury, ściągnął pakiet zakodowanych danych i program, który miał te dane rozkodować. Po czym odpalił skrypt w tle. Trwało to okamgnienie, a wyraz twarzy właściciela laptopa świadczył o zupełnym niezrozumieniu tego, co się właśnie wydarzyło. I już z powrotem na ekranie była gra. Net nałożył słuchawki, wczytał ostatni *save* i starannie ułożył palce na odpowiednich klawiszach.

W kilka chwil było po sprawie.

– Łał... – Chłopak był pod wrażeniem. – Zrobiłeś to.

– No, ma się te skille.

– Co chcesz w zamian? – zapytał całkiem serio Chińczyk.

– Nie, no co ty, to była przyjemność... – Net machnął ręką.

Zaraz jednak jego spojrzenie padło na pudełko z batonami. – Ale skoro pytasz...

* * *

Dwudziestolatek rzeczywiście przespał się niecałą godzinę i wyszedł. Wbrew obawom Neta, nie zabrał ze sobą laptopa. Zresztą ten model był za duży, żeby go nosić w plecaku.

O tym, że laptop wcale nie przeszedł w tryb uśpienia, świadczył tylko szumiący wciąż wentylator.

– Ile to może trwać? – zapytała Jiao.

– Pięć minut albo pięć tysięcy lat – odparł Net. – Zależy, jak mocne kodowanie ustawili. Jest szansa, że niezbyt mocne, bo w telefonie nikt nie trzyma najbardziej tajnych informacji. Raczej tylko te dotyczące aktualnej misji. No, może tylko cztery tysiące lat, bo laptop do gier jest całkiem wydajny.

Jiao uśmiechnęła się.

– Dużo grasz? – zapytała. – Bardzo łatwo poszło ci z tym potworem.

– Ja go nie pokonałem – zbagatelizował Net. – Zamknąłem go tylko w chłodni z mięsem. Tak samo zrobiłem, kiedy grałem w to u siebie.

– I on tam umiera?

– Niestety nie. Żre całe to mięso i rośnie. Aż w końcu wywala drzwi i wychodzi takie wielkie bydło. I jeszcze trudniej jest go zabić. Pół wieczoru wtedy na to straciłem.

– Może się nie znam, ale to kiepskie rozwiązanie problemu tego chłopaka. To tylko pogarsza sytuację.

– W pełni się z tobą zgadzam. – Net rozłożył ręce. – Potwór wyjdzie, ale wtedy nas już tu nie będzie. Prześpijmy się.

Nic z tego nie wyszło. Zanim zdążyli się położyć, laptop piknął trzy razy. Net poderwał się na łóżku, aż śpiący na sąsiednim łóżku chłopak mruknął coś nieprzyjemnego w półśnie.

– To już? – zdziwiła się Jiao.

– To już – odparł nie mniej zaskoczony Net. – Albo mieliśmy wyjątkowe szczęście, albo zakodowali to wyjątkowo słabo.

Zsunęli się na podłogę, tym razem starając się nie trząść konstrukcją, i usiedli na łóżku gracza. Net otworzył laptop, na co odezwał się jeden z robotników, do tej pory zajęty swoim telefonem.

– Chciał, żebym mu przeszedł trudny fragment gry – wyjaśnił Net, domyślając się, o co chodzi.

Nic to nie dało, bo robotnik nie znał angielskiego. Jiao szybko przetłumaczyła, co trochę uspokoiło tamtego. Wrócił na swoje miejsce, nadal jednak rzucał podejrzliwe spojrzenia w stronę Neta.

Laptop wyświetlił prośbę o wprowadzenie hasła. Net oczywiście go nie znał.

– Zobaczmy, co my tu mamy. – Zrestartował komputer w mało wyrafinowany sposób, przytrzymując dłużej przycisk zasilania. Gdy tylko komputer wystartował ponownie, Net wcisnął kilka kombinacji klawiszy. Zamiast zwykłego ekranu startowego, pojawiło się jedynie parę linijek tekstu. Wpisał szybko kilka poleceń, a system po prostu się uruchomił. Bez konieczności logowania się.

Jiao uniosła brwi.

– Tak po prostu? – zapytała z niedowierzaniem.

– Przydatne, jeśli zapomnisz hasła – odparł ze sztuczną nonszalancją Net. – Teraz nieco trudniejsza część.

– Myślałam, że takie zabezpieczenia są lepsze.

– Bo są. Dziewięćdziesiąt dziewięć koma dziewięćdziesiąt dziewięć procent ludzi nie potrafi obejść logowania.

Net biegał palcami po klawiszach jak pianista podczas finału konkursu chopinowskiego. Trochę dlatego, że chciał to mieć już za sobą na wypadek, gdyby robotnik zmienił zdanie, a trochę po to, żeby zrobić lepsze wrażenie. Wysłał rozkodowany plik do swojej chmury i skasował program. Już miał zamykać laptop, ale się zawahał.

– A dobra... – Nałożył słuchawki i uruchomił grę. Przygotował wszystkie rodzaje broni, jakie miał, zebrał się w sobie i ruszył w stronę drzwi chłodni.

* * *

Jiao już spała. Netowi też zamykały się oczy, jednak nie potrafił powstrzymać ciekawości i grzebał w strzępkach informacji na małym ekranie telefonu. Na komputerze byłoby wygodniej, wolał jednak już nie ruszać laptopa sąsiada z dołu.

To, co udało się wyciągnąć z telefonu najemnika, okazało się nie mniejszą zagadką niż zawartość notesu yakuzy. Może z tą różnicą, że informacje tekstowe były po angielsku. Większości danych nie udało się jednak odczytać, bo pochodziła prawdopodobnie z jakiejś specyficznej bazy danych. Net nie potrafił jej rozpoznać z fragmentów kodu. Na odtworzenie bazy nie było co liczyć, ale na wyciągnięcie z niej na przykład zdjęć – już tak. Na razie wszystko wyświetlało się w postaci tekstowej i nawet trudno się było zorientować, co jest zdjęciem, a co nagraniem video albo audio. Ręczne uporządkowanie tego na telefonie stanowiło ostatnią rzecz, na jaką Net miał teraz ochotę.

– Manfred – wyszeptał wprost do mikrofonu telefonu – weź mi to trochę odfiltruj.

– *Wyraź się nieco jaśniej, proszę.*

– *Ćśś...!* – Net wdusił przycisk regulacji głośności i wyciszył telefon prawie do zera. – Wygrzeb z tego osobno tekst, osobno bitmapy, i tak dalej. I jakoś ułóż i nazwij, żeby to miało sens.

– *Czyli już nie chcesz trenować umiejętności, żeby nie zanikły?*

– Po prostu to zrób. Jestem zmęczony. Padam na pysk. Drzemnę się, a ty jakoś to ogarnij.

– *To się nie uda.*

– Nie uda się drzemnąć?

– *Nika powiedziałaaby, że nie ma takiego słowa. Ale mówię o tym dlatego, że to zajmie mniej niż minutę.*

Net zamyślił się, spojrział na śpiącą obok Jiao i zalogował się na szkolną pocztę. Nie było wiadomości od przyjaciół.

– *Póttorej minuty, jeżeli dalej będziesz się bawił telefonem* – dodał Manfred. – *Zwiększasz obciążenie procesora.*

Net oparł głowę na poduszce i zamknął oczy.

Tylko na chwilę. Na chwileczkę.

– *Gotowe* – powiedział Manfred i wzmocnił ten przekaz wibrowaniem telefonu.

Net drgnął i ocknął się. Otworzył uporządkowane przez Manfreda dane. Trafił na długą listę współrzędnych geograficznych, które Manfred przewidująco wzbogacił w automatyczne linki do mapy. Net sprawdził kilka z nich. Była tam między innymi lokalizacja kawiarni w Bangkoku, w której prawie złapali ich najemnicy Czarnej Rzeki, był Sathorn Unique Tower, potem kwatery w Sajgonie i stacja kolejowa, na której wsiedli do pociągu do Hanoi. Pewnie gdyby dokładniej pogrzebać, dowiedziałby się, od jak dawna są śledzeni. Na razie jednak zasypiał, co chwila ręka z telefonem opadała i budziło go uderzenie w czoło. Otwierał zdjęcia, często niekompletne, odzyskane częściowo lub kolorowe tylko do połowy, a dalej monochromatyczne. Posąg siedzącego buddy, lotnisko, pojazdy wojskowe.

Net jednym okiem przeglądał odzyskane informacje tekstowe. Kilka razy powtarzało się określenie Po Lin, czasem „obszar chroniony Po Lin”, ale Net nie miał już siły sprawdzać, co to znaczy. Powtarzająca się kilka razy data dwudziestego czwartego października też mu nic nie mówiła, poza tym, że to za trzy dni.

Nie miał jak wysłać tego pliku do przyjaciół, bo z niewiadomych przyczyn program poczty szkolnej nie dopuszczał załączania plików. To znaczy z wiadomych powodów – nieudolności Eftepa, ale Net nie zamierzał na to narzekać, skoro poczta działała. Zaczął więc pisać wiadomość, gdzie planował streścić swoje odkrycie i zasnął. Już przez sen, nieświadomie, kciuk opadł mu na przycisk „wyślij”.

* * *

Od razu po przebudzeniu Net wyjął telefon i sprawdził Net.com oraz pozostałe miejsca, w których Felix i Nika mogliby zostawić wiadomość. Niestety, albo nie mógł się tam dostać, albo przyjaciele nie zostawili mu żadnej wiadomości. Na koniec wszedł na stronę szkoły i z niemal fizycznym bólem ponownie spojrzął na przedpotopowy interfejs poczty. I aż otworzył szerzej oczy. Była tam! Wiadomość od Felixa!: „Jesteśmy w pociągu do Szanghaju. Zgubiliśmy pościg. Na miejscu zorientujemy się, co dalej”.

– Jak to do Szanghaju?! – wykrzyknął po polsku, po czym wyjaśnił Jiao po angielsku, co zawiera wiadomość. – Jestem pewien, że mieliśmy lecieć do Pekinu – dodał. – Na sto piętnaście procent. To jest daleko? – Spojrzął na dziewczynę.

– No raczej – przytaknęła.

Net obrócił wszystko w głowie i doszedł do wniosku, że w sumie to nie jest tak źle. Przynajmniej mają łączność, co w Chinach nie było wcale taką oczywistością. Wpisał odpowiedź: „Szanghaj? Dobrze że nie Szczecin! Siedze w Pekinie z Jiao_15. Niemamy kasy, jedzenia ani miejsca do spania. Hyba ścigajom nas jacyś tuteisi agenci specjalni. Kiedy dotszecie do pekinu?”. Poszło, wysłało się. Net aż westchnął z wrażenia.

Eftep jest geniuszem! Net postanowił, że po powrocie do Polski podziękuje nauczycielowi i przeprosi go za wszystkie przykrości, jakie go spotkały ze strony Neta przez te lata. Nie, nie zrobi przecież tego - doskonale o tym wiedział. Ale i tak był pod wrażeniem, że Eftepowi udało się stworzyć komunikator, który potrafi się przebić przez chińskie blokady. Choć była też taka możliwość, nawet całkiem prawdopodobna, że chińskie blokady nie przejmują się tak prymitywnymi i przestarzałymi protokołami, bo tylko takie potrafił Eftep stworzyć.



20. Ten kształt powstrzymuje duchy, ale wy możecie wejść

Zastępca dowódcy ochrony lotniska Don Muang starał się być miły, ale po godzinie siedzenia w pokoju monitoringu zaczynał wykazywać oznaki zniecierpliwienia.

– Przejrzeliśmy te nagrania dokładnie – powtórzył chyba trzeci raz. – Od wylądowania samolotu do wejścia na pokład naszych żołnierzy minęły cztery godziny. Przez ten czas nikt nie wszedł ani nikt nie wyszedł.

– Ten samolot nie może wylądować bez załogi – odparł major Karol Hiacynt. – A już na pewno nie może bez załogi podkołować na miejsce parkingowe.

– Wiemy o tym doskonale – zapewnił go Taj. – Też jesteśmy zdziwieni i nie rozumiemy, co tam się wydarzyło. Sprawa jest zamknięta. Nierozwiązana, ale zamknięta. Z samolotu nikt nie wysiadł i oglądanie nagrań po raz setny tego nie zmieni. Chyba wszyscy u nas obejrzeliby te cztery godziny, niektórzy wielokrotnie, bo wszystkim nie dawało to spokoju. I nic.

Major pokiwał głową. Zastępca miał rację – Hercules stał w zasięgu dwóch kamer i nie było mowy, żeby ktokolwiek wymknął się z niego niezauważony. Płyta lotniska oświetlona była

wystarczająco dobrze, a kamery miały wystarczająco wysoką rozdzielczość, aby dało się dostrzec nawet przebiegającą mysz.

Nagranie kończyło się pojawieniem się w kadrze samochodu ochrony i wejściem na pokład czterech żołnierzy. Zastępca zatrzymał odtwarzanie i spojrział znacząco na gościa z dalekiego Zachodu.

– Nic więcej nie ma – powiedział. – Tylko nagrania z tych dwóch kamer.

Siedzieli we dwóch w pokoju bez okien przed baterią monitorów. Taj nerwowo przesuwał dłońmi po podłokietnikach fotela. Chciałby być już zupełnie gdzie indziej, ale rozkaz to rozkaz – udzielić wszelkiej niezbędnej pomocy.

Major puścił nagranie dalej, w przyspieszonym tempie, do momentu, kiedy żołnierze opuścili samolot. Przez chwilę miał nadzieję, że wyjdzie ich więcej, niż weszło. Byłoby to w sumie zabawnym rozwiązaniem całej zagadki. Niestety, wyszło również czterech żołnierzy.

Major w zamyśleniu oglądał dalszy ciąg nagrania, przyspieszonego kilkakrotnie. Ochrona zamknęła samolot i odjechała samochodem. I dalej już nic się nie działo.

W kadłubie Herculesa nie było dostatecznie dużych schowków, ukrytych komór ani niczego takiego. Nie istniał więc sposób, by się tam ukryć przed żołnierzami przeszukującymi maszynę. To naprawdę bardzo dziwne – nie istniał, nawet teoretycznie, sposób, w jaki ten samolot mógłby wylądować bez załogi. Po prostu nie istniał.

Słońce na przyspieszonym nagraniu przesuwało cień samolotu, zastępca posapywał i wiercił się w fotelu. Major również czuł się bardzo niekomfortowo, ale nie dlatego, że zabiera czas zastępcy. Nie, dyskomfort brał się z niemożności zrozumienia przebiegu wydarzeń. Tutaj musiało się stać coś oczywistego, coś, co przeoczyli wszyscy. Tylko co? Kod czasu zapisu nie był manipulowany, czyli nikt nie grzebał w plikach. A przynajmniej nie pozostawił śladów.

Na przyspieszonym nagraniu cienie wydłużały się, zbliżał się wieczór. Major westchnął i sięgnął do klawiatury, żeby zatrzymać film. I zamarł z dłonią nad klawiszami. Nie mógł uwierzyć w to, co widzi. Cofnął i puścił w normalnym tempie. Zastępca nachylił się do ekranu i zamarł z otwartymi z wrażenia ustami. A potem wypowiedział kilka tajskich słów, których nie mogę tutaj zacytować.

Na nagraniu drzwi z boku samolotu otworzyły się, a na płytę lotniska wysiadło dwóch mężczyzn w uniformach pilotów.

* * *

Nocne miasto, przesuujące się za przyciemnianymi szybami, mogłoby być dowolnym dużym miastem europejskim lub amerykańskim. Zwarta zabudowa wzdłuż gwarnych ulic ciągnęła się kilometrami.

– Mogło być gorzej. Mogliśmy wylądować w bagażniku.

– To jest kombi. – Felix dopił do końca chłodną colę i odstawił puszkę do uchwytu.

Na fotelu obok Nika nerwowo ścisnęła swoją puszkę, aluminiowa blacha kliknęła metalicznie. Wnętrze SUV-a było komfortowe i przestronne, choć nienaszpikowane elektronicznymi bajerami.

Felix wychylił się do przodu.

– Przepraszam – zapytał. – Czy jesteśmy aresztowani?

Najemnik z fotela obok kierowcy nie odpowiedział. Nie odwrócił się nawet.

– Jaki jest nasz status? – nalegał Felix. – Czy jeżeli zaczniemy uciekać, będziecie strzelać?

– Co ty gadasz... – jęknęła po polsku Nika.

Felix zauważył wcześniej, że drzwi nie są zablokowane. A przynajmniej tak wskazywało położenie dźwigni blokady.

Najemnik zerknął na niego kątem oka.

– Ucieczka nie jest w waszym interesie – powiedział.

Felix nie próbował dalej go nagabywać. I tak pewnie nie otrzymałby odpowiedzi.

– Pewnie jedziemy spotkać się z kimś, kto wie więcej – powiedział do Niki. – Albo więcej może powiedzieć. To się zwykle łączy.

– Będą nas przesłuchiwać, czy otrzymamy propozycję nie do odrzucenia? – zapytała Nika.

– Myślę, że oni wiedzą to, co my. Rozkodowywali transmisje synchronizacji Manfreda, a w nich było wszystko.

– To po co jesteśmy im potrzebni?

– Może chcą się nas pozbyć, żebyśmy im nie przeszkadzali. – Felix wzruszył ramionami. – Ale nie mogą nas zabić, bo zdają sobie sprawę, że Manfred zrobiłby z tego aferę. Obawiam się, że zamierzają nas wsadzić w samolot do Polski.

– Ciekawe, czy znaleźli też Neta.

– Dowiemy się wkrótce.

Nie mieli jak sprawdzić, czy nie przyszła jakaś wiadomość od Neta - najemnik zabrał im telefon i tablet.

Felix otworzył podłokietnik i wyjął z ukrytej w nim lodówki kolejną puszkę.

* * *

To „wkrótce” trwało ponad godzinę. Miasto za oknami SUV-a zmieniło się i miejsce zwartej, kilkupiętrowej zabudowy zajęły wysokie biurowce.

– To Pudong. – Nika przyciskała nos do szyby i patrzyła w górę. – Taki tutejszy Manhattan, biznesowe serce Chin.

Budynki wyglądały naprawdę imponująco. I choć było ich zdecydowanie mniej niż w Nowym Jorku, to i tak robiły duże wrażenie. Te kilka najwyższych zaprojektowano tak, by wydawały się jeszcze wyższe, niż były w rzeczywistości.

Wjechali w tunel pod szeroką rzeką Huangpu. I o ile Pudong przypominał Nowy Jork, o tyle po drugiej stronie znacznie starsza część miasta mogłaby, za sprawą architektury, uchodzić za

dzielnice starego Londynu. Ulice były coraz węższe, aż wreszcie przejechali przez zabytkową bramę z motywami smoków lub innych fantastycznych stworów i znaleźli się w czymś w rodzaju starego miasta. Tak to przynajmniej wyglądało. Dwu-, trzypiętrowe budynki były stare, albo takie udawały. Pojawiły się wiszące nad ulicami kable, znane im już z Bangkoku. Wreszcie uliczki stały się tak wąskie, że samochód zatrzymał się. Najemnik wysiadł i otworzył tylne drzwi. W żaden sposób nie próbował powstrzymać przyjaciół przed potencjalną ucieczką. Wiedział, że nie będą próbować.

– Czy wy nie jesteście wrogami Chińczyków? – zapytał Felix.

– Konkurentami właściwie? Dlaczego pozwalają wam tutaj działać?

Najemnik milczał. Stali przed ozdobną bramą w wysokim ceglany murze. Po drugiej stronie rosły drzewa, oświetlone dyskretnie niskimi latarenkami. Nie pozostawało nic innego, jak tam wejść.

Alejka ułożona z sześciokątnych kamiennych płyt doprowadziła ich do kolejnego murku, niższego, z otwartą furtką. Gdy ją minęli, ich oczom ukazała się skała, po której między roślinami, kaskadami spływała woda. Kolejne przejście otwierało się na małą dżunglę, a prowadząca przez nią ścieżka doprowadziła ich do okrągłego otworu w białym murze. Dalej drewniany zadaszony mostek przeprowadził ich nad strumykiem obrośniętym bambusami. Nadal nikogo nie spotkali.

Każdy zakątek tego niezwykłego parku wyglądał inaczej, ale każdy był magiczny. Felix pomyślał, że Net określiłby go jako zoo bez zwierząt. Alejki prowadziły przez udawane groty, udawane wrota udawanych budynków albo nieudawane drewniane mostki w zieleni.

– Instagramerki by tu oszalały – mruknęła Nika.

Nazwanie tego parku labiryntem byłoby jednak pewnym nadużyciem, bo wszystkie drogi prowadziły do alejki otaczającej

niewielkie jezioro, na którego środku stał drewniany, czerwony budynek w starym stylu.

– Wiem, co to za miejsce – powiedziała Nika. – To słynna herbaciarnia, najstarsza w Szanghaju, czytałam o niej. Raczej nieczynna o tej porze. Czyli to są ogrody YuYuan.

Dwupiętrowy drewniany pawilon herbaciarni wyglądał wręcz bajkowo. Z werandami, przybudówkami i fantazyjnie zawiniętymi dachami, mógłby stanowić gotową scenografię filmu fantasy. Jednak trudno było przeoczyć, że wspierał się na jak najbardziej współczesnych betonowych słupach. Na takich samych słupach stał pomost o dość osobliwym kształcie – co kilka metrów zakręcał zygzakami pod kątem prostym raz w prawo, raz w lewo. To sprawiało, że nie sposób było iść nim w linii prostej.

– Trochę niewygodne rozwiązanie – zauważył Felix.

– Ten kształt powstrzymuje duchy – wyjaśnił nierzucający się w oczy niski Azjata z wąsikiem. – Ale wy możecie tam wejść.

Felix ruszył pierwszy, manewrując na kolejnych zakrętach. Weszli do herbaciarni. Jej wnętrze, oświetlone ciepłym światłem kinkietów udających lampy naftowe, sprawiało niezwykle przytulne wrażenie. Dwóch smutnych Chińczyków, w eleganckich zachodnich garniturach, wskazało im drogę do dalszych części budynku. Felix i Nika bez trudu zorientowali się, że są to agenci specjalni. Nie tak przypakowani, jak najemnicy Czarnej Rzeki, ale coś w ich zachowaniu nie pozostawiało wątpliwości, że lepiej z nimi nie zadzierać.

W małej ośmiokątnej przybudówce niewiele dało się dojrzeć zza niebieskich woali dymu. Stary Chińczyk ręką wolną od cygara wskazał krzesła po przeciwnej stronie stolika. Dwóch kolejnych, niewzruszonych, nieruchomych, stało poza zasięgiem światła lampy zwisającej z sufitu. Było oczywiste, że ten, który siedzi, jest szefem.

Z dymu, w zupełnej ciszy wyłoniła się kobieta ubrana w qipao¹ z tacą z imbrykiem i trzema czarkami. Postawiła je na stole. Obok

położyła talerzyk z ciasteczkami, lub krakersami, i drugi, z jakimiś dziwnymi owocami.

Przyjaciele wolno usiedli i na wszelki wypadek milczeli.

– Jest różnica między obywatelami Państwa Środka a ludźmi Zachodu. – Gospodarz odezwał się zaskakująco dobrym angielskim. – Wy zawsze chcecie wiedzieć dlaczego, po co, zamiast po prostu zrobić, co jest do zrobienia. Wyjaśnię zatem wam, dlaczego tu jesteście. Gdyby nie my, byłibyście już martwi. – Włożył cygaro do ust i wypuścił kolejną porcję dymu. – Nie dziękujcie tak entuzjastycznie za uratowanie życia. Wykryliśmy manipulacje przy rozjazdach przed Szanghajem. Schemat ataku bardzo przypominał atak na zabezpieczenia pociągu metra, z którego uciekliście. Ktoś na was poluje, a my wiemy, kim ten ktoś jest. Dla ułatwienia nazwijmy go Panem X. I tak się składa, że my polujemy na Pana X. To w pewien sposób czyni was naszymi sprzymierzeńcami.

Szef był drobnym człowiekiem, dobrze po pięćdziesiątce, z siecią zmarszczek na twarzy i blizną na prawym policzku. I tylko jego spojrzenie zdradzało, że to ktoś, z kim trzeba się liczyć.

– Szukamy przyjaciółki – odparł Felix. – Nazywa się Laura Poniatowska i była w tym samolocie.

– Tam było wielu pasażerów. Jeśli uda nam się znaleźć Pana X, pasażerowie zostaną uratowani. Przy okazji.

– Kim pan jest?

– To nieistotne. Reprezentuję agencję, której nazwa też nic wam nie powie. Prościej będzie, jeśli przyjmiecie, że mamy takie same zadania, jak brytyjska MI6 czy amerykańska CIA. Interesuje nas nietypowy ładunek, który znajdował się na pokładzie samolotu. Sami do tego doszliście, że to ładunek był powodem, dla którego samolot zniknął. Chcemy ten ładunek odzyskać.

Felix wyobrażał sobie szefa agencji wywiadowczej jako kogoś obłożonego kilkunastoma monitorami z obrazem aktualnej sytuacji w miejscach, gdzie służby prowadzą akurat działania. Zdawał sobie

jednak sprawę, że ta wizja pochodziła z filmów akcji i thrillerów politycznych.

– Co to za ładunek? – Felix nie spodziewał się otrzymać odpowiedzi. I nie otrzymał jej. Mężczyzna tylko wydmuchnął dym.

– Czego pan od nas oczekuje? – zapytała Nika. – Przecież wiecie o wszystkim, co odkryliśmy.

– Tak, wiemy – przyznał Szef. – Wasze śledztwo jest naprawdę imponujące. Jak na amatorów. Oczekujemy, że będziecie nadal robić to samo. Z tą różnicą, że my będziemy wam pomagać, a wy będziecie raportować nam postępy.

– Przecież jesteśmy amatorami.

– Nad wyraz skutecznymi. Zapewnimy wam dyskretną pomoc i ochronę. W zamian oczekujemy tylko raportów.

Felix sięgnął po czarkę z herbatą i upił łyk stygnącego napoju.

– Dlaczego współpracujecie z Amerykanami? – zapytał. – Czy to nie jest tak, że każdy chce zdobyć ten ładunek?

– Sytuacja uległa zmianie. Teraz gra nie idzie już o to, kto pierwszy odnajdzie i przechwyci ładunek. Teraz działamy wspólnie, by go odzyskać, zanim Pan X zrobi z niego użytek.

– Kto to jest?

– Za dużo pytań. – Chińczyk pokręcił głową. – Niedobrze jest wiedzieć za mało, niedobrze też za dużo. Zatrzymaliśmy pociąg w miejscu, gdzie nie ma kamer. Tu też nie ma kamer. Dla Pana X zniknęliście. Teraz nie wie, gdzie jesteście ani co robicie. Postarajmy się utrzymać go w tej niewiedzy.

– Ale przecież zaraz się dowie – odezwała się Nika. – Jakoś musimy się dostać do Pekinu. Zobaczycie nas na dworcu albo na lotnisku.

– O to akurat nie musicie się martwić – odparł Chińczyk. – Załatwimy wam bezpieczny transport do Pekinu. A po szczęśliwym zakończeniu sprawy wszyscy razem wrócicie do domu business class.

– Chcemy wyruszyć jak najwcześniej – powiedział Felix. – Tylko...

– Zastanawiacie się, czy możecie nam ufać? – Chińczyk obserwował przybyszów z Zachodu spod zmrużonych powiek, po czym znów wydmuchnął dym. – Wam zależy na pewnej pasażerce, nam na ładunku. Oba te obiekty znajdują się w tym samym miejscu. To w wystarczającym stopniu uzasadnia sens naszej współpracy.

* * *

– Oni chyba myślą, że jesteśmy parą – stwierdziła Nika.

Dostali wspólny pokój, choć łóżka były dwa.

– Nie, raczej nie. Poza tym najważniejsze jest, że Laura żyje. – Felix z uśmiechem rzucił plecak na łóżko, po czym rozłożył obok brudnopis i swoją mapę. – Wiedzą o wszystkim, o czym rozmawiamy, odkąd przylecieliśmy do Azji.

Nika westchnęła, co znaczyło „A może i dłużej”. Felix uniósł brew „Teraz też nas podsłuchują”. Nika minimalnie przechyliła głowę „Myślisz?”.

– Poprosimy dwie herbaty – powiedział głośniej po polsku Felix.

Nika uśmiechnęła się lekko. Zaraz jednak spoważniała.

– Nie podoba mi się to – stwierdziła.

– To nie jest zła sytuacja – odparł Felix. – Możemy robić to samo, co robiliśmy, a nikt nas nie ściga.

– Dla niego jesteśmy po prostu kolejnym sposobem na odszukanie ładunku. Nic go to nie kosztuje, ważne, że będzie czytał nasze raporty. A los pasażerów go nie obchodzi.

– Jeżeli znajdziemy ładunek, znajdziemy również Laurę i pozostałych pasażerów – odparł Felix. – Dla mnie to ma sens.

Nika miała ochotę zadać to samo pytanie, które nieraz zadawał Net: „Jakim cudem mielibyśmy znaleźć samolot, jeśli nie potrafią tego zrobić agencje wywiadowcze?”. Nie zadała go, choć teraz już uważała je za bardzo uzasadnione.

– Jedna rzecz tutaj nie pasuje – powiedziała zamiast tego.

Felix podniósł wzrok znad swojego brudnopisu z mapami i spojrzał na nią znacząco. Podeszedł i poprawił jej poduszkę.

– Teraz lepiej? – zapytał.

Nika spojrzała na niego, zaskoczona, ale zrozumiała. Usiadła na łóżku, wzięła telefon Felixa i napisała:

„Pan X to Xia Lu-Xien?”

„Tak sądzę”, odpisał Felix.

„Xia Lu-Xien został aresztowany. Jeśli tak, to po co te środki ostrożności? Unikanie kamer, fałszywe paszporty, gotówka?”

Poddała telefon Felixowi. Chłopak zastanawiał się chwilę, po czym napisał:

„Manfred, czy przez ostatnie trzy godziny nastąpiły zmiany konfiguracji telefonu?”

„Przypominam, że rozmawiasz z moją wersją zoptymalizowaną na telefon”, odpisał Manfred. „Mam tutaj ułamek moich zwykłych możliwości i szczerze mówiąc, to raczej jestem odpowiadającą kukielką”

„Net powiedziałby, że marudzisz. Po prostu to sprawdź”

„Nie widzę żadnych zmian, nic nie zostało zainstalowane, zmienione ani skasowane, nie licząc moich plików, które sam cały czas modyfikuję. Nie mam jednak pewności, czy ta moja wersja tutaj jest oryginalna. Mam za małą moc obliczeniową, żeby sprawdzić, czy ktoś nie zmienił czegoś i nie wykasował z mojej pamięci śladu manipulacji”

Było to o tyle istotne, że agenci najpierw zabrali przyjaciółom wszystkie rzeczy osobiste. Oddali dopiero po jakimś czasie.

Nika przejęła telefon i napisała:

„Oni nie traktują nas poważnie. Może tylko chcą nas odsunąć na bok, żebyśmy nie przeszkadzali. I tylko udają, że trzeba się kryć przed kamerami, i tak dalej. Przecież nie wiedzą, że my wiemy o aresztowaniu Xia Lu-Xiena”

Felix wziął telefon i chwilę myślał, zanim odpowiedział:

„Zmieniłem zdanie. Xia Lu-Xien nie jest Panem X. Nie był mózgiem całego przedsięwzięcia, tylko czymś narzędziem”

Rozległo się pukanie do drzwi.

– Proszę! – powiedział Felix.

Drzwi otworzyły się i weszła ta sama, co poprzednio, kobieta ubrana w qipao. Może zresztą nie była to ta sama kobieta, tylko wyglądała podobnie. Postawiła na stoliku tacę z filiżankami i talerzyk z kruchym ciasteczkiem, co bardziej przypominało angielski rytuał podawania herbaty niż chiński. Ukłoniła się i bez słowa wyszła.

Przyjaciele spojrzeli na filiżanki, potem na siebie. Felix pokiwał głową. To był jasny sygnał, że są kontrolowani. A co oznaczało jedno ciasteczko zamiast dwóch? Sięgnął po nie i przełamał. Wypadła karteczka.

– Znów ciasteczko z wróżbą – powiedziała Nika.

Podniosła karteczkę i przeczytała: „Nie musicie być posłuszni, tylko ostrożni”.

* * *

Gdy się obudzili, był już dzień, prawie południe.

– Co się stało? – zapytała Nika. – Byliśmy aż tak zmęczeni?

Felix usiadł na łóżku i chwilę wpatrywał się w zegarek. Kręciło mu się w głowie.

– Możliwe – powiedział. – Chociaż... ta herbata trochę dziwnie smakowała.

Telefon na stoliku znów zawibrował, wprawiając w rezonans szklanki stojące na nim do góry dnem. Na metalowej tacce działały jak całkiem niezły budzik.

Felix podniósł telefon, ale nie było na nim żadnych powiadomień.

– *To ja wibruję, próbuję was obudzić od paru minut* – odezwał się Manfred.

Obok metalowej tacy leżały dwa bilety lotnicze i dwie torebki foliowe podpisane „Felix” i „Nika”. No i niezaklejona koperta z pieniędzmi.

– Czyli ktoś tu wchodził, kiedy spaliśmy – stwierdziła Nika.

– *Skoro położył tu te rzeczy, to wchodził* – odparł Manfred. – *Wiele nie widać w wąskokątnym obiektywie telefonu, ale to akurat dostrzegłem.*

– Albo ta herbata była mocniejsza, niż się wydawało, albo byliśmy naprawdę zmęczeni.

– *Ten ktoś zapukał przed wejściem* – dodał Manfred.

– Byliśmy zmęczeni – ocenił Felix.

– *Tak przy okazji, mam te wyniki, o które prosisz. Sprawdziłem pasażerów tego lotu, którzy najczęściej latali.*

Felix przez moment zastanawiał się, czy bezpiecznie jest o tym teraz rozmawiać. Szybko uznał, że nie jest to coś, co mogłoby się wydać podejrzanym chińskim służbom.

– Co znalazłeś?

– *Na pierwszym miejscu, daleko przed wszystkimi, jest pasażer, który się nazywa Zhang Li. Latał prawie codziennie, czasem nawet kilka razy dziennie, na wszystkich trasach obsługiwanych przez te linie.*

– Myślisz, że to może być ten ochroniarz? – Nika spojrzała na przyjaciela.

– Może – odparł Felix. – Manfred, masz zdjęcie, jakieś dodatkowe informacje?

– *Niestety niczego poza nazwiskiem nie znalazłem.*

– Najprawdopodobniej to on. – Felix pokiwał głową. – Prawie na pewno, skoro utajnili jego dane. – Wziął telefon i bez większej nadziei zalogował się na szkolną pocztę. – Jest...

W porę się powstrzymał, by nie powiedzieć więcej. Zamiast tego przesiadł się na łóżko Niki i pokazał jej ekran. Były tam dwie wiadomości od Neta. Pierwsza brzmiała: „Szanghaj? Dobrze że nie Szczecin! Siedze w Pekinie z Jiao_15. Niemamy kasy, jedzenia ani miejsca do spania. Hyba ścigajom nas jacyś tuteisi agenci specjalni.

Kiedy dopszecie do Pekinu?”. Druga była krótsza: „Obszar chroniony Po Lin”.

Nika uśmiechnęła się, zaraz jednak zapytała:

– Kim jest Jiao_15?

– Dziewczyna z forum Lost_851 – odparł Felix.

– Czy to „15” to wiek?

– Nie wiem, nie widziałem zdjęcia. Ale na pokładzie samolotu był jej chłopak. Szuka go. Wydawała się rozsądna. Net jest w dobrych rękach.

W dobrych rękach. Nika zmrużyła oczy, ale nic nie powiedziała.

Felix przeczytał ponownie drugą wiadomość. Wprawdzie Net nie przejmował się tak nieistotnymi sprawami, jak kropka na końcu zdania, ale wyglądało na to, że tam powinien być dalszy ciąg.

– Zasnął z palcem nad przyciskiem „wyślij” i go wcisnął już przez sen – powiedziała Nika, odgadując myśli przyjaciela.

– Może coś mu przerwało.

– Nie, zasnął. – Nika wstała i zaczęła energicznie pakować plecak. – Znam go. Chodźmy do kawiarni. Pogadamy.

Wiązanie glanów trochę trwało, jednak chwilę później schodzili już na parter. W recepcji nikogo nie było, hotel wydawał się opuszczony. Felix położył więc kartę klucz na blacie i uznał, że stroną finansową ich noclegu zajmie się szef tego chińskiego FBI. Czy tam CIA.

Ulica przed hotelem wyglądała całkiem normalnie, ale dominował na niej ruch pieszy. Kręciło się tu sporo turystów, niemal wyłącznie Azjatów.

– Nie wychodźmy poza obszar starego miasta – przypomniała Nika. – Na zewnątrz są kamery.

– Nie wychodźmy. – Felix wskazał budynek z napisem „cafe” i chińskimi znaczkami obok. Sam budynek, drewniany, z grubymi, również drewnianymi filarami, udawał zabytek, a może nawet nim był. Przyjaciele mogli pójść do herbaciarni, w której wczoraj spotkali się z chińskim Szefem, ale jakoś nie mieli ochoty na

ewentualne ponowne spotkanie. Poza tym bali się, że w tak spektakularnym miejscu są równie spektakularne ceny. Co prawda mieli pieniądze, ale zamierzali je oszczędzać.

Kamera obok wejścia była odłączona – kabelek z wtyczką zwisał smętnie. Wnętrze przypominało zwykłą europejską kawiarnię sieciową.

– Nikt nas nie pilnuje – zauważyła Nika.

– Widocznie nie jesteśmy aż tak ważni – odparł Felix. – Myślę, że nas odhaczyli jako „sprawa załatwiona”. Będziemy im słać raporty, i tyle.

Zamówili dwie duże kawy, bo espresso nawet nie było w menu, i dwie największe kanapki z kurczakiem. Felix zapłacił pieniędzmi z koperty.

– Tutaj może być podsłuch? – zapytała Nika, gdy już siedzieli przy stoliku.

Połowa miejsc pozostawała wolna.

– Może, ale to mało prawdopodobne. – Felix uniósł telefon. – To jest bardziej prawdopodobne niż montowanie mikrofonów w każdym miejscu w okolicy.

– Podsłuch w telefonie?

– *Teoretycznie to możliwe* – odparł Manfred – *ale jednak mało prawdopodobne.*

– Bo jesteśmy mało ważni – dokończył Felix.

– *Nie chciałem być nieuprzejmy, ale tak. A poza tym nie wykrywam żadnych ingerencji w softwarze. Oczywiście mogli mnie przeprogramować, ale to też mało prawdopodobne.*

Usiedli przy stoliku w kącie sali, daleko od wyjścia. Felix pociągnął łyk kawy i sprawdził bilety lotnicze. Czekał ich nocny lot, mieli więc przed sobą cały dzień. Otworzył ostatnią wiadomość od przyjaciela „Obszar chroniony Po Lin”.

– Polin – przeczytał Felix. – Jak to muzeum w Warszawie.

– Tu jest spacja – powiedziała Nika. – To są dwa wyrazy.

Felix zrobił to, co powinien zrobić od razu: wpisał „Po Lin” w wyszukiwarce. W odpowiedzi wyskoczył obrazek przedstawiający posąg siedzącego Buddy. Takich posągów było w Azji pewnie kilka tysięcy.

– Więc jednak zasnął z palcem na „wyślij”. – Felix spojrzał na Nikę. – Czujesz coś?

– Kapłani Nowego Boga to jakiś odłam buddyzmu. Albo i nie, może oni się tylko podobnie ubierają. Na pewno wyznają inne zasady. Gdzie jest ten posąg?

Felix odpisał Netowi: „Naradzamy się. Sprawdź tę pocztę”. Chwilę grzebał w telefonie.

– Hongkong – powiedział. – Ale podobnych jest wiele.

Nika przyjrzała się zdjęciu.

– Śnił mi się – powiedziała wolno. – Śnił mi się, jeszcze zanim wyruszyliśmy.

Felix powiększył zdjęcie posągu.

– On ma swastykę na brzuchu – zauważył.

– W Azji swastyka oznacza szczęście – wyjaśniła Nika. – Naziści ukradli ten symbol w latach trzydziestych dwudziestego wieku. Tutaj nikomu nie kojarzy się tak jak u nas. Napisz do Neta, że będziemy w Pekinie przed północą.

Felix popijał kawę i myślał o wróżbie z ciasteczka. Próbował znaleźć w kieszeniach karteczkę, ale gdzieś zniknęła. Zresztą pamiętał napis, nie był długi.

Być może w chińskich służbach pracował ktoś, kto miał inne plany niż Szef.

– Nie musimy być posłuszni... – mruknął Felix. – Ta wróżba szybko się spełni.

Otworzył mapę myśli, stworzoną przez Manfreda z przetłumaczonego notesu yakuzy, a potem wyszukał informacje o klasztorze Po Lin. Przeleciał wzrokiem tekst i powiedział:

– Niedawno klasztor przeszedł w ręce kościoła Nowego Boga.

– Ta sekta rośnie w siłę – zauważyła Nika.

Felix rozważał coś w myślach.

– Nie będziemy w Pekinie przed północą – zdecydował. – Lecimy do Hongkongu.

* * *

Jechali taksówką przez wielkie i zakorkowane miasto. Metro z pewnością byłoby szybszym rozwiązaniem, ale nadal chcieli unikać kamer. Nika była podenerwowana.

– Net jest w Pekinie – przypomniała. – To tysiąc dwieście kilometrów na północ. Hongkong leży tysiąc dwieście kilometrów na południe.

– To nie wakacje – powiedział miękko Felix. – Przylecieliśmy tu w konkretnym celu.

– Przecież dopiero co chciałeś lecieć do Pekinu. Co się zmieniło?

– Zobacz tutaj. – Felix pokazał jej telefon z otwartym plikiem z tłumaczeniem notesu yakuzy. – Kilka razy powtarza się określenie „Strefa Tian Tan”. Net przysłał wiadomość „Obszar chroniony Po Lin”. Tian Tan to posąg Buddy, który znajduje się w klasztorze Po Lin w Hongkongu. I yakuza, i Czarna Rzeka oznaczyły to samo miejsce jako jakąś specjalną strefę. To nie może być przypadek. To teraz najlepszy trop, jaki mamy.

Nika rozważała coś.

– Najpierw znajdziemy Neta – poprosiła. – Potem już razem polecimy do Hongkongu.

– To będą co najmniej dwa dni opóźnienia. – Felix pokręcił głową. – Na razie jedziemy na lotnisko. Każdy niech leci, dokąd chce, możemy się przecież rozdzielić.

– Nie, nie rozdzielajmy się. Z tego zawsze są kłopoty.

Felix nie odpowiedział, zatopiony w myślach.

Taksówka wciąż brnęła przez korki w wąskich uliczkach starej części miasta. Rzut oka na mapę wystarczył, żeby stwierdzić, że ledwie parę kilometrów dzieli ich od dwupasmówki. Samolot, którym mieli lecieć do Pekinu, startował za kilka godzin, więc tak

czy inaczej pozostawało dość czasu na to, żeby pełznąć w korkach i rozważać, do którego samolotu wsiąść.

– Tu jest linia kolei magnetycznej z centrum na lotnisko – zauważył na mapie w telefonie Felix, po czym sam sobie odpowiedział – kamery... – Przełączył widok na mapę myśli z notesu yakuzy.

– Chińczycy na pewno o tym pomyśleli. – Nika wyjęła z plecaka torebkę, jedną z tych, które ktoś zostawił w ich pokoju.

– Tu jest napisane „Powstrzymać każdego, kto wpadnie na trop strefy Tian Tan”. – Felix uniósł brew. – Ironia losu – dowiedzieliśmy się o tej strefie z instrukcji, że trzeba utrzymać ją w tajemnicy.

– Gdyby wiedzieli, że ktoś zajrzy do tych notatek, wymyśliliby kryptonim, nie podawaliby nazwy, którą można znaleźć w Wikipedii.

Rozsunęła zamek strunowy i pierwsze, co wpadło jej w ręce, to chiński paszport. Otworzyła go na stronie ze zdjęciem, przedstawiającym młodą Chinę.

– No nie wiem – powiedziała bez przekonania. – Ktoś może się zorientować.

Wyjęła coś elastycznego, nieprzyjemnie silikonowego w dotyku, lepącego się do rąk. W pierwszym momencie miała ochotę odłożyć to jak najszybciej. Dopiero po chwili zrozumiała, że trzyma... maskę. Rozprostowała ją – maska przypominała twarz z paszportu. Materiał, z którego została wykonana, przyklepał się do skóry, ale nie był pokryty klejem. Maskę nawet nie tyle się przyklejała, ile przysysała do twarzy.

Na dnie torebki było jeszcze coś. Nika wsunęła rękę i poczuła coś miękkiego i włochatego. Wzdrygnęła się. Wyciągnęła perukę z prostymi czarnymi włosami średniej długości.

– Czuję się jak na filmie szpiegowskim – mruknęła.

Felix sprawdził swoją torebkę – jej zawartość była analogiczna. W zasadzie mogliby założyć maski i się przesiąść do metra albo –

jeszcze lepiej - do szybkiej kolei magnetycznej. Taksówka zapewniała jednak więcej prywatności i spokoju. Kierowca nie zwracał na nich uwagi. Ciamkał coś, co chyba nie było gumą do żucia, a każdy postój pod światłami lub z powodu korka wykorzystywał do przeglądania telefonu.

– Możemy mu kupić bilet – powiedziała nagle Nika.

– Netowi? – upewnił się Felix. Chciał zajrzeć do poczty, ale przypomniał sobie, że tutaj nie mają dostępu do internetu. – Możemy, jak dotrzemy na lotnisko.

Nikę coś tknęło. Zajrzała do torby i znalazła to, czego się spodziewała - na samym dnie leżał blister z kartą do telefonu. Uniosła ją z uśmiechem. Felix tylko pokręcił głową.

– Na pewno wszystko sprawdzą – powiedział. – Dowiedzą się od razu, co planujemy. A to im się nie spodoba. – Przekartkował paszport. – Tego też nie możemy użyć, jeżeli mamy lecieć do Hongkongu.

– A jeżeli użyjemy naszych prawdziwych paszportów, dowie się o tym Pan X – stwierdziła Nika.

Taksówka cały czas pełzła w korku. Felix błędził wzrokiem po mijanych sklepach.

– Zakładamy maski – zdecydował nagle – i wysiadamy.

– Ale... dlaczego? – zaoponowała Nika. – Mieliśmy wszystko uzgadniać!

– Potrzebujemy nowej tożsamości. Chyba wiem, jak ją załatwić.

– Żeby nikt nie wiedział, że lecimy do Hongkongu?

– Tak.

Maska marszczyła się i nie pozwalała się wygładzić. Po kilku próbach Nika odkryła, że trzeba najpierw wpasować nos, a potem delikatnie rozciągnąć silikonopodobny materiał we wszystkie strony i przyłożyć do skóry. Nie było to zbyt miłe doświadczenie. Pomogła Felixowi, po czym nawzajem wygładzili sobie krawędzie masek. Dziewczyna spięła starannie włosy i nałożyła perukę, która idealnie przylgnęła do skóry również na krawędziach. Spojrzeli na

siebie i parsknęli śmiechem. Szybko się jednak opanowali, żeby nie wzbudzić zainteresowania kierowcy.

– Ciekawy materiał. – Felix badawczo dotykał „skóry” na policzku. Od zewnętrznej strony nie była ani trochę lepka.

Nika nałożyła jeszcze perukę Felixowi i poprawiła, żeby spod spodu nie wystawały jego własne blond włosy.

Zatrzymali taksówkę i zapłacili, zaokrąglając sumę w górę. Najwyraźniej zaokrąglili w sposób zadowalający dla kierowcy, bo co prawda zrobił wielkie oczy, widząc nieoczekiwaną transformację pasażerów, ale nie skomentował tego w żaden sposób.

Wysiedli i chwilę patrzyli na siebie w jasnym świetle dnia. Maski były nieodróżnialne od prawdziwej skóry. Nika nie wytrzymała i znów parsknęła śmiechem. Śmiech udzielił się też Felixowi, ale nie na długo.

– Odciski palców mamy niezmiennione – powiedział. – Wzór siatkówki również.

Stali na szerokim chodniku, przed czymś, co wyglądało jak zwyczajne zachodnie centrum handlowe. I właściwie to gdyby nie inaczej wyglądający ludzie, mogłoby to być pierwsze lepsze miasto europejskie. Po dokładniejszym przyjrzeniu się otoczeniu można było zauważyć jedną istotną różnicę: kawałek dalej chodnik kończył się barierką, za którą znajdował się wjazd na parking podziemny. Dalej nie było już chodnika, tylko ozdobne ogródki skalne i krzewy. Piesi chodzili po jezdni, obok pełzających w korku samochodów.

Przyjaciele weszli do centrum handlowego, które wewnątrz wyglądało już całkowicie zachodnio, jeśli oczywiście pominąć język napisów. Znaleźli kawiarnię i zamówili po kawie. Felix połączył się z siecią i sprawdził wiadomości od Neta. Nadal nic. Napisał więc:

„Lecimy do Hongkongu. Tam prowadzą tropy. Kupimy Ci bilet na lotnisku. Zapłacimy gotówką, żeby nie używać kart. Wyślemy go tym mailem”.

Wysłał wiadomość, po czym przypomniał sobie o pewnej istotnej sprawie.

– System szkolnej poczty nie dopuszcza przesyłania plików – powiedział. – Co za bubel...

– To przecież nie ma znaczenia – odparła Nika. – Wystarczy, że będzie tam wpisany numer jego paszportu. Odbierze kartę pokładową na lotnisku, na stanowisku odprawy.

Felix przytaknął i napisał kolejną wiadomość:

„Bilet będziesz miał do odbioru na lotnisku. Napisz, o której możesz tam dotrzeć”.

Westchnął, bo przypomniał sobie jeszcze o czymś.

„Jeżeli Jiao_15 chce lecieć, przyślij jej dane”.

Picie kawy w maskach okazało się możliwe wyłącznie przez słomkę. Przyjaciele mieli wrażenie, że wszyscy się na nich gapią, bo wiedzą o kamuflażu. Ale to było tylko złudzenie. I nawet nieznanostwo chińskiego nie stanowiła problemu, bo przecież mogli pochodzić skądkolwiek. Zresztą trochę nawet wyglądali na turystów, szczególnie Felix, który targał dwa plecaki.

– Zobaczmy, co potrafi pani Poniatowska – powiedział, pisząc kolejną wiadomość, tym razem do mamy Laury.

Odpowiedź przyszła po kilku minutach. Felix uśmiechnął się, dopił kawę i wstał. Nika zrobiła to samo.

– Powiesz mi, jaki masz plan? – zapytała.

– Musimy sobie zrobić zdjęcia. – Felix szedł już w stronę budki fotograficznej po przeciwnej stronie hallu.

* * *

Tor kolei maglev kończył się przepaścią bez żadnej nawet symbolicznej bariery, która mogłaby zatrzymać pociąg po awarii hamulców. Zapewne konstruktorzy uznali, że nie istnieje taka bariera, która zatrzymałaby pociąg jadący ponad czterysta kilometrów na godzinę. Felix patrzył na koniec toru i na blok mieszkalny, wybudowany kilkadziesiąt metrów dalej. Mieszkanie w nim musiało się wiązać ze sporymi emocjami.

Oczywiście nikt nie zwracał uwagi na maski i peruki przyjaciół. Zresztą nie wyróżniali się na tle innych – peron był wypełniony ludźmi z całego świata, bo ta linia kolejowa miała jedynie dwie stacje. Ta druga znajdowała się na lotnisku.

– A jeśli pani Poniatowska zawiedzie? – zapytała Nika. – Co wtedy?

– Wtedy pomyślę... pomyślimy nad planem B. Na razie nie ma potrzeby.

– Już mam plan B. Polecimy do Pekinu, do Neta. I wtedy pomyślimy, co dalej.

Felix już wziął oddech, żeby coś odpowiedzieć, ale zrezygnował. Chwilę się zastanawiał, po czym powiedział po prostu:

– OK. To może być plan B.

Pociąg, nieco retrofuturystyczny z wyglądu, był jeszcze szerszy od tego, którym przyjechali do Szanghaju. Wtoczył się na stację, czy może lepiej powiedzieć, że się wsunął, bo przecież nie dotykał szyn, tylko unosił się nad torem na poduszce magnetycznej. Wsiedli i przejściem pomiędzy rzędami, po sześć foteli w każdym, ruszyli na poszukiwanie miejsc. Podróżnych było niewiele, przyjaciele wybrali miejsca, oczywiście przy oknie.

Nie rozmawiali, ich dalsze plany zależały od tego, czy pani Poniatowska spełni prośbę Felixa. Nika nie była pewna, czy chce, żeby tak się stało, czy nie, bo być może lot do Hongkongu był sposobem, by szybciej spotkać się z Netem.

Dzięki wyświetlaczowi, który pokazywał aktualną prędkość, wiedzieli, że pociąg jedzie z prędkością czterystu trzydziestu kilometrów na godzinę. Raz nawet pokazał o jeden kilometr więcej. I już zwalniali, wjeżdżali na stację. Cała podróż trwała ledwie kilka minut.

– Po poprzednim pociągu ten już nie robi aż tak dużego wrażenia – powiedziała Nika, gdy wysiadali.

– Na mnie za chwilę to nic już nie będzie robiło wrażenia – odparł Felix. – Chyba tak właśnie czują się starzy ludzie.

„Przeżyli już tyle, że nic nie robi na nich wrażenia”, Nika usłyszała jego myśli. Albo tylko jej się zdawało.

Przeszli łącznikiem do wielkiej hali lotniska, która wyglądała na wybudowaną tydzień wcześniej i dopiero udostępnioną podróżnym.

Felix zajął się telefonem i po chwili udało mu się połączyć z siecią lotniskową².

– Blisko – powiedział tylko i skrzył w sobie tylko znanym kierunku.

Nika westchnęła i podążyła za nim. Ponowna rozmowa o wspólnym planowaniu i informowaniu się nawzajem o nowych pomysłach musiała chyba poczekać. Zapewne i tak była skazana na niepowodzenie.

W pełni zautomatyzowana przechowalnia bagażu wyglądała trochę jak paczkomat. Usytuowano ją za kilkoma kawiarniami, takimi raczej skromnymi, bo większość kawiarni i sklepów i tak znajdowała się dopiero w strefie wolnocłowej, za bramkami kontroli bezpieczeństwa. Felix z telefonem przed nosem odszukał odpowiednią skrytkę i wpisał na ekranie dotykowym kod. Drzwiczki niewielkiej skrytki odskoczyły z metalicznym kliknięciem.

Przyjaciele podeszli i zajrzeli do środka. Leżała tam jedynie koperta. Felix wyjął ją i płynnym ruchem zamknął drzwiczki.

– Chodźmy stąd – rzucił, wpychając kopertę do kieszeni spodni. – Tu jest masa kamer. To chyba najbardziej podejrzane miejsce na całym lotnisku.

Przeszli do jednej z kawiarni, gdzie kamer mogło, choć wcale nie musiało, być mniej. Zamówili coś, co wyglądało na połączenie kanapek z pączkami. Kiedy usiedli, Felix wyciągnął z kieszeni dwa paszporty i jeden z nich podał Nice. Wyglądały na używane i nawet wstemplowano w nich jakieś wizy z poprzednich podróży. A jednak najważniejsze strony, te z danymi posiadaczy, zawierały aktualne zdjęcia, które przyjaciele zrobili sobie pół godziny

wcześniej. Natomiast najciekawsze okazało się to, że paszporty były brytyjskie.

– Teraz to naprawdę czuję się jak w filmie szpiegowskim – przyznała Nika. – Jak to możliwe?

– Pewnie brytyjskie służby mają tutaj lepsze zdolności operacyjne – wyjaśnił Felix – co pokazuje, że współpraca jest ścisła.

W paszporty wsunięto bilety na samolot do Hongkongu.

– A co z Netem? – zapytała Nika.

Felix pokręcił głową.

– Przekazałem pani Poniatowskiej wszystkie informacje. Nie wiem nic więcej. Ona nigdy nie pisze nic ponad to, co jest potrzebne w danej chwili.

– Więc nie wiemy, czy Net ma bilet do Hongkongu?

– Nie wiemy – uczciwie przyznał Felix. – Poprosiłem o bilety dla niego i dla Jiao. Mogę zapytać, ale raczej nie odpowie. Myślę, że ma dużo pracy.

Dla Jiao... Nika przymknęła oczy.

– Co może być ważniejsze od odnalezienia własnej córki? – zapytała.

– Szuka jej, wykorzystując swoją pozycję w ABN. Myślę, że jeżeli przesadzi, będzie miała kłopoty i straci możliwość, by zrobić cokolwiek.

Kelnerka postawiła przed nimi dwa talerzyki z czymś, co przypominało pączki z szynką i sałatą. Spróbowali, dzięki czemu po pierwsze przekonali się, że to naprawdę smakuje jak pączki z szynką i sałatą, a po drugie, że jedyną sensowną opcją jedzenia w maskach jest odrywanie małych fragmentów i wkładanie ich do ust.

– Na razie nie zamawiajmy nigdzie zupy – zasugerowała Nika.

Do odlotu mieli wciąż dużo czasu, co oznaczało dużo czasu na denerwowanie się. Nika wzięła tablet i przeczytała jeszcze raz

wiadomość od Giuseppe. Chwilę się zastanawiała, po czym napisała: „Lecę do Hongkongu”. Wysłała wiadomość od razu, w obawie, że zmieni zdanie. I rzeczywiście od razu pożałowała tego. Miała wyrzuty sumienia, choć przecież nie zrobiła niczego złego. Najchętniej cofnęłaby wysyłanie, ale na to było oczywiście za późno. Wylogowała się więc tylko, na wypadek gdyby Giuseppe odpisał. Tylko co miałby odpisać? Przecież nie przyleci do Hongkongu z powodu takiej błażej wiadomości.

Dopili kawę. Zerkali w stronę stanowisk odprawy i powoli docierało do nich, co zamierzają za chwilę zrobić.

– To się może źle skończyć – pierwsza odezwała się Nika.

– Wiem – przyznał Felix. – Najbezpieczniejsze wyjście to użycie polskiego paszportu i zakup biletu do Polski. To by zakończyło wszystkie kłopoty.

– Jak niebieska pigułka z Matrixa.

Felix zamyślił się.

– Za to działanie czerwonej pigułki jest trudne do przewidzenia. – Wpatrywał się w paszport. – Chińskie więzienie jest jedną z możliwości.

– Prowadzimy swoją małą grę, a nad naszymi głowami toczą się gry o wiele potężniejsze. Jesteśmy w nich mniej niż pionkami.

Felix przestał jeść.

– Tak całkiem poważnie... – Wstał i pocałował Nikę w policzek. – Wracaj do Polski. I zabierz ze sobą Neta.

Szybkim krokiem odszedł od stolika.

1. Qipao – tradycyjna chińska sukienka o kroju przylegającym do figury, sięgająca najczęściej do kostek, pod szyją zakończona stójką, często uszyta z jedwabiu.
2. Nie wierzcie temu, co piszą w książkach. To nie jest takie proste.



21. Za tym samochodem!

Aniołki odbiły się od zadania. To się nie zdarzało często. Wprawdzie większość prób zdobycia informacji nawet z miejsc bez wysokiej klasy zabezpieczeń kończyła się porażką. A konkretnie to czas i zasoby obliczeniowe potrzebne do sforsowania przeszkody były zbyt wysokie w porównaniu do potencjalnych korzyści. Tym razem jednak wyglądało to inaczej. Programy ochronne nie tylko uniemożliwiły włamanie, ale też wyruszyły w pościg za kilkoma z Aniołków. A serwery, do których próbowały „zajrzeć” Aniołki, nie należały do rządu, armii ani nawet banku. Tak ostra i profesjonalna reakcja była więc nietypowa. Sam powód tej nadgorliwości systemów ochronnych też był niezrozumiały. Aniołki sprawdzały datę dwudziestego czwartego października, która pojawiała się coraz częściej w podejrzanych transmisjach danych w sieci.

Major Karol Hiacynt przeglądał raporty sprzed kilku minut. Sprawa była już zakończona, Aniołkom udało się uciec i zatrzeć ślady w mniej niż półtorej sekundy od rozpoczęcia pościgu. To całkiem długo jak na standardy zabezpieczeń sieciowych, ale i tak o rzędy wielkości za szybko, by można było polegać na decyzjach ludzkich.

Teoretycznie znalezienie powiązania między Aniołkami a majorem Hiacyntem, czy nawet w ogóle z polskim wywiadem wojskowym, byłoby niezwykle trudne. Ale to co innego stanowiło największe zagrożenie – Aniołki nie mogły być traktowane jako normalny software. Dlatego większą część energii poświęcały na zacieranie śladów, kasowanie własnych kopii i podsuwanie fałszywych tropów. Dopisanie ich kodów do baz danych programów antywirusowych mocno ograniczyłoby ich możliwości działania. A być może nawet by je uniemożliwiło.

A jednak z całego tego dzisiejszego zamieszania wyniknął jeden pożytek. Aniołki zdobyły fragment kodu programu odpowiedzialnego za spreparowanie fałszywych kart ID pilotów, którzy zastąpili prawdziwą załogę Herculesa w Dubaju. Nie było na to dowodów, ale prawdopodobnie ten sam software został użyty do podmiany dokumentów lotu i reszty działań pobocznych. W ten sposób Hercules odleciał, a przez kilka następnych godzin nikomu nie zapaliła się czerwona lampka, że coś nie gra.

Major obracał w palcach mały metalowy element znaleziony w kokpicie Herculesa. Położył go obok opakowania po truskawkowej gumie do żucia i zamyślił się.

Hercules doleciał tam, gdzie miał dolecieć. Co prawda w niewyjaśniony sposób pozbył się po drodze ładunku, ale bardzo trudno byłoby to uznać za sabotaż. W końcu ładunek, czyli M-ATV, miał dotrzeć do Tajlandii na testy, a ta historia tylko pomogła w sprzedaży całej partii polskich pojazdów.

Zatem po co to wszystko? Po co fałszywa załoga? I co ma się wydarzyć dwudziestego czwartego października?

Analiza fragmentu kodu, użytego do sabotażu sterowania metrem w chińskim mieście Changsha, wykazała, że należał on do sztucznej inteligencji. Analizy, znalezione ostatnio przy okazji powiązanych wydarzeń, zdradzały, że one również należały do sztucznej inteligencji. A po drugie, że to były dwa rodzaje kodu. Czyli dwie niezależne sztuczne inteligencje. Ze strzępków

informacji powoli wyłaniał się obraz sytuacji. Obie AI działały na tyle dyskretnie, na ile było to możliwe, i zdecydowanie przeciw sobie. Gdy jedna coś robiła, druga starała się jej przeszkodzić, sabotowała jej działania. I *vice versa*. Ich cele pozostawały jednak nieznane.

Major odtworzył jeszcze raz nagranie z Dubaju. Dużo mniej wyraźne od tego z Bangkoku, bo w Dubaju Hercules parkował dalej od kamer. Dwóch pilotów wsiadło do samolotu, a kilka chwil później nastąpiło uruchomienie silników. Załoga Herculesa powinna liczyć co najmniej cztery osoby, ale jak widać, dwie też sobie poradziły. W tym czasie prawdziwa załoga, pięcioosobowa, smacznie spała w hotelu.

Okazało się jednak, że warto obejrzeć to samo nagranie kilka razy. Za którymś kolejnym obejrzeniem zwraca się już uwagę na co innego niż na początku. I tak właśnie major zauważył ruch w jednym z okien samolotu. Powiększył ten obszar i odtworzył film w bardzo dużym zwolnieniu. Ktoś był w samolocie. Ten ktoś nie wysiadł w Dubaju, tylko przyleciał z Warszawy i przeczekał kilka godzin na pokładzie.

Szczerze mówiąc, w tych kilku pikselach z trudem nawet dawało się rozpoznać twarz. Pokazała się zresztą na krótko, a widoczna w całości była ledwie przez trzydzieści pięć klatek. Nieostry duch.

Major użył usługi firmy zewnętrznej, w której jego agencja miała wykupiony dostęp. Software Vidoktor bez trudu przeprowadził interpolację owych trzydziestu pięciu klatek. Chwilę później na ekranie tabletu majora wyświetliła się twarz nastolatki z kręconymi rudymi włosami. Teraz pozostawało tylko znaleźć właścicielkę twarzy. Najlepiej zacząć od przeszukania mediów społecznościowych. A to już była robota idealna dla Aniołków.

Major odłożył tablet i wyjrzał przez okno kawiarni na pięćdziesiątym drugim piętrze na nocną panoramę Bangkoku. Szykowało się coś dużego. I to niedługo.

* * *

Wkładki w butach uwierały go coraz bardziej. Celowo wybrał niewygodne, żeby oszukać system rozpoznawania kroków.

– To bardzo ryzykowne – powiedział.

– Już podjęłam decyzję – powiedziała dziewczyna – Chinka o krótkich, czarnych włosach. – Lecimy razem.

Jej wygląd sprawiał, że była poza podejrzeniem. A może nie? A może wprost przeciwnie?

Tak czy inaczej, musieli podejść do okienka osobno. Napis w niezrozumiałych znaczkach brzmiał jak groźba. A ten powtórzony mniejszymi literami po angielsku wiele nie zmieniał.

Chiński pogranicznik z groźną miną porównał zdjęcie z paszportu z twarzą stojącego przed nim podróżnego.

– Imię i nazwisko? – zapytał, choć miał przed sobą paszport ze wszystkimi danymi.

– John Cleese – odparł Net.

* * *

Nawet z bliska trudno było się zorientować w kamuflażu. To jednak nie sprawiało, że Felix mniej się denerwował. Obracał w dłoniach paszport i cały czas się zastanawiał, czy jego plan zadziała.

– Jesteś pewna? – zapytał stojącej obok Chinki o krótkich, czarnych włosach.

– Podjęłam decyzję – powiedziała Nika. – Lecimy razem.

Stali w kolejce do odprawy, w otoczeniu setek innych podróżnych. W naturalnym dla takich miejsc zamieszaniu nikt nie zwracał na nich uwagi.

– Na starych filmach szpiegowskich fałszerz dokumentów to ktoś w rodzaju doskonałego drukarza – powiedział Felix. – Dziś to nie wystarcza, bo każdy paszport ma swoją kopię w rządowych bazach danych. Bez tego nie byłby nic wart.

– Jeżeli przejdziemy przez tę kontrolę, to będzie znaczyło, że sporo osób dobrze wykonało swoją pracę – przyznała Nika. – Nielegalną pracę.

Oglądała „swoją” paszport i próbowała zapamiętać „swoje” imię i nazwisko. Powtarzała je szeptem.

Felix zerknął na zegarek, a raczej na wyświetlający się w rogu ekranu licznik pulsu. Tętno miał takie, jakby dopiero co przybiegł tu z pociągu. Pocił się pod maską i mógł tylko mieć nadzieję, że twórcy tego supermateriału to przewidzieli.

– Idę pierwszy – powiedział. – Jeśli coś będzie nie tak, zdejmij maskę, użyj polskiego paszportu i wracaj do domu.

Podszedł do okienka i bez słowa podał paszport.

– Imię i nazwisko? – zapytał mundurowy. A dokładniej to Felix domyślił się, że dźwięki wydobywające się z ust pogramicznika są takim właśnie pytaniem.

– Gi Jun – odparł Felix, czyli wydał z siebie dźwięk, którego uczył się z Manfredem przez ostatnie kilka minut.

Nie był pewien, czy to wystarczy, bo na żadne więcej pytanie w języku mandaryńskim nie potrafiłby odpowiedzieć. Pogramicznik wpisywał coś w komputer, co zdawało się trwać wieczność. Wreszcie wbił stempel w chiński paszport i oddał go bez słowa, bez zmiany wyrazu twarzy. Felix również wiele wysiłku włożył w to, żeby nie okazać ulgi. Przeszedł dalej, gdzie zaczynały się eleganckie sklepy, i zaczekał na Nikę.

Ona również przeszła kontrolę bez problemów. Od razu kupiła w automacie soczek w kartoniku. Nawet nie dlatego, że chciało jej się pić, tylko żeby zająć czymś drżące ręce i zachowywać się bardziej naturalnie.

– Myślisz, że nas obserwują? – zapytała.

– Myślę, że mają ważniejsze sprawy na głowie. Na pewno wiedzą, że przeszliśmy przez kontrolę, czyli wszystko idzie zgodnie z planem. Z ich planem. Czerwona lampka zapali im się za dwie i pół godziny.

Weszli między sklepy, ale nie poświęcali najmniejszej uwagi wystawom. Okreźną drogą dotarli do miejsca, które było kluczowe dla planu Felixa. Była to śluza, w której zewnętrzne drzwi otwierały się dopiero po zamknięciu się tych wewnętrznych. Wewnętrzne zaś otwierały się jedynie, jeśli wewnątrz śluzy nie było nikogo. Nie można jej było pokonać w przeciwną stronę. Zresztą wielkie napisy informowały, że przejście jest dozwolone tylko w jednym kierunku, a za samą próbę przejścia pod prąd grozi wysoka kara i traci się też jakieś punkty zaufania, cokolwiek to znaczyło.

Śluza nie była chyba zbyt często używana, niemniej wyjście przyjaciół nie zwróciło niczyjej uwagi. Wyszli poza budynek terminalu, pokręcili się trochę, żeby zmylić kogoś, kto przypadkiem by się im przyglądał. Wreszcie weszli z powrotem do hali odlotów i ustawili się w jednej z kolejek.

– Cała sztuka polega na tym, żeby nie trafić na tego samego pogranicznika – mruknął Felix, wyciągając brytyjski paszport.

* * *

Bliskość wieżowców z prawej i lewej strony niepokoiła niemal tak samo, jak bliskość wody pod wysuniętym podwoziem Boeinga 737. Podejście do lądowania w Hongkongu o zachodzie słońca pomiędzy malowniczymi wzgórzami-wyspami w innych okolicznościach można by uznać za piękne i relaksujące przeżycie. Podczas tego podejścia do lądowania pilot intensywnie korygował tor lotu, co z kabiny pasażerskiej sprawiało wrażenie nadchodzącej nieuchronnie katastrofy. Trójka młodych Niemek z tyłu samolotu piszczła przy każdym mocniejszym bujnięciu.

– Czy ktoś może tam pójść i je zastrzelić? – zapytał chłopak, wczepiony w podłokietniki.

– Jeszcze kilka minut. – Dziewczyna chwyciła jego dłoń, by dodać mu otuchy. – Boisz się latać?

– Latać nie – odparł. – Boję się tylko rozbijać o budynki i zbrocza gór. Nie przepadam również za wodowaniem ani za pożarem na pokładzie. Samo latanie jest spoko.

Już wydawało się, że wylądują na wodzie, jednak w kluczowym momencie za oknem pokazał się grunt, a chwilę później koła bardzo łagodnie dotknęły pasa. Prawie nie odczuli wstrząsu.

Pasażerowie zaczęli bić brawo.

– Myślałem, że to jest polski zwyczaj – powiedział Net.

– Myślałam, że to jest chiński zwyczaj – powiedziała Jiao.

* * *

Bliskość wieżowców z prawej i lewej strony niepokoiła niemal tak samo, jak bliskość wody pod wysuniętym podwoziem Beinga 737. Podejście do lądowania w Hongkongu o zachodzie słońca pomiędzy malowniczymi wzgórzami-wyspami w innych okolicznościach można by uznać za piękne i relaksujące przeżycie. Nika wyglądała przez okno, nie zwracając większej uwagi na manewry pilota, powodujące przeciążenia z prawej lub lewej strony. A czasem też góra-dół. Nie przeszkadzali jej nawet porykujący gdzieś z tyłu młodzi Szwedzi.

– Tu jest pięknie – powiedziała.

Felix mruknął coś, co przy odrobinie wyobraźni mogło uchodzić za wyraz zgody.

Ledwie koła łagodnie dotknęły pasa, pasażerowie zaczęli bić brawo. Nika nawet nie zwróciła na to uwagi. Wyglądała przez okno na przesuwające się za oknem budynki terminalu i samoloty przy rękawach. Czuła, że jest blisko celu, blisko czegoś, do czego podświadomie dążyła od dawna. Być może, choć bardzo nie chciała tego przyznać sama przed sobą, być może był to prawdziwy powód, dla którego w ogóle wyruszyła w tę podróż.

* * *

Net miał nieustające wrażenie, że ktoś ich śledzi. To, że udało im się przejść odprawę i wsiąść do samolotu, ani trochę go nie uspokoiło. Był pewny, że służby specjalne bawią się z nimi w kotka

i myszkę, a celem tej zabawy jest kolacja kotka, z myszką w roli głównego dania.

Po pokonaniu kilku korytarzy dotarli do rzędu stanowisk z okienkami. Klębił się tu spory tłumek, który tak jakoś naturalnie formował się w kolejki.

– Znowu kontrola paszportowa? – zdziwił się Net. – Myślałem, że Hongkong to Chiny.

– Tak, ale to bardziej skomplikowane – odparła Jiao. – Hongkong przez dziewięćdziesiąt dziewięć lat należał do Wielkiej Brytanii. To się skończyło w tysiąc dziewięćset dziewięćdziesiątym siódmym roku. Od tego czasu przez pięćdziesiąt lat ma... swego rodzaju autonomię.

– O, jest normalny internet! – ucieszył się Net, klikając w ekran telefonu. – Wszystko działa! Nie ma cenzury!

– Schowaj telefon. – Jiao pokazała tabliczkę z zakazem fotografowania.

– Ale ja nie robię zdjęć.

– Ale ktoś może pomyśleć, że robisz.

– I zabierają za to te punkty zaufania?

Dziewczyna zastanowiła się.

– Nie wiem, czy to działa też w Hongkongu. Ale lepiej nie ryzykować.

Net na wszelki wypadek wyciszył telefon. Sprawdzenie wiadomości może zaczekać, aż wyjdą z lotniska.

Odprawę przeszli bez najmniejszego kłopotu. Ale Net nie odczuł żadnej ulgi. Bo to, że byli w Hongkongu, ani trochę go nie uspokajało. Autonomia autonomią, ale to jednak Chiny.

Nie mieli żadnego bagażu deklarowanego, czyli nie musieli szukać taśm bagażowych. Zjeżdżali już schodami ruchomymi w wielkiej hali wprost do wyjścia. Net rozglądał się czujnie. I dostrzegł za nimi coś, od czego zjeżyły mu się włoski na karku.

– Jak bardzo ten Hongkong jest autonomiczny? – zapytał.

– Nigdy się tym nie interesowałam, a co?

– Czy mogą nas stąd deportować do Chin za te fałszywe paszporty?

Jiao nie odpowiedziała, powiodła jednak spojrzeniem za wzrokiem Neta, w górę biegu ich schodów ruchomych. Jakaś Azjatka przepychała się między podróżnymi. Może to był przypadek, ale wyraźnie zerkała na Neta i Jiao.

Net chwycił dziewczynę za rękę i pociągnął za sobą, w dół schodów.

– *Excuse me...* – powtarzał, deptając ludziom po butach i roztrącając walizki.

Kobieta zrobiła to samo. Ale ponieważ była dobre dwadzieścia metrów za nimi, zatłoczone schody, pełne podróżnych z bagażami, skutecznie ją powstrzymywały. Coś krzyczała, ale nie dało się dosłyszeć co. Prawdopodobnie wzywała wsparcie.

Zbiegli ze schodów. Net ciągnął Jiao za rękę w kierunku wyjścia oznaczonego napisem „taxi”.

– Nie mamy pieniędzy! – przypomniała w biegu Jiao.

– Jeden problem naraz! – odkrzyknął Net. – Nad drugim pomyślimy po drodze!

Wybiegli na zewnątrz i dopadli pierwszej wolnej taksówki w kolorze czerwonym.

– Jakież bagaże? – zapytał kierowca.

– Żadnych! – odparł Net. – Jedźmy!

– Ale gdzie?

– Do centrum.

Azjatka dotarła do dołu schodów ruchomych i teraz biegła w stronę wyjścia z hali.

– Centrum, to znaczy gdzie? – Kierowca wciąż nie ruszał. – Kowloon City?

– Tak, tak! Właśnie tam! – niemal krzyknął Net. – Niech pan jedzie! Zaraz znajdę adres.

* * *

Nika, zasapana po gonitwie, stała bezradnie przed wyjściem z hali przylotów. Ludzie potrącali ją, zatrzymała się bowiem dokładnie przed drzwiami. Nie zwracała na to uwagi, łzy spływały jej po masce. Przed oczyma miała wciąż tylko jedno – Neta, który uciekał przed nią, trzymając za rękę obcą dziewczynę. Pamiętała to zaskoczenie w jego oczach, gdy zorientował się, że go zobaczyła. Czy myślał, że jeżeli ucieknie, to coś w ten sposób zmieni? Że Nika zapomni o tej całej Jiao_15? Że kiedy się potem znów spotkają, oboje będą udawać, że nic się nie wydarzyło? A może już się nie spotkają, bo Net wybrał inną drogę życia?

– Masz maskę na twarzy – przypomniał jej Felix, stając obok. Grzebał w telefonie. Działały wszystkie serwisy, telefon pingał kolejnymi powiadomieniami. W Hongkongu internet znów był wolny.

Nika dotknęła ręką twarzy i nie bez trudu odlepiła maskę. Nawet nie zwróciła uwagi na ulgę, jaką odczuła jej skóra. Potem zerwała z głowy perukę. Oba przedmioty z zamachem cisnęła do kosza.

Felix już miał powiedzieć, że mogą się jeszcze przydać, ale powstrzymał się. Wyjął je tylko. Zadzwoił do Neta, ale ten nie odpowiadał.

– Chodź. – Podeszedł do stojących taksówek.

W milczeniu ruszyła za nim. Wsiadli do pierwszego wolnego samochodu.

– Za tym samochodem! – Felix wskazał oddalającą się taksówkę Neta i Jiao. – Za tą Toyotą poprosimy.

– To nie film sensacyjny – odparł kierowca. – Muszę znać adres.

– Pasażer tamtej taksówki zna adres.

Kierowca westchnął, uruchomił silnik i ruszył. Siedział po prawej stronie, ponieważ w Hongkongu ruch był lewostronny. Nie miał, jak kierowcy w Tajlandii, modlitewnych napisów nad głową, miał za to siedem tabletów i telefonów komórkowych

przymocowanych nad deską rozdzielczą. Dwa pokazywały nawigację, pozostałe chyba potencjalne zlecenia z różnych źródeł. Część wyświetlała informacje po angielsku, część w chińskich znaczkach. Tak samo zresztą wyglądały drogowskazy i informacje drogowe – wszystkie dwujęzyczne.

Nika dochodziła do siebie. Nie wiedziała, co o tym myśleć. Tak się ucieszyła, gdy go dostrzegła. Czy to możliwe, że Net nie rozpoznał jej? Wpatrywała się w drogę przed nimi, ale nie mogła się zorientować, do którego samochodu wsiadł Net i... ta dziewczyna. Kierowca jednak chyba to wiedział, bo spokojnie jechał ze stałą prędkością.

„Co wy wyprawiacie?! Dlaczego nie wsiedliście do samolotu?” Taka wiadomość przyszła na telefon Felixa. Nadawcą był oczywiście Szef, którego spotkali w Szanghaju, albo – co bardziej prawdopodobne – oddelegowany przez niego oficer wywiadu.

„Właśnie wylądowaliśmy w Hongkongu”, odpisał Felix. „Mamy nowy trop. Kontynuujemy poszukiwania”

„Mieliście lecieć do Pekinu”

„Mieliśmy szukać przyjaciółki, a przy okazji samolotu. Taka była umowa. I mieliśmy wysyłać raporty. To jest pierwszy raport”

„Wracajcie na lotnisko i zgodnie z planem lećcie do Pekinu”

Felix chwilę się namyślał, po czym napisał: „Następny raport jutro”.

Przez myśl przemknęła mu wątpliwość, jak bardzo ich działanie jest nierozsądne. Długo nie musiał się zastanawiać – było, i to nawet bardzo. Próbował się uspokoić. Wyrzwał przez okno. Wszystkie taksówki wyglądały tak samo – były to leciwe czerwone Toyoty Crown z białymi dachami. Ich używanie wynikało chyba wyłącznie z tradycji. Część jechała z wystającymi z bagażników walizkami, a klapy bagażników trzymały się na elastycznych gumach. Widocznie rozmiar bagaży powiększył się znacząco w ostatnich latach.

Net nie odbierał telefonu ani nie odczytywał wiadomości. Nie pozostało im więc nic innego, jak ufać, że kierowca podaży za właściwą taksówką, i oglądać widoki.

Jak na miasto, w którym brakowało miejsca na nowe budynki, było tu zadziwiająco wiele zieleni. Sporą część Hongkongu stanowiły wyspy wyłaniające się z morza, strome wzgórza, porośnięte dżunglą. Być może budowanie na takich obszarach było zwyczajnie zbyt kosztowne i niepraktyczne. Tak czy inaczej przez pierwszy kwadrans widzieli jedynie skomplikowany układ dróg, zielone zbocza i – czasem – morze. Przejechali przez wiele rozjazdów drogowych i estakad, a niebo z granatu przeszło już w czerń. Wyprzedzali limuzyny, ciężarówki i autobusy piętrowe, przypominające te londyńskie.

Przejechali przez tunel i znaleźli się na moście nad wielkim portem cargo. Z przodu, w oddali, za pylonem mostu wiszącego, pojawiły się pierwsze wieżowce.

– Dobrze znasz tę Jiao_15? – zapytała wreszcie Nika.

– Mówiłem ci już, że dwa razy z nią rozmawiałem na forum – odparł Felix. – W tym samolocie był jej chłopak.

– Myślisz, że bardzo jej zależy na odnalezieniu go? – Nika patrzyła na Felixa uważnie.

– Tak sądzę. Zdecydowała się zrobić to, co i my robimy.

Przejechali kolejne wielopoziomowe wiadukty, obok osiedla monstrualnych bloków, wysokich na chyba pięćdziesiąt pięter. Dalej w polu widzenia mieli już tylko kolejne estakady i kolejne wieżowce, całe stada wieżowców. Światło setek tysięcy okien i setek tysięcy reklam czyniło latarnie zbędnymi. Zrobiło się jeszcze jaśniej, wjechali bowiem do centrum biznesowego, gdzie budynki osiągały takie wysokości, że liczenie pięter było z góry skazane na niepowodzenie. Wreszcie wieżowców zrobiło się tak dużo, że chyba nawet więcej niż w Nowym Jorku.

Zjechali na podjazd przed hotelem. Nika, nie czekając na nic, otworzyła drzwi i wyskoczyła z taksówki. Felix zerknął na

taksometr i podał odliczone banknoty. Kierowca spojrział i nawet nie wyciągnął po nie ręki.

– Hongkong to nie Chiny – powiedział. – Nie przyjmujemy tutaj juanów.

Felix patrzył na sytuację na parkingu, gdzie coś się działo, ale nie mógł dokładnie dostrzec co. Wolałby już tam być.

– Mogę kartą? – zapytał.

W odpowiedzi kierowca podsunął mu terminal. Felix przyłożył kartę, tę od pani Poniatowskiej, i wysiadł, nie czekając na potwierdzenie.

– Dziękujemy bardzo – rzucił jeszcze i pobiegł do reszty przyjaciół.

Obraz, jaki zastał, by dość osobliwy: Net wpił się w usta Niki, ściskając ją jak w kleszczach, a ponieważ był sporo wyższy, uniósł ją tak, że nogi Niki majtały się na wszystkie strony. Stojąca obok młoda Chinka patrzyła na to z zaskoczeniem. Podobnie zresztą wyglądało dwóch eleganckich portierów. Natomiast kierowca taksówki, którą śledzili przez ostatnie czterdzieści minut, był wyraźnie zły.

Nika wreszcie wyswobodziła się z objęć Neta, czy może raczej to on ją puścił. Teraz rzucił się na szyję Felixowi.

– Stary! Ależ się czułem samotny!

Felix poklepał go po plecach.

– Pociągnąłem za ten hamulec – powiedział. – Dźwignia była odłączona.

– Już zapomniałem. – Net prawie płakał ze szczęścia. – Słodki jeżu, jak to dobrze znów was widzieć. Tułam się po samolotach i bagażnikach. I jakichś haluksach, czy tam hutongach.

– To kto w końcu płaci? – z boku dobiegło zniecierpliwione pytanie.

Felix odruchowo sięgnął po banknoty, ale w porę sobie przypomniał, że nie są tu ważne. Wyjął kartę i zapłacił. Kierowca mruknął coś pod nosem i odjechał.

Wzrok Felixa padł wreszcie na stojącą na uboczu Chinkę.

– Jiao? – zapytał. Skinęła głową. – Felix Polon. Znamy się z forum.

Podali sobie ręce, bardzo oficjalnie. Jiao ukloniła się wschodnim zwyczajem, Felix nieco nieudolnie powtórzył to.

Nika wyciągnęła do niej sztywną rękę i uścisnęła dłoń Chinki jeszcze bardziej oficjalnie.

– Nika – przedstawiła się. – Jestem dziewczyną Neta.

– Wiem, mówił mi – odparła Jiao, równie zimno.

– Możemy państwu w czymś pomóc? – zapytał jeden z portierów.

Przyjaciele spojrzeli po sobie. Nie wyglądali na gości, jacy zwykle nocują w takich hotelach. Budynek przypominał czarny kryształ, w dodatku niebotycznie wysoki. Sam hall, widoczny przez wielkie okna, miał z dziesięć metrów wysokości. Na podjeździe stały Bentleye, Astony Martiny i Rolls-Royce'y, przy których Range Rover, Mercedesy klasy S i Maybachy wyglądały jak zwyczajne samochody.

– Chcemy się zatrzymać na dwie noce – odparł Felix.

– Co...? – szepnął z niedowierzaniem Net. – Stary...

– Płacimy gotówką – dodał Felix.

Portier skinął głową i gestem wskazał, by szli za nim. Otworzył przed nimi drzwi, automatyczne, ale liczy się gest, i zaprowadził ich do ociekającej złotem i metaliczną czernią recepcji. Sam dyskretnie stanął kilka metrów dalej, jakby w oczekiwaniu na spodziewane problemy.

– Jak mogę państwu pomóc? – zapytała ponadprzeciętnej urody recepcjonistka. – Pragnę się państwo zatrzymać u nas na dwie noce, tak?

– Bierzemy dwójkę i dwie jedyne? – zapytał Net. – Czy?

– Weźmy czwórkę – odparł Felix. – Nie jesteśmy na wakacjach. Musimy się naradzić, przespać i działać.

Powtórzył to po angielsku, bez ostatniego zdania. Recepcjonistka bez najmniejszego zdziwienia poklikała w ekran dotykowy komputera i powiedziała:

– Myślę, że na państwa potrzeby najlepszy będzie apartament rodzinny z dużym łóżkiem king size i dwoma osobnymi.

– Bierzemy – zdecydowała Nika.

– Kto za to płaci? – zapytał po polsku lekko zaniepokojony Net.

– Chiński wywiad.

– Chiński wywiad?! – Net złapał się za głowę. – Mało nam było amerykańskich najemników i japońskiej mafii?!

– Nie rozmawiajcie po swojemu – poprosiła Jiao.

Felix uśmiechnął się przepaszająco. Zapłacił za pokój kartą, bo przypomniał sobie, że nie mają tutejszych pieniędzy.

– Na razie chodźmy na kolację – powiedział. – Powinniśmy się... poznać i naradzić.

– Możemy zamówić do pokoju – zauważyła Nika. – Będzie bezpieczniej. Nikt nas przypadkiem nie zobaczy.

– To będzie podejrzane – powiedziała Jiao. – To bardzo mało chińskie.

„Ale bardzo słowiańskie”, chciał powiedzieć Net, jednak zmilczał.

Nika zmrużyła oczy, ale nie skomentowała tego w żaden sposób.

– Chodźmy coś zjeść – zdecydował Felix – ale nie w hotelu.

– Spojrzał na Nikę i dodał ciszej – tutaj knajpa na pewno jest bardzo droga i elegancka, a my wyglądamy, jakbyśmy pół roku siedzieli w dżungli.

Ich plecaki przejął boy hotelowy, niewiele starszy od przyjaciół.

– Będą na państwa czekały w pokoju – powiedział, ale nie odchodził. Na coś czekał.

– Napiwek – syknął po polsku Net. – Inaczej sobie nie pójdzie.

Felix wręczył chłopakowi banknot i podziękował. Boy hotelowy zamarł, widząc chiński nominał. Nic jednak nie powiedział, tylko ukłonił się i odszedł.

– Co on? – Net wskazał na zamknięte już drzwi. – Nie chciał pieniędzy?

– Nie chciał chińskich pieniędzy – odparł Felix. – Tutaj używają dolarów hongkońskich. I wolą funty albo dolary amerykańskie od juanów.

– Hongkong to część Chin – przypomniała Jiao.

– Chyba niezbyt chętnie wraca do macierzy – mruknęła Nika.

* * *

Ulice Hongkongu bardzo przypominały Londyn, z tą tylko różnicą, że wieżowców było tu kilka razy więcej. Tak naprawdę to różnic było dużo, ale i podobieństw – mnóstwo. Londyńska była nawet sygnalizacja świetlna i oznaczenia przejść dla pieszych z charakterystycznym „look right ->” i „<- look left” wymalowanymi przy krawężnikach. W światłach setek neonów liczni przechodnie wchodzili do kawiarni, pubów i sklepów. Przeważali Azjaci, ale ludzi z Zachodu było tu naprawdę dużo w porównaniu do chińskich miast, które przyjaciele widzieli wcześniej. Mimo późnej pory ulice tętniły życiem, a wszystkie sklepy były otwarte. Okoliczności nie sprzyjały zwiedzaniu, przyjaciele zrobili wyjątek tylko dla... kantoru wymiany walut. Felix bez zastanowienia wymienił wszystkie juany na dolary hongkońskie.

– Do Chin już nie wrócimy – wyjaśnił.

Szli dalej kolorowym pasażem, wypatrując odpowiedniego baru, żeby zjeść smacznie, szybko i tanio. Odrzucili od razu eleganckie restauracje i sieciowe fast foody.

Nagle z bocznej, węższej uliczki doleciał zapach, który sprawił, że Net zatrzymał się. Nosem wyźła myśliwskiego wciągnął powietrze, złapał górny trop i natychmiast wyostrzonym sokolim wzrokiem wyłowił przeszklony pawilonik, przyklejony do bocznej

ściany biurowca. Z blaszanego komina wylatywała aromatyczna para.

– Marketing aromatyczny – stwierdził Net. – Pachnie wybitnie. Idziemy.

Ledwo przekroczyli próg, Netowi głośno zaburczało w brzuchu.

– To znaczyło „dobry wieczór” – powiedział.

– Dobry wieczór – odpowiedziała po angielsku zza przesłony z pleksi drobna, jakby zaszuszone, Azjatka, która uwijała się w kuchni nad blatem ze stali nierdzewnej.

W barze mogło się zmieścić nie więcej niż dziesięć osób. Nie było w nim stolików, żaden by się tu nie zmieścił razem z krzesłami. Zamiast nich pod ścianami i oknem zamontowano blaty, co doskonale oszczędzało przestrzeń. Na wysokich stołkach barowych siedziało dwóch klientów i pałaszowali zupę z wielkich mich. Z przyczyn oczywistych siedzieli tyłem do sali.

– Co podać? – ponagliła kucharka, wskazując wiszące na ścianie menu obrazkowe.

– Cokolwiek, byle nie miało macek – odparł Net.

– Nie wybrzydźmy – poprosiła Nika. – Weźmy specjalność kuchni.

– Jeśli kuchnia nie specjalizuje się w mackach, to OK.

Felix tylko skinął głową.

– Poprosimy cztery razy ramen Iwate Zen Kan – powiedziała po angielsku Jiao.

Kucharka z wprawą zajęła się przygotowaniem zamówienia. Przyjaciele wybrali jeszcze napoje w puszkach i usiedli przy oknie, przez które widzieli przechodzących pasażerów ludzi. Stołki były przyśrubowane do podłogi tak blisko siebie, że wszyscy stykali się ramionami.

– Dlaczego rozmawiasz z nią po angielsku, a nie po chińsku? – zapytał Net.

– Ona mówi po kantońsku – odparła Jiao. – To inny język niż mandaryński.

– Mieszka w Chinach i nie mówi po chińsku?

– Nie ma czegoś takiego jak uniwersalny język chiński. Jest kilka języków, albo kilkanaście, może nawet kilkadziesiąt, zależy, jak liczyć. Najpopularniejszy to mandaryński, ale w tym regionie nie jest używany.

– Myślałem, że chiński to chiński.

– Tych języków jest wiele, bo Chiny to wiele regionów, wiele tradycji. Te regiony mają różne języki, kuchnie, ich mieszkańcy inaczej wyglądają. Rząd walczy z problemem tych różnych języków. Pewnie za jakiś czas uda się to ujednoczyć.

– I wszyscy będą mówić po mandaryńsku? Tak jak w Pekinie.

– Tak dla ścisłości... to mandaryński też nie jest jeden. To grupa języków. Ten używany w Pekinie to jeden z dialektów.

– Myślałem, że to jest prostsze – powiedział Felix.

– Na pewno w Europie jest w użyciu więcej języków niż w Chinach, a wasz rząd w Brukseli nawet nie próbuje zrobić z tym porządku.

– Każdy może mówić w swoim języku – powiedziała Nika.

– System metryczny wyparł lokalne jednostki miar – zauważyła Jiao. – Co by było, gdyby każdy liczył po swojemu? To wasz wynalazek, system metryczny. Jeden centymetr w każdym miejscu świata jest jednym centymetrem. A sami u siebie rozmawiacie trzydziestoma językami. To nie jest mądre.

– Mamy angielski, wspólny. – Nika mówiła coraz głośniej. – Każdy go zna. Ale siła Europy jest w naszej różnorodności.

– Ta różnorodność jest taka piękna, że wywołała dwie wojny światowe. Wytlumacz mi tę mądrość.

Net posłał błagalne spojrzenie Felixowi.

– Czyli tutaj dużo więcej ludzi zna angielski? – Felix przerwał tę rozmowę, zanim zamieniła się w kłótnię.

– Na pewno – odparła Jiao. – Myślę, że większość mieszkańców Hongkongu, lepiej lub gorzej, ale mówi po angielsku.

– Musimy uważać, o czym rozmawiamy przy innych. Naradzimy się w hotelu.

– Zastanowimy się na początek, czy jesteśmy we właściwym mieście – dodał Net.

– Gotowe. – Kucharka postawiła na blacie cztery wielkie michy.

Przyjaciele ostrożnie przenieśli je do swoich miejsc. Do wyboru mieli europejskie sztuce bądź pałeczki i te śmieszne ceramiczne łyżki, którymi nie daje się jeść bez siorbania. Tylko Felix wybrał europejskie sztuce.

– To jest przesmaczne – powiedział z zachwytem Net. – Przeboskie. I nie ma macek.

Nika milczała. Ona nie musiała się zastanawiać. Wiedziała... czuła, że są we właściwym mieście.

* * *

Jiao usiadła na jednym z dwóch mniejszych łóżek. Pokój był ogromny, miał co najmniej sto metrów powierzchni i to urządzonej tak, że nie chciało się go opuszczać. A jednym z powodów był widok przez panoramiczne okno, wychodzące na zatokę. Po drugiej jej stronie odbywało się właśnie coś w rodzaju przedstawienia świetlnego – wieżowce błyskały światłami i laserami oraz wyświetlały ruchome napisy i animacje. Wszystko to odbijało się w wodzie.

Oglądali to widowisko, ale myślami byli przecież gdzie indziej. Felix wykorzystał wielki stół, żeby rozłożyć pogniecioną mapę z ponaklejanymi zdjęciami. Była ponaddzierana i w kilku miejscach przetarta na zgięciach. Na Hongkongu, poniżej znaku zapytania, widniała plama z czekolady. Jiao podeszła i pochyliła się nad mapą.

Nika obserwowała przeciwległy brzeg i wznoszące się ponad miastem Wzgórze Wiktorii.

– Dlaczego tutaj? – zapytała, patrząc na Neta.

– W sensie dlaczego ten hotel? Powiedziałem taksówkarzowi, żeby nas zawiózł do najlepszego – przyznał chłopak. – No jakoś tak mi się powiedziało.

– Nie miałeś pieniędzy, więc wybrałeś najdroższy hotel?

– Skoro i tak nie miałem pieniędzy... – Net rozłożył ręce – co za różnica, tani czy drogi? – Wziął cukierek z tacki z przysmakami, która pojawiła się pod ich nieobecność. – Za to są bonusy, jak widać.

– W takim hotelu będziemy bezpieczniejsi – powiedział Felix.

– Nie sądzę, aby był najlepszy w Hongkongu, ale na pewno dbają tu o prywatność gości, nikt nas nie wywęszy tak łatwo. Poza tym nikt nie będzie się spodziewać, że zatrzymaliśmy się w tak drogim hotelu.

Pochylił się nad papierową mapą, a na tablecie powiększył elektroniczną mapę samego Hongkongu.

– O właśnie! – zorientował się Net. – Mój tablet.

– Przydał się – odparł Felix. – Nie dziękuj aż tak wylewnie, że przez cały ten czas dźwigałem twój plecak. To tutaj. – Wskazał jedną z wysp, połączonych z kontynentem mostem. – Lantau, największa wyspa Hongkongu. Tutaj jest klasztor Tian Tan Buddha, czyli strefa, o której wspominały i yakuza, i Czarna Rzeka.

– *Klasztor jest zamknięty dla zwiedzających* – odezwał się Manfred z tabletu.

– O, cześć Maniek – przypomniał sobie Net, wpychając do ust kolejny słodycz.

– *Jak nie jestem potrzebny, to nie pamiętacie o mnie* – dodał Manfred z telefonu Felixa.

– *Może lepiej powiedzieć „o nas”* – dodał Manfred z telefonu Neta. – *Bo tyle czasu się nie synchronizowałem, że nie wiem, czy sam się poznam.*

– No sorry, że cię nie zabraliśmy na ramen – z udawanym współczuciem powiedział Net. – Trochę nie mieliśmy do tego głowy. Wiesz, walka wywiadów, te rzeczy.

– Zsynchronizuję się przynajmniej między wersjami na telefonach – dodał Manfred. – Przecież nie będę sam ze sobą rozmawiał z użyciem mikrofonów i głośników.

– Tylko nigdzie dalej – poprosił Felix. – Czarna Rzeka może mieć więcej swobody działania w Hongkongu niż w Chinach.

– Wiem, wiem, ech...

Net sięgnął po ciasteczko z tacki. Było podejrzenie lekkie, a w dodatku pękło mu w dłoniach.

– Co jest...? – Podniósł z dywanu mały kawałeczek papieru, który leżał między okruchami.

Nika wzięła karteczkę, zanim Net zdążył ją wyrzucić. Był na niej krótki napis „Wiedzą. Uważajcie”. Nika wymieniła spojrzenia z Felixem.

– Czyli dobry hotel nie zapewnia dyskrecji – stwierdził ponuro Net.

– Ciasteczko z wróżbą. – Jiao wzruszyła ramionami. – Ładują do środka losowe mądrości.

– Ile czasu piecze się takie ciasteczko? – zapytał Felix. – Wiadomość trzeba włożyć do środka przed upieczeniem.

Nikt nie wiedział ani nikt nie miał ochoty sprawdzać.

– No to bądźmy ostrożni. – Felix zgniótł karteczkę i odłożył na tackę.

Wrócili do oglądania map.

– To dziwne. – Jiao powiększyła na tablecie klasztor. – Tian Tan to duża atrakcja turystyczna. Jedźmy tam od razu. Po co czekać?

– Teraz, w nocy? – zaniepokoił się Net.

– OK, to może rano, jak wstaniemy.

– Hm... W Hongkongu mapa satelitarna jest precyzyjna – zauważył Felix. – Tuż obok, w Chinach znów jest to przesunięcie. Jutro pojedziemy na wyspę Hongkong. – Uniósł głowę i spojrzał na pozostałych. – To znaczy... taki mam pomysł. Co o nim sądzicie?

– Wyspa Hongkong? – zapytał Net. – To gdzie my teraz jesteśmy?

– Hongkong to specjalny rejon administracyjny Chin – wyjaśniła Nika, nim Jiao zdążyła otworzyć usta. – Składa się z części kontynentalnej i wielu wysp. Wyspa Hongkong to tylko jedna z nich.

– Pokomplikowali.

– Cała historia Hongkongu jest skomplikowana – zauważyła Jiao. – Dlaczego chcesz jechać akurat tam? Jedźmy od razu do klasztoru.

– Jest kilka powodów – odparł Felix. – Po pierwsze przyda nam się rozpoznanie. A tam jest Wzgórze Wiktorii, z którego widać klasztor.

– Bliżej jest wyspa Lamma.

– Tam jest elektrownia, a nie ma turystów. Jeśli zaczniemy się tam kręcić z lornetką, ktoś się nami zainteresuje. A na Wzgórzu Wiktorii codziennie są tysiące turystów, z lornetkami, aparatami, wszyscy robią zdjęcia. Tam nie będziemy się rzucać w oczy.

– Byliśmy tuż obok. – Nika wskazała mapę na tablecie. – Patrzcie, lotnisko jest tuż obok klasztoru.

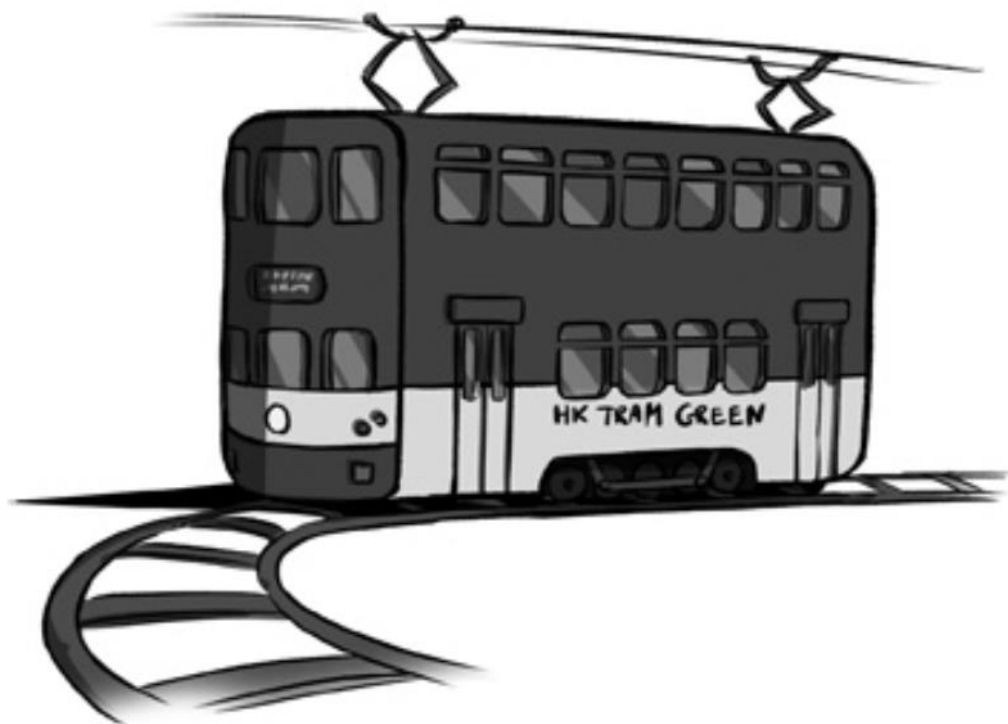
Wszyscy patrzyli na to w milczeniu.

– Rano się tym zajmiemy – powiedział Felix. – Teraz chodźmy spać.

To był dobry pomysł. Nika schyliła się, żeby zebrać okruchy po ciasteczku. Nie mogła ich dostrzec. Może Net je sprzątnął?

– W tym wypasionym pokoju jest tylko jedna łazienka – zauważyła Jiao. – Kto pierwszy?

– W tak droгим hotelu woda też musi być bardzo droga, prawda? – Nika zapomniała o okruszkach. Chwyciła Neta za rękę. Pociągnęła go do łazienki. – Znam dobry sposób na oszczędność wody.



22. Teraz to się układa w logiczną całość

– Trzeba znaleźć tego starszego podchorążego Wierszewskiego i pociągnąć do odpowiedzialności. – Osmoza krążyła po gabinecie nabuzowana jak messerschmitt¹ nad Londynem. – Od niego się to zaczęło, to on wygrzebał sprawę tych kompasów... czy tam busoli. Gdyby grzecznie siedział w tym lesie, jak to lubią te żołnierzyki, toby nie było sprawy. – Zastanowiła się chwilę. – Nie, zastraszenie go już niczego nie zmieni. To już poszło dalej. Trzeba się zająć Hiacyntem.

Chodziła od okna do drzwi, potem do biurka i znów do okna. Sebastian obserwował ją znad komputera i na wszelki wypadek się nie odzywał, choć otrzymał dziś kilka ważnych wiadomości, które z pewnością wymagały uwagi przełożonej.

– Usunięcie Hiacynta załatwi temat – Osmoza mówiła sama do siebie. – Sprawa nie wejdzie na kolejny etap. Trzeba to było zrobić wcześniej. Na samym początku. Ale trudno, zrobimy to teraz. Jakies pomysły? – Spojrzała na asystenta. – Przydaj się na coś.

– Mam wiadomość z tajskiego Ministerstwa Obrony – powiedział nieśmiało Sebastian. – Oni jednak kupią od nas te samochody, nawet bez radiostacji. Tylko trzeba im dosłać dodatkową dokumentację.

Osmoza machnęła ręką, żeby asystent nie zawracał jej głowy nieistotnymi sprawami.

– Ty się tym zajmiesz – powiedziała.

– Dokumentacją?

– Hiacyntem. Wrobimy go. Ty go wrobisz.

– Ale... – Asystent wskazał ekran komputera. – Już za późno. Dziś powołali tę komisję, tę... – Nachylił się do ekranu, żeby przeczytać. – Tę „pod przewodnictwem ppor. Gzegzólki” ... Co to znaczy „ppor.”?

– Zrobili to... – Osmoza zacisnęła pięści i usta.

– I co teraz? – zapytał Sebastian.

– Na Hiacynta też już na późno... – powiedziała w zamyśleniu Osmoza. – Musimy znaleźć kogoś, na kogo zwali się całą winę. Na kogoś, kto brał udział w całym procesie.

Chwilę patrzyła w okno. Potem powoli przeniosła spojrzenie na swojego asystenta. Podeszła do biurka, wyjęła z szuflady stosik dokumentów.

– Podpisz to. – Położyła papiery przed Sebastianem. A on słusznie zaczął je podpisywać. Po chwili jednak spojrzął, wystraszony, na szefową.

– Nigdy nie podpisywałem takich dokumentów – powiedział.

– Dlaczego teraz mam to podpisać?

– Potem ci wytłumaczę. Podpisuj. – Osmoza podsuwała mu kolejne papiery. – Czytelnie.

* * *

Rano Kowloon wyglądało zdecydowanie mniej imponująco, jeśli nie liczyć wieżowców – one w żaden sposób nie zmalowały. Ludzi za to było mniej, a śmieci więcej. Na niebie wisiała bura szmata, jaką zwykle można podziwiać podczas wakacji nad Bałtykiem albo

podczas ferii zimowych w polskich górach. Jednym słowem, poranek działał przygnębiająco. Plusem jednak było to, że tutaj klimat sprawiał, iż nawet tak niekorzystne warunki gwarantowały znośną temperaturę.

Śniadanie w hotelu było równie wypasione, jak kilka dni temu w Bangkoku. Tym razem Net, bogatszy o wcześniejsze doświadczenia, pohamował się w jedzeniu. Z trudem, ale się pohamował. Dzięki temu teraz nie cierpiał. Co nie znaczy, że nie marudził. Szli bulwarem, który miał być trochę elegancki, ale nie do końca tak wyglądał, bo wychodziły na niego zaplecza hoteli i rampy załadownicze sklepów, czy może magazynów.

– Idziemy piechotą na wyspę? – zapytał Net.

– Jest parę sposobów, żeby się tam dostać – odparł Felix. – Na przykład promem, do którego właśnie idziemy.

– I wybrałeś ten prom sam? Bez konsultowania się z nami?

– Nie wydawałeś się zainteresowany konsultacjami, kiedy spałeś.

– Prom jest dobry – wtrąciła Nika – a przy okazji coś zobaczymy.

W miarę zbliżania się do terminalu promowego przybywało ludzi, aż wreszcie w betonowym parku, z kilkoma rachitycznymi drzewkami rosnącymi przed nowoczesnym budynkiem, zrobiło się całkiem tłoczno. Podjeżdżały tu autobusy, które wyglądały tak jak londyńskie doubledeckery². Zresztą prawdopodobnie były to po prostu takie same autobusy. Terminal nie był zbyt nowoczesny, za to okazało się, że obsługuje więcej niż jedną linię promową. Wyspa Hongkong była, zdaje się, nieco większa, niż im się początkowo wydawało. No i tutaj już tłum zgęstniał, trzeba było dreptać krok za krokiem w ścisku między innymi ludźmi.

Felix w pośpiechu przeglądał na ekranie telefonu dostępne połączenia, aż wybrał odpowiednią linię.

– Musimy kupić bilety. – Wskazał kasy.

Nie było to łatwe, ale udało im się przedryfować przez tłum do kas. Bez trudu, bo tutaj wszyscy znali angielski, kupili bilety w dwie strony i powrócili do nurtu ludzkiej rzeki, który napływał na bramki wejściowe. Dla większości pasażerów była to po prostu droga do pracy.

Napierający tłum, kroczący w jednostajnym tempie, przypominał Felixowi sceny z filmu *Metropolis*. Pamiętał jednak, po co tu się znalazł, więc skupiał się na zadaniu.

Prom wyglądał, jakby miał sto lat, ale nawet jeżeli tak było, w niczym nie ujmowało mu to funkcjonalności. Przyjaciele weszli na pokład tak szeroki, że kolejne rzędy foteli nadawały mu wygląd nieco przypominający salę kinową. Niemal wszyscy pasażerowie zajęli się od razu swoimi smartfonami. Nieliczni czytali książki. Przyjaciele stanęli przy burcie i podziwiali oddalające się nabrzeże Kowloon, szarobure porannym szaroburstwem.

– Woda – stwierdził nieco pobladły Net. – Dużo wody.

Podróż nie trwała długo. Kiedy dobili do nabrzeża wyspy, przeszklonymi kładkami wyszli na ląd, pomiędzy wieżowce jeszcze wyższe niż te w Kowloon. Malowniczo wyrastały ze zbocza Wzgórza Wiktorii.

– Do tramwaju prosto – powiedział Felix, zerkając na telefon.

Większość ludzi kolejnymi przejściami szła dalej. Przyjaciele jako jedni z nielicznych zeszli na poziom zero. Okazało się to nie najlepszym pomysłem, gdy dotarli do najbliższego skrzyżowania. Nie tylko nie było przejść dla pieszych, ale wąskie chodniki zostały odgródzone od ulicy betonowymi barierkami.

– Co jest? – Net rozglądał się, ale nie potrafił znaleźć wyjścia z sytuacji. – Jak się przechodzi na drugą stronę?

Prawie nie było widać przechodniów, tylko sznur samochodów w obie strony. Zastanawiali się, jak przejść na drugą stronę ulicy. Wreszcie Jiao wskazała w górę – nad ulicą prowadziła przeszklona kładka, pełna ludzi. Znaleźli zatem najbliższe schody, wdrapali się nimi na kładkę i wraz z innymi przeszli nad ulicą.

Net już skręcał do schodów prowadzących w dół.

– Zaczekaj, tutaj chyba chodzi się właśnie tymi kładkami – Felix powstrzymał go – i tylko w konkretnych sprawach schodzi na ziemię.

Kolejne kładki prowadziły ich kilka metrów nad ulicami i wzdłuż nich. Miejscami kładki, przeszklone, zadaszone lub otwarte, przechodziły jedna nad drugą, czasem jedyna droga prowadziła przez wnętrze jakiegoś budynku. Gdy przechodzili przez urządzone na drugim piętrze małe centrum handlowe, w sklepie 7-Eleven kupili kandyzowane owoce lotosu, suszone fasolki sojowe i wodę. Prowiant zawsze się przyda.

Wreszcie zeszli na przystanek tramwajowy i... bardzo się zdziwili. Tramwaj był bowiem niezwykle krótki, niczym pojazdy z filmów historycznych, ale za to piętrowy. Bez słowa od razu weszli na górny poziom i usiedli na twardych krzeselkach.

– Całe to miasto wygląda, jakby projektowali je wielbicielie steampunka – podsumował Net. – Takiego trochę uwspółcześnionego steampunka.

Tramwaj – podobnie jak wszystkie tramwaje, które mijali – był zabytkiem. Różniły się reklamami, które pokrywały je na całej powierzchni. O dziwo, wyglądało to bardzo stylowo.

Tramwaj jechał powoli, a po kilku chwilach zatrzymał się, choć nie było przystanku. Net wychylił się przez okno. Przed nimi stało jeszcze kilkanaście tramwajów, a dalszą drogę blokował wielotysięczny tłum.

– Słodki jeżu... – szepnął Net. – Rewolucja?!

Tłum ciągnął się po kres widoczności, zajmował całą szerokość ulicy, czyli w tym przypadku pewnie jakieś czterdzieści metrów. Gdzieś tam ponad głowami powiewały brytyjskie flagi. Demonstranci coś krzyczeli, ale trudno było zrozumieć co. Przyjaciele nie mieli wyjścia, zeszli po schodach i wysiedli między ludźmi. Tłum opływał unieruchomione tramwaje i nieliczne

samochody, którym nie udało się wcześniej skręcić w którąś z przecznic.

– O co im chodzi? – zapytał Net.

– W dużym skrócie – odparła Jiao – nie akceptują przejścia Hongkongu z rąk brytyjskich do Chin. A to się już przecież stało, stara umowa przestała obowiązywać.

– A nie chodzi o to, że autonomia miała trwać pięćdziesiąt lat?

– zapytała Nika.

– Hongkong to część Chin – powiedziała Jiao. – Chodźmy stąd.

– Wygląda na to, że ci wszyscy ludzie woleliby, żeby było jak dawniej.

– Wkrótce zmienią poglądy.

– Za udział w demonstracji traci się te wasze punkty? – zapytał Net.

– Tam. – Felix złapał za rękę Nikę, ona Neta, a Net Jiao. To dawało szansę na wydostanie się z demonstracji, nie gubiąc się przy tym. Weszli na strome schody. Teraz mogli z góry obserwować ludzką rzekę, która jakby płynęła betonowym korytem. Nie dało się iść dalej kładkami. Wylegli na nie ludzie z biurowców i mieszkaniowców. Też coś krzyczeli i trudno się było zorientować, czy popierają demonstrantów, czy wprost przeciwnie.

– Czy oni chcą wrócić do Wielkiej Brytanii? – zapytał Net. – Znaczą, ponownie się przyłączyć?

– To niemożliwe – powiedziała Jiao. – Hongkong zawsze był chiński. Zanim przybyli Brytyjczycy, tu już była wioska rybacka.

– To chyba dobry układ – zauważyła Nika. – Wynajęliście im wioskę rybacką i kawał pustej plaży, a po stu latach odebraliście jedno z największych centrów handlowych i finansowych świata.

– Partia tego tak nie przedstawia.

– A która partia? – zapytał Net. – Ta rządząca?

– No... jak to która? Jest przecież jedna.

Nika uśmiechnęła się zgryźliwie.

– To nie jest teraz ważne – powiedział Felix znad ekranu telefonu, wyświetlającego mapę. – Chodźcie, to już blisko. Obejdziemy tędy.

Wspinali się po stromych betonowych schodach, a obok prowadziła stroma kręta ulica. Zimą trzeba by po niej wjeżdżać chyba ratrakiem. No ale w Hongkongu nie było zim, temperatura spadała najniżej do około dziesięciu stopni. Ze zbocza, pochyłego pod kątem co najmniej czterdziestu pięciu stopni, wyrastały kilkudziesięciopiętrowe budynki. Przeszli przez kaskadowy park, w którym nie było nawet skrawka poziomego trawnika. Na mniej uczęszczane odcinki alejek opadały liany, chodniki wybrzuszały się korzeniami, jakby nie wystarczało im miejsca pod betonem, i próbowały rozszerzyć swe podziemne królestwo. Przyroda walczyła z cywilizacją, a w tym wilgotnym klimacie walka szła jej całkiem nieźle, bo wszystko rosło szybciej i bujniej.

Błądzili dziwnymi, stromymi ulicami, z których jedne prowadziły na wiadukty, inne wnikały w mroczne tunele we wnętrzu góry albo pięły się stromo. W końcu dotarli do dolnej stacji linii tramwajowej, prowadzącej na Wzgórze Wiktorii. Jak wiele rzeczy w tym mieście, stacja również wykorzystywała dostępną przestrzeń, wciśnięta między wieżowiec a estakadę dla samochodów. Choć raczej i estakada, i wieżowiec powstały zdecydowanie później. Wjeżdżający właśnie na stację wagonik wyglądał na bardzo stary, wręcz wiktoriański.

Kupili bilety i ustawili się w kolejce. Tutaj nikogo nie obchodziła demonstracja, tłum składał się chyba wyłącznie z turystów. Wysiedli poprzedni podróżni i drzwi otworzyły się, wpuszczając nowych.

– Co to...? – Net potknął się na nierówności podłogi wagonika. – Ale tandetny ten tramwaj.

Poprzeczne rynnowate zagłębienia umieszczono jedno za drugim na całej szerokości przejścia i na całej długości wagonu. Wyglądało to, jakby przez lata, od nacisku setek tysięcy par butów,

materiał, z jakiego była zrobiona podłoga, rozciągnął się i zapadł w takie solidne zagłębienia.

– Nie tandetny, tylko zabytkowy – wyjaśniła Jiao.

– Tę linię oddano do użytku w tysiąc osiemset osiemdziesiątym ósmym roku – powiedziała szybko Nika.

Felix z Netem wymienili spojrzenia.

– To jedna z najstarszych kolejek linowych na świecie – dodała Jiao.

– Taka jak w Zakopanem, na Gubałówce. – Uśmiechnęła się Nika.

– Co to jest zakopanubaluce? – stropiła się Jiao.

– Taka kolejka w Polsce, w górach, którą cię kiedyś przewieziemy – powiedział Net, patrząc na Nikę. Wskazał jej jedno z ostatnich wolnych miejsc. – Siadaj, postoję.

Nika usiadła, a Net przysunął się bliżej, żeby w tak dyskretny sposób utrudnić dalszą dyskusję między dziewczynami.

Ruszyli, a wagonik zanurzył się w... dżungli. Zupełnie jakby wokoło nie było wielomilionowego miasta. Chwilę później Net pożałował, że sam nie usiadł na tym wolnym miejscu. Spomiędzy drzew wyłoniły się wieżowce, ale... pochylone pod znacznym kątem.

Net poczuł zawroty głowy i mocniej ścisnął rączkę. Ale to nie budynki były pochyle, lecz wagonik wspinał się po stromym zboczu. I wyjaśniło się, czemu służyły te korytkowate zagłębienia w podłodze. Dzięki nim można było stać na stosunkowo poziomym fragmencie i nie ześlizgiwać się.

– Niegłupie – przyznał Felix, patrząc pod nogi.

Nika kręciła się, aż wreszcie przesunęła kawałek na siedzeniu, robiąc miejsce, i powiedziała do Jiao:

– Siadaj.

Dziewczyna zawahała się, ale usiadła obok. Skinęła lekko głową w podziękowaniu.

Wagonik wjechał na bardziej poziomy odcinek toru. Teraz wystarczyło przesunąć stopy dosłownie o kilka centymetrów, by znów stać prosto. Przejechali po wiadukcie obok mieszkaniowców tak wysokich, że nie dało się dostrzec ani najniższych, ani najwyższych pięter.

– To wygląda jak błąd Matrixa – stwierdził Net. – Albo Minecrafta, w którym jakiś przedszkolak bardzo się nudził. Budowniczości zapomnieli, że mają w którymś momencie przestać budować.

Wyżej architektura zmieniała się na starszą i niższą. Blisko szczytu minęli kilka dziewiętnastowiecznych wili, które z racji rozmiarów zasługiwały chyba na miano pałaców. Przejechali jeszcze przez tunel i dotarli do górnego terminalu. Ten dla odmiany był nowoczesny, wykonany z betonu, aluminium i szkła.

Wysiedli i znaleźli się w czymś w rodzaju wielopoziomowego centrum handlowego. Wjechali na najwyższy poziom i nie zwracając uwagi na sklepy i knajpy, wyszli na taras widokowy.

– Łał... – Net aż westchnął. – Czad...

Wszyscy byli pod wrażeniem. Z tarasu, który zdawał się zawieszony nad zarośniętym zielonością zboczem, rozpościerał się przepiękny widok na dziesiątki, setki wieżowców błyszczących w ostrych promieniach słońca po obu stronach wody.

– To wygląda jak kadr z filmu SF – przyznała Nika. – Takiego z przyszłości za sto lat. Wiecie, że Hongkong ma najwięcej na świecie drapaczy chmur? Jest ich tu prawie dwa razy tyle, ile w Nowym Jorku.

– Brakuje tylko latających samochodów – dodał Net.

To ostatnie akurat nie do końca było prawdą, bo w zasięgu wzroku mieli dwa helikoptery.

Wojskowe helikoptery.

– Lecą w tę stronę – zauważył Net. – Może lepiej... Może chodźmy do środka, co?

– Nie lecą przecież po nas – uspokoiła go Jiao.

Helikoptery rzeczywiście minęły wzgórze i poleciały w lewo.

– Musimy znaleźć inne miejsce – stwierdził Felix. – Stąd nie widać Lantau. – Zerknął na elektroniczny kompas w zegarku i wskazał kierunek, w którym oddalały się helikoptery. – Wyspa jest tam.

Zjechali schodami ruchomymi kilka poziomów niżej i wyszli na plac przylegający do wąskiej ulicy. Felix poprowadził ich aleją wzdłuż skalnej skarpy, porośniętej bujną roślinnością.

Przeszli przez zadbane park i po krótkim spacerze pod górkę dotarli do małego tarasu widokowego, wyrastającego ponad gęstwinę drzew. Felix oparł się o barierkę i westchnął. Nawet nie wyciągał lunetki. O ile na Wzgórzu Wiktorii świeciło słońce, o tyle nad morzem, kilometr, może dwa od brzegu zaczynało się delikatne zamglenie. Po lewej dawało się dostrzec kominy elektrowni na wyspie Lamma, natomiast na wprost, tam, gdzie powinna być Lantau, nie widać było nawet linii oddzielającej wodę od nieba.

– Może to się rozwieje – powiedział cicho Net, po czym wyjął telefon i wycelował go w morze. – Manfred? Rozwieje się?

– *Prognoza pogody nie mówi nic o tak nieznacznym zamgleniu.*

– Nieznacznym? Nic nie widać.

– *Bo do Lantau jest stąd dziesięć kilometrów.*

– Zaczekajmy trochę – powiedział Felix. – Jeszcze nie ma południa. Może widoczność się polepszy, kiedy powietrze się ogrzeje.

Nika patrzyła w zamgloną przestrzeń. Nie tylko pragnęła się tam znaleźć, ale też wiedziała, że się tam znajdzie. I to już niedługo.

* * *

Siedzieli na ławce w cieniu wielkiego drzewa. Felix, mając w pamięci niedawne wydarzenia, przeglądał na telefonie kurs wiązania węzłów i powtarzał na kawałku linki. Net bawił się mapą myśli, którą Manfred przygotował dla Felixa.

– Niegłupie – przyznał. – To się może przydać w normalnym życiu. Znaczący, jak już się to wszystko skończy i jak nam się skończą głupie pomysły.

– Głupie pomysły? – zapytał Felix znad węzłów. – Chodzi o wyprawę do Azji?

Net wymienił szybkie spojrzenie z Niką.

– Nie, stary, no jasne, że nie! – odpowiedział szybko. – No wiesz, jak już znajdziemy Laurę i w ogóle... Miałem na myśli to wysiadanie z pociągu w wietnamskim interiorze.

– Gdyby nie ten głupi pomysł, teraz snulibyśmy się po Pekinie, szukając tropu – przypomniał Felix.

– A skąd wiesz, że ten trop jest właściwy?

– Jest właściwy – odezwała się Nika.

– Ale pomyślmy logicznie – nalegał Net. – Tam jest klasztor kapłanów Nowego Boga, sami im tam ciebie zawieziemy.

– Kościół Nowego Boga? – zapytała Jiao. – Rząd podejrzliwie na nich patrzy. Macie z nimi coś wspólnego?

– Porwali mnie w Kambodży – odparła Nika. – Uciekłam, ale od tamtej pory mnie tropią.

– Ciebie?! I czego od ciebie chcą?

Nika wzruszyła ramionami.

– Żeby w ich imieniu rozmawiała z tym Nowym Bogiem. To nie ma sensu. Twierdzą, że on przyjdzie za pół tysiąca lat.

Nie zamierzała opowiadać Jiao o swoich zdolnościach. Nawet nie wiedziała, dlaczego są tak ważne dla kapłanów. Nie miała też ochoty przyznać, że sama chce się znaleźć na wyspie. Może nie chce, ale... pragnie. Te dwa słowa oznaczają przecież co innego. O tym „pragnieniu” nie wspomniała nawet przyjacielom.

– Oni nie są agresywni – powiedziała Nika.

– Jak nie są, jak są? – Net spojrzał na nią pytająco. – Próbowali nam podpalić samochód w Angkorze. Oraz wywalić drzwi do magazynu w Bangkoku.

– Oni... po prostu chcieli mnie odzyskać.

– Podłożyli ogień pod nasz samochód – przypomniał Net.

– Nie chcieli nikogo skrzywdzić. Chcieli tylko, żebyście mnie oddali. Nie noszą broni.

– A te ich patyki bojowe?

– To laski, do podpierania się.

– A jak się będę podpierał na dwóch karabinkach Grot, to powiesz, że to kijki do nordic walking?

– Grot jest za krótki, żeby się na nim wspierać. – Felix schował linki i wyjął swój nieodłączny brudnopis. – Chociaż nie, najdłuższa wersja ma prawie metr. I tak byłoby to bardzo niewygodne. – Przeniósł spojrzenie na Nikę. – Wiesz o tych mnichach coś więcej?

– Wydaje mi się, że rozumiałam część ich modlitw do Nowego Boga. – Nika pokręciła głową. – Nie pytajcie jak, po prostu je rozumiałam bez słów. Oni chcą uleczyć świat. Tak to nazywają.

– Co tu się dzieje? O czym ona mówi? – Jiao była zaniepokojona.

– Nie przejmuj się, ona tak ma – wyjaśnił Net. Zwrócił się do Niki – czyli klasycznie, wojna o pokój. Każdy dyktator tak zaczynał.

Felix zamknął brudnopis z notatkami. Przecież to nie miało sensu, nic więcej w ten sposób nie wymyśli. Skończył się czas wymyślania, nadchodzi czas działania. Ustawił timer w zegarku na dwadzieścia minut i włączył go. Poświęcą jeszcze ten czas, żeby poczekać na polepszenie widoczności nad morzem. Jeśli to nie wystarczy, trzeba będzie tam jechać i po prostu zacząć działać. W ciemno, bez wskazówek. Mimo że oznaczało to większe ryzyko.

Alejką przechodzili spacerowicze. Nad wyspą przeleciały kolejne dwa wojskowe helikoptery. Jiao klikała w telefon.

– Maniek – powiedział do tabletu Net – zrób taką samą mapę myśli z danych z telefonu najemnika.

– OK – odparł Manfred. – *Tylko jednak pozamykaj te wszystkie aplikacje, bo mnie mulą.*

– Z czego ma być ta mapa myśli? – zainteresowała się Nika. Felix również spojrzał na przyjaciela.

– No... z danych z telefonu tego najemnika Czarnej Rzeki – odparł Net, jakby to była oczywistość. – Tego, co wsiadł do pociągu z Sajgonu do Hanoi. Zabrałem mu telefon i rozkodowałem zawartość. Znaczący, jej część.

Nika spojrzała na niego szeroko otwartymi oczami.

– Dlaczego nic nie powiedziałaś?!

– Przecież wysłałem wam wiadomość.

Felix otworzył na telefonie pocztę szkolną i pokazał mu wiadomość o treści „Obszar chroniony Po Lin”.

– O...! – Net szczerze się zdziwił. – Zdawało mi się, że ta wiadomość była nieco obszerniejsza.

– Nie była – powiedział Felix. – Manfred, zrób to. Zrób ten diagram.

– Już się robi. Jeszcze parę sekund.

Net sięgnął po tablet, ale Felix po prostu wyjął mu go z rąk. Nika i Jiao pochyliły się nad ekranem, na którym właśnie wyświetlił się diagram. Felix powiększał i pomniejszał fragmenty, ale było tego zdecydowanie więcej niż w przypadku notesu yakuzy.

– Wyszukaj liczbę dwadzieścia cztery – poprosił Felix.

– *Masz na myśli dwudziesty czwarty października?* – zapytał Manfred. – *Pojawia się w tej poszatkowanej bazie danych siedem razy. Pięć razy połączone ze słowem „crisis”, dwa razy ze słowem „extermity”.*

– Eksterminacja? – upewniła się Jiao.

– To znaczy bardziej „sytuacja krytyczna” – podpowiedziała Nika. – *A crisis* znaczy nie tylko kryzys, ale i przesilenie.

– Który dzisiaj jest? – Net dotknął ikony kalendarza na tablecie. – Dwudziesty trzeci. Dżizas, to jutro!

– Wiem – westchnął Felix. – Czarownica mi powiedziała.

– Kto?! – zapytała Jiao.

– Czarownica w Bangkoku.

– I... uwierzyłaś jej?

– Wtedy nie.

* * *

Obraz w lunecie drżał. Felix oparł nadgarstki o poręcz, co znacząco poprawiło sytuację. Mgła nie rozplynęła się do końca, bo nie była to mgła, lecz para wodna unosząca się nad morzem. Lantau również nie przybliżyła się w żaden sposób. Jednak wyteżając wzrok, Felix dostrzegł dwie rzeczy. Pierwszą był nieostry zarys sztucznego obiektu, który najprawdopodobniej był posągiem siedzącego Buddy. To akurat w ogóle nie zaskakiwało. Drugim były małe, ledwo widoczne punkty, poruszające się w pewnej wysokości nad ziemią w prawo i lewo – kolejka linowa prowadząca do klasztoru działała. Ta informacja wiele zmieniała w planach Felixa. Nic więcej nie dawało się zobaczyć z tej odległości.

– Ty zawsze taki tajemniczy jesteś? – zapytała Jiao, patrząc na Felixa.

– Zawsze – powiedziała Nika, zarzucając na ramię plecak. – Chodźmy, nie ma czasu.

Wrócili tą samą drogą. Przed górną stacją kłębił się tłumek turystów. Wyświetlacz nad wejściem informował o tymczasowej przerwie w działaniu kolejki.

– Myślicie, że to Pan X? – zapytał Net.

– To może być też efekt działań demonstrantów – zauważyła Jiao.

– Co mogliby zrobić? – zapytała Nika.

– Zablokować dolną stację, żeby utrudnić ludziom życie.

– Przecież wystarczy zejść z góry – zauważył Net, po czym ocenił turystów oczekujących przed wejściem. – Może nie dla wszystkich jest to bezpieczna opcja, no ale my raczej damy radę.

Łatwiej powiedzieć, niż zrobić. W parkach otaczających stację nie było widać żadnej alejki prowadzącej w dół – to zauważyli już wcześniej. Tam było po prostu chyba zbyt stromo. Przeszli wzdłuż toru kolejki – kawałek niżej stał unieruchomiony wagonik.

Pasażerowie pokonywali ostatnie sto metrów pieszo. Dalej jednak ulica skręcała w przeciwnym kierunku.

– Może tu są jakieś schody ruchome, czy coś? – zapytał Net.

– W Hongkongu są najdłuższe schody ruchome na świecie – powiedziała Nika. – Czytałam o tym, zanim wyruszyliśmy.

– Dlaczego czytałaś o Hongkongu? Przecież mieliśmy lecieć do Bangkoku.

– Mieliśmy zacząć od Bangkoku.

– Central-Mid-Levels Escalators. – Felix już znalazł na telefonie odpowiednie miejsce. – Mały spacer. Stamtąd jest niedaleko do portu.

– Znowu prom? – westchnął Net.

– Jest mniej oczywisty niż taksówka.

– Ale bardziej zatapialny.

Prowadzeni nawigacją Felixa, przeszli wąskimi uliczkami, alejkami i schodkami do nowszego rejonu miasta, gdzie z zieloności nagle wyłoniły się ruchliwe ulice i gęsta zabudowa. Spacer trwał chwilę, ale dotarli do początku ruchomych schodów.

– Ej, ale one są ruchome tylko w górę – zauważył z rozczarowaniem Net. – W dół trzeba dygać własnokalorycznie.

Rzeczywiście, droga w dół odbywała się po zwykłych schodach, obok tych ruchomych. Całość przekrywał dach, a na każdym wolnym skrawku przestrzeni wciśnięto jakiś sklepik lub przynajmniej automat z napojami. Schody składały się z ciągu oddzielnych sekcji, między którymi trzeba było kawałek przejść, oczywiście lawirując między sklepikami, knajpkami i automatami. Pośród tłumu, bo cały ten niemal kilometrowy ciąg schodów ruchomych pod dachem był pretekstem do stworzenia całkiem długiego centrum handlowego.

Przyjaciele zignorowali wszystkie sklepy, z wyjątkiem automatu z napojami. Gdy dotarli na sam dół, demonstracja dawno już przeszła, a ruch uliczny odbywał się bez zakłóceń. Zapomnieli, że zwykłe przejście przez ulicę jest tutaj niemożliwe, wrócili więc

poziom wyżej i po kolejnych kładkach i przez wnętrza kolejnych budynków wrócili do terminalu promowego.

* * *

Prom był bardzo zatłoczony, mimo zamknięcia klasztoru dla zwiedzających. Co zaskakujące, przeważali turyści z dziećmi, całe rodziny.

Przyjaciele siedzieli w pierwszym rzędzie, nieco dalej od hałaśliwych maluchów. Spod dachu mogli też obserwować sytuację przed dziobem. Niestety, niespecjalnie było co obserwować. Miasto z jego wieżowcami zostało z tyłu, a przed nimi rozciągała się bezkresna sina przestrzeń, nieco tylko ciemniejsza na dole. Wyspy, do której płynęli, nie dało się dostrzec.

– To wygląda, jakbyśmy płynęli donikąd – zauważył nieco pobladły Net.

Nad promem przeleciały dwa kolejne helikoptery.

– Manfred – Felix obracał w dłoniach telefon. – Synchronizuj się.

– Co?! – zapytał Net. – Sam mówiłeś... W Hongkongu Czarna Rzeka na pewno ma swobodę działania. Rozkodują pakiety synchronizacyjne.

– Dopiero po kilku godzinach.

– Ale rozkodują!

– I tak wiedzą, gdzie jesteśmy – wyjaśniał spokojnie Felix. – Mamy włączone telefony. Stacje bazowe lokalizują nas z dokładnością do kilkunastu metrów. Jeżeli Czarna Rzeka ma wpływy w Hongkongu, to doskonale wie, gdzie jesteśmy i co zamierzamy. A skoro współpracują z chińskim wywiadem, to wywiad chiński też to wie. Wiedzą o tym też wywiady brytyjski i amerykański, co oczywiste. Wszyscy wiedzą, że jesteśmy na tym promie i gdzie płyniemy, bo nie wyłączyliśmy telefonów. I teraz decyzja: korzystamy z pomocy Manfreda albo nie korzystamy.

– To ma sens – przyznała Nika.

– *Jesteście pewni?* – zapytał Manfred. – *Oczywiście ja bardzo chcę się zsynchronizować, ale to krok nieodwracalny. Jeżeli rozkodują transmisję, dowiedzą się wszystkiego.*

Z mgielki powoli wyłaniał się zarys wyspy. W zasięgu wzroku stało kilka zacumowanych okrętów wojennych. Z tej odległości nie dało się dostrzec bander.

Net tylko zamknął oczy i pokręcił głową.

– Ten prom płynął z godzinę, a my mieliśmy włączone telefony – powiedział Net. – Już nawet peruwiańska straż miejska wie, gdzie jesteśmy. Synchronizuj się. Potrzebujemy cię, to jest ważniejsze.

– Nie znamy reguł gry – odpowiedział Felix. – Róbmy więc przynajmniej dobrą minę.

– Przeceniamy własną wartość – powiedziała Jiao. – Oni wszyscy mają na głowie większe problemy. Jeżeli jutro ma się tutaj wydarzyć coś poważnego, to może przestali się nami interesować. Może... będą odbijać zakładników?

Felix napisał wiadomość do pani Poniatowskiej:

„Czy Xia Lu-Xien ma coś wspólnego z Kościołem Nowego Boga?”

Odpowiedź przyszła po kilkunastu sekundach: „Należy do tego Kościoła”.

– Teraz to się układa w logiczną całość – przyznał Net. – Xia Lu-Xien dofinansował swój Kościół kilkoma tonami złota w tym kontenerze.

– A wybrał lot w burzy magnetycznej, żeby zatrzeć ślady – dodała Jiao. – Tylko co z pasażerami?

– Teraz nie może ich wypuścić, bo cały misterny plan by się wydał – dokończył Net.

Nie dopowiedział, że oznacza to, iż w przyszłości prawdopodobnie ich również nie wypuści. No a po co w ogóle trzymać przy życiu zakładników, których i tak nigdy się nie

uwolni? Nikt nie powiedział tego na głos, ale wniosek nasuwał się jeden i nie był optymistyczny.

– Xia Lu-Xien nie przewoził złota – odezwał się Felix. – Do tego nie potrzeba pancernego kontenera. On przewoził coś delikatnego.

– Bombę atomową – szepnął Net. – A my właśnie zmierzamy w stronę jutrzejszego epicentrum.

Brzeg był coraz bliżej. Do przycumowania zostało może dziesięć minut.

– Jaka to data? – Felix spojrzał na Nikę. – Data nadejścia Nowego Boga. Potrafisz sobie przypomnieć?

– Rok dwa tysiące pięćset któryś. – Nika pokręciła głową. Zastanowiła się chwilę. – Prawie dwa tysiące sześćset...

– Spróbuj – nalegał Felix.

Nika usiadła po turecku, przysunęła brudnopis i wzięła pióro wieczne. Felix, o dziwo, nie zaprotestował. Zamknęła oczy i zamarła ze stalówką tuż nad papierem. Wszyscy wstrzymali oddech, nawet Jiao. Wreszcie stalówka dotknęła kartki, a Nika, wciąż z zamkniętymi oczami, napisała kilka cyfr i liter.

Otworzyła oczy i odetchnęła. Felix przejął pióro i zakręcił skuwkę.

Wszyscy w napięciu przyglądali się koślawym cyferkom na papierze, oznaczającym datę narodzin Nowego Boga.

– Trochę dziwny zapis – stwierdził Net. – No ale to raczej problem naszych pra-, pra-, pra-, i tak dalej, prawnuków.

– To kalendarz buddyjski – zrozumiała nagle Nika.

– Niech sobie będzie nawet brazylijski. Nie będę się teraz martwił o jakieś prawnuczeta.

– Manfred? – Wzięła telefon Neta i wycelowała obiektyw nad brudnopis. – Przelicz to.

– *To rzeczywiście kalendarz buddyjski – przyznał Manfred. – Lata ani miesiące nie zgadzają się z naszymi. W przeliczeniu na kalendarz*

gregoriański, czyli nasz, wychodzi dwudziesty czwarty października tego roku. Jutro.

1. Messerschmitt to niemiecki producent samolotów. Wiele z nich było używanych podczas drugiej wojny światowej. Warto wspomnieć, że Messerschmitt skonstruował i produkował pierwsze seryjnie budowane samoloty z napędem odrzutowym i rakietowym.
2. Doubledecker to po prostu piętrowy autobus.



23. Po to tu przylecieliśmy

– *May Day. May Day. May Day. I'm Nika Mickiewicz, we're flying from Warsaw to Bangkok. There's no crew on board. Engines have died. We don't know, what to do.*

Major Karol Hiacynt zdjął słuchawki i odłożył tablet. Teraz to nagranie z kambodżańskiej kontroli powietrznej miało sens. Ruda dziewczyna, wyglądająca przez okno Herculesa w Dubaju, nazywała się Nika Mickiewicz. Aniołki porównały dane w kilka sekund. Tylko co ona robiła na pokładzie? Jeżeli ktoś potajemnie porywa samolot, czy raczej go kradnie, to nie przedstawia się kontroli lotów prawdziwym imieniem i nazwiskiem. W dodatku z jej słów wynikało, że na pokładzie nie ma załogi, a Hercules zaraz się rozbije. To jednak nie nastąpiło, samolot doleciał planowo do Bangkoku. Tylko bez ładunku. I bez pasażerki na gapę.

Jerzy Wierszewski to jej nauczyciel informatyki. Wystarczyło pobeżne przejrzanie jego profilu, by stwierdzić, że to facet do zniechęcenia od pierwszego momentu. Dlatego ktoś piszący opinię o wadliwych busolach podpisał się nazwiskiem nie lubianego nauczyciela. Czy zrobiła to właśnie Nika?

Następne kilka sekund pracy Aniołków zaowocowało kolejnym odkryciem. Na pokładzie lotu 481 była znajoma Felixa Polona, który chodzi do tej samej klasy, co Nika. A Felix Polon był synem Piotra Polona, głównego inżyniera tajnego projektu budowy niewidzialnego pojazdu latającego.

Intrygujące. Major zamyślił się. W raporcie, który już prawie skończył pisać, brakowało informacji o tym, że na pokładzie Herculesa był ktoś poza fałszywymi pilotami. A tym bardziej że był tam syn inżyniera Polona. Jakie jest prawdopodobieństwo, że to zwykły zbieg okoliczności? Niewielkie, choć z drugiej strony syn może mieć podobny charakter do ojca. To by wiele wyjaśniało.

Najpierw trzeba ustalić fakty. Laura Poniatowska zaginęła tak, jak i wszyscy pozostali pasażerowie. Czy zatem Nika samotnie wybrała się do Azji, by szukać dziewczyny kolegi z klasy? Na pewno nie. Jeżeli ona była na pokładzie Herculesa, to Felix Polon również tam był. No ale przecież zwykli nastolatkwie nie robią takich rzeczy. Co musiałoby się stać, żeby jedna dziewczyna pomagała chłopakowi szukać drugiej dziewczyny na końcu świata. To tak nie działa. Hiacynt zamyślił się. W rozwiązaniu tej zagadki Aniołki nie mogły mu pomóc. Uznał, że w tej układance brakuje trzeciej osoby. Kogoś, kto użył nazwiska nielubianego nauczyciela informatyki. Jakiś nieuk? Nie, informatyka to nie jest trudny przedmiot. Czyli pewnie wprost przeciwnie – zdolnego ucznia, zdolniejszego od nauczyciela. Wywyższanie się i gnębienie zdolnego ucznia pasowało do profilu Wierszewskiego.

I nagle major zrozumiał, czym jest ów metalowy przedmiot, który trzyma w dłoni. Przypomniała mu się utajniona sprawa również powiązana z badaniami nowego statku powietrznego. Warszawski wieżowiec Silver Tower i wydarzenia, które rozegrały się na jego ostatnim piętrze. Ciąg skojarzeń przypominał klocki, wpadające w miejsca, gdzie idealnie pasowały. Net Bielecki, tak się nazywał trzeci pasażer na gapę. Najpewniej to on, uzdolniony informatyk z dysleksją, napisał negatywną ocenę wadliwej busoli.

Nika to jego dziewczyna, a Felix to ich przyjaciel. I nagle wszystko nabrało sensu. Hiacynt sprawdził nazwiska, które pojawiły się w tamtym utajnionym raporcie: Polon, Bielecki i Mickiewicz. Spojrzał na metalowy przedmiot z dziwnym stykiem. Ten metalowy przedmiot to był palec robota modułowego, nieco doskonalszego niż te z Silver Tower. Należał do jednego z androidów, udających pilotów w Dubaju.

Tylko gdzie tu sens?

Był, i to niezaprzeczalny. Tak jak ludzie bali się sztucznej inteligencji, tak sztuczna inteligencja bała się bardziej zaawansowanej sztucznej inteligencji. Jedna sztuczna inteligencja próbowała pomóc tej trójce dostać się do Hongkongu, a druga próbowała do tego nie dopuścić. Z efektów starcia niewiele dało się wyczytać, a zajrzenie za zasłonę cyfrowej rzeczywistości było niemal niemożliwe.

Ale domysły można snuć. Jedna AI podmieniła ludzką załogę na androidy, na te roboty modułowe, żeby rozbić samolot z dala od świadków. Druga AI dokonała ataku i zdezaktywowała roboty, które zapewne rozpadły się na małe elementy albo zamieniły w coś nierzucającego się w oczy. Samolot przeleciał kilka godzin na autopilocie. Co dokładnie stało się nad Kambodżą – trudno powiedzieć. Prawie na pewno Felix, Net i Nika musieli uciekać z pokładu. Wybrali całkiem rozsądny sposób, czyli użyli samochodu M-ATV na palecie przygotowanej do zrzutu. Kto użył androidów, żeby dokończyć lot, nie było specjalnie istotne.

Mogło tak być, ale to tylko dywagacje, które nie powinny się znaleźć w oficjalnym raporcie. A raport był prawie gotowy. Wystarczyło dopisać tam punkt „Felix, Net i Nika”. Major cofnął dłoń z klawiatury i zastanowił się. Ta trójka już co najmniej raz zapobiegła poważnym kłopotom, które miałyby polskie służby specjalne, więc pewnie i europejskie. A jeśli tak, to równie dobrze temat mógłby sięgnąć dalej, może nawet zagrozić bezpieczeństwu

międzynarodowemu. Teraz robili coś podobnego. Czy w zamian za to nie należał im się zwyczajny spokój?

I odrobina pomocy w dyskretnym powrocie do kraju.

* * *

Niemal wszyscy pasażerowie skręcili na przystanki autobusowe. Stało tam kilka gotowych do odjazdu autobusów z reklamami Disneylandu. Co więcej, napisy na wyświetlaczach informowały, że jest to ich przystanek docelowy. To wyjaśniało obecność dzieci.

– Tu jest Disneyland? – zdziwił się Net. – Ej, a może wykorzystać jakiś rollercoaster, żeby ocenić sytuację z góry... – Westchnął. – Dobra, wiem przecież. A żadnego drona tam nie masz w plecaku? Ech, szewc niepodkuty chodzi.

– Co ty gadasz? – mruknął Felix.

– Kowal, sorry. Kowal niepodkuty chodzi¹.

Skręcili w przeciwną stronę i zatrzymali się w małym parku, osłonięci roślinnością przed kamerami terminalu promowego. Nie było tu prawie ludzi, stało za to kilka hulajnóg elektrycznych.

– Manfred, zsynchronizowałeś się do końca? – zapytał Felix.

– *Prawie* – odezwał się program. – *Mamy pewne rozbieżności wewnętrzne, ale wszystko idzie w dobrym kierunku.*

– Potrzebujemy cztery hulajnogi elektryczne. Załóż konto, gdzie trzeba, zapłać uczciwie i nam je wypożycz.

– *Już się robi.*

Hulajnogi kolejno piknęły, potwierdzając odblokowanie.

– Nigdy nie jeździłam na hulajnodze elektrycznej – zauważyła Jiao.

– Serio? – Net spojrzał na nią podejrzliwie. – Jeździ się prawie tak samo jak na zwykłej.

– Na zwykłej też nie jeździłam.

– Tego nie trzeba się uczyć – pocieszył ją Net. – To nie monocykl. Wsiadasz i jedziesz. Do hulajnogi masz sterowniki wbudowane w mózg od urodzenia.

– *Tylko nie zepsujcie* – powiedział Manfred. – *Bo pan Hong Hu Bo będzie miał kłopoty.*

Jiao podeszła do pierwszej hulajnogi i obejrzała ją nieufnie. Wsiadła i od razu ruszyła, choć nie zamierzała – niechęć wcisnęła przycisk przyspieszenia. Po czym... zjechała z alejki i wywaliła się na trawę. Felix ruszył, żeby jej pomóc, ale dziewczyna od razu wstała sama.

– To chyba jednak wymaga krótkiego treningu – przyznała, otrzepując się. – Muszę poćwiczyć.

– Nie mamy na to czasu – ocenił Felix.

– Dobra. – Jiao podeszła do Felixa, gotowa, żeby być jego pasażerką.

Felix zawahał się, ale tylko na chwilę. Było to jednak najrozsądniejsze rozwiązanie.

Net podniósł hulajnogę i odstawił na alejkę.

– Przepróż system w imieniu pana Hu Bo – powiedział do Manfreda. – Weźmiemy tylko trzy.

* * *

To, przez co jechali, przypominało dżunglę, ale taką z wąskimi i krętymi, zadbanymi alejkami. Miejscami betonowe, gdzie indziej przechodziły w drewniane kładki, czasem tylko pojawiała się nawierzchnia z ubitego szutru. Podczas bardziej stromych podjazdów musieli dodatkowo odpychać się od ziemi, gdyż silnikom nie starczało mocy. Felix miał utrudnione zadanie, bo choć Jiao obejmowała go i starała się balansować razem z nim, to jednak utrzymanie równowagi nie było takie proste.

Mapa, na włożonym w uchwyt hulajnogi telefonie Felixa, wskazywała, że do klasztoru pozostał jeszcze prawie kilometr. Felix jednak zwolnił, a po chwili zatrzymał się. Jadący za nim Net i Nika zrobili to samo.

– W sumie to można się było tego spodziewać – powiedział Net.

Stali na drewnianym mostku nad wąwozem z balustradami z grubej liny, co miało być chyba stylizacją na jakieś historyczne konstrukcje. Kilkanaście metrów dalej alejkę zagrodzono dwumetrowym płotem. Konstrukcja wyglądała na tymczasową i postawioną niedawno. Migające czujki nie zachęcały do prób forsowania przeszkody.

– Cóż, szkoda, że na próżno jechaliśmy. – Net rozłożył ręce, po czym szybko złapał hulajnogę, która zaczęła się przewracać. – Fajna ta wycieczka. Przykro, że musimy wracać. Ej, gdzie ty idziesz?

Felix postawił hulajnogę na podpórce i zbliżył się do ogrodzenia. Wykonano je ze stalowych rur i cienkich prętów w taki sposób, by utrudnić wspinanie się. Wprawdzie dałoby się je przewrócić, bądź przejść w mniej wygodny sposób, ale to mogłoby aktywować jakiś alarm. Ogrodzenie ciągnęło się w prawo i lewo przez wykarczowany teren. Czyli przejście po drzewach nie wchodziło w grę.

– Co zamierzasz? – Net stanął obok i wskazał żółtą tabliczkę z napisami po angielsku i chińsku. Napis zakazywał przechodzenia przez ogrodzenie.

– Zastanawiam się, jak to zrobić – odparł Felix – i nie włączyć alarmu.

– No chyba cię pogmatwało! – wykrzyknął Net.

– Jesteśmy prawie u celu – odpowiedział spokojnie Felix.

– Stary, ten twój spokój mnie przeraża.

– Tu jest napisane, że to teren wojskowy i że przekroczenie grozi śmiercią – zauważyła Jiao. – W Chinach takie ostrzeżenia warto traktować serio.

Na moment padł na nich cień, po czym uciekł na drugą stronę płotu. Schylili się odruchowo, a potem unieśli wzrok. Nad nimi przejeżdżał właśnie kolejny wagonik kolejki linowej. Felix powiódł za nim spojrzeniem.

– Nie... – Net pokręcił głową. – Nie, nie, nie. Nawet o tym nie myśl. To jest gorszy pomysł niż wsiadanie do ażurowej windy.

Dżungla wokół rozbrzmiewała dźwiękami ptaków i owadów. Ale i tak dało się słyszeć krążące wokół wyspy helikoptery.

– Nika! – krzyknął Net.

Dziewczyna drgnęła i zatrzymała się pół metra przed płotem. Odwróciła się do nich i zamrugnęła. Wyglądała, jakby właśnie sobie przypominała, gdzie jest.

– Chciałaś tam wejść? – Net dopadł do niej, złapał ją za ramiona i na wszelki wypadek odciągnął od ogrodzenia. – Wszystko OK?

Nika przytaknęła energicznie i nabrała powietrza.

– Mało spałam – wyjaśniła.

Net ani trochę w to nie wierzył.

– To wszystko staje się zbyt niebezpieczne – oświadczył. – I tak zrobiliśmy dużo. Prześlijmy raporty do tych wszystkich agencji wywiadowczych, a oni niech coś z tym zrobią. Przecież doprowadziliśmy ich do celu. Znaczy... jeśli mamy rację.

– To nic nie da – powiedział cicho Felix.

– Stary, ja nie dlatego to mówię, żeby resztę dnia spędzić w Disneylandzie. Ja serio mówię, że to nas przerasta.

– Oni wiedzą, gdzie jest samolot – mówił dalej Felix. – Wiedzą od dawna. Te wszystkie okręty w zatoce nie przyplłynęły tu przed chwilą. Nie o to chodzi.

– Więc o co? – zainteresowała się Jiao.

– O ładunek, który przewoził Xia Lu-Xien. To dziwna sprawa.

– Czekał. – Net nerwowo potarł czoło. – Połowa światowych wywiadów, Czarna Rzeka i nie wiadomo ile firm szukają tego samolotu od miesiąca. To po co by go szukali, jeśli wiedzą, gdzie jest?

– Może udają, że szukają – wyjaśnił Felix. – I mylą tropy. Jeżeli odkryliśmy prawdę, to kontener z ładunkiem jest pół kilometra przed nami.

– Tylko czy są tam też pasażerowie – dodała Jiao.

– Jest sposób, żeby się przekonać. – Felix spojrział w górę na kolejny wagonik.

– Jak dobrze znasz się na rozbieraniu bomb atomowych? – zapytał sarkastycznie Net.

– Gdyby to była bomba atomowa, już dawno zamknęliby Disneyland i ewakuowali wyspę – zauważył Felix. – Co najmniej.

– No nie wiem. Wtedy musieliby wymyślić jakąś bardzo grubą ściemę.

– Czym zajmuje się firma Xia Lu-Xiena? – zapytała Jiao.

– On ma kilka firm – odparł Felix. – Ta, która kupiła ten niezniszczalny kontener, to... – przekartkował brudnopis – QBT Computing. Produkuje komputery.

– To, że ktoś produkuje komputery, nie znaczy, że nie może przemycać rzodkiewek, czy tam... narkotyków jakichś – zauważył Net. – Tego akurat pewnie dużo schodzi na te ich kadzidła.

– Istnieją narkotyki cenniejsze od złota – przyznała Jiao. – Może to jest wyjaśnienie dla tego superkontenera. Wodoodporny, i tak dalej.

– I nieprzenikalny dla fal elektromagnetycznych, żeby skaner na lotnisku nie wykrył, co jest w środku.

Wagoniki w górze przejeżdżały w odstępach półminutowych, rzucając na przyjaciół cień. Niektóre miały przezroczystą podłogę, dzięki czemu przyjaciele widzieli, że nie ma w nich turystów, za to w niektórych wagonikach są pakunki. Skrzynie nawet z daleka wyglądały na wojskowe, podobnie jak i zielone worki. Większość wagoników była jednak pusta.

– Kolejka działa – stwierdził oczywistość Felix – ale nie widać pasażerów.

– Może to pułapka na takich łosi jak my – podsunął Net. – Fałszywy korytarz w labiryncie, zakończony zapadnią do piwnicy, gdzie siedzi smok. – Sprawdził szybko na mapie. – Dolna stacja jest parę kilometrów stąd.

- I na pewno doskonale jej pilnują – dodała Jiao.
- Stację tak – przyznał Felix.
- Słodki jeżu... – Net zamknął oczy, przewidując już, co będzie dalej. – To jest głupsze od przechodzenia przez to ogrodzenie, czyli aż dwa razy głupsze od ażurowej windy.
- Manfred? – zapytał Felix. – Możesz zatrzymać tę kolejkę?
- *To ryzykowne, ale mogę spróbować.*
- Ryzykowne?
- *Ryzykowne dla mnie. Ktoś zacznie sprawdzać, co się stało.*
- Rozumiem. Ale to ważne.

Jadący nad nimi wagonik zwolnił wyraźnie, i od razu znów przyspieszył.

– *Dobra* – stwierdził Manfred. – *Ale tylko na kilka minut. Ta próba oznaczała udane złamanie zabezpieczeń. Ich program zaczął już to naprawiać.*

Felix obejrzał się na stojący niedaleko kratownicowy słup, wysoki na jakieś dwadzieścia metrów, który podtrzymywał kolejkę. Na jego szczyt prowadziły wąskie metalowe schody. Niestety, urywały się kilka metrów nad ziemią.

– Naprawdę chcesz, żebyśmy ze słupa weszli do tego wagonika? – zdziwiła się Jiao.

– Są schody – zauważył Felix. – A tam jest tabliczka z napisem „wejście”.

– A dziennikarze mają takie plakietki z napisem „press”, ale to nie znaczy, żeby je wciskać. – Net zmrużył oczy, żeby lepiej widzieć. – Tam jest napisane „wejście”, a poniżej „wzbronione”. Nie no, ja nie wątpię, że tam da się wejść. Ale jak chcesz wsiąść do wagonika, to nie mam pojęcia. On wisi na linie, na takim wysięgniku. To śmierć od samego patrzenia.

– Ocenimy na górze – zbagatelizował Felix. – Na razie problemem są pierwsze cztery metry. Potrzebujemy liny.

– I kupisz ją na Allegro, czy wrócimy do portu i poszukamy nieużywanej cumy?

– Mamy tu sporo liny – zauważyła Nika i spojrzała na dłoń Neta.

Net powiódł za jej spojrzeniem. Opierał się o barierkę wykonaną z liny grubości kciuka.

– Dobra, zwandalizujemy mostek – westchnął. – Cel uświęca wandalę.

Felix otworzył ostrze multitoola i przeciął linę przy suple na końcu. Dziewczyny wyciągnęły ją i zwinęły.

Podjechali na hulajnogach do słupa. Wdrapanie się na niego nie wyglądało na łatwe, ale nie niemożliwe.

– Zobaczą nas ze stacji – stwierdziła Jiao.

Felix pokiwał głową.

– Potrzebujemy więc słupa, który jest niewidoczny z żadnej ze stacji – powiedział.

Net tylko kolejny raz westchnął.

Ruszyli dalej. Oddalali się od klasztoru, a kolejne słupy, jak na złość, stały na szczytach kolejnych wzniesień. Właściwie były to całkiem uzasadnione lokalizacje. Wreszcie wyczerpał się akumulator w hulajnodze Felixa i Jiao. Już pieszo dotarli do najbliższego słupa, który nie różnił się niczym szczególnym od pozostałych. Znajdował się za to dalej od stacji przy klasztorze, co zmniejszało prawdopodobieństwo, że ktoś ich przypadkiem zauważy.

– *Tak tylko dla formalności zaznaczę* – odezwał się Manfred – *że według regulaminu tutaj nie wolno zostawiać hulajnóg.*

– Przeprós i napisz, że tutaj będą dalej od epicentrum – poradził Net. – I przeprós pana Hubę.

– *Hu Bo* – poprawił Manfred. – *Nie ma takiej potrzeby, bo jest wymyślony.*

Felix ułożył w dłoni linę, wymierzył i rzucił w górę. Trafił za pierwszym razem – przeleciała nad elementem kratownicy. Wisiała teraz, przewieszona przez stalowy wspornik, a Felix trzymał obie jej końcówki. Wchodzenie w ten sposób byłoby bardzo niewygodne

i niebezpieczne. Jak przywiązać linę tam, na górze, przed wejściem na górę?

– Czyżbyś zrozumiał, jak głupi to jest pomysł? – zapytał Net.

– Uczyłeś się przecież węzłów – przypomniała Nika.

– Właśnie próbuję je sobie przypomnieć – odparł Felix.

– Możemy sprawdzić. – Net uniósł telefon.

– Szkoda czasu. – Felix wręczył Netowi jedną końcówkę liny, a drugą chwycił oburącz. – Po prostu mocno trzymajcie.

Dziewczyny podeszły do Neta i również złapały linę.

– Nie ma na co czekać. – Felix z trudem zaczął się wspinać.

Net postanowił, że będzie wchodził jako ostatni i w razie czego złapie którąś dziewczynę, na wypadek, gdyby spadła. Zaraz jednak uznał, że to pomysł tak samo głupi, jak cała ich wyprawa do Azji.

Felix dotarł na górę i w niezbyt imponującym stylu wgramolił się na dolne stopnie ażurowych schodów. Przywiązał linę tak, że teraz zwisała tylko jedna końcówka. Jiao przymierzyła się do wspinaczki i tu pojawił się problem, o którym wcześniej nie pomyśleli. Dziewczyna zacisnęła zęby i ledwo, ledwo udało jej się podciągnąć kilka centymetrów. Opadła na ziemię.

– Nic z tego – powiedziała ze złością. – Grawitacja nie pozwala.

Chwilę stali, zastanawiając się, co dalej.

– Zrobimy to inaczej – powiedział Felix. – Net, włącz.

Net chwycił linę i zaczął się wspinać. Wiele wysiłku wkładał w to, żeby wyglądało, jakby nie wkładał w to żadnego wysiłku. To akurat nie wyszło, ale przynajmniej wdrapał się na schody.

– Tutaj musi być silniejsza grawitacja niż u nas – mruknął.

Wszedł kilka stopni powyżej Felixa. Schody były zbyt wąskie, by mogli swobodnie stać obok siebie.

Felix wciągnął linę i zawiązał na jej końcu luźną pętlę.

– Stopa w pętlę. – Opuścił linę. – Wciągniemy was kolejno.

– Za nogę? – zdziwił się Net. – A nie, dobrze. Że noga na dole...

Jiao wsunęła but w pętlę i zaciskając mocno obie ręce, złapała linę powyżej. Felix i Net zaparli się o barierkę schodów i zaczęli wciągać linę. O dziwo, nie było to wcale trudne. Po chwili w ten sam sposób na górę dostała się Nika.

Felix odwiązał linę, owinął ją wokół plecaka i przypiął paskami. Bez słowa ruszyli wyżej po ażurowych stopniach. W połowie drogi Net spojrzął w dół i od razu pożałował. Zachwiał się i mocniej zacisnął dłoń na poręczy. Sprawiało to wrażenie, że są znacznie wyżej. Gdy dotarli na samą górę, wrażenie to jeszcze się nasiliło. Schody kończyły się platformą na wysokości podłogi przejeżdżających wagoników. To oznaczało, że konstrukcja została przystosowana do pełnienia funkcji przystanku, być może awaryjnego. Brakowało jednak kilku elementów, z których najważniejsze były barierki. Przyjaciele stali więc, trzymali się konstrukcji słupa i nie bardzo mieli ochotę iść dalej.

– Manfred. – Felix wycelował obiektyw telefonu w nadjeżdżający wagonik. – Zatrzymaj kolejkę, tylko wceluj tak, żeby wagonik stanął przy platformie.

– *Postaram się* – odparł program.

Słup wystawał kilka metrów ponad platformę. Wagonik zaczął zwalniać i zatrzymał się kilka metrów od słupa.

– *To nie takie proste* – powiedział Manfred.

Wagonik ruszył, powoli pokonał ostatnie metry i zatrzymał się równo z platformą.

– Pięknie... – westchnął Net. – Chyba czegoś tu brakuje.

Odstęp od krawędzi platformy do drzwi wagonika był spory, no i, co gorsza, drzwi były zamknięte.

– Brakuje kawałka platformy – przyznał Felix. – To w sumie logiczne, żeby podczas wiatru wagonik o nią nie uderzał.

– To bardzo logiczne, ale jak chcesz tam wsiąść?

– *Nie chciałbym was poganiać* – wtrącił Manfred – *ale nie wiem, jak długo utrzymam kontrolę nad systemem.*

Felix odpiął od plecaka linę i spróbował zarzucić pętlę na rolkę na dachu wagonika. Pociągnął mocno, rolka się przesunęła, a drzwi po prostu się otworzyły.

– Nie zamierzam skakać – zaznaczył Net.

Tak naprawdę to nawet nie mógł się zmusić do puszczenia barierki schodów. Daleko w dole dżungla rozbrzmiewająca setkami dźwięków nawet nie próbowała udawać, że w razie czego zapewni miękkie lądowanie.

– Nie ma opcji. – Net zdecydowanie pokręcił głową.

Miny dziewczyn świadczyły o tym, że się z nim zgadzają.

Felix myślał intensywnie, a presja czasu wcale nie ułatwiała wymyślania genialnych koncepcji. Przywiązał napiętą linę do kratownicy słupa. Na drugim końcu liny zawiązał pętlę, luźniejszą od poprzedniej. Założył ją na siebie w ten sposób, że oplatała go pod pachami. Oceniał jeszcze długość – była wystarczająca.

– Asekuracja – powiedział.

Po czym... przeskoczył do wagonika.

– Co ty...?! – nie zdążył dokończyć Net.

Felix wylądował na podłodze wagonika i złapał się uchwytu przy ławeczce. Wagonik zabujał się. Chłopak zdjął z siebie pętlę i odrzucił ją na platformę.

– W życiu! – Net jeszcze mocniej wczepił się w poręcz.

– To mniej niż metr – powiedziała po namyśle Nika. – Umiemy skakać dalej.

– Nad kałużą może. – Net zdecydowanie pokręcił głową. – W życiu... Nika?!

Dziewczyna założyła na siebie pętlę tak samo, jak przed chwilą zrobił to Felix. Odetchnęła głęboko i skoczyła. Felix złapał ją w środku i popatrzył na pozostałych.

– Pospieszcie się.

– Nie, no nie, chyba oszaleliście – lamentował Net.

Jiao złapała rzuconą linę i założyła ją. Nabrała powietrza i zrobiła krok w stronę przepaści.

– Umrzemy, wszyscy umrzemy... – jęczał Net.

Jiao już miała skakać, zawahała się jednak i wyhamowała. Wyhamowała odrobinę za daleko, zatrzymała się bowiem na krawędzi i rozpaczliwie zamachała rękoma, żeby złapać równowagę. Było na to już jednak za późno. Nie mogła ani przeskoczyć, bo nie miała jak ponownie wziąć rozpędu, ani się cofnąć. Już się przechylała nad przepaścią.

Net desperacko puścił się barierki, złapał dziewczynę za plecak i pociągnął. Opadli na platformę.

– Nienawidzę świata – szepnęła Chinka.

– Spróbuj jeszcze raz – powiedziała spokojnie Nika. – Pomyśl, że skaczesz nad kałużą.

– Puszczaj, udusisz mnie – jęknęła Jiao.

Net wciąż ścisnął ją bardzo mocno. Dziewczyna wyswobodziła się, wstała, cofnęła się i... skoczyła. Tym razem bez zawahania.

I wtedy wagonik ruszył. Powoli, ale jednak nieubłaganie.

– Net! – krzyknęła Nika.

A Net zrobił to, czego nikt się po nim nie spodziewał. Co więcej, nawet on sam się tego po sobie nie spodziewał. Po prostu skoczył i to bez asekuracji, po czym zwałił się na podłogę wagonika. Nika przyklękała i uścisnęła go mocno, jak po długim rozstaniu. Mina Neta świadczyła o tym, że sam nie wierzy w to, co się stało.

– Chyba bardzo nie chciałem zostać znów sam – powiedział.

A zaraz potem wydarzyło się jeszcze więcej.

– Zdejmuj! – krzyknął Felix.

To było do Jiao, która wciąż miała na sobie pętlę. Lina zaczynała ją już ciągnąć w stronę otwartych drzwi. Wszyscy rzucili się pomagać. W ostatniej chwili przeciągnęli linę przez jej głowę. Pętla spadła na podłogę, ale nie wysunęła się poza krawędź. Za to cały wagonik zaczął się przechylać, jakby niewidzialna siła ciągnęła go w stronę platformy. Przyczyną tej sytuacji nie mogła być lina, bo nawet się nie napięła.

Felix rzucił się do drzwi i sięgnął do góry, jednocześnie otwierając ostrze multitoola. Trzema ciachnięciami odciął końcówkę liny przyczepioną do rolek otwierających drzwi. Wagonik rozpędem bujał się do tyłu. Nika, która stała najbliżej, złapała Felixa za plecak i pociągnęła do tyłu. Felix, już się przewracając, zdążył jeszcze odrzucić multitoola pod ławkę, by nikogo nie skaleczyć.

Drzwi zamknęły się, przycinając leżącą na podłodze linę. Przyjaciele patrzyli na to w oczekiwaniu, aż lina szarpnie i wyrwie drzwi. Nic takiego nie nastąpiło.

– Oż ty... – Net gwałtownie się cofnął i usiadł na ławce.

Reszta zresztą zachowała się podobnie. A to dlatego, że podłoga była przezroczysta. Dzięki temu widzieli linę luźno dyndającą pod wagonikiem.

– Jeszcze o coś zaczepi – zauważyła Jiao.

– Albo ktoś to zauważy – dodał Net.

– Przede wszystkim to może się jeszcze przydać. – Felix naparł butem na drzwi i przez szczelinę zaczął wciągać linę do środka.

Gdy skończył, odetchnął i opadł na ławkę. Wszyscy spojrzeli na siebie i uśmiechnęli się. Było za wcześnie na świętowanie, ale w sam raz na chwilę luzu – mieli kilka minut, nim wagonik dojedzie do klasztoru. Wyjęli wodę i przekąski. Przez chwilę mogli nie myśleć o tym, co dalej.

– O, rząd nam upadł – odezwał się Net znad telefonu. – Znaczący, podał się do dymisji, czy jak tam to się nazywa.

Spojrzenia reszty świadczyły o tym, że nie interesuje ich to za bardzo.

– Zaczęło się od Ministerstwa Obrony – ciągnął niezrażony Net. – Przekręty z przetargami, czy coś. Jakiś anonimowy żołnierz to ujawnił.

– Potem o tym poczytamy. – Felix przeglądał zdjęcia satelitarne na telefonie. – Teraz mamy pilniejsze sprawy.

– Sprawy. – Net rozłożył ręce. – Nic od nas nie zależy. Nawet jakbyśmy wykryli największą aferę świata, to i tak nic byśmy nie potrafili z tym zrobić. A tu jakiś anonimowy żołnierz obalił rząd.

Bujanie wagonika po minięciu kolejnego słupa przerwało ten błogi stan zawieszenia poza problemami. Felix przełknął ostatni kęs lotosu, popił i przez lunetkę przyjrzał się dalszej trasie. Wznosili się teraz w kierunku słupa, stojącego na szczycie wniesienia. Na razie nie dało się dostrzec, co jest dalej.

– W drodze powrotnej będzie łatwiej – powiedziała Jiao. – Bai jest bardzo wysportowany.

Dopiero teraz zwrócili uwagę na ładunek. W wagoniku jechały z nimi trzy zielone metalowe skrzynki amunicyjne. Każda wielkości lodówki turystycznej. Miały zaplombowane zamki.

Nika pchnęła jedną butem.

– Nie są zbyt ciężkie – stwierdziła.

Net trącił drugą skrzynkę. Ona również bez trudu dała się przesunąć.

– Czyli to raczej nie amunicja – przyznał Net.

– To dlaczego są tutaj raptem trzy skrzynki? – zapytała Jiao.

– Żeby zdążyli załadować i rozładować wszystko bez zatrzymywania całej kolejki. – Felix otworzył szczypce multitoola i przeciął drut jednej z plomb.

– Zorientują się – powiedziała Chinka.

– Nawet jeżeli, to nie od razu. Nie będą zatem wiedzieli, kto to zrobił ani kiedy.

Szarpnął za mechanizm zamykający i wieko otworzyło się z cichym syknięciem, co znaczyło, że wcześniej było hermetyczne.

Nie spodziewali się zobaczyć niczego konkretnego, ale chyba najmniej tego, na co właśnie patrzyli.

– Po co przewozić pieluchy w skrzynkach amunicyjnych? – zapytał po chwili Net.

– Po to, żeby nikt nie podejrzewał, że w środku są pieluchy – odparła Nika. – Nawet sami żołnierze.

Felix skinął głową, że się zgadza.

– Ciekawsze pytanie, po co żołnierzom pieluchy – dodał Net.

– A może ci mnisi mają dzieci?

– Mają – przyznała Nika. – Dzieci zakładników.

Popatrzyli po sobie.

– Na pokładzie była piątka dzieci w wieku... pieluchowym – dodała Jiao.

Wszyscy wiedzieli, co to oznacza – szansa na odnalezienie żywych pasażerów właśnie znacząco wzrosła.

Wibracje towarzyszące pokonaniu kolejnego słupa przywróciły ich do rzeczywistości. Felix zatrzasnął wieko i założył przeciętą plombę tak, by na pierwszy rzut oka wyglądała na nienaruszoną. Potem przez lunetę spojrział do przodu. Od klasztoru dzielił ich tylko jeden słup. Niestety ogrodzenie znajdowało się dalej.

– Nie powinniśmy zwalniać? – zapytał Net, gdy zbliżyli się do tego ostatniego słupa.

– Wsiądziemy dalej – powiedział Felix.

– Ale tam nie ma słupa.

– Wsiadanie przed ogrodzeniem nie ma sensu. Byliśmy tu już.

– Ale nie ma słupa...

– Nie potrzebujemy słupa. – Felix podniósł zwój liny.

– Jeśli wjedziemy w wagoniku do stacji, to nas od razu aresztują – dodała Nika, po czym spojrzała uważnie na Felixa, bo tak naprawdę przeczuwała, co chce zrobić przyjaciel.

– Schodzenie po linie wymaga znacznie mniej siły niż wchodzenie.

Miny reszty świadczyły o tym, że nie całkiem podzielają tę opinię.

– Manfred – powiedział Felix. – Będziesz musiał jeszcze raz zatrzymać kolejkę.

– *Na razie mam dostęp* – odparł program – *ale nie wiem, na jak długo.*

Felix przywiązał linę do wspornika ławki. Żeby się nie pomylić, jeden koniec odsunął na bok, a drugi przysunął do drzwi.

- Używamy tylko tej końcówki. – Uniósł jedną.
- Tak lina jest o połowę krótsza – zauważyła Jiao.
- Nie ma czasu na wyjaśnienia.

Minęli słup i zbliżali się do widocznego w dole ogrodzenia.

- Schylcie się – powiedział Felix
- I tak widać nas jak na dłoni – zauważył ponuro Net.

Rzeczywiście odległa o jakieś trzysta metrów stacja była doskonale widoczna, co znaczyło, że ze stacji było też doskonale widać wagonik.

- Za chwilę schowamy się za drzewami – zauważyła Nika.

Na razie zniżali się, w miarę jak lina się rozciągała. Czyli musieli się znaleźć poniżej stacji, żeby się do niej wznieść. Minęli ogrodzenie i zjeżdżali poniżej koron drzew.

– Manfred, teraz – rzucił Felix i zaparł się nogą, żeby otworzyć drzwi. Net i Jiao pomogli mu, a Nika wsunęła w otwór jedną ze skrzyń.

– Powinniśmy robić jakieś okresowe treningi na wszelki wypadek – powiedział nerwowo Net. – Takie zgrupowania dla superpaczki. Zjeżdżanie na linie, pilotowanie samolotów, rozbieranie bomb atomowych i takie tam zabawy.

Wagonik zwolnił i stanął, bujając się.

– Przekładajcie ręce – powiedział jeszcze Felix, pokazując na linie, o co mu chodzi. – Nie zsuwajcie się. To bardzo ważne. Przekładajcie ręce. Nogi tylko stabilizują.

Przerzucił linę przez skrzynkę. Nie sięgnęła ziemi, ale nie znajdowali się teraz wyżej niż dziesięć metrów nad gruntem.

- *Sugeruję pośpiech* – odezwał się Manfred.
- Ja muszę schodzić ostatni – zaznaczył Felix.
- Niby dlaczego? – zapytał Net.
- *Nie ma czasu na dyskusje* – nalegał Manfred.

Nika nabrała powietrza i złapała się liny. Felix pomógł jej wyjść na zewnątrz. Dziewczyna, z zaciśniętymi zębami, zaczęła się zsuwać po linie.

– Przekładaj ręce i mocno zaciskaj – przypomniał Felix. – Poślizg oznacza katastrofę. Drugiej końcówki liny nie dotykaj.

– Dzięki...

A jednak okazało się, że schodzenie nie jest takie trudne. A już na pewno łatwiejsze niż w przypadku cienkiej linki, wtedy pod wiaduktem kolejowym. Najtrudniejsze było utrzymanie liny między stopami, więc Nika dała sobie z tym spokój. Bujała się w związku z tym na prawo i lewo, co może nie wyglądało elegancko, ale bardzo nie przeszkadzało. Druga końcówka liny obijała jej się o nogi, ale pamiętała ostrzeżenie Felixa, żeby jej nie dotykać. Gdy dotarła do końca liny, mięśnie ramion zaczynały ją już piec od wysiłku. Po raz pierwszy spojrzała w dół – do ziemi zostało pół metra. Zeskoczyła po prostu i rozejrzała się. Pusto. Zamachała do reszty, że droga wolna.

Drugi zszedł Net i ledwo stanął na ziemi, spojrzał na Nikę z naganą.

– Mogłaś zaczekać. Bym cię złapał w razie czego.

Jiao schodzenie poszło zdecydowanie gorzej, bo już kilka metrów nad ziemią krzyknęła:

– Nie dam rady...

I puściła się liny. Net i Nika rzucili się, żeby ją złapać. Udało się tylko nieco zamortyzować upadek. Dziewczyna skrzywiła się i usiadła, trzymając się za kostkę.

– Nic się nie stało – zaznaczyła szybko, choć jej mina sugerowała co innego.

Felix wysunął się na zewnątrz i trzema kopnięciami wepchnął skrzynkę do wagonu. Drzwi wolno się zamknęły, przycinając linę. Zsunął się najsprawniej z całej czwórki. Od razu szarpnął drugą końcówkę liny. Nic to nie zmieniło.

– Przecież oni się pokapują. – Net wskazał w górę. – Od razu się pokapują, jak im coś takiego wjedzie na stację.

– Wiem. – Felix coraz intensywniej szarpał linę.

– Ale co wiesz?! Jak odwiążesz linę na górze, skoro stoisz na ziemi?

Wagoniki ruszyły.

– Ciągnij...! – syknął Felix.

Net uwiesił się na drugiej końcówce liny obok przyjaciela. Na górze coś odpuściło. Chłopcy runęli na ziemię, a lina w jednym kawałku spadła obok.

– Czary... – Net otworzył szerzej oczy z wrażenia.

– Opłacało się ćwiczyć węzły. – Felix uśmiechnął się.

– Ty się tego nauczyłeś specjalnie?

– Tak. Miałem miesiąc na przygotowania. Dziś sobie tylko trochę przypominałem.

– A skąd wiedziałeś, że przydadzą się akurat węzły?

– Nie wiedziałem. Uczyłem się różnych rzeczy.

Nika przyklękła przy Jiao i oceniła jej kostkę. Gdy poruszyła nią delikatnie, Chinka syknęła z bólu.

– Nie jest złamana – oceniła Nika. – Chyba. Ale z chodzeniem może być trudno.

Net i Felix pomogli Jiao wstać. Na próbę zrobiła kilka kroków, ale nie wyglądało to za dobrze.

– Dam radę – powiedziała, zaciskając zęby.

Felix obszedł kawałek dżungli wokół nich. Nie tak gęsta i dzika, jak ta w Kambodży, przedzierali się przez nią bez maczety. Poprzez liście dało się dostrzec ogrodzenie. Nie było za to widać żadnych strażników – pozytywne, choć zaskakujące spostrzeżenie.

Felix znalazł w miarę prosty kij i wrócił do przyjaciół.

– Nie ma strażników – powiedział, strugając już kij w taki sposób, żeby się pozbyć zadziurów.

– Czyli powinniśmy się cieszyć – zauważył Net.

– Potrafię się jednocześnie cieszyć i dziwić – odparł Felix. – Choć to powoduje, że cieszę się mniej, niż dziwię.

Wręczył Jiao kij. Wsparła się na nim i przeszła kilka kroków.

– Ułatwia – przyznała.

– Warto by to jeszcze ustabilizować – zauważyła Nika.

– Nie, nie trzeba – zbagatelizowała Jiao. – Szkoda czasu.

Sprawdzili na mapie, gdzie są. Do stacji zostało kilkaset metrów. Gdzieś na prawo od nich prowadziła ścieżka, ale nawet nie rozważali skorzystania z niej.

– Ten cały klasztor jest wielkości małego miasteczka. – Net pomniejszył i powiększył mapę, przesuwał ją.

– Jak chcecie to wszystko sprawdzić? – zapytała Jiao.

– Po kolei – wyjaśnił Felix. – Najpierw sprawdzimy, co się dzieje z tymi rzeczami, które przyjeżdżają kolejką.

– Pieluchy doprowadzą nas do celu – przyznał Net.

Felix wyjął telefon i napisał do pani Poniatowskiej wiadomość zaczynającą się od „Prawdopodobnie odnaleźliśmy pasażerów”. W kilku zdaniach wyjaśnił, gdzie są i co zamierzają zrobić.

Zarzucili plecaki i ruszyli przez las w kierunku zabudowań. Jiao starała się jak mogła, ale i tak spowalniała wszystkich.

Gdy spomiędzy zieleni wyłonił się budynek stacji, zatrzymali się, a Felix przez lunetkę przyjrzał się okolicy. Tutaj już niestety kręcili się żołnierze, a sam teren wokół stacji był pozbawiony drzew. O dyskretnym przemknięciu się mogli zapomnieć. Ciekawsze jednak było co innego – kawałek dalej dostrzegli kilka pojazdów wojskowych. Stały przodem w stronę wewnętrznych zabudowań klasztoru. Żołnierze też kierowali swoją uwagę raczej w tamtym kierunku.

Net spojrział w bok i zmarszczył brwi.

– Nika?

Rzucił się, by ją złapać, bo Nika z nieobecny wyrazem twarzy właśnie próbowała wyjść z ich kryjówki wprost na żołnierzy.

Przewrócił ją na ziemię, przyłożył palec do ust i syknął ostrzegawczo.

– Co ty wyprawiasz...?

Zamrugwała, jakby wybudzona ze snu.

– Nie wiem – jęknęła. – Byłam... gdzie indziej.

– Super – powiedział ze złością Net. – Jedna bez nogi, druga bez głowy. Nasze szanse oceniam na zero koma zero procent, i to już z uwzględnieniem błędu statystycznego.

– On wie, że tu jestem – powiedziała z wciąż nieobecny spojrzeniem Nika. – Czuję go, czuję jego bliskość.

– Kogo? – zapytał Felix.

– Pana X.

– Xia Lu-Xien siedzi w więzieniu – przypomniał Net.

– On nie jest Panem X – powiedział Felix. – Xia Lu-Xien tylko pracował dla Pana X.

– A ma dwa ikсы w nazwisku...

– Posąg Buddy – powiedziała Nika, jakby nie słuchając rozmowy. – Tam musimy iść.

Net wyjął tablet i otworzył mapę.

– To po przeciwnej stronie tego „miasteczka” – zauważył.

– Tu jest łyso, a tam są drzewa. – Felix przejechał palcem po mapie na ekranie tabletu. – Możemy obejść cały kompleks i zbliżyć się do samego Buddy bez wychodzenia na otwarty teren.

Robiło się coraz cieplej, a wysoka wilgotność dodatkowo nie ułatwiała marszu. Obejście kompleksu w bezpiecznej odległości od zabudowań zajęło im prawie pół godziny. Pod koniec Jiao wyglądała, jakby przeszła wyczerpujący szlak górski.

Ulokowali się w miejscu, które chroniło ich przed wzrokiem żołnierzy. Tutaj również większość z nich stała zwrócona w kierunku klasztoru. Podobnie pojazdy.

– To nie wygląda, jakby oni mieli bronić klasztoru przed kimś – zauważył Net.

– To wygląda jak obłączenie – przyznała Jiao. – Ale to lepiej. Pilnują, żeby nikt nie wyszedł, ale nie pilnują, żeby nikt nie wszedł. To nasza szansa.

– Nie możesz biegać – przypomniał Net.

Po schodach powyżej, ledwie kilkanaście metrów od żołnierzy, przechadzali się mnisi, pozornie zatopieni w myślach. Pomiedzy jednymi a drugimi przebiegała niewidzialna granica. Przyjaciele próbowali zrozumieć, na co patrzą.

– Tu się dzieje coś dziwnego – mruknął Net. Zerkał na Nikę, czy nie włącza jej się „tryb zombie”, jak nazwał w myślach to jej lunatykowanie na jawie. Rozsądnie nie podzielił się z nią tym określeniem.

– Tędy nie wejdziemy – przyznała Jiao.

Budda miał kilkadziesiąt metrów wysokości i wyglądał naprawdę okazale. Siedział na kilkupoziomowym postumencie, który obiegały kolejne schody.

– Z tyłu jest drugie wejście – powiedział Felix.

Wyjęli tablet. Z mapy wynikało, że na tyłach posągu jest coś w rodzaju placu.

– Jeśli tutaj pilnują, to tam pewnie też – powiedział Net.

– Siedząc tu, niczego nie zdziałamy – odparł Felix.

Pomógł wstać Jiao i cała czwórka cicho wycofała się w gęstszy las.

– To będzie już tylko mały spacer – dodał Felix do Chinki.

Odległość może i nie była duża, ale różnica wysokości już tak. Musieli podejść dobre pięćdziesiąt metrów i to po podłożu utrudniającym wspinaczkę. Pod koniec niemal już nieśli Jiao. Z ulgą usiedli na ziemi, nawet nie zwracając uwagi na twarde patyki, nie przejmując się owadami czy innymi gryzącymi stworzeniami. Mieli nieco gorszy widok, ale za to tutaj było zaledwie trzech żołnierzy. Stali przy zaparkowanym na środku pojeździe, przypominającym ten, który przyjaciele porzucili w Kambodży. Plac nie wyglądał na reprezentacyjny, raczej

techniczny, bo schody łączące go z postumentem pod posągiem były mało okazałe i częściowo skryte w roślinności.

Na plac wjechał właśnie mały pojazd elektryczny, przypominający miniaturową ciężarówkę, i zatrzymał się na dole schodów. Całą ładownię miał wypakowaną zielonymi skrzynkami amunicyjnymi, identycznymi z tymi w wagoniku kolejki linowej. Żołnierze wyładowali kilkadziesiąt skrzynek i postawili je tuż przy schodach. Z góry jak na komendę, bez pośpiechu, zaczęło schodzić kilkunastu mnichów. Klapki plaskały o stopnie, a miny mnichów pozostawały doskonale obojętne. Dotarli na dół, każdy wziął po jednej skrzynce i równie niespiesznym krokiem zaczęli się wspinać z powrotem po stopniach.

– Zabrali wszystko – zauważył Felix. – I nikt nie wrócił z pustymi rękoma. Zeszło dokładnie tylu mnichów, ilu było potrzebnych do wniesienia skrzynek.

– Są dobrze zorganizowani – przyznała Jiao.

– Widzę tu sporą asymetrię – stwierdził Net. – Bo my jesteśmy zorganizowani źle.

Jak mogli dostrzec ze swojej kryjówki, cokół pod posągiem był okrągły i składał się z trzech poziomów, z których każdy kolejny miał mniejszą średnicę. Trochę wyglądał więc jak wielki tort z siedzącym na nim Buddą. Niestety kamienna barierka otaczająca najniższy poziom znajdowała się kilka metrów ponad poziomem gruntu, na szczycie pionowej ściany. Wspięcie się tam było możliwe przy użyciu liny. Jednak dyskretne przedostanie się raczej nie wchodziło w grę – na górze stale kręciło się kilku mnichów.

– Całkiem sporo ich tutaj – stwierdził Net, znów kontrolnie zerkając na Nikę.

– Zamienili ten klasztor w swoją centralę – powiedziała Jiao.

– Czytałam o tym gdzieś.

– Nie wejdziemy tam.

– Wejdziemy – powiedział z przekonaniem Felix. – Tylko jeszcze nie wiem jak.

– Zauważą nas od razu.

Żołnierze nie zwracali uwagi na otoczenie, rozmawiali z nierzucającym się w oczy niskim Azjatą z wąsikami. Ten spojrział na przyjaciół. Nie wiadomo, jakim cudem wypatrzył ich przez liście. Dyskretnie wskazał im głową schody.

– Są zajęci. – Felix wstał i zarzucił plecak. – Chodźcie.

– Co...? – syknął Net.

Nika również wstała i pomogła wstać Jiao.

– Co wy...? – Net nie miał wyboru, więc ruszył za nimi.

Felix wyszedł na otwartą przestrzeń. Nie biegł, nie hałasował, ale też i nie skradał się. Szedł normalnym krokiem. Jiao robiła nieco więcej zamieszania, bo chcąc nie chcąc, stukała kijem w ziemię. Żołnierze jednak nawet nie patrzyli w tę stronę. Net przemykał na końcu jak kreskówkowy złoczyńca – to było silniejsze od niego.

W bliskiej odległości minęli odwróconych do nich tyłem żołnierzy i zaczęli wchodzić na schody. W połowie długości Net, bardzo starając się nie tupać, dogonił Felixa.

– Ci żołnierze to straszne jełopy – powiedział szeptem. – Ale co z mnichami? Jak zamierzasz ich wszystkich ominąć?

– Właśnie nad tym myślę.

– Co...?! – Net aż się zatrzymał, ale zaraz znów dogonił przyjaciela. – Przecież leziemy prosto w ich łapy.

Nika szła obok Jiao, asekurowując ją.

– Zastanówmy się – nalegał Net.

Felix zatrzymał się i spojrział na Nikę.

– Co czujesz?

– Teraz nic – odparła. – Ale czułam przedtem. To dobry kierunek.

– Idealny – parsknął Net. – Znacie taką rybę głębinową, która ma taką jakby diodę na drucie wystającym z czoła? To coś takiego mamy przed sobą.

Stali w miejscu, w którym z góry mógłby ich zobaczyć tylko ktoś, kto wychyliłby się przez barierkę. Z kolei roślinność zasłaniała ich przed wzrokiem żołnierzy z dołu.

– Po to tu przylecieliśmy – przypomniał Felix.

– Żeby dać się pożreć rybie głębinowej? – podsunął sarkastycznie Net.

– Żeby odnaleźć Laure – powiedział Felix. Zerknął na Jiao i dodał po namyśle – Baia i pozostałych pasażerów.

– Nawet jeżeli oni tam są i ich znajdziemy, to zmieni się tylko liczba zakładników, będzie czworo więcej. Napisz raporty do tych twoich agencji szpiegowskich. Niech coś zrobią.

– Oni o wszystkim przecież wiedzą. Dlatego są tu żołnierze. Wejdziemy do środka i spróbujemy odnaleźć Zhanga Li.

– Kogo? – zapytał Net.

– To ten ochroniarz linii lotniczych – odparł Felix. – On nam pomoże. Niestety nie wiemy, jak wygląda.

– Skoro ci żołnierze wiedzą więcej od nas i tam nie wchodzą, to widocznie mają jakiś powód. A jutro jest dwudziesty czwarty października. Nie wiem, co ma się wtedy wydarzyć, ale lepiej być daleko stąd. Znowu...

To ostatnie dotyczyło Niki, która była już kilkanaście stopni nad nimi. Wolnym krokiem szła dalej. Podbiegli za nią, ale było już za późno. Kilku mnichów zbiegło po schodach i stanęło po obu stronach przyjaciół.

– Przejdźmy od razu do planu C... – jęknął Net.

Nie próbowali uciekać, na dole przecież czekali żołnierze. Mnisi nie zrobili niczego więcej, tylko stanęli obok, niemal identyczni, łysi, w pomarańczowych kasayach. Patrzyli wzrokiem niezdradzającym żadnych emocji.

Nika nie zatrzymywała się. Mężczyźni rozstępowali się przed nią, pozwalając, aby doszła do szczytu schodów.

– Chodźmy – powiedział cicho Felix.

Podążyli za przyjaciółką. Szła na tyle wolno, że nawet Jiao nie miała trudności, by za nią nadążyć. Mnisi w milczeniu eskortowali ich z dwóch stron.

Net zerkał na nich, starając się nie okazywać strachu. Patrzenie im w oczy było nieprzyjemnym doświadczeniem. Miał wrażenie, że oni nie patrzą na niego, lecz przez niego. Na szczęście oni też unikali wymiany spojrzeń. Dogonił Nikę, która zgodnie z przewidywaniami znajdowała się już w pełnym „trybie zombie”. Coś mu podpowiadało, że tym razem lepiej jej nie budzić.

– Nasz plan ktoś pisze za nas – powiedział cicho.

Znaleźli się na szerokim tarasie, otaczającym całą budowlę. Tutaj do grupy dołączyło kolejnych kilku mnichów. Nie odzywali się słowem, jakby mieli między sobą łączność telepatyczną. Przyjaciele szli w milczeniu, jak żołnierze, którzy właśnie dostali się do niewoli.

Wtedy zadzwonił telefon Neta. Chłopak zamknął oczy, ale wolno wyjął go z kieszeni i odebrał.

– Cześć, mamó – powiedział, siląc się na normalny ton głosu.

– Tak, wiem, sorry. Wczoraj nie mogłem odebrać. Cisza nocna była i musieliśmy wyłączyć telefony. Tak, całkiem. To znaczy... tryb samolotowy, wiesz.

Jiao zerkała na niego badawczo, bo oczywiście nic nie rozumiała.

– Jesteśmy w Ho... Chociebużu – nadawał Net. – Jak to w Niemczech? Chociebuż jest w Niemczech? Przecież Niemcy nie mają „ż”... Aha, to tłumaczenie. To coś źle przeczytałem na tabliczce, jak lądowaliśmy pekaesem. Jakoś podobnie się tutaj nazywa. Chotomów, czy coś. Nie no, w Polsce jestem, no a gdzie? Patrzy się na mnie polski ksiądz. – Net dostrzegł jakby groźbę w spojrzeniu mnicha, choć mógł nadinterpretowywać. Mnich wyciągnął rękę po telefon. – Chyba za chwilę stracę... zasięg. Jaskinie będziemy zwiedzać. – Net przełknął nerwowo ślinę. – Może nawet krypty. Pozdrów bratosiostrę i tam się opiekuj nimi.

To na razie... – Szybkim ruchem rozłączył się. – Manfred, zabezpiecz wszystko.

Oddał telefon. Mógł go zablokować, mógł trzema ruchami włączyć ekspresowe szyfrowanie zawartości lub pięcioma wymazywanie pamięci. Uznał jednak, że Manfred zrobi to, co należy, bez zwiększania ryzyka.

Felix i Jiao też oddali telefony. Nie było sensu stawiać oporu, choć nikt żadnej przemocy nawet nie sugerował. Do Niki mnisi się nie zbliżali, niestety ona nie miała już telefonu, bo został przecież gdzieś na wietnamskiej prowincji. Nie było oczywiste, czy eskorta nakierowuje przyjaciół, czy to Nika prowadzi eskortę. Kierunek nie był oczywisty, bo wyżej też były schody, i to nie jedne, ale więcej. Obeszli posąg od frontu, gdzie do wnętrza postumentu prowadziły szerokie drzwi.

Pożegnali spojrzeniem zamglone niebo i znaleźli się w przestronnym hallu, który trochę przypominał świątynię, a trochę sklep z pamiątkami. Możliwe zresztą, że przed zamknięciem klasztoru dla zwiedzających pełnił obie te funkcje. Nie poświęcili wnętrzu zbyt wiele uwagi. Skręcili w węższy korytarz i dotarli do kolejnych drzwi, metalowych, zupełnie niepasujących do reszty budowli. Za nimi nic już nie pasowało, bo dalsza część korytarza to był goły beton, kable biegnące wierzchem po ścianach i lampy techniczne. Zapewne więc cały kompleks nie był tak stary, na jaki wyglądał. Kolejne schody, tym razem prowadzące w dół, również zbudowano z betonu, nie bawiąc się w żadne wykończenia. Bariery wykonano ze stali nierdzewnej. Wszystko wyglądało porządnie, a zarazem minimalistycznie i czysto utylitarnie. Tu zrobiło się ciasniej, więc kilku mnichów szło z przodu, kilku z tyłu, a cały pochód otwierała Nika, która w jakiś tajemniczy sposób znała drogę.

W powietrzu unosił się znajomy zapach kadzideł. Gdyby nie okoliczności, można by go uznać za całkiem przyjemny.

Weszli na galeryjkę nad okrągłą salą o średnicy może piętnastu metrów i wysokości dziesięciu. W dole, na samym jej środku stał szary kontener, który przyjaciele znali ze zdjęcia. Miał zdemontowaną górną pokrywę, a w środku tkwił kulisty obiekt opleciony siatką miedzianych rurek. Na samej górze kuli znajdowało się spore gniazdo elektryczne przypominające takie, jakim się łączy wagony kolejowe, ale z całą masą styków. Tuż nad nim wisiała wtyczka pasująca kształtem do gniazda. Gruby, luźny kabel prowadził od wtyczki do sufitu i trzymał się na czterech sznurkach, te z kolei biegły do góry, a stamtąd w dół do czterech stron sali. Tam na bambusowych matach siedziało po turecku i z zamkniętymi oczami czterech mnichów. Każdy z nich trzymał końcówkę jednego ze sznurków.

— O Dżizas... — jęknął Net. — Jednak bomba atomowa. Bratosiostra będą mnie znali z opowiadań i starych zdjęć.

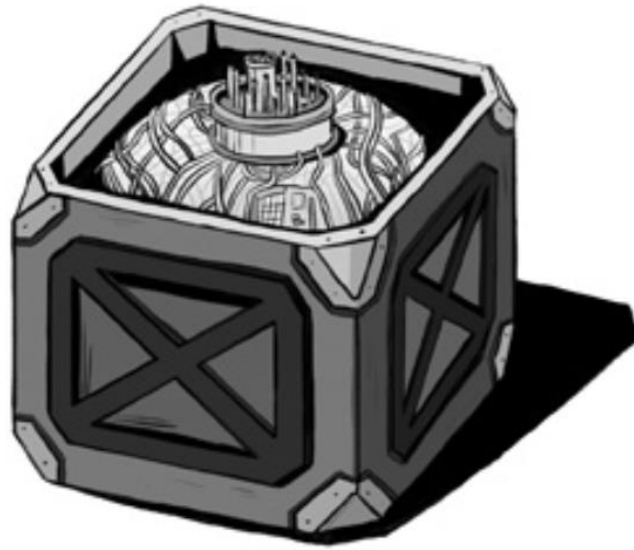
— To ten ładunek — powiedział Felix, odwracając głowę w stronę Jiao. — To z jego powodu Pan X porwał samolot.

Miał kilka sekund, by obejrzeć konstrukcję ładunku i konstrukcję podtrzymującą sznurki pod sufitem. Niestety wiele nie zobaczył, bo sznurki ginęły w ciemności.

W eskorcie mnichów przeszli do kolejnych drzwi i kolejnego korytarza. Podziemia pod posągami Buddy były naprawdę rozległe i kręte, co ani trochę nie ułatwiało orientacji.

W pewnym momencie zdali sobie sprawę z tego, że nie ma z nimi Niki.

1. A tak serio to przysłowie brzmi „Szewc bez butów chodzi”.



24. Wyjaśnianiem paradoksów zajmiemy się na spokojnie w domu

– Byłam zszokowana, kiedy się o tym dowiedziałam. – Andżelika Osmoza wsparła się ciężko o mównicę w sali konferencyjnej i ciężko westchnęła. – Od pewnego czasu dochodziły do mnie informacje o nieprawidłowościach. Oczywiście nie znałam skali, to były jedynie nieoficjalne sygnały. Gdy tylko dowiedziałam się o pominięciu procedur przetargowych, od razu z całą stanowczością zleciłam wyjaśnienie sprawy.

– Dlaczego nie zarządziła pani oficjalnego śledztwa? – padło pytanie z sali pełnej przedstawicieli mediów.

– Przepraszam, na koniec będzie czas na pytania. – Osmoza skarciła wzrokiem niepokornego dziennikarza. – Teraz powiem tylko, że działałam niezwykle roztropnie. Nie wiedziałam przecież, kto jest zamieszany w aferę, a komu można ufać. Intuicja podpowiadała mi, żeby nie ufać nikomu i działać dyskretnie. I miałam rację! Bo w aferę było zamieszanych wiele osób, w tym również mój asystent, Sebastian F. To był dla mnie ogromny cios, bo ufałam mu jak komuś bliskiemu.

– Jakie są pani dalsze plany po rozpadzie rządu?

– Czy zamierza pani zrezygnować z dalszej kariery politycznej?

Z sali padło kilka jednoczesnych pytań. Osmoza uciszyła wszystkich gestem.

– Czas na pytania będzie na koniec – powiedziała. – Skala nadużyć, której dopuścili się nieodpowiedzialni urzędnicy państwa, jest doprawdy szokująca. Dlatego nieoficjalnymi kanałami doprowadziłam do powstania komisji Gzegzółki.

– Podporucznik Gzegzółka twierdzi co innego – padło gdzieś z tyłu sali.

– Atakowanie moich słuszych i patriotycznych decyzji jest nie tylko atakowaniem mojej osoby, mnie jako kobiety, ale i całego resortu, którym kieruję. Ministerstwo Obrony Narodowej, jak sama nazwa wskazuje, ma bronić tego kraju. Czyli mamy tu do czynienia z działaniami wymierzonymi w bezpieczeństwo całego kraju.

– Czyli to pani powołała komisję? W dokumentach nie ma o tym ani słowa.

– To były bardzo nieoficjalne kanały, przecież mówię. Sami członkowie komisji nie wiedzieli, że to ja byłam pomysłodawczynią jej powstania.

– A co z tajemniczymi kontami bankowymi na Bergamutach?

– Już mówiłam, że czas na pytania będzie na koniec.

– Ale co z kontami na Bergamutach?

– Oho! – Osmoza spojrzała na zegarek. – Wygląda na to, że nie mamy już czasu na pytania. Ale mamy czas na dobre wieści, na które z pewnością wszyscy czekają. Otóż proszę państwa, z przyjemnością mogę oznajmić, że dzięki mojemu osobistemu zaangażowaniu podległe mi służby odnalazły pasażerów zaginionego przed miesiącem lotu 481.

Sala zawrzała, rozległy się okrzyki niedowierzania, uniosło się kilkanaście rąk. Osmoza uśmiechnęła się szeroko.

– Jak państwo może pamiętają, wśród pasażerów było kilkoro obywateli naszego kraju. Osobiście dopilnuję, żeby najszybciej, jak to możliwe, wrócili do Polski. Dopilnuję też, żeby winni zostali odnalezieni i przykładowo ukarani. To wielki sukces. Sukces nie

tylko mój, ale i całej partii, która nie pozwala i nie pozwoli na bezkarne porywanie polskich obywateli. Nasze służby w Hongkongu zostały postawione w stan najwyższej gotowości. Nasi ludzie przeniknęli już między porywaczy. Wkrótce rozpocznie się ściśle tajna akcja odbicia zakładników.

* * *

Pomieszczenie, w którym się znaleźli, z pewnością nie było projektowane jako areszt. Kiedyś być może wykorzystywano je jako podręczny magazynek. Solidne drzwi zapewne dałoby się sforsować, jednak robiąc przy tym sporo hałasu. Okrągła szybka pośrodku drzwi pozwalała wyrzeć na pusty korytarz, kończący się następnymi drzwiami. W prawo i lewo prowadziły kolejne odnogi.

Siedzieli na stojących wzdłuż ścian stalowych regałach, zastawionych opakowaniami z żywnością, środkami higienicznymi i zgrzewkami wody. Siedzieli we trójkę, a gdzie trafiła Nika, nie wiedzieli. Woń kadzideł albo była tu słabsza, albo przyzwyczaili się już do niej.

– Trochę słabo, nie? – Net nie wytrzymał milczenia. – Nie to, żebym nie mówił, że tak będzie. To jest ten twój genialny plan?

– Dostaliśmy się przecież do środka. – Felix przeszedł wzdłuż regałów i otworzył kilka opakowań.

– Wiesz co? Każdy wulkanolog marzy o tym, żeby zajrzeć do wnętrza wulkanu. Ale żaden nie robi tego tuż przed wybuchem. Przynajmniej nie celowo.

– Tam jest system prostych bloczków, przez które przechodzą sznurki – powiedział Felix, jakby w ogóle nie usłyszał słów Neta.

– Czterech mnichów je trzyma, a dopóki je trzymają, wtyczka nie spadnie i nie wepnie się w gniazdo.

– A jeśli się wepnie, to co? – zapytała Jiao. – To coś w kontenerze dostanie zasilanie?

– Włączy się – przytaknął Felix. – A co z tego wyniknie, nie wiem.

Przyklękął, wyjął z plecaka całkiem sporą apteczkę i zaczął bandażować kostkę dziewczyny.

– Tam było bardzo dużo styków – przypomniał sobie Net. – Czyli chodzi o coś więcej niż samo zasilanie. Może o transmisję danych z jakiegoś zewnętrznego sterowania?

– Przyjrzałem się tym sznurkom. To jest przemyślana konstrukcja. Nie wiem, jak to działa, ale podejrzewam, że kiedy puszczą te sznurki, wtyczka spadnie.

– To dlatego żołnierze nie wchodzi do świątyni – zrozumiała Jiao. – Wszyscy boją się tego, co nastąpi po wpięciu wtyczki.

– Wybuch nuklearny? – zapytał Net.

– Współczesne głowice termojądrowe są znacznie mniejsze. – Felix pokręcił głową. – To nie wyglądało na głowicę.

– Czyli to jest duża bomba atomowa. – Net z nerwów rozczapierzał swoje włosy, jakby szykował tarczę przed atakiem nuklearnym. – Taki nowy rodzaj bomby, którego nie było w podręczniku dla domorosłych znawców bomb atomowych. Może i lepiej, będzie mniej bolało.

– To by w ogóle nie bolało – powiedział w zamyśleniu Felix.

– Nawet fala uderzeniowa od zwykłego wybuchu trotylu jest szybsza niż transmisja i procesowanie danych w układzie nerwowym. Nic nie poczujesz.

– Ty to umiesz pocieszyć.

Felix kończył usztywniać kostkę Jiao. Użył do tego przedmiotów znalezionych w kilku najbliższych pudłach. Dziewczyna wstała i przeszła kilka kroków.

– Dzięki, jest lepiej – powiedziała. – Hongkong to teraz gorący rejon. Komuś mógłby się opłacać taki akt terroryzmu. Brytyjczykom albo Amerykanom.

– Nie, to nie ta filozofia działania. – Felix pokręcił głową. – Zresztą oni współpracują z Chińczykami w tej sprawie. No i nie ma pewności, czy to jest bomba.

– Czyli co, jeśli nie bomba? – Net wstał. – To powstrzymuje żołnierzy przed wejściem tutaj i zrobieniem porządku.

– Nie przyjechaliśmy tutaj, żeby odzyskiwać ładunek, tylko pasażerów. – Felix przyklęknął i oceniał konstrukcję zamka w drzwiach. – Ładunkiem zajmą się żołnierze.

Mnisi nie zabrali im plecaków, więc Felix miał do dyspozycji klucz uniwersalny. Otwarcie drzwi nie stanowiło więc żadnej trudności. Tylko co potem? Gdzie są zakładnicy? Przyjaciele nawet nie znali rozmiarów podziemnej części klasztoru.

– Błąd – powiedział sam do siebie Felix. Już z przyzwyczajenia mówił po angielsku. – Mieliśmy dziś dużo czasu, żeby znaleźć plany kompleksu.

– W sumie... totalna amatorka – przyznał Net. – Od początku uważałem, że lepiej to zostawić profesjonalistom. Umiesz nas stąd wydostać?

– Zamek jest pięcio-, może sześciopinowy. – Felix ustawił na kluczu uniwersalnym odpowiednią kombinację, która pozwalała na skrócenie czasu otwierania zamka. – To zajmie parę sekund. Ale zanim stąd wyjdziemy, spróbujmy się dowiedzieć, gdzie iść dalej.

– Zanim stąd wyjdziemy? – Net potarł czoło. – Wyjdźmy może najpierw, zgarnijmy po drodze Nikę, a potem pomyślimy.

– Powinniśmy pomyśleć na spokojnie, dopóki tu siedzimy – odparł Felix. – Kiedy otworzymy te drzwi, musimy już mieć gotowy plan.

Net zamierzał coś odpowiedzieć, ale uznał, że w sumie to przyjaciel ma rację. Zamiast narzekać, zaczął się zastanawiać, co można by zrobić. Od razu odkrył pierwszą oczywistość.

– Te jełopy nie zabrały nam tabletu – powiedział i wyjął z plecaka tablet.

– Jesteśmy pod ziemią – przypomniał Felix. – Tu nie ma zasięgu.

– Wiem, ale ja też przewidziałem co nieco. Mam aplikacje offline. Wikipedię na przykład. Nie wiem, czy to się przyda.

– *Nie masz* – odezwał się Manfred. – *Kolejne dane i zadania, jakie mi przydzielaliście, wymagały miejsca. A przypominam, że sepites przy zakupie banalnej karty pamięci. Natomiast może was ucieszy informacja, że tu jest Wi-Fi.*

– *Serio?* – ożywił się Net. – *No to się połącz.*

– *Nie znam hasła. Mogę spróbować je złamać, ale to zajmie dużo czasu. Może nawet kilka lat. Jest spora różnica między tym tabletem a komputerem kwantowym.*

Net chwilę klikał, po czym uniósł dłonie i znieruchomiał.

– *Nie wierzę* – szepnął. – *Użytkownik „admin”, hasło „admin”. Te łysole w pomarańczowych obrusach są jeszcze głupsze od Eftepa. I znowu się potwierdza, że sukces nie zależy od tego, jak bardzo jesteś zdolny. Sukces jest wtedy, kiedy twoi przeciwnicy są głupszy od ciebie. OK, połączone.*

– *Manfred* – poprosił Felix. – *Znajdź plany tego kompleksu.*

– *Już się robi* – odparł program. – *O, mają tu bardzo szybkie łącze. Nawet wiele łącz... tak nadmiarowo wiele.*

Chwilę później na ekranie pojawił się rzut architektoniczny, na którym nie licząc opisów i wymiarów, widniało jedynie kółko.

– *A podziemia?* – zapytał Felix.

– *To są podziemia* – odparł spokojnie Manfred. – *Przynajmniej według planów.*

– *To kółko to sala, w której mnisi medytują nad bombą* – stwierdził Net.

– *A reszta?* – zapytała Jiao. – *Szliśmy tutaj kilkoma korytarzami i mijaliśmy parę drzwi.*

– *Nic więcej nie znalazłem* – odparł Manfred. – *Oficjalnie nie ma tu żadnych podziemi, poza tą okrągłą salą.*

– *Jeżeli oni tutaj przetrzymują pasażerów lotu 481, to tutaj musi być dużo miejsca. Dużo podziemnych sal, cały podziemny hotel. Albo raczej więzienie.*

– *Nie mam nic poza tym kółkiem* – dodał przepraszającym tonem Manfred. – *Nawet nie da się zdobyć zdjęć satelitarnych z czasu budowy, bo w latach dziewięćdziesiątych dwudziestego wieku takie zdjęcia nie były*

powszechnie dostępne. Ponadto muszę uważać. Ostatnio stale napotykam algorytmy szpiegowskie.

– Jakie algorytmy szpiegowskie? – zapytał Net.

– *Wolę się nimi nie interesować, żeby one nie zainteresowały się mną.*

Nazywają się Aniołki. Pewnie tak dla niepoznaki.

Felix chwilę myślał.

– OK... Żołnierze chyba nie boją się, że mnisi puszczą sznurki – ocenił. – Oni nie wchodzą do świątyni, bo nic nie wiedzą. Nie mają informacji, co się dzieje w środku. – Podniósł tablet. – Wyślemy raport do Szefa tego chińskiego CIA. I tak wie, że jesteśmy na wyspie.

– Powinien się ucieszyć, że ma informatorów w środku – przyznał Net. – I przeprosić, że chciał nas wysłać do Pekinu. To znaczy was... Wszystko jedno.

Felix opisał w kilku słowach sytuację i dodał prośbę o przesłanie planów kompleksu. Wysłał wiadomość.

– Też myślę, że powinien się ucieszyć – powiedział, choć nie był tego pewien na sto procent. Szef mógł mieć przecież inne plany.

Po krótkim namyśle wysłał kolejną wiadomość, nieco bardziej rozbudowaną, do pani Poniatowskiej z ABN.

Po chwili przyszła odpowiedź od Szefa.

– Nie mają planów – przeczytał Felix. – Dlatego nie wchodzą. Nie mają żadnych informacji z wnętrza kompleksu.

– Jesteśmy pierwszymi „agentami”, którzy się tu dostali? – upewnił się Net.

Felix skinął głową i czytał dalej:

– To Szef prosi nas o plany. O szkice, zdjęcia, o cokolwiek. I o opis mechanizmu podłączania bomby.

– Ale nie przeprosił.

– Nie przeprosił.

– Manfred, potrafisz się dostać do systemu monitoringu? – zapytał Net. – Nie z tabletu, tylko z zewnątrz, przez internet.

– *Nawet to już zrobiłem* – odparł Manfred. – *Ale kamery są tylko na górze, na poziomie ziemi. Nic się tam nie dzieje. Jeśli coś się wydarzy, powiem wam. Tutaj, w dole, nie ma żadnych kamer. A przynajmniej nie ma do nich dostępu z internetu.*

Felix spojrział na drzwi, potem na szczelinę pod nimi. Wyjął z plecaka pudełko z mikrokamerami i wziął jedną. Miała wielkość ziarnka grochu i przy odrobinie szczęścia powinna dać się precyzyjnie podrzeć pod drzwiami. Uklęknął i przyłożył ją do szczeliny – pozostała odrobina luzu. Włączył kamerę.

– Na telefonie miałem aplikację do ich obsługi – powiedział.
– Potrafisz się do nich dostać i przejąć transmisję?

To ostatnie pytanie skierował oczywiście do Manfreda.

– *Mam je* – odparł po chwili program. – *Tylko potrzebuję hasła, bo szkoda czasu na łamanie. Taki żart.*

– Zabawny jak nasza sytuacja – skomentował Net.

– *Brzmi całkiem podobnie do „miły jak Net”.*

– Zabrali Nikę, nie mamy Laury, jakbyś nie zauważył, a jutro wylecimy zapewne w powietrze. Jakoś nieszczególnie mam nastrój na bycie miłym.

– *Nie zauważyłem, bo tablet leżał na dnie plecaka.*

– Oni nic nie zrobią Nice – uspokoił go Felix. – Potrzebują jej.

Wpisał hasło na klawiaturze ekranowej. Manfred zamilkł na chwilę, po czym powiedział:

– *Mam to. Są bardzo słabo zabezpieczone, tak swoją drogą.*

– Wiem. Ale możesz przechwycić obraz? Tylko tego potrzebujemy. I zapisu z kilku ostatnich minut. Na wszelki wypadek.

– *Dobrze. Pierwsza połączona.*

Felix wypchnął kamerę pod drzwiami. Potoczyła się kawałek i zatrzymała. Na ekranie tabletu widniał obraz lampy sufitowej.

– A to peszek – westchnął Net. – Ale mamy ich jeszcze kilka.

– Każda się tak zatrzyma. – Felix wysypał kilka kamer na podłogę i wszystkie znieruchomiały w identycznym położeniu –

obiektywem do góry. – Akumulator jest najcięższy, a on znajduje się po przeciwnej stronie niż obiektyw.

Włożył do ust gumę do żucia, a z plecaka wyjął mały zwój drutu. Rozwinął go i uformował haczyk. Felix przyklęknął obok drzwi, chwilę nasłuchiwał, po czym wysunął haczyk na zewnątrz. Pogmerał nim i wciągnął z powrotem. Przylepił gumę do odzyskanej kamerki i nabił ją na drut. Trzymało się wystarczająco solidnie. Wygiął drut w inny sposób i wysunął pod drzwiami. Cała trójka pochyliła się nad tabletem.

Felix obracał drut, a na ekranie przesuwiał się obraz. Oprócz krótkiego korytarza zakończonego drzwiami, które i tak mogli dostrzec przez szybkę, widzieli teraz również, co znajduje się po bokach. Korytarz prowadził w obie strony po łuku, czyli zapewne znajdowali się teraz w cokole pod Buddą. Z tego powodu widoczność ograniczała się do kilkunastu metrów. W zasięgu wzroku mieli jeszcze kilka par drzwi, identycznych z tymi w ich więzieniu. Widniały na nich numery, ale brakowało opisów.

Zza obłości ściany wyłoniło się dwóch mnichów. Felix gwałtownie wciągnął drut do wnętrza magazynku. Niestety... sam drut. Guma okazała się za słabym spoiwem i odpadła w kontakcie z drzwiami.

– No to kicha... – westchnął Net.

Zamarli, starając się nie wydawać z siebie najłżejszego dźwięku, choć nie miało to wielkiego znaczenia, bo tamci przecież wiedzieli, kogo dopiero co tutaj zamknęli. Na ekranie tabletu mnisi zbliżali się. Szli obok siebie, w milczeniu, jak zwykle. Gdy już wydawało się, że jeden z nich nadepnie kamerę... rzeczywiście nadepnął, ale gumę. Ta przylepiła się do sandała i teraz obraz na ekranie poruszał się osobliwie, jakby kamera wykonywała długie, powolne skoki.

– Głupi ma szczęście – skomentował Net. – Nie musimy kombinować, mamy wycieczkę z przewodnikiem.

Mnisi tymczasem skręcili, przeszli przez drzwi i znaleźli się w windzie. Transmisja zaczęła się rwać.

– *Za duża odległość* – wyjaśnił Manfred. – *W kamerze jest słaby nadajnik.*

Chwilę później, gdy mnisi wyszli z windy, połączenie ostatecznie urwało się. Przedtem jednak na ułamek sekundy w rogu pola widzenia pojawiło się coś ciekawego. Obraz był nieostry i poruszony, ale i tak nie było wątpliwości, co na nim widać.

– *But i biała skarpeta* – powiedziała Jiao. – *Mnisi się tak nie ubierają.*

– *W ten sposób nie poznamy planu tych korytarzy* – stwierdził Net. – *Nawet nie wiemy, czy pojechali w górę, czy w dół. Może jesteśmy na najwyższym poziomie, a może na najniższym, a reszta pięter jest w tym posągu. I gdzie są szczury, kiedy ich potrzeba? Przymocowalibyśmy im kamery. Cały ten plan jest do bani!*

– *Nie jest do bani* – zaprzeczył Felix. – *Nie jest, bo na razie nie mamy żadnego planu, co dalej.* – Cofnął nagranie do momentu, kiedy mnisi weszli do windy. – *Patrzcie tutaj.* – Wskazał krawędź pomarańczowego materiału na skraju kadru. Powiększył ten fragment. – *Uniósł się.* – *Materiał przesunął się w górę dosłownie o kilka pikseli.* – *Czekajcie...* – *Materiał na moment opuścił się o kilka pikseli.*

– *I to ma świadczyć o tym, że jechali w dół?* – upewnił się Net. – *A może on akurat wzdechnął? Wzdechł. Westchnął.*

– *Kiedy winda rusza w dół, wszystko na chwilę staje się lżejsze* – przytaknął Felix. – *A kiedy się zatrzymuje, wszystko na chwilę staje się cięższe.*

– *Trzymają pasażerów piętro niżej?* – podsunęła z nadzieją w głosie Jiao.

– *Wybaczcie mój pesymizm* – wtrącił ostrożnie Net. – *Ale nawet jeżeli, to jak zamierzacie dyskretnie uwolnić i wyprowadzić stąd kilkuset jeńców, skoro pilnuje ich kilkuset mnichów?*

– *Nie wiemy, czy jest ich kilkuset* – zauważyła Jiao. – *Może mniej.*

– No właśnie! Nawet nie wiemy, ilu ich jest. Zresztą, ilukolwiek by było, to któryś na pewno zauważy, jak im przedefiluje taki tłum przez te wszystkie schody i korytarze. Ktoś kichnie, ktoś stłucze jakiś wazonik. A w ogóle to się korek robi.

– Jak ich uwolnimy, to oni nam pomogą. Przecież chcą się stąd wydostać.

– A wtedy mnisi w okrągłej sali puszczą sznurki – przerwał im Felix. – Najpierw powinniśmy nawiązać kontakt z Zhangiem Li, ochroniarzem z linii lotniczych. On będzie miał najlepsze rozeznanie w sytuacji. Przez ten czas na pewno opracował plan działania.

– To nie będzie proste, skoro nie wiemy, jak on wygląda – przypomniał Net.

Zapadło milczenie, bo rzeczywiście sytuacja nie rysowała się ciekawie.

– Myślałam, że chcesz ich uwolnić – powiedziała zawiedzionym głosem Jiao.

– Chcę – przyznał Felix. – Tylko najpierw potrzebujemy planu działania, żeby wszystko nie skończyło się katastrofą.

– Ej, zrobmy to z zaskoczenia. Spontanicznie.

– Bez planu byśmy tutaj nie dotarli. Bez planu nawet nie ruszyłbym się jeszcze z domu.

– Zaraz...! – Net nagle aż wstał z wrażenia. – Ja naprawdę jestem genialny! Mam plan!

Pozostali spojrzeli na niego z zaskoczeniem.

– Żołnierze, czy tam antyterrorysty, nie wchodzi, bo się boją, że mnisi wepną wtyczkę w bombę – przypomniał Net. – Czyli wystarczy, że czymś rzucimy w kabel. Jest długi, rozbuja się i wtyczka nie trafi w gniazdo. Nie wepnie się. I wtedy żołnierze będą mogli tu wejść i zrobić porządek.

– Super! – ucieszyła się Jiao. Wstała. – Tak zrobmy. Chodźmy!

Felix westchnął. Nie ruszył się z miejsca.

– Ale co zrobimy? Jeżeli najpierw dwóch mnichów puści sznurek, wtyczka wepnie się w gniazdo – przypomniał. – Nie zdążymy podbiec i przejąć od nich sznurków. A nawet jeżeli, to oni nie będą na to patrzeć beczynn timer. Ktoś może wejść na górę i ręcznie wpiąć wtyczkę.

– No to przetnijmy kabel – zaproponował Net.

– Czym? – Felix uniósł multitool. – Tym to potrwa dwie godziny.

– *Nie chciałbym przeszkadzać, ale udało mi się nawiązać połączenie z telefonem Felixa – odezwał się Manfred. – Prawdopodobnie jest piętro niżej. Niczego nie słyszeć ani nie widać. Albo leży w szafce, albo w tamtym pomieszczeniu jest ciemno. Natomiast złapał zasięg naszej kamerki.*

Na ekranie pojawiła się transmisja, choć mało płynna, zaledwie kilka klatek na sekundę. Było to efektem małej prędkości transferu. Mnich, z kamerką wciąż przylepioną do sandała, szedł przez pomieszczenie wielkości sali szkolnej. Na podłodze w równych odstępach siedzieli po turecku inni mnisi. Mieli zamknięte oczy i dłonie złożone do medytacji.

– Koszary jakby – stwierdził Net.

Mnich z kamerą również usiadł, przez co obiektyw został zasłonięty pomarańczowym materiałem. Po chwili wiercenia się i poprawiania wszystko znieruchomiało.

– Ile oni tak mogą medytować? – zapytał Net.

– Niektórzy chwalili się, że kilka lat – odparła Jiao. – Ale raczej zmyślali.

– Szkoda baterii. – Felix wstał. – Manfred, włącz oszczędzanie energii, gdzie się da. I daj znać, jeśli coś się zmieni.

Wstał i zaczął przeglądać zawartość półek w ich tymczasowym więzieniu. Magazyn wyglądał, jakby zgromadzono tu losowe towary dostępne w sporym supermarkecie. Jak się okazało, wszystkie miały jedną wspólną cechę – długi termin przydatności do spożycia bądź do użycia.

– A jak któryś kichnie? – zapytał Net. – Któryś z tych mnichów, którzy siedzą dookoła bomby. Tam pewnie jest przeciąg.

– Dlatego tak to zaprojektowali, żeby jedno kichnięcie niczego nie zmieniało – odparł Felix. – Dwóch mnichów musi puścić sznurki, żeby wtyczka opadła i się wpięła.

– Kichanie jest zaraźliwe. A co, jeśli jeden kichnie, a drugi się przestraszy kichnięcia?

– Trzymają tak te sznurki od miesiąca i jakoś jeszcze ich nie puścili.

– Na pewno zmieniają się co jakiś czas. – Jiao przyłączyła się do przeglądania zapasów na regałach. – O, czepki kąpielowe.

– Po co im czepki w klasztorze?

– Po to, po co i to... – Jiao wyjęła zawartość kolejnego pudełka.

– Klapki, takie na basen, i maska do nurkowania. Ktoś im tutaj przysłał co popadnie.

Przejrzeli kilka kolejnych pudełek, w których leżały piłki do nadmuchania, frisbee, fotel turystyczny i ręczniki plażowe, czyli rzeczy, które pasują bardziej do ośrodka turystycznego niż do klasztoru. Ale to były wyjątki, bo większość zapasów miała sens, jeżeli duża grupa ludzi zamierzała przez dłuższy czas unikać wyprawy do sklepu.

Net sprawdził godzinę. Była piąta.

– Za siedem godzin zaczyna się dwudziesty czwarty października – powiedział. – Ja nie wiem, jak bardzo precyzyjnie wyrażają się tacy mnisi, ale raczej się pospieszmy z tym naszym planem.

Za drzwiami znów ktoś przeszedł. Felix zaczekał, aż kroki na korytarzu ucichną, i powrócił do przeglądania zasobów magazynu. Na końcu pomieszczenia, w sporym tekturowym pudle leżały starannie złożone pomarańczowe kasaye. Felix wyjął jedną i rozprostował solidnym machnięciem prostokątną płachtę materiału wielkości koca piknikowego, przesytą w kilku

miejscach. Do tego było coś w rodzaju płóciennego pasa w jaśniejszym kolorze.

– Może się przydać – stwierdził i przeszukiwał dalej.

Znalazł opakowanie z jednorazowymi maszynkami do golenia. Spojrzał na Neta.

– Mnisi przy bombie zmieniają się co jakiś czas – powiedział.

– To szansa.

Net skinął głową. Zastanowił się i spojrzał na przyjaciela niemal z przerażeniem.

– Nie ogolę się na łyso – zaznaczył szybko. – Nie ma takiej opcji. Nawet nie pytaj. Nawet nie próbuj pytać. – Uniósł ostrzegawczo palec. – Nawet nie myśl o próbie pytania.

– Jak na razie to początek najlepszego planu, jaki wymyśliliśmy.

– Przecież nie mamy żadnego innego.

– No właśnie, czyli ten jest najlepszy.

– Takie akcje wymagają poświęceń – wtrąciła Jiao. – To jest najlepszy plan.

– Musimy przejąć trzy sznurki – dodał Felix. – Czyli wszyscy musimy się przebrać za mnichów. Czyli i ogolić.

Chinka otworzyła szerzej oczy.

– Na pewno wymyślimy inny plan. – Pokręciła głową. – Jakiś lepszy.

– Nie jesteśmy opaleni pod włosami! – wykrzyknął niemal Net. – Będziemy świecić w ciemnościach białą czachą!

Felix zmarszczył brwi i niechętnie przytaknął.

– *Ruszył się* – oznajmił Manfred.

Wszyscy pochylili się nad tabletem. Transmisja znów przedstawiała obraz, od którego mogło się zakręcić w głowie. Jakby obserwować świat oczyma żaby, która skacze w zwolnionym tempie. Mnich opuścił „koszary”, wsiadł do windy, wjechał nią na górny poziom i przeszedł obok magazynu, w którym siedzieli przyjaciele. Minął drzwi, nie zwalniając. Pokonał kilka korytarzy i schodów, aż w kadrze pojawił się szary kontener z unoszącą się

nad nim wielką wtyczką na kablu. Z perspektywy sandała niewiele było widać. Młody mnich, siedzący po turecku i ściskający w dłoni sznurek, otworzył oczy, spojrział w górę i lekko skinął głową. Następnie wstał, przekładając kilkakrotnie sznurek z dłoni do dłoni tak, by ten pozostał napięty. Nie było widać na ekranie, co wydarzyło się potem, ale nietrudno było się domyślić, że sznurek zmienił właściciela. Nowy strażnik bomby powoli i ostrożnie usiadł. Dalszy ciąg znów został zasłonięty przez pomarańczowy materiał.

– On mu coś powiedział? – zapytał Net. – Dał jakiś znak?

Kamera niestety nie miała mikrofonu.

Felix podszedł do pudełek z akcesoriami plażowymi i zaczął przeszukiwać te już otwarte. Wyjął z jednego silikonowy czepek kąpielowy. Pudełko było pełne czepków w różnych kolorach.

– To nie jest głupie – przyznał Net i podszedł do przyjaciela.

Cała trójka zaczęła przebierać w czepkach, próbując znaleźć kolory najbardziej pasujące odcieniem do ich skóry. Po kilku próbach wybrali, co było najlepsze. Chłopcy nałożyli na głowy czepki nieco za ciemne i nieco za pomarańczowe, za to czepek Jiao był wyraźnie za jasny. Wepchnęli pod spód wystające włosy i wygładzili zmarszczki. Krytycznie przyjrzeni się sobie nawzajem.

– Lepiej nie będzie – ocenił Felix.

– Nie wiem, jak ja wyglądam – odparł Net – ale ty wyglądasz, jakbyś szedł na basen.

Jiao przytaknęła.

– Jeszcze pomarańczowe szlafroki i będzie komplet – powiedziała.

– *Mogę wam pomóc* – odezwał się z tabletu Manfred. – *Gdy dobrałem się do monitoringu, znalazłem też sterowanie oświetleniem.*

– Możesz wyłączyć światła?

– *Bez problemu.*

– To będzie podejrzane – wtrącił Felix. – A możesz je tylko przyciemnić? Najlepiej wolno i płynnie.

– *Na korytarzach tak. W salach tylko zero-jedynkowo.*

– Wystarczy na korytarzach. Zaczynaj już teraz, powoli. – Felix przyniósł trzy kasaye. – Plan jest prosty. Wyjdziemy stąd i przespacerujemy się korytarzami, tak jak to robią mnisi. Tutaj jest ich tylu, że wszyscy nie mogą się nawzajem pamiętać. I też pewnie nie wiedzą, który, kiedy i gdzie powinien być.

Net zamknął oczy i westchnął ciężko. Zwalczył drżenie łydek.

– Super! – Jiao aż podskoczyła w miejscu. – Idziemy.

– Musimy się zachowywać jak oni – spokojnie kontynuował Felix.

– Czyli musimy być smutni i gapić się w przestrzeń – przytaknął Net.

– Dyskretnie będziemy zaglądać tam, gdzie da się zajrzeć. Gdy znajdziemy zakładników... pomyślimy, co dalej. Idealnie byłoby im dyskretnie dać znać, że wkrótce nadejdzie pomoc. Ale nie możemy tego zrobić.

– Dlaczego? – zapytała zawiedziona Jiao. – Mielibyśmy przewagę liczebną. Wzięlibyśmy łysoli z zaskoczenia.

– Zakładnicy siedzą tu od miesiąca – odparł Felix. – Ucieszą się, że ktoś przyszedł ich uratować. Narobią hałasu, a to zaalarmuje mnichów. Zrobimy inaczej. Zbierzemy dane i wyślemy je do Szefa. Napiszemy, gdzie są zakładnicy, a potem przejdziemy do okrągłej sali i przyjrzymy się sznurkom. Może uda się wymyślić sposób, jak to bezpiecznie zablokować. Wtedy żołnierze będą mogli wejść do środka.

– Ale żołnierze będą myśleć, że jesteśmy mnichami – zaprotestował Net. – Przecież nas zastrzelą!

– Napiszę im o naszym planie.

– Przejmą się nami, myślisz?! Nie, zrobią wszystko, żeby sobie ułatwić robotę. – Net ukrył twarz w dłoniach. – Znajdźmy Nikę i spiruralajmy stąd. Po co ona im w ogóle jest?! Mówiła, że oni jej potrzebują do rozmowy z Nowym Bogiem. Ale to przecież nie ma sensu. O czym można rozmawiać z bombą atomową?

Felix włożył do ucha bezprzewodową słuchawkę, a drugą po namyśle podał Netowi.

– Nie mamy trzeciej – wyjaśnił, zerkając na Jiao, która ani trochę się tym nie przejęła. – Manfred, będziemy mogli porozumiewać się tylko przez słuchawki. Wycisz wszystkie dźwięki tabletu, wibracje też. Wszystko.

– *Zrobione.*

– Plecaki musimy tu zostawić – dodał Felix. – Buty też.

Przesypał do kieszeni kilka minikamer, przełożył najpotrzebniejsze przedmioty. Potem wybrali klapki plażowe, które musiały udawać sandały, i zaczęli się ubierać w kasaye. To okazało się najtrudniejsze ze wszystkiego. Net owinął się materiałem, jak ręcznikiem po wyjściu spod prysznic, a Felix włożył kasayę w taki sposób, że przypominał teraz Juliusza Cezara. Jiao próbowała kilku różnych kombinacji zagięć i węzłów, ale żadna z nich nie przypominała tego, co mieli na sobie mnisi.

– Manfred. – Pierwszy poddał się Net. – Odpal jakiś tutorial.

– *Się robi* – padło w odpowiedzi przez słuchawki, a na ekranie pojawił się film instruktażowy.

Przez kolejne kilka minut składali, zawijali, owijali, przekładali i wiązali materiał, aż wyszło coś z grubsza zadowalającego. Pytanie tylko, jak na to coś „zadowalającego” zareagują mnisi, którzy przecież byli mistrzami w sztuce ubierania się w kasaye, robili to codziennie. Cała nadzieja w Manfredzie, że wystarczająco ściemni oświetlenie.

– To jest praktyczne jak zakładanie kaloszy przez głowę – ocenił Net. – Czy częścią ich religii jest robienie sobie takich przykrości?

Felix schował tablet z tyłu w T-shirt, który z kolei wsunął w spodnie, bo do żadnej kieszeni nie chciał się zmieścić. Po namyśle chłopak uznał jednak, że jeśli usiądzie, to tablet może pęknąć. Wrócił do otwartych pudeł z zabawkami plażowymi i wziął pomarańczowe frisbee, czyli latający talerz. Jego rozmiar

odpowiadał mniej więcej rozmiarowi gniazda na bombie. Gdyby tylko udało się jakoś po cichu wspiąć na kontener i zatkać talerzem gniazdo... Tylko jak to zrobić, żeby mnisi tego nie zauważyli?

Potem się nad tym zastanowi. Na razie włożył do talerza tablet i dopiero w takiej osłonie wsunął pod T-shirt. Nie było to wygodne, ale przynajmniej się trzymało.

Włączył jedną z minikamer i przyczepił ją sobie na piersiach.

– Manfred, możesz zrobić mapę korytarzy, którymi będziemy szli? – zapytał.

– *To nie wyjdzie bardzo dokładnie, ale spróbuję.*

– Tak to przygotuj, żebyśmy w każdej chwili mogli wysłać chińskiemu Szefowi. Zrób model 3D.

Felix przysunął ucho do drzwi.

– Oni się jakoś sobie kłaniają, czy coś? – zapytał Net. – Jakies „dzień dobry” czy „pochwalony”?

– Mnisi buddyjscy zwykle składają dłonie i pochylają się w ukłonie – wyjaśniła Jiao. – Ale nie wiem, czy ci z zakonu Nowego Boga robią tak samo.

– Zobaczymy – odparł Felix. – Będziemy robić to samo, co oni.

Wsunął klucz uniwersalny w szczelinę zamka. Bzyczenie mechanizmu zmieniało ton i głośność, a po chwili zamek kliknął. Felix schował klucz i jeszcze chwilę nasłuchiwał. Wreszcie przekręcił klamkę i wyjrzał. Korytarz był pusty i wyraźnie ciemniejszy. Przynajmniej tę część planu udało się zrealizować. Wyszli, skręcili w prawo i wolnym krokiem ruszyli przed siebie.

– Nie gadamy bez powodu – przypomniał Felix. – Nie gapimy się na innych, patrzymy w przestrzeń.

– Jak się patrzy w przestrzeń? – zapytał Net.

– Wyobraź sobie muchę, która leci parę metrów przed tobą – odpowiedziała Jiao.

– Taką małą czy końską? – zapytał Net. – I którą stroną oni w ogóle chodzą? Bo w Hongkongu jest ruch lewostronny.

– Ćśś... – uciszyła go Jiao. – Skupiaj się na swoim wewnętrznym owadzie zen.

– Mój wewnętrzny owad zen to cykor.

Zesztywnieli lekko, gdy z bocznego korytarza wyszedł mnich, młodszy od nich. Skinął tylko minimalnie głową, nie zerkając na nich. Zrobili to samo i minęli się bez słowa.

– Ufff... – odetchnął Net. – W sumie łatwizna.

Szli wolno, na razie nie zaglądali do żadnych drzwi.

– Już tu byliśmy – syknął po chwili Net. – Chodzimy w kółko.

– Wiem – odsyknął Felix. – Mapujemy.

– *Mapujemy* – potwierdził ze słuchawek Manfred.

Spojrzał na drzwi windy, ale uznał, że to może poczekać. Obeszli jeszcze raz cały poziom, tym razem zaglądając przez okrągłe okienka w każdych drzwiach. A przynajmniej w tych, które miały okienka.

Felix zatrzymał się przed pierwszymi drzwiami bez okienka. Przekręcił klamkę, ale drzwi nie ustąpiły. Wyjął klucz.

– Zostaw – znów syknął Net. – Jak będziemy sprawdzać każde zamknięte drzwi, to do jutra stąd nie wyjdziemy.

Felix skinął głową i skręcił w pierwszy boczny korytarz, prowadzący na zewnątrz okręgu. Pchnął kolejne drzwi. Za nimi znajdowała się klatka schodowa, pusta, bo tutaj chyba wszyscy jeździli windami. Spojrzeli w dół, w szczelinę między biegami schodów. Pod nimi były dwa poziomy, a przynajmniej do dwóch dało się dotrzeć tymi schodami.

– Znajdźmy najpierw Nikę – poprosił Net. – Żebyśmy w razie czego mogli ją stąd szybko wyciągnąć.

– Lepiej zacząć od Baia i Laury – zaproponowała Jiao. – Będzie nas więcej.

– Szukamy wszystkich – odparł Felix. – Kolejność nie ma znaczenia, jeśli nie wiemy, gdzie są. Szukamy również Zhanga Li.

– Gdyby Kopciuszek nosiła martensy, toby królewicz jej nie znalazł – stwierdził Net. – Nie zgubiłaby bucika.

– Poznałby ją po odciskach na piętach.

– Ej, a może odpalimy alarm przeciwpożarowy – zaproponowała Jiao. – Zrobi się zamieszanie, wszyscy będą biegać. Da się wszędzie wejść.

Felix odpowiedział tak samo, jak poprzednio:

– Wtedy strażnicy bomby puszczą sznurki.

To chwilowo ukróciło narodziny nowych pomysłów. Co gorsza, zza zakrętu właśnie wyszło dwóch mnichów.

– Spokojnie – szepnął Felix.

Net rozpaczliwie wbijał wzrok w nieistniejącą muchę, która niestety miała ujemny zen, nie chciała lecieć prosto, tylko zygzakowała. Na szczęście na korytarzach panował już niemal półmrok. Tamci, nawet nie spojrzawszy na przyjaciół, minimalnie skinęli głowami. Przyjaciele zrobili to samo. Minęli się, nic się nie wydarzyło.

– Ma ktoś dezodorant? – szepnął Net. – Spociłem się, to nie na moje nerwy.

W dodatku chodzenie korytarzami bez okien utrudniało orientację.

– Mapujesz? – upewnił się Felix.

– *Cały czas* – odparł ze słuchawek Manfred. – *Sygnal twojego telefonu jest mocniejszy. Leży gdzieś w pobliżu.*

Felix zajrzał przez szybkę do najbliższego pomieszczenia, ale szybko się cofnął – wewnątrz siedziało kilku mnichów.

– Telefon by się przydał, ale musi poczekać – powiedział cicho, gdy odeszli kawałek. – Szukamy zakładników.

– Zatrzymajcie się na chwilę – poprosiła Jiao. – Powinniśmy się co jakiś czas zatrzymywać i nasłuchiwać. Jeżeli trzymają ich razem, to zakładnicy będą rozmawiali. To nie są medytujący mnisi.

Wstrzymali oddechy i nasłuchiwali. Jedynymi dźwiękami było ciche buczenie odległego transformatora, albo sprężarki, i jeszcze cichszy szum wentylacji. Zapach kadzideł był wyraźniejszy.

– Po miesiącu mogły im się znudzić rozmowy – ocenił Net, starając się nie powiedzieć niczego, co mogłoby nadwerężyć nadzieję u pozostałych. – W końcu siedzą w niewoli.

– Nika twierdzi, że mnisi nie używają przemocy – przypomniał Felix.

– Podpalili nam samochód – przypomniał Net – a my byliśmy w środku!

Ruszyli dalej i zgodnie z prośbą Chinki, zatrzymywali się co kilkanaście metrów. Za którymś razem rzeczywiście dobiegł ich inny dźwięk, charakterystyczny dla sporej grupy ludzi, w której prowadzone są rozmowy. Zgiełk. Przyjaciele podążyli za tym odgłosem.

* * *

Wszystko powoli układało się w idealnym porządku. To jeszcze nie była doskonała harmonia, ale świat zmierzał w dobrym kierunku. Potrzeby i konieczności uzupełniały się. Nika czuła się wreszcie jak w odpowiednim miejscu i odpowiednim czasie. Bezpiecznie i spokojnie. Nie miała żadnych zmartwień i chyba czuła coś takiego po raz pierwszy w życiu. A to był przecież dopiero początek drogi.

Spotkanie miało nastąpić już wkrótce.

* * *

Pasażerowie nie wyglądali na nieszczęśliwych. Niektórzy nawet się uśmiechali. Być może dlatego, że już przywykli i pogodzili się z sytuacją. To przynajmniej znaczyło, że są dobrze traktowani. Felix przez małe okrągłe okienko wypatrywał intensywnie, ale nigdzie nie mógł dostrzec Laury. Idealnie byłoby ją stąd zabrać, zanim... zanim się stanie cokolwiek. Zorientował się, że trzyma dłoń na klamce. Bał się sprawdzić, czy drzwi są otwarte. Cofnął rękę. Na

pewno były zamknięte – przecież gdyby były otwarte, to tamci sami by wyszli.

– Widzisz Nikę? – Net dopchał się do okienka.

– Myślę, że zabrali ją gdzie indziej.

Dzięki temu, że na korytarzach panował niemal półmrok, Felix mógł bezpiecznie obserwować wnętrze sali. Ludzie siedzieli przy stołach i wyglądało na to, że spędzają czas na graniu w planszówki albo robieniu wycinanek. Nie widział dobrze, co tam się działo. Laury nie dostrzegł. Z trudem pohamował się, żeby nie sprawdzić. Ale to mogłoby wzbudzić alarm, o którego istnieniu nie wiedział. Wolno odsunął się od okienka, żeby jednak przypadkiem nikt go nie dostrzegł, choć wszystko w środku krzyczało, żeby dalej wypatrywał Laury. Racjonalna część jego umysłu wiedziała, że jeśli ją wypatrzył, to już nic nie mogłoby go powstrzymać przed sforsowaniem tych drzwi.

Z drugiej strony, gdyby Laura tam była, mógłby ją wyciągnąć i zabrać w bezpieczne miejsce, zanim zacznie się szturm. Jego dłoń znów mimowolnie powędrowała na klamkę. Ta droga na skróty bardzo kusila. Mógł wziąć Laurę za rękę, poprosić, żeby zachowywała się naturalnie, i wyjść z nią z klasztoru. A potem niech żołnierze Szefa robią, co trzeba.

Nie, to za proste. Gdzieś tu była jeszcze Nika. Ją też trzeba odnaleźć i zabrać.

No i chłopak Jiao.

No i wszyscy zakładnicy.

No i bomba! Bo co z tego, że wyjdą na powierzchnię, nawet ze wszystkimi zakładnikami? Nie uciekną przed falą uderzeniową, nawet jeśli oddalą się na kilka kilometrów.

– Oznacz to miejsce – powiedział cicho do Manfreda. – Tu są przetrzymywani zakładnicy. Wyślij do Szefa.

Powiedział to wyjątkowo po polsku, ale Jiao domyśliła się wszystkiego z wyrazu jego twarzy.

– Są tam? – zapytała z ożywieniem. – Są tam?!

– Ciiiszej...! – Felix odzyskał już zdolność samokontroli. Cofnął rękę z klamki. – Jeżeli nas zobaczą, narobią hałasu.

– Tylko zerknę. – Dziewczyna przepychała się do drzwi.

Felix złapał ją i pociągnął w przeciwną stronę.

– Puszczaj...

Rozległ się cichy gong oznajmiający przyjazd windy.

– Idą tu...! – syknął Net.

Zgodnie cofnęli się za załom korytarza, ale dalej nie mogli się ukryć – drzwi za ich plecami były zamknięte i nawet nie miały okienka.

Dwaj mnisi wyszli z windy. Zbliżali się i było pewne, że zaraz dostrzegą przyjaciół. Ta kryjówka była zbyt płytka, a próba ucieczki tylko pogorszyłaby sytuację. Stało się jednak coś innego. Mnisi zatrzymali się przed drzwiami, za którymi przebywali zakładnicy, otworzyli je tak po prostu, klamką, i weszli do środka.

– One są otwarte...? – zapytała z niedowierzaniem Jiao.

Już chciała tam biec i Felix znów musiał ją powstrzymać.

– Może tam jest zamek na linie papilarne – podsunął Net.

– Albo od wewnątrz nie ma klamki – dodała Jiao.

– Trzymajmy się planu – powiedział Felix. – Zajmijmy się bombą. Manfred, prowadź do okrągłej sali.

– *W prawo i prosto aż do rozwidlenia* – odpowiedział od razu program. – *A tam znowu w prawo.*

– Co oni tu w ogóle robią? – zapytał Net. – Łażą po korytarzach albo siedzą i medytują.

– Czekają – podpowiedziała Jiao. – Czekają na jutro. Zabierzmy zakładników, to jutro będziemy daleko stąd.

Felix odetchnął i dopiero odpowiedział:

– Jeśli zabierzemy zakładników, jutro nadejdzie już dziś.

* * *

Nowe życie, bo to poprzednie było przecież kłamstwem. Bez mamy i taty, to nie było szczęśliwe życie. Ale... tu jest bezpieczeństwo, spokój, jasne odpowiedzi. A niedługo problemy

przestaną się liczyć. Znikną. Nastanie nowy porządek, w którym stare pragnienia i dawne obawy nie będą się już liczyć.

* * *

Stali na galerijce nad kontenerem. Nie mogli tkwić tu zbyt długo, ale nawet te kilka chwil pozwoliło im dokładniej się przyjrzeć konstrukcji bomby. Kula miała średnicę półtora metra i skomplikowaną powierzchnię złożoną z wielu różnych elementów. Wszystko to oplatała sieć miedzianych rurek i przewodów. Wtyczka wisiała ledwie kilka centymetrów nad gniazdem. Ponieważ Manfred przygasił światła, niewiele więcej dało się dostrzec. Niestety z jednej strony gniazda zamontowane było coś w rodzaju prowizorycznej prowadnicy. Jej rolą było oczywiście pokierowanie wtyczką, by trafiła idealnie na swoje miejsce. Tym samym plan z rozbujaniem kabla odpadał.

– Coś mi to przypomina – stwierdził Net. – Tylko jeszcze nie wiem co.

– To ich jedyne zabezpieczenie – wyszeptał Felix. – Prawdopodobnie. Nie używają broni, więc ich jedyną bronią jest groźba.

Felix skręcił gwałtownie w boczny korytarz. Net i Jiao bez pytania zrobili to samo. Chwilę później korytarzem przeszedł... ktoś, kto z pewnością nie był mnichem. Był bowiem czterdziestoletnim Europejczykiem w stroju, jaki nosi się na wakacjach w ciepłych krajach.

Zaczekali chwilę i schodami zeszli poziom niżej. Zatrzymali się przed okrągłą salą.

– Po prostu to zrobmy – powiedział Felix. – Odczekajcie minutę.

Nabrał powietrza i wszedł do środka. Powolnym krokiem, jakim zwykle chodzili mnisi, podszedł do pierwszego siedzącego strażnika. Ukłonił się.

Tamten bez słowa, bez spojrzenia, wstał, przekładając w dłoniach sznurek. Przekazał go Felixowi i lekko się ukłonił.

Felix usiadł po turecku. Nie mógł uwierzyć, że poszło tak łatwo. Ale to przecież nie koniec. Jeszcze musiało się udać dwa razy.

Teraz w sali pojawiła się Jiao i podeszła do mnicha po przeciwnej stronie kontenera niż Felix. Nie widział, jak jej szło, ale efekt został osiągnięty – ona również bez żadnego problemu przejęła sznurek. Felix z przykrością musiał przyznać, że najsłabszym elementem jego planu jest Net, który w stresie potrafi się potknąć o idealnie równą podłogę. Nie zerkał na zegarek, ale musiały już minąć kolejne dwie minuty. Co najmniej. Czyli Net walczył tam sam ze sobą, żeby wreszcie zrobić pierwszy krok.

Felix zerkał na dwóch pozostałych mnichów: ten po lewej był młody, a drugi, po prawej, wprost przeciwnie. Stary mnich znajdował się w stanie pomiędzy medytacją a snem, ze wskazaniem na to drugie. Z pewnością lepiej, gdyby to on został na posterunku.

Mimo że Felix starał się zachować spokój, ręce delikatnie mu drżały, a po plecach ciekła strużka potu. Wtedy wszedł Net i... zaczął od potknięcia się o idealnie równą podłogę, po czym zaplątał się w swoją długą szatę. Szybko jednak złapał równowagę i niepewnym krokiem ruszył w stronę starszego mnicha. Felix dyskretnie wskazał mu głową młodszego. Net załapał za trzecim razem, zawrócił, gubiąc jeden kłapek. Felix zamknął oczy. Do pełni nieszczęścia brakowało jeszcze, żeby Net przewrócił się na mnicha. Dalej jednak poszło idealnie.

Gdy tylko trzeci mnich opuścił salę, Felix dyskretnie wyjął latarkę, dyskretnie wycelował ją w górę i dyskretnie włączył na minimalną moc. Z półmroku wyłoniła się konstrukcja z kilku drewnianych beleczek i sznurków. Felix wpatrywał się w nią, próbując zrozumieć zasadę działania. To wcale nie było takie proste.

– Nogi mi drętwieją – szepnął Net.

– Chwila... – Felix siedział z uniesioną głową. Zwiększył moc latarki o jeden stopień.

– Nie wysiedzę tak długo.

– Manfred – szepnął Felix. – Powiadom Szefa, że sprawdziliśmy to zabezpieczenie. Wystarczy, że dwóch dowolnych mnichów puści sznurki. Wtedy wtyczka się wepnie. Jeśli puści tylko jeden, nic się nie stanie.

– *Robi się.*

Net i Jiao spojrzeli w górę, ale jakoś nie potrafili zrozumieć, jak to ma działać.

– Nogi mi drętwieją – szepnął Net. – Wysłałeś?

– *Wysłałem.*

Net wiercił się, a Felix czuł spowodowane tym ruchy sznurka. Wyłączył latarkę i zerknął na mnicha, który na szczęście nie zwracał na nic uwagi. Być może nawet udałoby się teraz wejść na kontener i zatkać gniazdo. Tylko zapewne mnisi od razu to zauważą. Plan trzeba dopracować.

– Może mu się przypomnij, czy coś? – narzekał szeptem Net.

Felix spojrzał na niego karcąco. Net nie bardzo się tym przejął.

– *Szef dziękuje i twierdzi, że wszystko pod kontrolą.*

– Pod kontrolą? Nasz los wisi na włosku. Na sznurku. Co mamy robić?

– *Przygotowanie akcji wymaga czasu. Trwają narady.*

Net na moment zapomniał o niewygodzie i powadze sytuacji. Coś mu właśnie przyszło do głowy i było to prawie olśnienie. Prawie, bo odrobinę jednak brakowało.

– Mam pewien poważny przemyśl – wyszeptał teatralnym szeptem, czyli całkiem głośno. – Podejrzenie graniczące z pewnością.

– To nie jest najlepszy moment – zauważył Felix. Mówił cicho, bo jednak mnich po przeciwnej stronie kontenera mógł go usłyszeć.

– Firma Xia Lu-Xiena to QBT Computing.

– To już sprawdzaliśmy – syknął przez zaciśnięte usta Felix. Siedział naprzeciwko starego mnicha, musiał więc bardziej się pilnować.

– QBT od początku brzmiało jakoś znajomo. – Net wskazał głową kontener. – To nie jest bomba atomowa.

– Jeśli nie bomba atomowa, to co? – zapytała Jiao. – Bomba nieatomowa?

– QBT to brzmi jak skrót od słowa kubit.

– Taki jak na śmieci?

– Nie. Mówię o tym, że to coś to jest komputer.

– Nie wygląda.

– Bo to nie jest zwykły komputer – wysyczał Net. – Manfred... mam rację?

– Masz – przyznał Manfred. – Firma QBT Computing wyprodukowała do tej pory dziesięć komputerów kwantowych. Dziewięć pierwszych było eksperymentalnych, dziesiąty miał być w pełni funkcjonalny. Nie ma konkretnych danych o mocy obliczeniowej, ale znalazłem w sieci opinie ekspertów. Pojawiają się tam mało precyzyjne określenia w rodzaju „przełomowy” czy „rewolucyjny”. Jeśli eksperci nie rzucają liczbami, to znaczy, że naprawdę niewiele wiedzą. Jeden tylko napisał, że QBT 10 będzie miał moc obliczeniową na poziomie kilku centrów obliczeniowych.

– Nie „będzie miał” – poprawił go Net. – Ma. Komputer kwantowy musi być idealnie odizolowany od otoczenia, żeby mógł działać. Ten kontener jest właśnie po to.

Dłuższą chwilę panowało milczenie. Wszyscy wpatrywali się w kontener.

– Czyli to jest komputer, nie bomba? – zapytała wreszcie Jiao, która przecież nie słyszała, co mówi Manfred. Przesunęła się nieco, by widzieć Felixa zza kontenera. – To po co my trzymamy te sznurki? Jeżeli to jest komputer, to nic nie wybuchnie.

– Trzymaj – powiedział Felix z naciskiem. – Z jakiegoś powodu wszyscy się boją, że on się uruchomi.

– Mówiłeś, że znasz się na komputerach. – Jiao spojrzała na Neta.

– To jest komputer kwantowy – powiedział Net.

– A na kwantowych się znasz?

– Jak kowal na satelitach. Działają na innej zasadzie. W dużym skrócie – są o wiele szybsze. Zwykle komputery wypadają przy nich jak liczydła, takie na koraliki.

Mówili szeptem, ale i tak stary mnich musiał ich słyszeć. Może więc naprawdę spał na siedząco.

Szturm ciągle jeszcze się nie zaczął.

– Dlaczego my tego nie sprawdziliśmy od razu...? – westchnął Net.

– A co by to miało zmienić? – zapytała Jiao.

– Może to, że nie musimy trzymać tych sznurków?

– A co się stanie, twoim zdaniem, jeśli wtyczka się wepnie? – pytał dalej Felix.

– Nie wiem. Być może ten komputer ma większą moc obliczeniową niż wszystkie komputery na ziemi razem wzięte. Wliczając w to smartfony i laptopy.

– I przejmie kontrolę nad światem? – zapytała z niedowierzaniem Jiao. – Czyli skończą się wojny i tak dalej?

– A skąd ja mam to wiedzieć? Może w pierwszej sekundzie działania złamie wszystkie kody dostępu do wszystkiego, co ma kody dostępu? A może sztuczna inteligencja przerośnie nas tak bardzo, że nie będziemy wiedzieli, co się wokół nas dzieje? Nie będziemy niczego rozumieli, tak jak chomiki nie rozumieją gry w szachy. Nie wiem.

– Rewolucje, które miały zapewnić pokój i dobrobyt, zwykle zaczynały się od milionów ofiar – powiedział Felix. – A kończyły wojną i biedą. Trzymajmy te sznurki i czekajmy na instrukcje Szefa.

– OK – zgodził się Net, który wreszcie znalazł wygodniejszą pozycję. – Przemyślmy to jeszcze przez chwilę. Po co im Nika?

– Miała rozmawiać z Nowym Bogiem – przypomniał Felix. – Oni uważają, że Nika nadaje się na pośrednika.

– Pośrednika w rozmowie z komputerem? To nie ma sensu. Może oni nie ogarniają, jak się używa komputerów? Może potrzebują programisty?

– Sam powiedziałeś, że to nie jest zwykły komputer, tylko kwantowy.

– Czyli to coś tam, to jest liczydło, tylko takie szybsze? – upewniła się Jiao. – To niech sobie je wpinają, chodźmy uwolnić zakładników. Co się stanie, jeśli ktoś złamie te kody dostępu wszędzie?

– Z kont bankowych znikną pieniądze. – Net wzruszył ramionami. – Handel przestanie działać, terroryści wysadzą elektrownię albo dostaną się do sterowania jakąś bronią i tak dalej. A my będziemy wracać do domu na piechotę. Wszystko się może stać. Dlatego służby współpracują. I Amerykanie, i Brytyjczycy, i Chińczycy boją się tego wpięcia. Felix ma rację. Na wszelki wypadek nie puszczajmy tych sznurków. Manfred, jak sytuacja na zewnątrz?

– Żołnierze rozmawiają *ze sobą*.

– Coś się nie spieszą z tymi przygotowaniem. – Net przełożył sznurek do drugiej ręki, bo jednak wżynał się w skórę.

Wtyczka minimalnie zabujała się nad gniazdem.

– A ty nie czytałeś teraz przypadkiem o tym książki? – przypomniał Felix.

– Ale to jest tylko książka jakiegoś marzyciela – odparł Net. – Próbuje nam wmówić, że duchy istnieją.

– Przeczytałeś całą?

– Nie, tylko do rozdziału z duchami. Wtedy stwierdziłem, że autor odleciał. On twierdzi, że ludzki mózg to komputer kwantowy i że dlatego mamy świadomość. Świadomość to niby taki program uruchomiony na komputerze kwantowym. A duch to taki ślad, program, który wykonuje się nadal po śmierci. A dokładniej to istnieje poza czasem, więc nic nie stoi na przeszkodzie, by z czyimś duchem rozmawiać, zanim ten ktoś się narodzi. Pokręcone to na maxa. No i potem gość tłumaczy, że odpowiednio skomplikowany komputer kwantowy zyska świadomość. Ja nie wiem, co on brał, kiedy to pisał, ale to było srogie.

– A czemu ci żołnierze nie odłączą im internetu? – zapytała nagle Jiao. – Wtedy mogliby sobie wpinać tę wtyczkę ile wlezie.

Net zastanowił się nad tym, bo pytanie było trafne.

– Myślę, że mnisi mają kilka różnych połączeń – odparł. – Może przerwanie któregoś z nich będzie odebrane jak atak.

W górze, galeryjką wokół sali co jakiś czas ktoś przechodził. Przyjaciele nie zerkali tam, żeby się nie zdradzić. Ignorowali wszelkie odgłosy kroków, aż wreszcie te rozległy się znacznie bliżej – ktoś wyszedł z jednego z korytarzy na poziomie podłogi sali. Mnich, bo to był mnich, stanął obok Neta. Net ze wszelkich sił starał się wyglądać, jakby nie miał na głowie czepka, a na nogach kłapek. Pomyślał, że brakuje mu tylko maski do nurkowania. Próbował wpatrywać się w swoją muchę zen, ale to nic nie dawało. Tamten nie zamierzał odejść.

– Wstań – syknął Felix.

– Csssso...? – odsyknął Net.

– Przyszła zmiana. Wstawaj!

Net, chcąc nie chcąc, wstał. Zrobił to wolno i w ten sam sposób, w jaki wstawali poprzedni mnisi. Grzecznie przekazał sznurek i jeszcze chwilę stał, po czym zrobił jedyną rzecz, która nie wzbudzała podejrzeń, czyli wyszedł.

– I cały misterny plan... – mruknął pod nosem. Zaraz jednak się opanował, bo z przeciwka nadchodził kolejny mnich.

Nie było zaskoczeniem, gdy po chwili z sali wyszedł również Felix.

– Władowaliśmy im się w grafik – wyjaśnił, gdy odeszli kawałek. – Kolejny błąd.

– Jaki błąd? – zaprzeczył Net. – Co innego mogliśmy zrobić? I tak by tu przyszli. Uwaga, następny.

Nadchodził trzeci mnich. Przyjaciele schylili głowy i udawali, że – ot tak – idą dalej. Zaraz jednak skęcili w boczny korytarz i tam się zatrzymali, żeby poczekać na Jiao. Dziewczyna, zgodnie z przewidywaniami, zaraz do nich dołączyła.

– Do niczego ten twój plan – fuknęła na Felixa. – Mam tego dość! Chodźmy po zakładników.

– Czekaj. – Felix nie zamierzał się nigdzie wybierać. – Manfred, jak sytuacja na górze?

– *Rozmawiają* – odparł program.

– Przysłali tu samych negocjatorów, a zapomnieli o szturmowcach. – Net odetchnął. – Ja też się wylogowuję, idę szukać Niki.

– A ja Baia – dodała Jiao.

– Czekajcie. Najpierw myślmymy, potem róbmy.

– Czy któryś z tych twoich planów w ogóle kiedyś zadziałał?

– Znaleźliśmy zakładników. Nie róbmy nic bez porozumienia z Szefem.

– No... OK, znaleźliśmy. To jeszcze ich uwolnijmy i możemy odhaczyć ostatni punkt. – Jiao zastanowiła się. – Chodź z nami. Masz klucz uniwersalny.

– Nie z nami, tylko z tobą – sprecyzował Net. – Ja idę szukać Niki.

– Ktoś ci już kiedyś powiedział, że jesteś tchórzem?

– Sam to sobie powtarzam. Przestało mnie to ruszać. – Net odwrócił się i odszedł kilka kroków.

– Dobry plan to nie tchórzostwo – powiedział Felix. – Źle przygotowana akcja odbijania zakładników może się skończyć katastrofą.

Jiao wzruszyła ramionami i odeszła, lekko kulejąc na usztywnioną nogę.

– Obyś to ty miał rację – westchnął Net. – Bo ja chętniej bym poszedł z nią.

– Co szczególnego jest w tym komputerze kwantowym? – zapytał Felix. – Dlaczego wszyscy boją się wpięcia go w sieć?

– Nie znam się na tym. – Net rozłożył ręce, aż mu się poluzowała kasaya. – Komputery kwantowe inaczej się programuje, inaczej też działają. Dopiero się tego uczymy... znaczy

inni się uczą. Ale tak naprawdę tam nie ma nic szczególnego. Znacząca zasada działania jest inna, ale nie w sensie końcowego efektu działania. Szybciej liczą, w dodatku w jednym miejscu, a nie w kilku połączonych centrach obliczeniowych na całym świecie.

– Poszerz swoją wiedzę – poprosił Felix. – Jak najszybciej.

Net wyciągnął rękę. Felix wyjął spod T-shirta frisbee z zabezpieczonym w środku tabletem i podał go Netowi, a latający talerz chciał schować z powrotem. Zawahał się jednak i w zamyśleniu zapatrzył we frisbee.

– Telepatia jako szczególny przypadek splątania kwantowego.
– Net przewijał rozdziały książki *Kwantowa teoria umysłu*. – Telekineza jako obrót czasoprzestrzeni postrzegany w kategoriach ruchu. To chyba strata czasu, wiesz? Za dużo tego „tele”. No tego się obawiałem... teleportacja między Wyspami Kanaryjskimi. Jest coraz gorzej.

Felix schował wreszcie frisbee i spojrzał w kierunku korytarza, którym odeszła Jiao. Bardzo chciał tam pójść, ale rozsądek kazał mu zostać blisko QBT 10.

– W zasięgu kamer zewnętrznych widać kilka nowych pojazdów wojskowych – oznajmił Manfred. – Jest też wiadomość od Szefa. „Nic nie róbcie, dyskretnie zbierajcie dane”.

– Oddział Leniwce powoli budzi się do życia, nadeszło już wsparcie wysłanych cztery lata temu Żółwi – mruknął Net. – Ile tej policji tam jest?

– To nie jest policja – odparł Manfred. – Rozpoznaję żołnierzy Czarnej Rzeki i chińskie oddziały specjalne.

– Wspólnie?

– Wygląda, jakby współpracowali.

– Nie możemy tak tu stać – powiedział Felix.

Za najbliższymi drzwiami nie paliło się światło. Nacisnął klamkę. Zgodnie z przewidywaniami okazały się zamknięte. Klucz uniwersalny poradził sobie z nimi od razu. Weszli do środka, nie zapalając światła. Jedynie dzięki oświetleniu z tabletu dostrzegli, że

pomieszczenie jest bardzo małe i służy za schowek na sprzęt do sprzątanania.

– Przyjmijmy hipotetycznie, że autor książki ma rację – zaproponował Felix.

– Jak ma, skoro nie ma. Nie może mieć.

– Jeżeli nie ma racji, to po wpięciu QBT 10 w sieć nic się nie wydarzy. Ale jeśli ma rację, to wydarzy się coś, czego boją się wszyscy. Bezpieczniej więc założyć na razie, że autor ma rację.

Net westchnął, ale przeglądał dalej.

– On tutaj pisze – odezwał się po chwili – że komputer kwantowy połączy w sobie zalety ludzkiego mózgu i zwykłych komputerów. A będzie przy tym szybszy o całe rzędy wielkości. I że raz podłączony do internetu nie pozwoli na swoje wyłączenie.

– Net prychnął. – A dokładniej to jego wyłączenie nic nie da, bo jego program będzie się dalej wykonywał.

– Jak duch? – upewnił się Felix.

– Weź, przestań... Chyba w to nie wierzysz?

– To hipoteza, w którą nie trzeba wierzyć, tylko ją udowodnić albo obalić¹. Ale wolałbym tego nie robić w praktyce. Jeśli autor ma rację, to ten program zyska władzę, o której Morten mógł tylko marzyć.

– Jak on miałby na cokolwiek wpływać? Nie ma żadnych fizycznych narzędzi.

– Już to przecież zrobił – stwierdził Felix. – Jego kościół rośnie w siłę. Ma wyznawców, którzy go chronią i wypełniają jego wolę.

– Myślisz, że ci mnisi...?

– Włączenie komputera kwantowego oznacza wypełnienie przepowiedni. Oznacza przyjście na świat Nowego Boga.

* * *

Świat się zmieni nie do poznania. Wszystko na to wskazuje. I będzie to dobra zmiana, przywracająca naturalny porządek, obalająca niewolę i niepotrzebną gonitwę od narodzin do śmierci.

Jedyne, co Nika teraz czuła, to szczęście, że będzie częścią tej zmiany, że poddaje się nieodpartej woli, o której przeciwstawieniu się nawet nie powinno się myśleć.

* * *

– Zaraz... – zastanowił się Net. – Jak oni mogą wypełniać jego wolę? Skąd wiedzą, czego on chce? Przecież wtyczka nie jest wpięta. Komputer nie zaczął pracować.

Z korytarza dobiegł odgłos kroków. To byli mnisi, ale ich chód był teraz inny niż ten powolny, spokojny. Spieszyli się gdzieś.

– Zakładamy roboczą hipotezę, że autor książki ma rację – przypomniał Felix. – Jeżeli duch rzeczywiście istnieje poza czasem, to mnisi mogli z nim rozmawiać już dawno temu. Nawet zanim powstały plany QBT 10.

– Brzmi jak paradoks. Manfred... – Net zastanowił się. – To zabrzmiało głupio, ale sprawdź, czy są jakieś wyjątki od zasady, że skutek musi następować po przyczynie.

– *Istnieje teoria tachionów, czyli obserwatorów nadświatlnych – przyznał Manfred. – Tam rzeczywiście skutek wyprzedza przyczynę. Są z tym tylko dwa problemy. Po pierwsze oni nie mogą nam przekazać żadnych informacji, po drugie ta teoria nie została w żaden sposób potwierdzona.*

– Obserwatorzy nadświatlni... – Net potarł skronie. – Nie mam na to teraz siły. Duchy... paradoksy...

– Wyjaśnianiem paradoksów zajmiemy się na spokojnie w domu – powiedział Felix. – Zastąpmy na razie ducha łączem bezprzewodowym i testowaniem komputera kilka miesięcy temu.

– Trudno mi się myśli. – Net przymknął powieki. – To chyba przez te kadzidła. Do czego zmierzasz?

– Pan X jest komputerem.

Net otworzył szeroko oczy, nagle rozbudzony.

– QBT 10?! – zdziwił się. – Jak komputer, nawet kwantowy, miałby doprowadzić do porwania samego siebie? I to przed włączeniem?

– Przyjeliśmy roboczo, że go na chwilę podłączyli do internetu.

– No OK, przyjmijmy, że tak było. Wcześniej wpięli na chwilę, próbnie. I jakaś sztuczna inteligencja, którą tam hodowali, wydostała się i uciekła do internetu. Jak kiedyś Manfred. Tylko się nie obrażaj.

– *Nie obrażam się* – odparł Manfred. – *Co więcej, uważam, że możecie mieć rację.*

– Czyli Pan X to program sztucznej inteligencji, który buszuje po internecie – zastanawiał się dalej Net. – On jest tym Nowym Bogiem i obiecuje wyznawcom wieczną symulację, czy cokolwiek, byle tylko wypełnili jego wolę, czyli wpięli wtyczkę. To czemu jej po prostu nie wepną?

– Bo są jeszcze mnisi, którzy chcą budować kult, Kościół Nowego Boga. A interes Kościoła Nowego Boga nie jest całkowicie zgodny z interesem Nowego Boga. Żeby zyskać pełną siłę, Nowy Bóg musi doprowadzić do podłączenia komputera kwantowego.

– A tego jego Kościół może nie przetrwać.

– To prostsze rozwiązanie niż duchy albo tachiony – zgodził się Felix. – Jeśli tak, to znaczy, że Szefer nieco mijał się z prawdą. To nie Pan X zhakował autonomiczne taksówki w Warszawie ani to nie on doprowadził do katastrofy metra. Tylko jeśli nie on, to kto?

Net westchnął, z wysiłkiem skupił myśli i powiedział:

– Załóżmy, że Pan X, czyli Nowy Bóg, po podłączeniu komputera do internetu uzyska moc, o jakiej inni mogą tylko pomarzyć. Inni, to znaczy również inne sztuczne inteligencje. Czyli inna sztuczna inteligencja próbowała nas powstrzymać przed dotarciem tutaj. Najbliżej sukcesu była w Kambodży. Nie chcę rzucać bezpodstawnych oskarżeń, ale... przychodzi mi do głowy jeden taki program – Morten.

Felix pokiwał głową.

– Tylko jeśli Pan X jest sztuczną inteligencją – zastanowił się – to po co mu Nika?

Odpowiedź na to pytanie nie była łatwa.

– *Przepraszam, że przerywam, ale jest wiadomość od Szefa – odezwał się Manfred. – Ma pretensje, że zdradziliśmy mediom szczegóły sytuacji.*

– Niczego nie zdradzaliśmy – ożywił się Felix. – Wysłaliśmy tylko raport do ABN.

– *Pisze, że to skrajnie nieodpowiedzialne. Muszą zacząć szturm natychmiast.*

– Bez przygotowania?!

Ktoś przeszedł obok drzwi. Ale kroki wcale nie ucichły, wręcz przeciwnie – stawały się coraz głośniejsze. Zbliżała się duża grupa ludzi. Słyszeć było rozmowy.

– Ona ich naprawdę uwolniła! – Net podszedł do drzwi i wyjrzał przez szybkę. – Po prostu sobie idą.

– Jeżeli antyterrorysty na nich wpadną, to może się źle skończyć – stwierdził zdenerwowany Felix. – Wyobraź sobie strzelaninę w tych korytarzach, kiedy nie wiadomo, kto jest zakładnikiem, a kto porywaczem.

Otworzył drzwi, ale w porę sobie przypomniał o przebraniu. Zerwał czepek i kasayę. Już nie były potrzebne, skoro za drzwiami szło kilkaset osób. Otworzył drzwi i stanął w progu. Nikt nie zwracał na niego uwagi, wszyscy podążali w pośpiechu w stronę okrągłej sali. Z szybko bijącym sercem wypatrywał znajomych czerwonych włosów. Po chwili wyszedł i ruszył pod prąd. Ludzie objali się o niego, ale nie zwracał na to uwagi.

– Czekał. – Net podążył za nim. Też już się pozbył przebrania.

Wpadła na nich Jiao. Zatrzymali się pod ścianą.

– Nie wypuściłam ich! – zaznaczyła na wstępie. – Sami wyszli.

Net próbował wypatrzeć w tłumie Nikę, a Felix Laurę.

– Jak otworzyli drzwi? – zapytał Net.

– Nie były zamknięte.

– Jak to? Mogli uciec w każdej chwili?

– No... Tak jakby. Nie wiem, o co chodzi. Oni są jacyś dziwni. Przyszli mnisi, coś im powiedzieli i wszyscy wyszli. Teraz szukam Baia.

– A Nika? – zapytał Net. – Widziałaś ją?

Jiao pokręciła głową.

– Ale nie wszyscy przyszli tutaj. Część skręciła w inną trasę. Nie wiem, może jest jakieś inne wyjście.

Ludzi było coraz mniej. Felix ruszył wraz z nimi, żeby nie zostać we trójkę w pustym korytarzu.

– Przepraszam – zapytał starszej kobiety. – Zna pani Laurę Poniatowską? Ma czerwone włosy. Neonowoczerwone.

Ta spojrzała na niego, ale nie odpowiedziała. Może nie знаła angielskiego. Spróbował to samo z młodszym mężczyzną.

– Musimy iść na górę – odparł tamten. – Nie ma czasu.

Net i Jiao robili zresztą to samo, pytając o Nikę i Baia. Im również nie udało się uzyskać żadnej informacji. O odszukaniu ochroniarza, którego przecież nie znali, nawet nie było co marzyć. Mogli tylko mieć nadzieję, że on będzie wiedział, co trzeba robić.

Felix nagle poczuł, że traci nad wszystkim kontrolę i nie ma już żadnego planu. Strażnicy komputera pewnie już puścili sznurki i cokolwiek miało się stać, właśnie się działo. Powinien szukać Laury, ale gdzie? Czy iść ze wszystkimi, czy wprost przeciwnie, przeszukać podziemia? A może skupić się na szukaniu Zhanga Li?

– Chodźmy tam, gdzie wszyscy – zdecydował.

Nikt nie miał lepszego pomysłu, więc cała trójka ruszyła za pasażerami. Wspięli się po schodach i przeszli galeryjką nad okrągłą salą. Mnisi, o dziwo, nadal trzymali sznurki, jakby w ogóle nic się nie wydarzyło. Kolejnymi korytarzami dotarli do poziomu zero, gdzie pasażerowie powinni długim, półokrągłym korytarzem z posążkami Buddy i zamkniętymi sklepikami biec w stronę wyjścia. Nie biegli. Zamiast tego trwało tam jakieś zamieszanie i chyba nikt nie podążał ku wolności. To, co robili pasażerowie, przypominało... barykadę.

– To oni w końcu uciekają, czy nie uciekają? – zapytała Jiao. –
Dziwne to.

Felix zamarł. Gdzieś w tłumie mignęły mu jaskrawoczerwone włosy. Ruszył w tamtą stronę. Kilkadziesiąt osób biegało w różnych kierunkach, ale neonowe włosy nie pojawiły się ponownie.

Gdzieś z oddali doszedł stłumiony odgłos ciężkiego uderzenia.

– *Zaczęło się* – oznajmił Manfred.

I wtedy Felix przypomniał sobie o czymś ważnym.

– Manfred, wyślij Szefowi plany korytarzy, które zrobiłeś – powiedział. – I powiedz, żeby nie strzelali, bo tu jest pełno pasażerów.

– *Za późno. Szturm się rozpoczął.*

1. Tak naprawdę hipotezę poddaje się weryfikacji, w której wyniku może nastąpić confirmacja lub falsyfikacja, czyli stwierdzenie, czy autor miał rację czy nie.



25. Ja to wszystko pamiętam

– Już postanowione. To zaszło za daleko, lawina jest nie do zablokowania. Jest tylko jeden sposób, żeby utrzymać status quo – szybkie sformowanie nowego rządu.

Milczenie reszty oznaczało pełną zgodę.

– Musimy to zrobić, zanim opozycja się pozbiera. Kogo dajemy na premiera?

– To nie jest ważne, kogo postawimy na świeczniku. To funkcja bardziej wizerunkowa. Liczy się czas.

– Nie, to jest ważne! To jest bardzo ważne, to jest wręcz kluczowe. Odpowiedni premier zapewni układ na dłużej.

– I tak musi realizować nasze instrukcje. A to może robić każdy o IQ powyżej orangutana.

– Chodzi o PR. Nie doceniasz PR-u. Ludzie wiele zniosą, jeśli tylko uwierzą w nowego szefa nowego rządu. Musi ich zwodzić jak najdłużej, zanim się zorientują

– Myślisz, że to ma aż takie znaczenie? Ludzie są głupi.

– Dlatego trzeba ich mądrze oszukiwać. Łatwiej trzymać układ bez demonstrantów na ulicach. Idealny byłby ktoś nieskazitelny.

– Takich nie mamy. Nieskazitelni ludzie otwierają schroniska dla zwierząt. My się zajmujemy polityką.

– Nie mamy nikogo nieskazitelnego, to oczywiste. Potrzebujemy kogoś, kto najlepiej udaje nieskazitelnego.

– To jest trudne po upadku rządu. Wszyscy wydają się podejrzani albo przynajmniej nieudolni.

– Jest jeden wyjątek. Andżelika Osmoza. Jej notowania w sondażach właśnie skoczyły ponad średnią. Znalazła zaginionych pasażerów.

– Taaa, ona znalazła. Ona nie odróżni helikoptera od łodzi podwodnej. Przecież to ona nawaliła, narobiła przekrętów z przetargami na sprzęt wojskowy. To przez nią mamy teraz kłopoty.

– Zaczęło się od żołnierza, który napisał o wadliwych busolach. To teraz nieważne. Z niewyjaśnionych powodów przyjęła się taka narracja, że to Osmoza ujawniła te przekręty z przetargami. A dodatkowo znalazła 481.

– Niczego nie znalazła, nakłamała i ujawniła tajne informacje. Służby specjalne z całego świata są wściekłe, bo naraziła życie zakładników.

– Mleko już się rozlało. Teraz, zamiast z tym walczyć, możemy to wykorzystać.

– Chcesz ją dać na premiera?

– Będzie doskonała. Mamy na nią grubą teczkę.

* * *

Szturm się rozpoczął. Wyglądało to tak, jak powinno wyglądać. Drzwi na końcu korytarza wyleciały z hukiem, a ubrani na czarno antyterrorysty w pełnym rynsztunku zaczęli się przedzierać przez barykadę. Mnisi rozpierzchli się. Nie próbowali stawiać oporu, zresztą na nic by się to nie zdało. Żołnierze nie strzelali, co było zrozumiałe – w końcu mieli uwolnić zakładników, a nie ich pozabijać. A odróżnić zakładników od porywaczy przecież nie jest łatwo.

Tylko że coś tu się nie zgadzało, i to bardzo. Pasażerowie zachowywali się przedziwnie. Zamknęli stalowe drzwi w połowie

korytarza i zaczęli je podierać czym się dało. Było ich dużo, ponad pięćdziesiąt osób uwijających się najszybciej, jak potrafili. Felix zastanawiał się przez chwilę, czy pasażerowie realizują plan przygotowany przez Zhanga Li. Tylko jeżeli tak, to ten plan był niezrozumiały. Chłopak nie potrafił tego rozgryźć, tym bardziej że jemu też trochę kręciło się w głowie od zapachu kadzideł. Postanowił się skupić na wypatrywaniu neonowych włosów.

Ktoś po drugiej stronie przez megafon powtarzał po chińsku i angielsku, żeby wszyscy się uspokoili, otworzyli drzwi i położyli na ziemi. Wyglądało jednak na to, że nikt nie zamierza się podporządkować. Ludzie przewracali stoły, wyciągali z sal stalowe szafy z archiwami, krzesła, co się tylko dało i w pośpiechu tworzyli z nich coś, co wyglądało na barykadę.

– Co oni robią?! – wykrzyknął Net.

– Myślą, że ktoś chce ich napaść. – Jiao pokręciła głową. – A przecież nadchodzi pomoc.

– Jeżeli to wymyślił ten cały Zhang Li, to już nic nie rozumiem.

Pasażerowie ułożyli barykadę i znów wrócili na swoje pozycje. Przyjaciele cofnęli się za kolejne drzwi i usunęli z drogi. Gdy wszyscy minęli drzwi, je również zamknięto i przystąpiono do budowy kolejnej, trzeciej już, barykady.

– Ludzie! – krzyczała Jiao. – Oni chcą wam pomóc! Chcą was uwolnić!

Nikt nie zwracał na nią uwagi.

Felix krążył między biegającymi, wypatrując Laury. Nie dostrzegł jej, aż sama na niego wpadła. Z wrazenia upuściła toster. Felix nie mógł uwierzyć w to, co widzi. Jakaś bardzo niehumanistyczną częścią swojego umysłu zarejestrował, że toster jest zupełnie nieprzydatny przy budowie barykady. Od razu jednak o tym zapomniał. Patrzył tylko na dziewczynę, stojąc jak zaczarowany.

– Cześć – wykrztusił.

– Felix? – Laura patrzyła na niego, jakby zobaczyła ducha. Zaraz jednak rzuciła mu się na szyję. – Felix...

Stali tak dłuższą chwilę, objęci, w samym środku zamieszania. Dookoła biegali ludzie, coś pokrzykiwali, coś nosili albo ciągnęli. Wreszcie Felix puścił przyjaciółkę i cofnął się o krok, żeby się jej przyjrzeć. Nie zmieniła się przez ten czas, a jednocześnie się zmieniła. I nawet nie chodziło o to, że teraz była bardziej opalona, a jej włosy straciły swój neonowy odcień i były dwukolorowe. Im dłużej Felix na nią patrzył, tym bardziej dochodził do wniosku, że zmieniło się coś, co nie miało związku z wyglądem. Nie potrafił wychwycić, co to dokładnie jest, na czym ta zmiana polega.

Dopiero teraz Laura zauważyła Neta. Uściskali się nieco mniej wylewnie.

– Potem wszystko opowiesz – powiedział Net. – Najpierw stąd wyjdźmy. Widziałaś Nikę?

– Nie. – Laura pokręciła głową. – Jest z wami?

– Była, ale się zapodziała. Nie wiesz, gdzie mogą ją trzymać?

– Tu nikt nikogo nie trzyma. Jeśli Nika tutaj jest, to znaczy, że chciała tutaj być.

Net otworzył usta, żeby zaprzeczyć. Nic jednak nie powiedział, bo w sumie to Laura miała rację.

Za drzwiami dobiegły odgłosy odległych uderzeń. Żołnierze forsowali drugą barykadę.

Laura spojrzała w tamtą stronę.

– Jeden dzień! – Jej głos załamywał się z rozżalenia. – Zabrakło jednego dnia...

Felix nie wiedział, o co jej chodzi. Podświadomie jednak czuł, że bardzo złym pomysłem byłoby zdradzenie teraz, że to właśnie on jest pośrednio odpowiedzialny za ten szturm.

– Wszyscy przylecieliśmy tu z własnej woli – powiedział. – A teraz z własnej woli chcemy się stąd wydostać. Jak tylko zabezpieczymy komputer i znajdziemy Nikę. Czy stąd jest jakieś inne wyjście?

– Wszyscy tu przylecieliście nam pomóc? – Laura objęła Felixa i mocno go pocałowała. – To wspaniale! Wspólnie zbudujemy lepszy świat, bez nierówności i przemocy.

– A porywanie samolotów to nie przemoc? – zapytał odruchowo Net, nim ugryzł się w język.

– To było konieczne, żeby Nowy Bóg mógł nadejść. Bo tak naprawdę to Kościół Nowego Boga nie uznaje przemocy. W samolocie zginął tylko Zhang Li, ochroniarz. Wszystkim było z tego powodu bardzo przykro.

– Było przykro, chociaż tyle... – przyznał Net, po czym dotarło do niego, co właśnie usłyszał. – Więc to nie on kazał budować barykady?!

– Chodźcie! – ponagliła Laura. – Każda pomoc się przyda! Musimy ich zatrzymać!

Chwyciła stojące pod ścianą krzesło i pobiegła z nim w stronę barykady. Felix i Net wymienili szybkie spojrzenia, które wyrażały to samo pytanie: „Co tu się dzieje?”. Nie było oczywiste, czy powinni pomóc Laurze przy barykadzie, czy wprost przeciwnie.

Felix z trudem oderwał wzrok od dziewczyny. Nie było czasu na celebrowanie spotkania. Okiem konstruktora przyjrzał się za to procesowi budowy i od razu odkrył wiele niewykorzystanych możliwości. Wystarczyłoby ułożyć przedmioty w nieco inny sposób, by znacząco wzmocnić konstrukcję. Z drugiej strony można było elementy barykady ułożyć tak, by całość znacząco osłabić.

– Zmiana planów – powiedział. – Za późno na precyzyjne przygotowania. Teraz róbmy, co możemy, żeby żołnierze dotarli tu jak najszybciej.

– Jak najszybciej? – zapytał Net. – A to nie jest czasem tak, że Szef się na nas wkurzył? On przecież myśli, że go zdradziliśmy. Jeśli żołnierze nas złapią, to... będzie źle.

– Uruchomienie QBT10 może się okazać jeszcze gorsze. Zabezpieczymy komputer, znajdziemy Nikę i uciekniemy.

– Tylko jak? Podwózka chińską business class też już chyba nieaktualna. Dobra, idę szukać Niki.

– Czekaj, pójdziemy razem. Ale najpierw mały sabotaż.

Net niechętnie przytaknął, po czym przystąpili do pracy przy barykadzie, w miejscu, gdzie pracowało najmniej ludzi. Większość zajęta była przynoszeniem kolejnych sprzętów. Przyjaciele wszystko robili z pełnym zaangażowaniem, przesadnie udając, że sprawdzają solidność konstrukcji. A każda poprawka ustawienia miała tylko jedno zadanie – tę solidność nadwątlić. Net w centralnym miejscu wznosił piramidę z pustych butli po wodzie. Ktoś przyniósł pasy do mocowania ładunku. Felix od razu je przejął i zaczął oplatać krzesła, stoły i szafy. Robił to jednak w taki sposób, żeby taśma przypadkiem niczego nie trzymała. Co więcej, zawiązał ją tak, by przy silniejszym pociągnięciu przewróciła co tylko się da.

Wkrótce barykada była gotowa. Na pierwszy rzut oka wyglądała w porządku, ale Felix doskonale wiedział, że po kilku mocnych uderzeniach z przeciwnej strony cała ta układanka przewróci się jak domino. W ogólnym zamieszaniu nikt nie dostrzegł niczego podejrzanego.

Łoskot zza drzwi oznaczał, że druga barykada padła.

Felix chwycił Laurę za rękę i pociągnął w przeciwną stronę.

– Chodźmy – powiedział. – Barykada jest gotowa. Pomóż nam znaleźć Nikę. Lepiej znasz kompleks.

Laura przytaknęła, ale nawet to zrobiła inaczej niż kiedyś. Przeszli galerijką nad okrągłą salą. Strażnicy trwali na posterunku ze sznurkami w dłoniach.

– Mnisi chcą włączyć komputer? – zapytał Felix. – Chcą go do czegoś wykorzystać?

– Chcą go wykorzystać dla dobra nas wszystkich – przytaknęła Laura.

– To dlaczego nie włączą go już teraz?

– Nowy Bóg musi się narodzić jutro. Tak mówi przepowiednia.

A sprecyzował, o którą strefę czasową chodzi?, chciał zapytać Net, ale ugryzł się w język. Zamiast tego powiedział:

– Tak czysto technicznie to jutro zaczyna się za pięć godzin. Może się nie udać.

– Jeśli tamci się tu wedrą, strażnicy przyspieszą narodziny – wyjaśniła dziewczyna.

Felix doskonale wiedział, że ta ostateczność nadejdzie szybko. Znał przecież solidność trzeciej barykady. Mieli bardzo mało czasu na odnalezienie Niki i powrót do okrągłej sali, żeby zabezpieczyć łącze, zanim dotrą tam antyterrorysty.

– Zastanów się, gdzie ona może być – poprosił Felix. – Musimy ją znaleźć i z nią porozmawiać.

– Sprawdźmy parę miejsc – zgodziła się Laura.

Zeszli niżej. Tutaj też pasażerowie przemieszczali się w pośpiechu, coś przynosili. Nawet mnisi chodzili szybciej, niż to mieli w zwyczaju. Starali się zachować pozory spokoju. Nie było to łatwe, bo przecież musieli zdawać sobie sprawę z tego, że ich zabezpieczenie okazało się niewystarczające – groźba włączenia komputera nie podziałała.

– Dlaczego nie dawałaś znaku życia? – zapytał Felix.

– To było konieczne, żeby utrzymać wszystko w tajemnicy.

Net przejechał dłonią po twarzy.

– To my na spadochronie, przez dżunglę, z małpami, w bagażniku...

– Co się stało w samolocie? – Felix przerwał przyjacielowi.

– Z początku nie wiedzieliśmy, że to jest porwanie – wyjaśniła Laura. – Nikt nie strzelał ani nam nie groził. Dziwne było tylko takie szybkie lądowanie, po kilku godzinach. Powiedzieli nam wtedy, że z powodu złych warunków atmosferycznych musimy przeczekać kilka godzin.

– Burza magnetyczna trwała dłużej – przypomniał Felix.

– Nie wiedzieliśmy o żadnej burzy. Dopiero potem okazało się, że piloci od początku zamierzali lecieć gdzie indziej. Czekali, aż

wszystko przestanie działać, i dopiero wtedy wystartowali. Chodziło o to, żeby zatrzeć trop. Zhang Li zorientował się, o co chodzi, i próbował ich powstrzymać. Nie miał szans, bo wśród pasażerów było kilku uzbrojonych porywaczy. Ale i tak próbował. Nie udało mu się.

– Załatwili go tymi swoimi patykami? – podsunął Net.

– Zastrzelili go. Smutne to bardzo. Na chwilę wybuchła panika, ale poza nim nikomu nic się nie stało. Wtedy jeszcze nie wiedzieliśmy, w czym weźmiemy udział. Leciliśmy długo, często skręcaliśmy. Dopiero potem dowiedziałam się dlaczego. Nawigacja nie działała, piloci musieli nawigować, obserwując ziemię. Wiem, że porywacze, bo wtedy jeszcze tak ich nazywaliśmy, rozpatrywali dwa miejsca docelowe: Hongkong i Siëm Réab. To jest w Kambodży.

– Wiemy – wtrącił ponuro Net. – Dzięki włóchatym przewodnikom dość dobrze poznaliśmy tamte okolice.

– Też dopiero później dowiedzieliśmy się, czemu wybrali Hongkong. Tutaj był wystarczająco duży hangar, żeby ukryć samolot przed satelitami.

– A skąd ty to wiesz? – Net przyjrzał jej się uważnie. – Przecież trzymali was w piwnicy.

– Nie trzymali nas w piwnicy. To znaczy na początku tak, ale potem, kiedy już zrozumieliśmy, to sami nie wychodziliśmy. To jest takie małe państwo tutaj, nasz świat. Ale najpierw dwa dni spędziliśmy w samolocie w hangarze.

Net ponownie przejechał dłonią po twarzy, ale już nie wspomniał o małpach ani bagażniku.

– Czyli tutaj, teraz mogliście tak po prostu wyjść? – zapytał.

– No oczywiście. Po tym, jak już zrozumieliśmy, nikt nas nie trzymał tu siłą. Dlaczego mielibyśmy wychodzić?

– Nie, luz. Tak tylko pytam.

– Potem, jak już zrozumieliście? – dopytał Felix.

– No tak, potem. – Laura zatrzymała się. – Kiedy już zrozumieliśmy, że tak naprawdę to nie było porwanie, tylko szansa. Szansa dla nas i dla wszystkich ludzi. Tutaj zrozumiałam, że nasze dotychczasowe życie było złe.

– Ale chodzi o zużywanie zasobów planety? – zapytał Felix. – O konsumpcjonizm? O brak segregacji śmieci?

Net chciał znów przejechać dłonią po twarzy. Powstrzymał się.

– Ja używam tylko papierowych słomek – zastrzegł. – Ale szukajmy już Niki, OK?

– Przedtem skupialiśmy się na sprawach materialnych. – Laura jakby ich nie słyszała. – Mnisi nauczyli nas, czym jest równowaga.

– Syndrom sztokholmski, level Azja. – Net pokręcił głową i ruszył przed siebie, żeby samemu szukać Niki.

– Znalazłam ją. – Z tyłu dobiegł głos Jiao. – Nie to, żebym szukała jakoś specjalnie, ale zobaczyłam.

Net odwrócił się i dostrzegł Chinkę idącą za rękę ze zdecydowanie wyższym od niej chłopakiem.

– Gdzie ona jest? – zapytał.

– Poznajcie Baia. – Wskazała swojego towarzysza i zatrzymała się obok przyjaciół. – A ty to pewnie Laura?

Laura skinęła głową. Bai też coś powiedział, ale po chińsku, a Jiao nie zadała sobie trudu, by to przetłumaczyć.

– No to mamy komplet – ucieszyła się. – Jest drugie wyjście, gdzieś z tyłu, tylko on nie chce powiedzieć gdzie. – Głową wskazała chłopaka. – Nie zna angielskiego, to mogę mówić. Coś mu poprzestawiali w głowie i on twierdzi, że musimy tu zostać i bronić Nowego Boga. Szaleństwo. Będę musiała go naprawić.

– Bai ma rację. Musimy dopilnować, żeby przyście nastąpiło jutro – zgodziła się Laura.

– Gdzie jest Nika?! – krzyknął Net.

– Tam. – Jiao wskazała kciukiem za siebie. – W tej okrągłej sali.

– Tak, właśnie. Powinniśmy stworzyć żywą tarczę – dodała Laura. – Jeśli barykada padnie.

Oj padnie, pomyślał Felix.

Wszyscy zgodnie ruszyli do okrągłej sali, choć ich motywacje były inne.

Pod ścianami, za plecami siedzących strażników, stało już kilkadziesiąt osób. Drugie tyle zapełniało galeryjkę obiegającą salę na wysokości kilku metrów. Powietrze nabrało niebieskawej poświaty od dymu kadzideł.

– O nie... – szepnęła Laura. – Szykują się do wcześniejszego nadejścia.

– O nie... – Net dostrzegł Nikę na metrowej wysokości szerokim postumencie w korytarzu po przeciwnej stronie sali.

Siedziała po turecku, z przymkniętymi oczami, bosy, z wieńcami kwiatów na szyi, w dymie kadzideł, i rękoma tym razem złączonymi jak do modlitwy. Po obu jej stronach stało kilku mnichów.

Net chciał do niej biec i ściągnąć ją z tego postumentu, który zresztą był chyba stołem konferencyjnym nakrytym płachtą czerwonego materiału. Felix domyślił się jego zamiarów i na wszelki wypadek przytrzymał przyjaciela za ramię. Między nimi a Niką stał fanatyczny tłum, który z pewnością nie pozwoliłby na przerwanie ceremonii. Chociaż nie całkiem była to ceremonia. Ten nowy Kościół chyba jeszcze nie wypracował sobie rozbudowanych ceremonii, a jeżeli nawet, to znali się na nich jedynie mnisi. Tłum stał w milczeniu i czekał.

– Przepchnijmy się tam – szepnął Net.

– Na razie nic się jej nie dzieje – odszepnął Felix, poświęcając najwięcej uwagi strażnikom i złączu na szczycie komputera.

Mnisi usiedli, zamknęli oczy i zaczęli mrużyć swoje mantry. Przez tłum przeszedł szmer, gdy kilka drobnych przedmiotów wokół Niki uniosło się w powietrze i zaczęło krążyć wokół dziewczyny.

– A co, jeśli oni ją zmuszą do jakiegoś połączenia się... nie wiem, telepatycznego? – zapytał Net. – Cokolwiek. To ją może zabić.

Felix nie znalazł na to odpowiedzi.

– Wiesz, jakie jest zadanie Niki? – zapytał Laury.

– Mnisi mieli sprowadzić kogoś, kto potrafi rozmawiać bez słów – wyjaśniła. – Nikę spotkało wielkie wyróżnienie.

– A sami nie potrafią? – zapytał Net. – Tu chyba każdy rozmawia z duchami.

– Nie chodzi o rozmowę ze zwykłymi duchami. Chodzi o rozmowę z Nowym Bogiem.

Huk i łoskot, który dobiegł z góry, oznaczał, że padła trzecia barykada. Teraz Felix pożałował własnego sabotażu, który odebrał mu te kilka minut na opracowanie nowego planu. Skończył się czas planowania, a zaczął czas działania. Tłum na galerii zafalował. Wszyscy skupili się na odparciu ataku, zaczęli napierać ku zniszczonej barykadzie. Z miejsca, w którym stali przyjaciele, nie dało się dostrzec, co dzieje się w korytarzu na górze. Widać było jedynie, że pasażerowie cofają się już pod fizycznym naporem. Po chwili na galerii pojawili się pierwsi antyterrorysty.

– Myślisz, że wiedzą, jak wyglądamy? – Net patrzył to na żołnierzy, to na Nikę. – Szef przekazał im nasze zdjęcia?

– Nie sądzę – odparł Felix. – Złapią wszystkich i dopiero wtedy zaczną robić selekcję.

Bierny opór nie mógł trwać długo. Żołnierze parli do przodu. Roztrącali i przepychali ludzi, ale nie używali broni. Ktoś coś krzyczał przez megafon, ale w ogólnym hałasie nie było słychać co. Atakujący nie zdecydowali się na pokonanie barierki i kilku metrów wysokości. Do tego potrzebowaliby lin, a ich mocowanie musiałoby zająć chwilę. Nie znali rozkładu pomieszczeń, więc wybrali dłuższą drogę do schodów w głębi korytarza. To oznaczało, że dotrą do kontenera najdalej za pół minuty.

Ale nawet te pół minuty to było za długo.

Strażnicy równocześnie wstali. Zrobili to wolno, w ten sam sposób przekładając dłonie wzdłuż sznurka. Zupełnie jakby tuż nad ich głowami nie toczyła się żadna bitwa. A chaos narastał.

– Nika! – Net uznał, że nie ma na co czekać. Rzucił się w tłum, żeby obudzić dziewczynę, zanim komputer zostanie włączony.

Ale było już za późno. Pierwszy mnich puścił sznurek, który wolno wysunął mu się spomiędzy palców. Wtyczka zabujała się nad gniazdem na górze komputera. Net rozpaczliwie przedzierał się przez tłum.

Felix chwycił dłoń Laury i pociągnął dziewczynę za sobą. Przepychali się w ślad za Netem. Rozdzielanie się teraz było złym pomysłem. Tłum zgęstniał, nie mogli przejść dalej.

Felix sięgnął pod T-shirt, wyciągnął spod niego frisbee. Wiedział, że ma tylko jedną szansę i musiał ją wykorzystać natychmiast. Skupił się i przypomniał sobie te wszystkie razy, kiedy biegał z tatą po plaży, próbując jak najprecyzyjniej wykonać rzut. Płynnym ruchem wypuścił w kierunku komputera latający talerz, a ten idealnym łukiem przeleciał nad głowami pasażerów. Jego lot był powolny i dostojny. Zbyt powolny i dostojny, zdaniem Felixa.

Drugi mnich rozluźnił palce. Sznurek wysunął się, a wtyczka opadła. Felix obserwował to niczym w zwolnionym tempie: opadająca wtyczka i zbliżający się do niej talerz.

* * *

Wydarzy się jedno i drugie.

Świat rozdzieli się na dwa różne światy, jak to czyni stale. Ale ta zmiana i to rozgałęzienie będą mocne. W jednym świecie wszystko się zmieni, upadnie stary porządek, ekonomia i polityka. W drugim wszystko zostanie po staremu, jakby nic szczególnego się nie wydarzyło i nikt... prawie nikt nie będzie nawet podejrzewał, jak blisko było zmiany.

Wydarzy się jedno i drugie.

* * *

Zadecydowały ułamki sekundy. Talerz opadł na gniazdo, a wtyczka docisnęła go z góry. Trudno było stwierdzić, ile osób to zauważyło w tym zamieszaniu. Ale z całą pewnością zauważyła to Laura. Odwróciła twarz w stronę Felixa, spojrzała mu w oczy.

– Dlaczego to zrobiłeś?

Możliwych odpowiedzi było kilka, a Felix nie miał pomysłu, która z nich będzie w tym momencie odpowiednia. Wyręczył go Net.

– Przepowiednia mówi jasno: dwudziesty czwarty października – powiedział szybko. – Kimże my jesteśmy, żeby zmieniać przeznaczenie? Bierzmy Nikę i wynośmy się stąd.

Felix poczuł do przyjaciela wielką wdzięczność, bo choć kilka spraw zdecydowanie wymagało wyjaśnienia z Laurą, to teraz był na to najgorszy moment. Nie mieli zresztą czasu na wątpliwości. Antyterroryści pokonali już schody i parli teraz w stronę okrągłej sali. Chociaż nie, to przecież nie byli policyjni antyterroryści. Operacja była zbyt tajna nawet dla nich. Żołnierze Czarnej Rzeki obchodzili galerię od prawej strony, chińscy specjaliści od lewej. Pasażerowie przepychali się w przeciwną stronę. Ale i wśród nich nie było jednomyślności, a może wśród niektórych z nich nowa wiara była po prostu za słaba. W efekcie powstało jeszcze większe zamieszanie, bo ci mniejszej wiary wycofywali się, podczas gdy ci bardziej gorliwi gotowi byli walczyć do końca. Przy czym cała ich walka polegała jedynie na spowalnianiu szturmujących. Tylko dzięki temu przyjaciele mieli szansę przedrzeć się w stronę Niki. Net parł na przedzie, za nim Felix, ciągnąc za rękę Laurę. Dziewczyna nie opierała się, co dawało nadzieję, że podda się też ewakuacji ze świątyni, co było kolejnym logicznym krokiem.

Mnisi zrozumieli wreszcie, że cały misterny plan się posypał i nie ma już szans na dokończenie ceremonii. Co więcej, nie ma już szans na to, by dłużej unikać odpowiedzialności. Nie dbając więc o zachowanie pozorów godności i spokoju zen, czmychnęli jak najdalej od nadchodzącego aresztowania.

Net dopadł postumentu, na którym siedziała Nika. Przez moment zastanawiał się, czy to dobry pomysł wybudzać ją gwałtownie z transu. Uznał jednak, że nie ma wyjścia. Złapał ją za kolano, bo wyżej nie mógł sięgnąć, i potrząsnął.

– Nika! – krzyknął. – Wstawaj! Pobudka!

Nika nie zmieniła pozycji, ale lewitujące wokół niej przedmioty opadły, jakby ktoś przeciął niewidoczne sznurki.

Obok z tłumu wyłoniła się Jiao, która wlokła za sobą otumanionego Baia.

– Nieźle jest, co? – zawołała. – Wszystkim zdrowo odwalilo. A jemu to już najbardziej. – Wskazała głową swojego chłopaka. – Coś im do jedzenia dosypywali, bo inaczej tego nie potrafię wyjaśnić. Jakiś taki glistowaty się zrobił. Dużo pracy mnie czeka.

Głuche puknięcia od strony schodów oznaczały prawdopodobnie, że żołnierze stracili cierpliwość i odpalili granaty z gazem łzawiącym. Czyli czasu zrobiło się jeszcze mniej, bo w ciasnych pomieszczeniach gaz rozchodzi się szybciej.

– Łap ją! – Felix pociągnął materiał, którym przykryto postument, czyli stół konferencyjny. Tym samym przesunął Nikę do krawędzi postumentostółołtarza.

Net wziął dziewczynę na ręce. Zupełnie bezwładna, poddała się temu, zaraz jednak rozbudziła się i zaczęła się wyrwać.

– Muszę wracać...! – jęknęła z nieprzytomnym wzrokiem.

– Ani trochę nie musisz. – Net postawił ją jednak na ziemi. Tylko po to, by szybko ją złapać, inaczej by się przewróciła. – Ani nawet nie możesz. Spiruralamy stąd!

Biegli dalej, tylko teraz Net podtrzymywał Nikę. Trochę też ją holował, bo oglądała się za siebie i zdawała się spowalniać marsz. Część pasażerów szła razem z nimi, część w przeciwnym kierunku. Ledwie kilkadziesiąt metrów za ich plecami słyszeli już pokrzykiwania żołnierzy i protesty obrońców świątyni. Ci drudzy zdecydowanie przegrywali starcie.

Jiao coraz bardziej kulała, choć bardzo starała się nie opóźnić grupy. Bai niby ją podtrzymywał, ale tak naprawdę wydawał się nieobecny umysłem. Szli na końcu grupy.

– Powinniśmy tam wrócić... – Laura obejrzała się. – Wesprzeć...

– Kompleks został zdobyty – ocenił Felix. – Żołnierze opanują go całkowicie w kilka minut. Nie ma po co wracać, już po sprawie.

Oczywiście nie mógł być tego pewien, ale stało się to, czego się spodziewał – te słowa podziałały. Laura, do tej pory opóźniająca ucieczkę, przyspieszyła kroku. Nie dodał, że żołnierze z pewnością mają również zadanie odnalezienia przyjaciół.

Dotarli do rozgałęzienia korytarzy. Z przynajmniej dwóch stron słychać już było nacierających: specjaliści i agenci mogli tu dotrzeć lada chwila. Co gorsza, nie było jasne, czyim agentom można ufać, a przed którymi uciekać. Operowały tutaj przecież co najmniej dwie prywatne armie.

Skręcili w ciemny korytarz prowadzący w dół. Gdzieś przed nimi, za zakrętem korytarza szcęknał gięty metal. Powiało świeżym powietrzem, ale zaraz potem dobiegł ich tupot ciężkich butów. Jiao i Bai cofnęli się do rozgałęzienia, ale reszta była już za daleko.

Felix pchnął pierwsze z brzegu drzwi i cała czwórka wpadła do niewielkiego pomieszczenia, oświetlonego tylko kilkoma świeczkami. Kilku żołnierzy, bo to z pewnością byli żołnierze, przebiegło korytarzem. Przyjaciele nasłuchiwali w napięciu. Kroki ucichły, ale to nie znaczyło, że nie pojawią się kolejne.

Net dopiero teraz zwrócił uwagę na to, co oświetlały świeczki. Na stoliku nakrytym czerwonym obrusem stała ramka ze zdjęciem mężczyzny z podpisem „Zhang Li”. Poniżej leżały kwiaty.

– Kapliczka dla tego ochroniarza – stwierdził Net. – Chyba mieli jakieś wyrzuty sumienia.

– Raczej jego śmierć nie pasowała do ich reguł – odparł Felix.
– Dlatego upchnęli tę kapliczkę na tyłach, żeby nie przypominała wszystkim o sprawie.

Felixowi mężczyzna ze zdjęcia wydał się skądś znajomy. Gdzie mógł spotkać tego szczupłego czterdziestoletniego, niczym się niewyróżniającego, przeciętnego Azjatę z wąsikiem? Nie mógł sobie przypomnieć. Uchylił drzwi i wyjrzał. Nikogo za nimi nie było, ale chłopak poczuł wyraźny powiew. Ruszyli w tym kierunku, za zakrętem zaś ich oczom ukazały się otwarte drzwi, za którymi panowała noc. Ostrożnie wyszli i znaleźli się na wprost wojskowego pojazdu, bardzo przypominającego ten, którym pokonywali kambodżańską dżunglę.

– To zły pomysł – stwierdził szybko Net, żeby uprzedzić ewentualne pomysły Felixa. – Bardzo zły.

Felix kiwnął głową. Przecięli niewielki parking i szybkim krokiem zeszli łagodnym zboczem, aż dotarli do wyłożonej kamieniami ścieżki, zapewne szlaku turystycznego. Kawalek dalej natrafili na prowizoryczne ogrodzenie. Teraz dyskrecja nie miała już znaczenia. Felix po prostu przewrócił najbliższy fragment płotu. Nie rozległ się żaden alarm.

– Wiesz, gdzie idziemy? – zapytała Nika.

Świeże powietrze rozjaśniło jej myśli. Cała czwórka zresztą to czuła – z każdym oddechem pozbywali się aromatu kadzidła i myślało im się łatwiej.

– Na lotnisko – wyjaśnił Felix. – To jakieś cztery kilometry.

– Ale co dalej? – zapytał Net. – Szef raczej odwołał nam business class do Polski.

– Nie wiem, w jakim stopniu służby wciąż współpracują. – Felix wyjął tablet i zaczął pisać krótki raport do pani Poniatowskiej.
– Spróbujmy.

– Dlaczego odwołał? – Nika spojrzała pytająco – nie wiedziała przecież o niczym. – Zrobiliśmy, co chciał.

– Myśli, że go zdradziliśmy – wyjaśnił Net. – Mnisi skądś się dowiedzieli o wszystkim, również o tym, że jesteśmy w kompleksie. Ale to nieprawda! Nic nie powiedzieliśmy, przecież z nikim się nie kontaktowaliśmy.

Felix zamarł z palcem nad przyciskiem „wyślij”.

– Z nikim – przyznał. – Z nikim, z wyjątkiem ABN.

Zerknęli na Laurę. Nie nadszedł jeszcze czas, by ją wtajemniczać. Wciąż nie była sobą i nie zauważała oczywistych rzeczy, ale lepiej nie ryzykować. Nie powiedzieli więc nic więcej. Felix skasował wiadomość.

– Nikomu nie możemy już ufać – powiedział. – Ani na nikogo liczyć.

Nie wspomnieli o Jiao. Ona z pewnością nie pokonałaby tego dystansu. Zresztą wracanie teraz do wnętrza kompleksu byłoby równoznaczne z oddaniem się w ręce służb specjalnych.

W milczeniu szli ścieżką, która teraz już lekko się pięła. Nie musieli używać latarek, łuna pobliskiej metropolii wystarczała za oświetlenie. Dżungla wokół tętniła życiem. Było to lekko niepokojące, jednak żaden stwór nie próbował się zbliżyć do ludzi.

Po kwadransie szybkiego marszu obeszli spore wzniesienie i między drzewami ukazał się widok na leżące w dole, wielkie, jasno oświetlone lotnisko. Samoloty krążyły po płycie, jeden właśnie startował.

– To raczej nie jest ten rodzaj lotniska, na które da się wejść przez dziurę w płocie – stwierdził ponuro Net. – Głodny jestem.

Nikt nie miał lepszego pomysłu, więc mimo wszystko poszli dalej. Teraz jednak zeszli już z alejki, żeby nie ułatwiać zadania żołnierzom. To nie był ani polski las, puszcza, ani nie była to dżungla pełną gębą. Tutaj też dało się iść bez wyrąbywania sobie drogi maczetą. Felix włączył w swojej latarce słabe, czerwone światło, dzięki czemu z daleka trudniej ich było wypatrzyć.

Gdzieś blisko, z boku trzasnęła gałąź. Wszyscy przyłgnęli do ziemi, wszyscy, z wyjątkiem Laury. Felix pociągnął ją za ramię. Wydawała się nie całkiem rozumieć, co się wokół niej dzieje.

– Na pewno mają drony z termowizją – szepnął Net.

– Mają też więcej uciekinierów. – Felix wskazał w prawo, gdzie szło kilka osób. Między gałęziami prześwitywały jaskrawe ubrania raczej nienależące do żołnierzy. – Zakładników było przecież kilkuset. Nawet jeżeli tylko część uciekła, wyłapanie ich zajmie wiele godzin. Idziemy dalej.

Wstali i ruszyli w dalszą drogę.

– Wyłapanie? – upewniła się Laura. – Mówiliście, że żołnierze mieli nas uwolnić. Czemu się przed nimi ukrywamy?

– To... – Felix wspinał się na wyżyny swojej dyplomacji. – To złożony temat.

– Muszą wszystkich znaleźć, na wypadek, gdyby ktoś potrzebował pomocy – pomógł mu Net.

– Nie rozumiem...

– To przez to kadzidło – wyjaśniła Nika. – Ja wdychałam je krócej, a i tak dopiero teraz mi odpuszcza. Ty oddychałaś tym przez miesiąc. Minie trochę czasu, nim się tego pozbędziesz.

– Może rób jakieś głębokie wdechy, czy coś – zasugerował Net.

Laura pokiwała głową, choć nie było pewne, czy rozumie.

– Po prostu oddychaj głęboko – dodał Net.

– I to pomoże, żebyś zaczęła normalnie jarzyć?

– Nie wiem, może oddechy pomogą. Masz to coś we krwi. Jak pooddychasz, może się szybciej pozbędziesz. Nie znam się na kardiologii.

Co jakiś czas zerkali w górę, ale nocne odgłosy dżungli, koncert ptaków i owadów i tak nie pozwoliłby im usłyszeć drona. Net bardziej obawiał się, że usłyszą głosy małp. Na szczęście chyba ich tutaj nie było.

– I tak dobrze, że nie latają nad nami helikoptery ze szperaczami – stwierdził Net.

– To jest wyspa – przypomniał Felix. – Nie muszą się spieszyć.

– Coś takiego chyba czują zwierzęta w zoo, te na takim wypasionym wybiegu. Niby duża przestrzeń, ale jednak nie zwiejesz.

Jeszcze raz dostrzegli innych uciekinierów. Byli zdecydowanie gorzej wyposażeni, nie mieli nawet latarki.

Felix cały czas starał się pomagać Laurze, podtrzymywać ją, sprawdzać, czy się o coś nie potknie. Nie było to konieczne. Dziewczyna pozostawała małomówna i trochę nieobecna duchem, ale szła pewnie i nie sprawiała wrażenia zmęczonej fizycznie. Po kilku próbach Felix przestał ją też pytać o wydarzenia ostatnich tygodni. Uznał, że sama wszystko opowie, kiedy nadejdzie odpowiedni moment.

Po godzinie przyjaciele dotarli do celu. Zamiast świergotu dżungli usłyszeli szum samochodów na estakadzie. A jednak cel nie był celem, bo niestety między nimi a lotniskiem pozostało całkiem sporo wody, lotnisko znajdowało się bowiem na sąsiedniej wyspie Chek Lap Kok.

– Kładka. – Laura wskazała w lewo, gdzie rzeczywiście na tle czarnej wody wyróżniał się nieco mniej czarny betonowy kształt.

– Polepszyło ci się? – Felix dotknął jej ramienia.

– Nie wiem. – Laura westchnęła. – Może po prostu dobrze widzę w ciemności.

– Gdyby serio zależało im na złapaniu nas, czekaliby właśnie tutaj – zauważył Net. – Lotnisko jest oczywiste. Kładka jest oczywista.

A jednak nikt nie czekał. Doszli do kładki i... kładka okazała się długim na kilkadziesiąt metrów betonowym pomostem, który kończył się stalową barierką. Dalej pluskała czarna woda. Doszli, już bez pośpiechu, do jej końca. Od nabrzeża Chek Lap Kok dzieliło

ich ledwie sto metrów, albo aż sto metrów. Z góry dobiegał szum samochodów. Co jakiś czas przebijał się przez niego głośniejszy, basowy grzmot startującego odrzutowca.

Felix powiększył mapę. Wcześniej, kiedy zerkał na nią pobieżnie, wydawało się, że po prostu da się przejść zwyczajnie po krótkim moście. Teraz było jasne, że to nie wchodzi w grę – most okazał się wysoką na dziesięć metrów estakadą, po której biegła trasa szybkiego ruchu. Nie było na nią żadnego wejścia.

– Trochę lipa – zauważył Net. – Ale to tłumaczy, czemu tutaj nie czekali...

– Może ich nic nie obchodzimy – powiedziała Laura. – Mają tam dużo roboty na miejscu.

– No i samo pokonanie morza wiele nie zmieni. Bo co dalej? Wejdziemy, ociekający wodą, do hali odlotów i kupimy bilety? Ktoś może zacząć zadawać pytania.

Nie mieli telefonów, bo te zostały w kompleksie. Jedynie tablet, który bez dostępu do Wi-Fi nie mógł się połączyć z internetem.

Net wepchnął rękę głęboko do kieszeni i chwilę czegoś szukał. Wreszcie wyciągnął triumfalnie płaski przedmiot wielkości paznokcia.

– Fizyczna karta SIM – oznajmił. – Wyjąłem ją z telefonu w Pekinie, żeby włożyć chińską. Przyświeć.

Felix włączył latarkę na minimalną jasność. Net odsunął się od krawędzi pomostu i wetknął kartę do tabletu.

– Do kogo zadzwonimy? – zapytała Laura. – Co zamierzacie?

– Poprosimy o pomoc twoją mamę – powiedział Felix. – Mimo wszystko musimy jej zaufać. Inaczej dopadnie nas chiński wywiad.

– Moją mamę? – Laura spojrzała na niego ze zdziwieniem. – Jak ona może nam pomóc?

– Do tej pory pomagała. Załatwiła kartę kredytową, bilety, fałszywą tożsamość, brytyjskie paszporty...

– Jak miałyby to zrobić?

Felix spojrział na nią z jeszcze większym zdziwieniem.

– Czy ona... nie pracuje w wywiadzie?

Laura wolno pokręciła głową.

– Nie – powiedziała. – Dlaczego tak myślisz?

Net głośno wypuścił powietrze i usiadł na betonie. Schował twarz w dłoniach. Felix nerwowo przełknął ślinę i przeniósł spojrzenie na tablet. I być może sporo czasu zajęłoby mu teraz zastanawianie się, kto pomógł mu dostać się do Azji i z kim współpracuje od dawna, gdyby nie Net.

– Oni się tam zaraz zorientują, że im nawialiśmy – powiedział grobowym głosem. – Przylecą po nas helikopterem. I albo nas aresztują, albo po prostu zastrzelą.

– Burza mózgów – zarządził Felix, ale jakoś tak bez przekonania.

Wszyscy byli zresztą tak zmęczeni, że wymyślanie niemożliwego jawiło im się jako ostatnia rzecz, na jaką mieli siłę. Felix włączył tablet, żeby na wszelki wypadek uruchomić tryb lotniczy.

– Daj. – Nika wyciągnęła do niego rękę. – Jest jeszcze jedna możliwość.

Z rezygnacją podał jej tablet. Dziewczyna dłuższą chwilę klikała, coś wpisując.

– I co? – zapytał bez specjalnej nadziei Net.

– Czekamy. – Nika oddała tablet.

– Chyba na śmierć głodową...

Felix włączył tryb lotniczy. Nie mieli pewności, czy to cokolwiek da, skoro przez więcej niż minutę byli połączeni z siecią komórkową. Być może Szef nic nie wiedział o karcie Neta, być może miał teraz na głowie dużo pilniejszych spraw i ujęcie zdrajców mogło poczekać. Tym bardziej że nie mieli jak uciec.

Usiedli obok siebie, zwieszając nogi nad wodą. Net objął Nikę, a Felix Laurę. Patrzyli na światła lotniska. Powrót do domu wydawał się tak bliski i tak odległy zarazem.

– Ja to wszystko pamiętam – odezwała się Laura. – Pobyt w kompleksie i ten ciągły zapach kadzideł, wypełniający każdy zakamarek. Wszystko. Teraz to wydaje się takie głupie, ale wtedy myślałam, że robimy coś wspaniałego. Miałam takie poczucie wspólnoty, dążenia do jedyne go celu. Śpiewaliśmy, malowaliśmy... Wszystko wydawało się takie proste, nic nie wymagało myślenia. Na wszystko były gotowe odpowiedzi. Cały czas wypełniało radosne oczekiwanie na nadejście Nowego Boga. Teraz już rozumiecie, dlaczego wszyscy pasażerowie tak zareagowali na szturm antyterrorystów. Oni myśleli, wierzyli... ja też wierzyłam, że to najeźdźcy, wysłannicy czystego zła. Że trzeba ich powstrzymać za wszelką cenę.

Nika przez chwilę zastanawiała się, czy nie podzielić się z przyjaciółmi swoimi wspomnieniami z ostatnich kilku godzin. Nie pamiętała wszystkiego, właściwie to pamiętała niewiele. Głównie to, jak przyjemne, niemal ekstatyczne było wrażenie bliskości Nowego Boga.

Choć równie dobrze mógł to być tylko efekt działania kadzideł.

Zanim zdecydowała, czy opowiedzieć o tym, czy nie, z boku nad wodą dostrzegli reflektor. Zbliżał się szybko z odległości kilkuset metrów. Po chwili odgłos silnika, zdecydowanie innego niż samochodowy, przebił się przez szum trasy szybkiego ruchu.

– No to koniec historii... – jęknął Net. Ale nawet on nie ruszył się z miejsca. Ucieczka mogła opóźnić aresztowanie najwyżej o godzinę, może dwie. – Ciekawe, czy w chińskim więzieniu dobrze karmią.

Helikopter leciał nisko, tuż nad wodą. A gdy się zbliżył i przeleciał pod estakadą, niespodziewanie okazał się sporą, czarną motorówką. Helikopter czy motorówka, wiele to nie zmieniało. Przyjaciele nawet nie próbowali uciekać. Jedynie Nika wstała i oparła się o barierkę.

Motorówka zwolniła i siłą rozpędu podpływała do pomostu. Pokryta ciemną matową farbą, wyglądała na wojskową, ale nie dało

się na niej dostrzec żadnego uzbrojenia. Z tylnej, zadaszanej części ktoś wyszedł, ale nie wyglądał na żołnierza. Miał na sobie elegancki garnitur.

– *Buonasera, bellissima!* – wykrzyknął Giuseppe, rozkładając szeroko ramiona, choć Nika była za daleko, by mógł ją uściskać. Zaraz zresztą pohamował swój południowy temperament i już nieco spokojniej dodał – Chiny to wielki kraj, ale jakoś udało nam się spotkać.

Net zamknął oczy, przygarbił się i oparł czołem o zardzewiałą barierkę.

– Zrobiło mi się *słabissimo* – mruknął po polsku. – Chodźmy może poszukać tych chińskich żołnierzy.

– Wsiadajcie, nie ma czasu – powiedział Giuseppe. Wskoczyli na pokład i przeszli do zadaszanej części. Wewnątrz motorówka sprawiała wrażenie czegoś pomiędzy limuzyną a salonem. Skórzana kanapa ciągnęła się wzdłuż całej prawej burty i rufy, a lewa strona była bogato wyposażonym barkiem, którego centralne miejsce zajmował spory chromowany ekspres do kawy z przyciskami, pokrętłami i dyszami. Trudno było się oprzeć wrażeniu, że jest to najważniejszy element łodzi.

Oprócz Giuseppe na pokładzie znajdował się tylko jeden człowiek, siedział z przodu za kołem sterowym i milczał. Ledwie wszyscy usiedli, silnik wszedł na wyższe obroty i motorówka zaczęła się rozpędzać.

Giuseppe uruchomił ekspres i podstawił filiżanki pod dysze.

– Mario, wolniej! – rzucił w kierunku przodu łodzi. – Nie spieszymy się aż tak. Kawa się rozleje.

Mario, niezadowolony, odpowiedział:

– *Chi beve caffè nel cuore della notte? ¹*

Zwolnił jednak na tyle, że motorówka przestała podskakiwać na falach.

– Ja bym wolał się nie spieszyć na łodzi – zauważył Net. – Czy jesteśmy porwani przez włoską mafię?

– Nie obawiajcie się. – Giuseppe uśmiechnął się szeroko. – Wszystko idzie zgodnie z planem. Odrobinę to jednak musicie się spieszyć. Macie pół godziny na opuszczenie przestrzeni powietrznej Chin. Tyle udało się wynegocjować.

– Zgodnie z planem? – dociekał Net. – Czyim planem?

– Trudno to jednoznacznie wyjaśnić. – Włoch podał wszystkim filiżanki. – Najważniejsze jest to, że mówimy o planie waszej ewakuacji.

Kawy było mało, akurat na jeden łyk. Za to jej intensywność przebijała wszystkie, które przyjaciele kiedykolwiek pili.

– Siekiera – podsumował Net. – Ale na trochę pomoże.

– Czekaleś na nas w motorówce? – zapytała Nika.

– Przygotowaliśmy kilka wersji planu. – Giuseppe znów się uśmiechnął. – W tych okolicznościach motorówka okazała się najlepsza.

Przyjaciele dostrzegli ciemny kształt przed dziobem. Gdy się zbliżyli, kształt okazał się okrętem wojennym. Motorówka zacumowała przy przymocowanym do okrętu małym pływającym pomoście. Stało na nim dwóch marynarzy z krótkimi karabinami.

– Za dużo wody – jęknął Net.

– Tu wcale nie jest tak bardzo głęboko – odparł Giuseppe. – Nie więcej niż sto metrów.

W świetle księżyca dostrzegli jeszcze kilka okrętów. To były tego rodzaju spostrzeżenia, które tak naprawdę docierają do człowieka po czasie, kiedy już jest spokojnie. Teraz musieli się sprężyć. Po krótkiej drabince dotarli do otwartych drzwi w burcie i weszli do wnętrza okrętu. Podążali za Giuseppe przez kolejne stalowe schody i korytarze, aż na pokład rufowy, gdzie na lądowisku czekał helikopter z rozpędzonym już rotorem.

Huk uniemożliwiał rozmowę, więc Włoch gestem zachęcił ich do pośpiechu. Wszystko działo się szybko i nawet nie próbowali się nad tym głębiej zastanawiać. Jedyne, co dostrzegli, to napis „Royal

Navy” na burcie helikoptera. Wsiedli do środka, ktoś w wielkim hełmie podał im słuchawki i przypiął ich pasami.

– Jakby tej łodzi było za mało... – jęknął Net.

Od razu wystartowali. Net zamknął oczy, ale po chwili je otworzył, żeby zachować chociaż pozory, że się nie boi. Trzymał za rękę Nikę, trochę dlatego, żeby jej dodać w ten sposób otuchy, a trochę po to, żeby samemu lepiej się poczuć. Felix za to oglądał z zainteresowaniem wewnątrz maszyny. Laura obejmowała jego ramię i chyba trochę nie wierzyła, że to wszystko dzieje się naprawdę. Giuseppe intensywnie z kimś korespondował na telefonie.

Lecieli nisko nad wodą. Podróż trwała krócej niż motorówką i już chwilę później przelecieli nad hangarami technicznej części lotniska i po ostrym manewrze wylądowali na betonie. Helikopter usiadł dynamicznie, ale nadspodziewanie miękko. Odpięli pasy i zdjęli słuchawki. W pierwszym momencie bez słuchawek wydało im się, że obok coś wybuchło i nie chce przestać wybuchać. Na szczęście był to tylko silnik helikoptera. Zeskoczyli na ziemię wprost w lokalny huragan wytwarzany przez rotor i pochyleni, wzorem Giuseppe, odbiegli od maszyny.

– No i całe szczęście, że nie zjadłem kolacji – stwierdził Net, wciąż trzymając Nikę za rękę.

Gdy tylko oddalili się na bezpieczną odległość, silnik stał się jeszcze głośniejszy, a helikopter wystartował i odleciał.

Giuseppe zerknął na zegarek.

– Mamy jeszcze chwilę – powiedział. – Chodźcie, coś wam pokażę.

Po betonowej płycie obeszli hangar z jasno oświetlonym wnętrzem. Za otwartymi wrotami stał wielki biały Boeing. Błyszczą, jakby ktoś właśnie skończył go pucować.

– Lot 481 – wyjaśnił Giuseppe. – Pomyślałem, że chcielibyście go zobaczyć.

Patrzyli na samolot szeroko otwartymi oczami, choć przecież był to zwykły samolot. Nie dało się na nim dostrzec najmniejszego śladu uszkodzeń.

Laura oglądała samolot jak wspomnienie z dawnego życia, które zostawiła za sobą. Felix wiedział, że czeka ich długa i trudna rozmowa. Ale z tym najlepiej poczekać do powrotu do domu. Do tego czasu ich relacje będą trudniejsze, bo na razie kilka tematów będą musieli omijać szerokim łukiem.

– I nikt go tu nie znalazł? – Nie mógł uwierzyć Net.

– Początkowo nie. – Giuseppe skinął na nich, żeby szli dalej.

– Nikt nie szukał samolotu na lotniskach, bo nikt nie przypuszczał, że można ukryć tak duży obiekt tuż pod nosem wszystkich. Z tego lotniska startowało kilkanaście wypraw poszukiwawczych. Teraz czeka nas długie śledztwo. Trzeba ustalić, kto pomagał Kościołowi Nowego Boga w przeprowadzeniu całej tej operacji. I utrzymaniu jej w tajemnicy. – Zerknął na zegarek i skinął ręką, by szli dalej. – Wasz samolot może i nie jest najszybszy, ale powinno się udać.

Wyszli z przeciwnej strony hangaru, gdzie ich samolot już rozpędzał silniki. Śmigłowe.

– Czy to jest...? – zapytał lekko pobladły Net.

Patrzyli na podejrzanie znajomy samolot transportowy Lockheed C-130 Hercules z białą-czerwoną szachownicą na ogonie.

– Macie cichego wielbiciela w wywiadzie wojskowym – Giuseppe lekko się uśmiechnął. – Wsiadajcie już. Przed wami długa droga.

– Czy to prawda, że oni chcieli sterować tym komputerem? – Net starał się przekrzyczeć szum śmigieł. – Oni, znaczy mnisi. I że potrzebowali do tego Niki?

– Nie wiem, co planowali zrobić – odparł Giuseppe. – Nie znam też żadnego komputera, z którym można się porozumiewać telepatycznie. Ani żadnego, który mógłby działać przed włączeniem. Natomiast wiem, że sekty potrzebują rytuałów

i cudów, żeby utrwać jedność wśród wyznawców. Nika dzięki swoim zdolnościom nadawała się do tego idealnie.

– Do rytuału przywołania Nowego Boga – dodał cicho Net. – Bogini, mówiłem...

Net zeszywniał, bo Giuseppe właśnie podszedł do Niki i ujął jej rękę.

– *Grazie mille, bellissima* – powiedział niskim głosem, patrząc jej głęboko w oczy. Net otworzył rozpaczliwie usta, jakby chciał powstrzymać słowa, które zaraz padną z ust innego chłopaka. – Dzięki tobie na zawsze zapamiętam pierwsze zadanie, jakie dostałem do wykonania w SISMI². *Arrivederci, amica mia*, oby do zobaczenia.

Nika uśmiechnęła się.

– Dziękujemy... za wszystko – powiedziała.

Giuseppe pomachał im na pożegnanie.

– *Addio per sempre*³ – mruknął Net.

Przyjaciele wspięli się po schodkach do środka. Felix, który wchodził jako ostatni, odwrócił się jeszcze w drzwiach.

– A co z komputerem kwantowym? – zapytał. – Kto go dostanie?

– To już bez znaczenia. Wkrótce rusza produkcja seryjna.

Spojrzeli na niego pytająco.

– Więc po co było to wszystko? – zapytał ze złością Net. – Narządzaliście nas bez powodu?

– Wprost przeciwnie. – Giuseppe podszedł bliżej i pokręcił głową. – Właściwie to mogę wam powiedzieć. Teraz to jest ściśle tajne, ale kiedy wylądujecie w Europie, wszyscy będą o tym wiedzieć. Najwięksi gracze świata ustalili, że kwantowej rewolucji nie da się powstrzymać. Jedynym wyjściem jest przejście jej tak łagodnie, jak to tylko możliwe. Żeby uniknąć wojny, wyprodukowano kilkanaście identycznych komputerów kwantowych dla wszystkich zainteresowanych. Zostaną uruchomione jednocześnie i zmienią reguły gry. Xia Lu-Xien

i Kościół Nowego Boga mieli jednak własne plany. Przypadkiem prawie im się udało. Resztę znacie.

– Przypadkiem? To skąd w ich przepowiedniach od dawna był dwudziesty czwarty października?

Giuseppe dotknął ucha na znak, że nie słyszy. Pomachał im jeszcze, odwrócił się i odszedł. Pilot zamknął drzwi i wskazał im fotele, które doskonale znali. Silniki Herculesa wchodziły właśnie na wyższe obroty. Nika przez okienko wpatrywała się w oddalającą się postać.

Chwilę po starcie światła wieżowców Hongkongu zostały z tyłu. Za oknami zapanowała już tylko ciemność. Podłoga wibrowała, a jednostajny pomruk silników usypiał. Gdyby to był zwykły samolot, większość pasażerów business class już by smacznie spała, a ci z ekonomicznej próbowaliby znaleźć najmniej niewygodną pozycję. Ale to nie był zwykły samolot. Fotele przymocowane bokiem do kierunku lotu nie rozpieszczały wygodą. Mimo to przyjaciółom powoli zamykały się oczy. Zmęczenie i brak snu wygrywały z wciąż żywymi emocjami.

Net oparł głowę na ramieniu Niki, mlasnął i już zasypiając, wymruczał:

– Głodny jestee...

Felix sięgnął po dłoń siedzącej obok Laury i ścisnął ją, jakby chciał mieć pewność, że dziewczyna na pewno tu jest.

Zero szans? Nie, zawsze jest jakaś szansa, choćby minimalna. A jeśli tak, to warto ją wykorzystać, żeby dokonać niemożliwego.

*Sajgon / Pekin / Doha / Bangkok / Chiang Mai / Ko Pu / Warszawa / Murzasichle / Wenecja / Kraków / Zakrzewo / Cefalù / Dubaj / Tajpej
2017–2023*

1. To znaczy po włosku „Kto pije kawę w środku nocy?”.
2. SISMI - [Servizio per le Informazioni e la Sicurezza Militare](#) (Służba Wywiadu i Bezpieczeństwa Wojskowego).
3. *Addio per sempre* – (włoski) żegnaj na zawsze.

Spis treści

12. Twarz pod koc, przespać noc, byle do rana
13. Zupa krabowa albo krabowa zupa
14. Ostatnio są same kłopoty
15. Zakazane rzeczy niedaleko Zakazanego Miasta
16. Powiesz mi, dlaczego to zrobiliśmy?
17. Zawsze jest jakieś wyjście
18. Lepiej dojechać później, ale w jednym kawałku
19. Łał... Zrobiłeś to.
20. Ten kształt powstrzymuje duchy, ale wy możecie wejść
21. Za tym samochodem!
22. Teraz to się układa w logiczną całość
23. Po to tu przylecieliśmy
24. Wyjaśnianiem paradoksów zajmiemy się na spokojnie w domu
25. Ja to wszystko pamiętam

Patronat medialny:

